

ŚLADY



ZBRODNI

JOSIE QUINN  
prowadzi śledztwo

# BEZIMIENNA



LISA REGAN

LISA REGAN

**BEZIMIENNA**

Przełożyła z angielskiego  
Maria Jaszczurowska





Seria z JOSIE QUINN

**ZNIKAJĄCE  
DZIEWCZYNY**

**BEZIMIENNA**



Tytuł oryginału  
*The Girl With No Name*

Projekt okładki  
© GHOSTDESIGN

Koordinacja projektu  
KONRAD ŻATYLNŲ

Redakcja  
URSZULA ŚMIETANA

Korekta  
ALEKSANDRA WIĘK-RUTKOWSKA

Redakcja techniczna  
LOREM IPSUM – RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Copyright © Lisa Regan, 2018  
First published in Great Britain in 2018 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Polish edition © Publicat S.A. MMXXII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie,  
jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-6291-5

Konwersja: [eLitera s.c.](#)



**WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE**

jest znakiem towarowym Publicat S.A.

**PUBLICAT S.A.**

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24  
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00  
e-mail: [office@publicat.pl](mailto:office@publicat.pl), [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Oddział we Wrocławiu  
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62  
tel. 71 785 9012519, fax 71 785 2519  
e-mail: [ksiaznica@publicat.pl](mailto:ksiaznica@publicat.pl)

# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39  
Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43  
Rozdział 44  
Rozdział 45  
Rozdział 46  
Rozdział 47  
Rozdział 48  
Rozdział 49  
Rozdział 50  
Rozdział 51  
Rozdział 52  
Rozdział 53  
Rozdział 54  
Rozdział 55  
Rozdział 56  
Rozdział 57  
Rozdział 58  
Rozdział 59  
Rozdział 60  
Rozdział 61  
Rozdział 62  
Rozdział 63  
Rozdział 64



Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Od Autorki

Podziękowania

*Mojemu bratu, Kevinowi Brockowi,  
który pokazał mi, że warto zakończyć walkę*

# ROZDZIAŁ 1

NEWS 5 – Akron, Ohio  
27 października 2016 r.

## **Miejscowy nastolatek śmiertelnie potrącony przez samochód. Kierowca uciekł z miejsca wypadku.**

Dzisiaj wieczorem miejscowy dziewiętnastolatek zginął pod kołami samochodu przy Highland Square. Ofiarę wypadku znalazł o piątej nad ranem przechodzień, który szedł na spacer z psem. Chłopaka przewieziono do Centrum Medycznego w Akron, gdzie lekarze stwierdzili zgon. Policja ujawni nazwisko potrąconego nastolatka, gdy rodzina zostanie powiadomiona o jego śmierci. Na skrzyżowaniu, koło którego doszło do wypadku, nie ma monitoringu. Policja prosi o kontakt ewentualnych świadków zdarzenia.

## ROZDZIAŁ 2

### PONIEDZIAŁEK

Z salonu dobiegał ryk telewizora. Josie słyszała go z sypialni na piętrze, choć drzwi do pokoju były zamknięte. Kiedy wybrzmiały pierwsze nuty dżingla zapowiadającego lokalne wiadomości, westchnęła, poskładała leżące na szafce nocnej magazyny z modą ślubną i ruszyła na dół.

Jej narzeczony Luke leżał na kanapie, a jego umięśniona postać zajmowała prawie całą dostępną przestrzeń. Na kolanach trzymał rozłożone styropianowe pudełko, w którym przywieziono zamówione jedzenie, i co jakiś czas wyjmował zeń kilka frytek. Stopy miał oparte na stoliku, a tuż obok leżały próbne wzory zaproszeń na ślub. Josie od dwóch tygodni nie mogła się doprosić, by je przejrzał. Luke nie odrywał wzroku od telewizora, w którym akurat nadawano popołudniowe wiadomości. Od rana media huczały o sprawie Mordercy z Autostrady.

– Luke, możesz to ściszyć?

Nawet na nią nie spojrział. Josie położyła czasopisma na stoliku i usiadła obok narzeczonego, dotykając udem jego nogi. Mężczyzna nadal wpatrywał się w telewizor. Na ekranie pojawiła się reporterka Trinity Payne – stała przed budynkiem Sądu Okręgowego Hrabstwa Alcott. Delikatny wiatr unosił jej ciemne włosy, kiedy kobieta stanowczym głosem relacjonowała do mikrofonu:

– Dzisiaj rano miały zostać wygłoszone mowy wstępne obrony i oskarżenia w sprawie Mordercy z Autostrady, Aarona Kinga. Niestety, podano, że kilka godzin temu King upadł w swojej celi, uderzył się o zlew i rozciął sobie wargę. Pracownicy służby więziennej twierdzą, że nie obędzie się bez kilku szwów.

Luke prychnął i wrzucił sobie do ust kolejną frytkę.

– Upadł. Akurat.

– Założę się, że któryś ze strażników maczał w tym palce – odezwała się Josie, próbując zagaic rozmowę. Sprawa Kinga była ostatnio ulubionym tematem Luke’a, lecz mężczyzna zachowywał się tak, jakby nie słyszał jej słów. Josie rozejrzała się po pokoju i zapytała:

– Zamówiłeś mi cheeseburgera?

Cisza. Luke wyjął pilota pomiędzy poduszek kanapy. Po chwili telewizor ryczał jeszcze głośniejsze.

– Luke? – zagadnęła znów, ale zbył ją machnięciem ręki. W niebieskich oczach Trinity Payne pojawił się błysk, kiedy relacjonowała dalszą część wiadomości:

– Uważa się, że Aaron King odpowiada za serię zabójstw, w wyniku których mogło zginąć nawet trzydzieści osób. Przystępstwa zostały popełnione w stanie Pensylwania na przestrzeni ostatnich czterech lat. Śledczym udało się powiązać materiał DNA Kinga jedynie z ośmioma z tych morderstw. Do ostatniego z nich doszło tutaj, na terenie hrabstwa Alcott.

– I pomyśleć, że to ja mogłem go zatrzymać – wymamrotał pod nosem Luke. To zabrzmiało jak znany już refren. Rok wcześniej Mordercę z Autostrady złapał przypadkiem przedstawiciel policji stanowej podczas rutynowej kontroli drogowej. King przekroczył prędkość, jadąc drogą międzystanową numer 80 w środkowej części stanu Pensylwania, przy szosie, którą zwykle patrolował Luke. Tamtej nocy jednak zamienił się z innym funkcjonariuszem, żeby zjeść urodzinową kolację z Josie i jej babcią Lisette – dostojną jubilatką. I tak współpracownik Luke’a zebrał pochwały za zatrzymanie seryjnego zabójcy, który od prawie czterech lat terroryzował okolicę.

– A ja się cieszę, że to nie ty go zatrzymałeś. Mógłbyś zginąć. – Josie delikatnie ścisnęła udo Luke’a, który momentalnie szarpnął nogą, odsuwając się od niej. Cofnęła rękę. Poczwała pod powiekami palące, lecz znajome już łzy. Zamrugła szybko, by się nie rozplakać. Nie powinna czuć się odrzucona – taki

stan rzeczy utrzymywał się już od kilku miesięcy – ale nie mogła nic poradzić na to, że wciąż było jej przykro.

– Luke. – Wyjęła pilota z dłoni mężczyzny i ściszyła telewizor.

– Hej! – zaprotestował i po raz pierwszy tego dnia zaszczyił ją spojrzeniem. Zmusiła się do uśmiechu.

– Myślałam, że spędzimy dzisiaj trochę czasu razem. Tylko ty i ja. Bez pracy, żeby nic nas nie rozpraszało.

– No to przecież jestem – odparł.

„Nie, nie ma cię”, pomyślała. Mężczyzna znów patrzył w telewizor. Josie podniosła jedno z leżących na stoliku zaproszeń.

– Pomyślałam, że porozmawiamy o ślubie. Twoja siostra przysłała nam próbne wzory zaproszeń, żebyśmy je przejrżeli.

– Naprawdę? – burknął Luke.

– Ale nie musimy wybierać żadnego z tych, które proponuje Carrieann. Znajdziemy inne w internecie. Pójdę po laptop.

– Proszę cię, Josie, nie teraz.

Spojrzała na niego. Poczwała, jak jej ciało się spina.

– No dobrze. To możemy...

– Posłuchaj, chciałem odpocząć, dobra?

– No jasne – zgodziła się. – Ostatnio niewiele mamy okazji do wspólnego odpoczynku.

Obowiązki komendanta policji w Denton zajmowały Josie więcej czasu, niż początkowo sądziła. Żyła w ciągłym poczuciu winy. Wiedziała, że to, przez co przechodzi Luke, nie ma z nią nic wspólnego, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że gdyby miała dla niego więcej czasu, być może nie oddalały się od niej z każdym dniem.

Przysunęła się do niego, chcąc się przytulić, jednak on odsunął się i sięgnął do pojemnika po ostatnią porcję frytek. Puste pudełko rzucił na kanapę. Josie uniosła brew.

– Mam to wyrzucić? – zapytała wymownie.

– Zamówiłem ci burgera – powiedział, jak gdyby nie słyszał, co mówiła przez ostatnie pięć minut. – Jest w kuchni. A teraz cicho. – Wskazał na telewizor. – Prowadzą go do sądu.

Josie westchnęła ciężko i spojrzała na ekran. Luke cicho jęknął, kiedy ludzie szeryfa prowadzili Kinga z samochodu do sądu. Mężczyzna miał głowę zasłoniętą kurtką.

– Nie chcę pokazywać tej rozciętej wargi – skomentował Luke.

Lokalna stacja telewizyjna wyświetliła w rogu ekranu zdjęcie, jakie zrobiono Kingowi po zatrzymaniu. Mężczyzna był młody, raptem dwudziestotrzyletni, miał ziemistą cerę, niesforne brązowe włosy i zwichrzoną brodę. Wąski nos był nieco haczykowaty, a ciemne oczy wydawały się przewiercać na wyłot obiektyw aparatu. Za każdym razem, kiedy Josie widziała to zdjęcie, przechodziły ją ciarki. Cieszyła się, że to nie Luke zatrzymał zabójcę.

King zaatakował maczetą funkcjonariusza, który dokonał zatrzymania. Luke jakoś o tym nie wspominał za każdym razem, kiedy utyskiwał na swojego pecha. W ostatnim czasie sporo przeszedł, a atak maczetą na pewno by mu nie pomógł w dochodzeniu do siebie. Półtora roku wcześniej został postrzelony i omal nie zginął, kiedy pomagał rozwiązać sprawę zaginięć młodych dziewcząt z okolicy.

Ale to nie to przeistoczyło go z kochającego, wesołego, energicznego mężczyzny w apatycznego człowieka, którego Josie z trudem rozpoznawała. Cztery miesiące wcześniej Luke wybrał się do swojego znajomego, żeby oglądać rozgrywki ligi hokeja. Kiedy dotarł na miejsce, okazało się, że ów kolega – Brady Conway – zastrzelił swoją żonę Evę, a następnie odebrał sobie życie. Conwayowie mieszkali w miasteczku Bowersville, znajdującym się poza jurysdykcją komendantki, która nie widziała miejsca zdarzenia. Wiedziała jedno: od tamtej pory Luke nie był już taki jak dawniej. Zupełnie jakby Brady

Conway zabrał ze sobą część Luke'a. Josie nie była pewna, czy kiedykolwiek uda się ją odzyskać. Z każdym dniem narzeczony coraz bardziej się od niej oddalał, a ona miała wrażenie, że nie potrafi już do niego dotrzeć. Każdy dzień zwiększał nie tylko dystans między nimi, ale też smutek i niepewność Josie.

– Prawdziwy seryjny zabójca – odezwał się Luke. – I to ja mogłem go aresztować. Ilu policjantów może się pochwalić, że zatrzymało seryjnego mordercę?

Josie mogła.

– To wcale nie takie fajne – odparła. Znowś sięgnęła po pilota i tym razem wyłączyła telewizor. – Luke, mamy okazję, by spędzić trochę czasu razem. Naprawdę myślałam, że...

Luke się wyprostował. Na jego policzkach pojawił się rumieniec.

– Hej, ja to oglądałem.

Wyjął pilota z dłoni Josie i z powrotem włączył telewizor, po raz kolejny zwiększając głośność.

– Luke, próbuję z tobą porozmawiać.

Narzeczony nie odrywał wzroku od ekranu.

– O czym?

– O czym będziesz chciał.

Luke zerknął na stolik, a potem spojrział narzeczonej w oczy.

– Proszę cię, Josie, jestem zmęczony.

Chciała coś odpowiedzieć, ale mężczyzna znowś skupił całą uwagę na wiadomościach. Choć siedzieli obok siebie, dzieliły ich lata świetlne. Josie nie po raz pierwszy zastanawiała się, co się stało z tym człowiekiem. Zawsze pociągały ją w nim czułość, opiekuńczość i ta jego ujmująca normalność. Wiedziała, że nie chciał być wobec niej taki oschły. Rozumiała, przez co przechodzi. Jednak nie była pewna, ile jeszcze zdoła znieść.

Proponowała mu terapię. Chyba nie pogodził się z tym, co spotkało jego przyjaciół, i Josie podejrzewała, że może się o to obwiniać. Gdyby dotarł na miejsce parę minut wcześniej, być może zapobiegłby tragedii.

Dzieląc ich ciszę przerwał dzwonek jej telefonu. Oboje odwrócili się w stronę, z której dochodził – Josie zostawiła komórkę na stoliku w przedpokoju.

– Muszę odebrać. – Wstała, podniosła telefon i przyłożyła go sobie do ucha. Dzwonił jej zastępca, inspektor Noah Fraley.

– Szefowo – rzucił do słuchawki. – Mamy tu pewien problem. Chyba będziesz musiała jak najszybciej przyjechać.

– Dobra. – Nie pytała o szczegóły.

Noah podał jej adres, który powinna skojarzyć, ale w tej chwili jakoś nie mogła. Zakończyła połączenie i sięgnęła do szafy po kurtkę.

– Josie? – zawołał z salonu Luke.

– Muszę jechać do pracy – rzuciła w odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ 3

Kiedy znalazła się milę od domu, zorientowała się, jak bardzo napięte były jej mięśnie w okolicy łopatek, i dopiero po jakimś czasie zdołała się rozluźnić. Wiedziała, że nie powinna się zasłaniać pracą, ale tylko tam miała poczucie kontroli nad sytuacją. Ulga trwała jednak krótko. Kiedy dotarła pod adres, który podała jej inspektor, przypomniała sobie, skąd go zna.

Jej zastępca stał z ponurą miną przed okazałą wiktoriańską willą. Drzwi do domu pilnował jeden z funkcjonariuszy komendy policji w Denton. Mężczyzna trzymał w ręku notes.

– To jest miejsce przestępstwa? – upewniła się Josie.

Noah skinął głową.

– Pilnujecie z każdej strony?

– Tak. Postawiłem jeszcze kogoś przy tylnych drzwiach. Wszystkie wejścia są obstawione.

– Czy ona... Nie żyje?

Josie nie była pewna, jak by się czuła, gdyby powiedziano jej, że Misty Derossi rzeczywiście nie żyje. Wszyscy wiedzieli, że detektyw jej nie znosi po tym, jak przyłapała Misty ze swoim świętej pamięci mężem. Okazało się wówczas, że Ray sypiał ze striptizerką, która znana była ze swojej rozwiązłości. Już samo to było trudne, ale kiedy Ray przyznał, że zakochał się w Misty, Josie po prostu nie umiała się z tym pogodzić.

– Żyje – odparł Noah. – A przynajmniej jeszcze żyje. Karetka zabrała ją już do szpitala. Mają nas informować na bieżąco o stanie jej zdrowia. Sasiadka znalazła Misty nieprzytomną. Staruszka nie widziała jej od kilku dni, więc przyszła sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Pukała do drzwi, ale nikt nie otwierał, więc obeszła dom i okazało się, że tylne drzwi są uchylone. Weszła do środka i znalazła Misty na podłodze w salonie. Od razu zadzwoniła pod dziewięćset jedenaście. Misty została poważnie pobita. Pozostała część domu jest nietknięta, jednak salon ktoś wyrócił do góry nogami. Sama zobaczysz.

Josie na moment uspokoiła myśli, próbując odłożyć na bok osobiste uprzedzenia, by potraktować tę sprawę jak każdą inną. Wyminęła Noaha, który ruszył za nią w głąb domu. Po drodze komendantka skinieniem głowy pozdrowiła pilnującego drzwi funkcjonariusza, który zapisał jej nazwisko na liście osób przybyłych na miejsce zdarzenia. Zaraz za drzwiami jeden z jej ludzi zorganizował niewielką przestrzeń dla śledczych.

Denton było miastem o powierzchni około dwudziestu pięciu mil kwadratowych. Większość tego terenu zajmowały obszary górskie, typowe dla centralnej Pensylwanii. Dominowały tu kręte wiejskie dróżki, gęste lasy i oddalone od siebie wolno stojące domy. Miasteczko liczyło sobie trochę ponad trzydzieści tysięcy mieszkańców i jako takie nie zasłużyło na własny wydział kryminalny. Ponieważ nie było techników, niewielka grupka funkcjonariuszy została przeszkolona w zakresie zbierania dowodów i zabezpieczania miejsca zdarzenia.

Josie i Noah założyli specjalne kombinezony, czepki i lateksowe rękawiczki.

– Czy ktoś poszedł porozmawiać z sąsiadami? – zapytała Josie. – Może ktoś coś widział?

– Tak – odparł Fraley. – Wysłałem dwóch funkcjonariuszy.

Podążyła za nim do salonu i wkrótce przekonała się, że jej zastępca miał rację – pięknie umeblowane i starannie urządzone pokoje prezentowały się nienagannie. Josie i Noah już kiedyś tu byli – prawie dwa lata temu, po śmierci Raya, kiedy Misty zaginęła. To wtedy odkryli, że striptizerka urządziła dom w staroświeckim stylu. Fantazyjne meble wyglądały na mocno niewygodne, ale musiały sporo kosztować – widocznie kariera w klubie nocnym była niezwykle dochodowa.

– Tak jak mówiłem, prawie wszystko jest na swoim miejscu – podjął Fraley, kiedy szli korytarzem na parterze.

– Mówiłeś, że sąsiadka zastała otwarte drzwi – wspomniała Josie. – Widać ślady włamania? Noah pokręcił głową.

– Nie. Albo Misty zostawiła otwarte drzwi, albo sama wpuściła napastnika.

– Są wybite szyby w oknach?

– Nie.

– A jest samochód Misty?

– Stoi w garażu za domem.

Inspektor przystanął przy wejściu do salonu na tyłach domu i skinął ręką, zapraszając przełożoną do środka.

– Gotowa? To patrz pod nogi.

Josie zebrała się w sobie, po czym przekroczyła próg salonu. Nieskazitelny niegdyś pokój wyglądał teraz, jakby przeszła przezeń trąba powietrzna. Drewniany parkiet był pokryty odłamkami szkła, drzazgami i połamanymi kawałkami mebli. Na błękitnym dywaniku widniały ślady krwi, a nieopodal leżał połamany stolik kawowy. W zagłębieniu pękniętego blatu utkwiła kępka jasnych włosów. Detektyw Quinn rozejrzała się dookoła i zauważyła trzy przewrócone lampy. Fragmenty roztrzaskanych ręcznie malowanych abażurów walały się po podłodze. Na jednej ze ścian koloru kości słoniowej widać było wgniecenie, jak gdyby napastnik cisnął nieszczęsną Misty tak mocno, że odpadły kawałki tynku. Josie ostrożnie stąpała po drewnianej posadzce, a w pewnym momencie zatrzymała się, bo jej uwagę przykuł mały biały przedmiot leżący obok znacznika ustawionego przez śledczych. Ukłękła i przyjrzała się mu z bliska.

– Rany boskie – odezwała się. – Czy to ząb?

Noah głośno wciągnął powietrze do płuc.

– Tak – odparł. – Sanitariusze powiedzieli, że Misty nie ma jednego z górnych przednich zębów.

Josie znów rozejrzała się po salonie, po którym krzątała się trójka funkcjonariuszy. Jeden zbierał odciski palców ze ścian i mebli, drugi pobierał włókna z dywanu na środku pokoju, a kobieta krążyła między rozstawionymi znacznikami i fotografowała każdy z oznaczonych dowodów. Cała piątka miała na sobie białe kombinezony. Funkcjonariusze poruszali się po pomieszczeniu powoli i ostrożnie, jakby stąpali po cienkim lodzie. Kiedy poczuli na sobie wzrok szefowej, odwrócili się do niej.

– Dzień dobry – przywitał się ten z nich, który trzymał w ręku mały odkurzacz do włókien. Josie pozdrowiła go skinieniem głowy. Mężczyzna skończył odkurzać dywan i zajął się leżącym na ziemi grubym białym polarowym kocem. Najpierw wskazał go funkcjonariuszce, która szybko pstryknęła kilka zdjęć, a potem zaczął go odkurzać, zbierając włosy i włókna. Na białej dzianinie został krwawy ślad dłoni – wnioskując po rozmiarze, zostawiła go Misty.

Nagle wzrok Josie padł na leżący za kanapą przedmiot.

– Cholera jasna, Noah, co to jest?



## ROZDZIAŁ 4

Fotelik dla noworodka był jasnoszary w zielone i żółte kropki. Leżał na boku, a karuzelka, która wcześniej wisiała na pałku nad siedziskiem, została urwana. Dookoła smętnie walały się rozrzucone po podłodze pluszowe zwierzątka. Obok fotelika znaleziono też słonika maskotkę i pognieciony zielony kocyk na tyle duży, by można było zawinąć weń noworodka.

– Tu było niemowlę? Ona miała dziecko? Czy ono...?

– Nie ma go tutaj – odparł szybko Noah, ale ta informacja w żaden sposób nie uspokoiła Josie, którą ogarniał coraz większy niepokój.

– Nie wiedziałam nawet, że była w ciąży.

Mężczyzna skinął głową.

– Sąsiadka mówiła, że Misty miała rodzić lada dzień. Ze śladów w łazience na górze wynika, że musiała urodzić w domu, jednak nigdzie nie ma śladu dziecka. Psa znaleźliśmy w piwnicy – był zamknięty i szczekał jak opętany. Sąsiadka obiecała się nim zająć, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

– Kiedy urodziła?

– Nie wiemy, ale przypuszczam, że wczoraj, a najdalej przedwczoraj. Sąsiadka mówi, że cztery dni temu jeszcze widziała Misty w wysokiej ciąży.

– Czy kiedy rodziła, była tu sama?

– Nie sądzę. Chodź na górę.

Wchodząc na piętro, po drodze minęli urządzone przez Misty pokój dziecienny. Josie zerknęła do środka: ściany były wyłożone żółtą tapetą w tańczące zwierzątka. W pomieszczeniu stały komódka, stół z przewijakiem i kołyska. Wszystko wyglądało na nowiuteńkie. Jeśli Misty rzeczywiście urodziła dziecko w ciągu minionej doby lub dwóch, z pewnością nie miała szansy skorzystać z tej starannie przygotowanej wyprawki.

Noah i Josie przeszli dalej do sypialni. Kiedy dotarli na miejsce, komendantkę uderzył w nozdrza osobliwy zapach starego potu. Kojarzyła go, lecz nie była pewna skąd. Ale przebijała się przezeń również inna woń: słodkawy, miedziany zapach krwi. W tym pokoju także panował nieziemski bałagan. Na dużym łóżku w ozdobnej mahoniowej ramie wisiały bezładnie porozrzucone ręczniki i pościel, niedbale zwinięta narzuta leżała obok na ziemi. Ręczniki, ściereczki i pościel tworzyły swego rodzaju szlak prowadzący do łazienki. Na prawie wszystkich tkaninach widniały zaschnięte plamy krwi.

– Tutaj już wszystko zabezpieczyliśmy, więc możesz się rozejrzeć bez skrupowania – odezwał się Fraley.

Josie podeszła do łazienki przy sypialni.

– Musiała urodzić tutaj.

– Tak – potwierdził inspektor.

Quinn nie była ekspertem od porodów, ale wiedziała, że ktoś musiał pomagać Misty, kiedy wydawała dziecko na świat.

– Gdzie jest jej telefon? – zapytała teraz.

– Nie znaleźliśmy go.

– Czy ta starsza sąsiadka umie powiedzieć, czy ktoś wchodził do domu albo z niego wychodził? Rozmawiano już z innymi sąsiadami, prawda?

– Tak, sam ich przepytalem.

– I co, widzieli kogoś? Może ktoś wyniósł stąd dziecko? A może komuś z sąsiadów rzucił się w oczy jakiś nietypowy pojazd?

– Nikt nic nie widział – odparł Noah.

– Musimy natychmiast uruchomić Amber Alert.

– Na jakiej podstawie?

– Sytuacja spełnia wymagane kryteria. Amber Alert uruchamia się, żeby poinformować lokalną społeczność o zaginięciu lub uprowadzeniu osoby małoletniej poniżej osiemnastego roku życia, jeśli jej życiu grozi niebezpieczeństwo. Skoro wiemy, że Misty urodziła, a dziecka nigdzie nie ma, musimy potraktować to jako uprowadzenie. Nie mam zamiaru ryzykować, jeśli w grę wchodzi życie noworodka.

– Ale szefowo, nie wiemy nawet, jaka jest płeć poszukiwanego dziecka.

– W takim razie trzeba to ustalić. Niech ktoś porozmawia z jej ginekologiem. A może przyjaciółka coś wie? Ta, która kontaktowała się z nami ostatnio, kiedy Misty zaginęła.

– Już zostawiłem jej wiadomość, żeby się z nami kontaktowała – potwierdził Noah. – Na lodówce znalazłem karteczkę z notatką o wizycie u ginekologa. Wysłałem Gretchen do tego gabinetu. Może uda jej się czegoś dowiedzieć.

– Doskonale – ucieszyła się Josie.

Gretchen Palmer była miejscową śledczą. Josie zatrudniła ją wkrótce po tym, jak została komendantką i potrzebowała kogoś, kto zastąpiłby ją na stanowisku śledczego. Gretchen dobiegała czterdziestki i przez większość swojej dotychczasowej kariery pracowała jako śledcza w Filadelfii. Była doświadczona, konkretna i dla komendy policji w Denton stanowiła cenny nabytek.

Inspektor Fraley zmarszczył teraz czoło i podsumował:

– Nie mamy zdjęcia, nie mamy świadków i nie wiemy, jakiego pojazdu szukamy.

– Tak. W ogóle nie ma się czego uchwycić – potwierdziła Josie. – Spróbujmy przynajmniej ustalić płeć dziecka, żeby można było jak najszybciej uruchomić alert. A co wiemy o ojcu dziecka?

– Sąsiadka twierdzi, że Misty nie chciała o nim z nikim rozmawiać.

– Czyli możliwe, że doszło do awantury rodzinnej i ojciec zabrał noworodka – zasugerowała Josie. – Musimy ustalić, kto to jest. I dobrze byłoby się dowiedzieć, kto pomagał Misty przy porodzie. Albo czy w ogóle planowała rodzić w domu.

– Szefowo? Inspektorze Fraley? – Z dołu rozległo się wołanie. Josie rozpoznała głos funkcjonariusza, który pilnował drzwi wejściowych. – Ktoś chciałby z wami porozmawiać.

## ROZDZIAŁ 5

Po ganku biegnącym wokół domu Misty przechadzała się dwudziestoparoletnia kobieta, ciasno oplatając się ramionami. Miała na sobie granatowe džinsy z podwinionymi nogawkami, rzemieńne sandały, biały t-shirt, a na nim czarny sweter. Pomarańczowy odcień jej cery wyraźnie wskazywał na użycie samoopalacza w sprayu i gryzł się z kruczoczarnymi włosami o delikatnym skręcie.

Kiedy kobieta zobaczyła parę policjantów, podbiegła do nich, rozpościerając ramiona, jak gdyby miała ochotę ich uściskać, ale w ostatniej chwili zmytygowała się i znów przycisnęła ręce do ciała.

– Słucham panią – odezwał się Noah, zdejmując jednorazowy czepek, który miała na głowie.

Kobieta przez chwilę wpatrywała się w gęste brązowe włosy policjanta. Nawet Josie musiała przyznać, że kiedy zdjął nakrycie głowy, jego fryzura wyglądała jeszcze lepiej niż przedtem – teraz przypominała starannie dopracowany artystyczny nieład.

– Dzień dobry pani – dodała Josie.

Kobieta posłała jej niepewny uśmiech, szaszczycając policjantkę jedynie przelotnym spojrzeniem.

– Nazywam się Brittney. Dzwonił do mnie inspektor Fraley. Jestem przyjaciółką Misty. Czy ona... Czy nic jej nie jest?

Noah zdjął lateksowe rękawiczki i wyciągnął rękę, którą Brittney uścisnęła.

– To ja się z panią kontaktowałem – powiedział. – Pani Derossi żyje, ale odniosła poważne obrażenia. Teraz przebywa w szpitalu. Nie wiemy jeszcze, w jakim jest stanie. Sąsiadka znalazła ją nieprzytomną.

Kobieta zasłoniła dłonią usta w geście przerażenia.

– Rany boskie. A co z dzieckiem?

Noah zerknął na Josie, która od razu przejęła pałeczkę:

– Dziecko zaginęło.

Brittney z trudem powstrzymała okrzyk.

– Jak to zaginęło? Misty już urodziła?

– Nie wie pani, czy spodziewała się chłopca czy dziewczynki? – zapytała Josie.

– Chłopca. O Boże, gdzie on jest?

Komendantka zignorowała pytanie i ciągnęła:

– Kiedy po raz ostatni widziała pani Misty albo z nią rozmawiała?

Brittney położyła sobie rękę na piersi.

– Nie wiem. Jakies cztery, pięć dni temu? Często wyjeżdżam służbowo, więc nie było mnie w mieście, ale obiecałam, że wrócę przed jej terminem. Wczoraj wysłałam jej kilka esemesów, ale nie odpisała. Nie wiedziałam, że coś jest nie tak. Kiedy Misty była zmęczona albo miała kiepski nastrój, to potrafiła długo nie odpowiadać na wiadomości.

– A na kiedy miała termin? – zapytała Josie.

– Na jutro. Dlatego wróciłam dzisiaj.

– Czym się pani zajmuje? – wtrącił Noah.

– Pracuję jako przedstawicielka handlowa firmy farmaceutycznej. Chwileczkę, to kiedy urodziła?

– Sądząc po tym, co znaleźliśmy w jej łazience, to w ciągu ostatniej doby lub dwóch.

Brittney zbladła.

– W łazience?

– Urodziła w domu – dodała tytułem wyjaśnienia Josie. – Czy orientuje się pani... Czy Misty miała umówioną położną?

Brittney znów zaczęła się przechadzać.

– Nie. Nie miała. Zamierzała rodzić w szpitalu. Nic z tego nie rozumiem. Nawet do mnie nie zadzwoniła. Kto tu z nią był?

– Mieliśmy nadzieję, że dowiemy się tego od pani – powiedział Fraley.

– Czy Misty wspominała, kto jest ojcem jej dziecka? – zapytała Josie.

– Nie, to była wielka tajemnica. Nawet mi nie chciała tego powiedzieć. Nikt nie wiedział. Mówiła, że może mi zdradzi ten sekret, jak dziecko już się urodzi.

– Dlaczego trzymała to w tajemnicy?

– Sama nie wiem. – Brittney wzruszyła ramionami. – Powtarzałam jej, że dla mnie nie ma znaczenia, kto to był. W ogóle była przewrażliwiona na tym punkcie. Wiecie, jak miała dwadzieścia lat, zaszła w ciążę pozamaciczną, która omal nie zniszczyła jej narządów rodnych. Dlatego byłam zaskoczona, kiedy zaszła w ciążę – lekarze powiedzieli jej, że to będzie niemożliwe. To było jak cud. Dlatego żartowałam, że koniecznie muszę wiedzieć, kto ją tak skutecznie bzyknął, ale nie chciała puścić pary z ust. Mówiła, że musi najpierw uporządkować pewne sprawy.

– Jakie? – drążyła Josie.

– Nie mam pojęcia. To w ogóle było dziwne. Nie rozmawiała o tym nawet ze mną, a przecież przyjaźnimy się od przedszkola. Na początku naciskałam, ale za każdym razem, kiedy poruszałam ten temat, tak się denerwowała, że w końcu odpuściłam.

Policjantka zmarszczyła czoło.

– Czy możliwe, aby ta ciąża była wynikiem czynu zabronionego?

Brittney zatrzymała się i spojrzała na Josie zaskoczona.

– Co takiego? Chodzi o gwałt?

– Tak. Czy powiedziałaaby pani, gdyby ją to spotkało?

– Nie wiem. Co jakiś czas miała problem z klientami w pracy – bo wiecie, że pracowała w Foxy Tails, prawda?

– Tak – potwierdził Noah.

– No właśnie. Faceci, którzy tam przychodzili, dosłownie za nią szaleli. Trzeba powiedzieć, że była naprawdę dobra w swoim fachu. Przychodzili ją oglądać każdego wieczoru. Miała wielu stałych klientów, którzy chętnie płacili za prywatne występy.

– Utrzymywała stosunki z niektórymi z takich klientów, prawda? – Josie dobitnie wyartykułowała to pytanie, ignorując znaczące spojrzenie swojego zastępcy.

Brittney skinęła głową.

– Misty lubiła niezobowiązujące bzykanko. Był tylko jeden facet, na którym jej naprawdę zależało. Ray Quinn. Był glinią i... O rany. – Brittney urwała i uśmiechnęła się z zażenowaniem. – To już pewnie wiecie.

Josie dopiero teraz zorientowała się, że Brittney nie wie, z kim rozmawia. Nigdy wcześniej się nie spotkały, ale detektyw często pojawiała się w telewizji w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy, czyli odkąd przejęła stery jako komendant miejscowej policji. Publiczne wystąpienia były jednym z obowiązków, których nie lubiła. Rzeczywiście, Brittney mogła jej nie rozpoznać, tym bardziej że przed wejściem do domu Misty Josie zwinęła swoje ciemne włosy i ukryła je pod czepkiem. Teraz odpowiedziała krótko:

– Tak, znaliśmy Raya.

Czuła na sobie palące spojrzenie Noaha, jednak nie odwróciła się do niego.

– No więc jego traktowała naprawdę poważnie. – Brittney podjęła wątek. – Zamierzali się pobrać. Misty chciała się już ustatkować i zawsze powtarzała, że z takim mężczyzną mogłaby założyć rodzinę. To była miłość jej życia. Ten jedyny. Wiecie, jak to jest.

Josie poczuła lekkie ukłucie gdzieś pod przeponą. Przez moment miała wrażenie, że powietrze uwięzło jej w gardle, bo nie mogła odetchnąć. Tak, doskonale wiedziała, jak to jest, bo Ray był również miłością JEJ życia. „Tym jedynym”. Misty była zaledwie kropką na jego sercowym radarze. Spotykali się raptem przez rok po tym, jak małżeństwo Raya i Josie się rozpadło. Zresztą Ray nigdy nie podpisał papierów rozwodowych. Nie chciał, chociaż go o to prosiła. Mało tego, Josie dowiedziała się od samej Misty, że kobieta w tym samym czasie sypiała również z przyjacielem Raya. Zanim jednak zdążyła o tym wspomnieć, Noah zadał kolejne pytanie:

– Czy Misty spotykała się z kimś po śmierci Raya?

Brittney pokręciła głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo. To znaczy, nie tak na poważnie.

– Musimy wiedzieć, z kim sypiała po śmierci Raya. – Komendantka wsparła dłoń na biodrze.

Brittney spojrzała na nią, a na jej pomarańczowych policzkach powoli wykwitły rumieńce.

– No, było ich kilku...

– Kilku? – powtórzył Noah, niestety nie dość cicho.

– No tak, kilku... Tak na poważnie Misty spotykała się tylko z Rayem, ale zawsze miała koło siebie jakichś facetów.

– Jak to: koło siebie? – zapytała Josie.

Brittney wzruszyła ramionami.

– Faceci zawsze się nią interesowali. Lubiła tę ich uwagę. Czasami robiło się jej ich żal, więc wdawała się w romanse. Wielu miało hopla na jej punkcie, ale ona nikogo nie traktowała poważnie. Musicie zrozumieć, że Misty nie uznawała związków monogamicznych poza małżeństwem. Dlatego po ślubie z Rayem zamierzała rzucić pracę i przestać spotykać się z innymi.

– Co nie przeszkadzało jej sypiać z żonatymi – wytknęła Josie. – Czy to możliwe, że ojciec jej dziecka ma już żonę i dlatego Misty obawiała się ludzkich języków?

Kolejne wzruszenie ramion.

– Tak, mogło tak być, ale przecież by mi o tym powiedziała. Wiedziałam, że sypia z żonatymi, więc nie byłabym jakoś szczególnie zaskoczona, gdyby jeden z nich okazał się ojcem jej dziecka. Tak, myślę, że o czymś takim by mi powiedziała.

Noah podniósł głowę – Josie widziała, że coś liczy w myślach.

– W ciążę musiała zająć jakoś w grudniu – w pierwszym albo drugim tygodniu. Czy może sobie pani przypomnieć tamten czas? Czy Misty dziwnie się zachowywała – czy sprawiała wrażenie zdenerwowanej albo wycofanej? – dopytywał zastępcą komendanta.

Brittney w zamyśleniu dotknęła palcem brody.

– Nie. Wręcz przeciwnie, powiedziałabym, że wyglądała wtedy na szczęśliwą. Wydawało mi się to nawet dziwne, bo zbliżały się święta. Wiecie, pierwsze święta bez Raya i tak dalej – sądziłam, że będzie miała doła. Jednakże często się z nią wtedy nie widywałam, bo byłam na wyjazdowym szkoleniu z pracy, ale gadałyśmy przez telefon i wymieniałyśmy esemesy. Ulżyło mi wtedy, bo obawiałam się, że będzie miała myśli samobójcze albo coś. Jak chodziłyśmy do liceum, to... – Brittney raptownie urwała.

– Misty została pobita, prawda? – Detektyw łagodnie zachęciła Brittney do mówienia.

Zagadnięta utkwiała wzrok w ziemi.

– Nie powinnam o tym mówić. To nie moja sprawa, a sama Misty nigdy nie chciała o tym rozmawiać. Opowiedziała mi o tym, ale już nigdy potem do tego nie wracała. Przez dobre kilka miesięcy była w koszmarnym stanie.

– Zgłosiła to?

– Nie, nie. Sprawcą był chłopak, z którym się wtedy spotykała. Mówiła, że byłoby słowo przeciwko słowu. Bała się, że nikt jej nie uwierzy. Po tym zajściu przestała się z nim spotykać, oczywiście, ale przez długi czas dochodziła do siebie. A kiedy zaszła w ciążę, zachowywała się zupełnie inaczej. Cieszyła się.

– A mimo to nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem – domyślił się Noah.

– Wydaje mi się, że prędzej czy później by powiedziała, jak by sobie wszystko poukładała. – Brittney znów wzruszyła ramionami.

– Musimy poznać nazwiska mężczyzn, z którymi się spotykała po śmierci Raya, a nawet tych, z którymi wcześniej utrzymywała relacje – przypomniała detektyw.

Inspektor Fraley wyjął notes i zaczął zapisywać nazwiska, które podawała Brittney. Josie rozpoznała niektóre z nich.

– Poleć komuś, żeby sprawdził alibi tych facetów na ostatnie czterdzieści osiem godzin – zwróciła się teraz do Noaha.

Policjant skinął głową i spojrzął na Brittney.

– To wszyscy? Czy przychodzi pani do głowy jeszcze coś, co wydaje się istotne? Wspominała pani o klientach Foxy Tails. Czy któryś z nich mógł mieć taką obsesję na punkcie Misty, by zrobić jej krzywdę?

– Nie wiem. Wszystko jest możliwe. Owszem, na przestrzeni lat zdarzali się stalkerzy, ale żaden nigdy nie zrobił się agresywny. Powinniście pogadać z Butchem, jej szefem. Na pewno będzie wiedział więcej niż ja.

– Oczywiście – przytaknął Noah.

– Jeszcze jedno – dodała Josie. – Mówiła pani, że Misty wiedziała, że to będzie chłopiec. Czy wybrała dla niego imię?

Brittney się uśmiechnęła.

– Tak. Miał się nazywać Victor Raymond. Słodko, prawda?

## ROZDZIAŁ 6

Josie stała na ganku i patrzyła, jak Brittney odjeżdża starą toyotą camry. Udała się do szpitala, żeby posiedzieć z Misty.

Musiała przyznać, że niepokoiły ją imiona noworodka. Owszem, nie podobało jej się, że Misty postanowiła dać dziecku na drugie imię Raymond, ale Victor też niezbyt dobrze jej się kojarzyło – znała w życiu tylko jednego człowieka o tym imieniu i był do cna zepsuty. Victor Quinn regularnie bił żonę, a jego mały synek w tym czasie chował się pod kuchennym stołem lub za kanapą. Ray wielokrotnie mówił, że choć w pracy widział sporo krwi i flaków, nijak się to miało do okrucieństwa, którego naoglądał się w domu przed trzynastym rokiem życia.

Czy Misty naprawdę dała dziecku imię po ojcu Raya? Nie po raz pierwszy Josie odniosła wrażenie, że ta kobieta w pewien sposób zawłaszczyla jej życie i robiła z niego jakąś okropną parodię.

– Szefowo?

Oderwała wzrok od reflektorów samochodu Brittney. Noah patrzył na nią, marszcząc czoło. Josie westchnęła.

– Słucham.

– Chcesz teraz poprosić, żeby uruchomiono Amber Alert?

– Tak. Jak najszybciej.

– Myślisz, że to coś da? Mamy bardzo mało informacji – dodał.

– Zawsze jest szansa, że jak puścimy alert, to komuś się przypomni, że u krewnych albo znajomych nieoczekiwanie pojawił się noworodek i poinformuje nas o tym. Nie możemy zdać się na los. Amber Alert to teraz sprawa priorytetowa. Jak skończymy oględziny, pojedziemy do Foxy Tails i porozmawiamy z szefem Misty. Masz jej numer komórki?

Noah przejrzał notatki i pokazał Josie numer, o który prosiła. Zapisala go sobie w telefonie i zadzwoniła, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

– Zadzwoni na komendę i niech ktoś postara się o oficjalne nakazy. Ustalimy, gdzie ostatnio logował się telefon, i spróbujemy określić jego położenie poprzez triangulację. Chociaż gdybym to ja wprowadziła czyjeś dziecko, raczej nie nosiłabym przy sobie skradzionego telefonu.

– Zakładasz, że mamy do czynienia z inteligentnym człowiekiem – zauważył jej zastępca.

– Posłuchaj, chciałabym, żeby ktoś dokładnie przejrzał rzeczy osobiste Misty. Zobaczcie, czy uda się znaleźć coś przydatnego. Ale starajcie się niczego nie uszkodzić. Jeśli nasz wydział będzie musiał pokryć koszt zniszczonych mebli, to się nie wypłacimy.

Noah skinął głową i ruszył do wejścia. W tej samej chwili pod dom podjechał czarny chevrolet cruze, z którego energicznie wysiadła śledcza Gretchen Palmer. Idąc w ich kierunku, uniosła rękę w geście powitania. Miała na sobie coś, co Josie uznała za jej mundur: czarne spodnie, białą koszulkę polo z napisem „Komenda Policji w Denton” i mocno znoszoną, czarną skórzaną kurtkę.

Była to wysłużona męska kurtka solidnie nadgryziona zębem czasu. Josie przeczuwała, że taki element garderoby ma bogatą historię, ale nie zamierzała o to dopytywać.

– Szefowo – odezwała się Gretchen, wchodząc na ganek. W rękę trzymała otwarty notes. Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjęła okulary, założyła je i przeczesala palcami krótkie brązowe włosy, po czym zaczęła relacjonować zdobyte informacje:

– Byłam u tego ginekologa. Derossi nie planowała domowego porodu. Termin miała na jutro. Spodziewała się chłopca. Gdyby nie zanosilo się na poród, wywołano by go w szpitalu w przyszłym tygodniu. Wczoraj Misty miała umówioną wizytę kontrolną, na której się nie pojawiła. Przyszła do lekarza,

kiedy była w drugim miesiącu ciąży. Wszystko było w porządku, ciąża rozwijała się książkowo. Żadnych powikłań. Misty nie wspominała o ojcu i nie ma na ten temat żadnej informacji w karcie ciąży. Skoro byłam już w szpitalu, przy okazji zajrzałam na urazówkę. Pani Derossi doznała pęknięcia czaszki i wylewu krwi do mózgu. Prawdopodobnie będzie musiała przejść operację. Straciła też jeden ząb i ma złamany nadgarstek, a do tego siniaki na przedramionach i na szyi. Wygląda na to, że ktoś usiłował ją udusić, a ona się broniła, więc napastnik uderzył ją w głowę, żeby ją obezwładnić i uciec.

– Jezu – stęknęła Josie. – Musimy znaleźć to dziecko. Masz coś jeszcze?

Gretchen przewróciła kartkę w notesie.

– Lekarze są zdania, że Misty odniosła obrażenia w ciągu ostatnich kilku godzin. Mówią też, że prawdopodobnie poród odbył się wczoraj, bo pacjentka jeszcze obficie krwawi i ma rozerwane kroczce. Nie wiem, kto był przy porodzie, ale jej nie pozszywał. Zajmą się tym w szpitalu. Prosilili już o konsultację ginekologa.

Josie się skrzywiła.

– Czy to standardowa procedura? Czy położne zazwyczaj zakładają szwy, jeśli dojdzie do... rozerwania kroczka podczas porodu domowego?

Gretchen spojrzała na nią znad okularów.

– Większość położnych potrafi to zrobić, chyba że rana jest zbyt głęboka lub rozległa.

– Czyli możemy założyć, że ktoś, kto był z Misty, kiedy urodziła dziecko, nie miał takich umiejętności i nie zależało mu na tym, żeby bezpiecznie doszła do siebie po porodzie. Jeśli ta sama osoba stoi za uprowadzeniem dziecka, to musiała odczekać cały dzień, zanim siłą zabrała noworodka.

– To dziwne, prawda?

– Dlaczego po czymś takim trzeba było zabierać dziecko siłą? Wystarczyłoby zaczekać, aż matka zasnie i po prostu wymknąć się razem z niemowlęciem – myślała na głos Josie.

– Zakładasz, że był tu jeszcze ktoś inny.

– Tak. Ktoś pomógł Misty przy porodzie, ale dziecko zabrał jakiś nieproszony gość. Nie sądzę, żeby to zrobiła jedna i ta sama osoba.

– Czy to możliwe, że porywacz uprowadził też położną?

– Nie wiem. – Josie pokręciła głową. – Zakładamy tylko, że to była położna. Ale nie musiało tak być. Osoba, która odebrała poród, mogła współpracować z porywaczem – albo rzeczywiście też jest w niebezpieczeństwie. Mamy za mało dowodów, żeby to ustalić. Lecz na wszelki wypadek sprawdzimy wszystkie wykwalifikowane położne w Denton. Nie może ich być dużo.

Gretchen zapisała coś w notesie.

– Masz coś jeszcze? – zapytała Josie.

– Tak. Wszystkie badania przeprowadzone w trakcie ciąży dały pozytywny wynik. Nie było żadnych problemów. Po pobieżnym zbadaniu Misty lekarze potwierdzają, że prawdopodobnie poród odbył się bez komplikacji. To oznacza, że szukamy zdrowego dziecka. Jeśli ten, kto je uprowadził, będzie się nim dobrze opiekował, wszystko powinno być w porządku.

Detektyw potrząsnęła głową. Na razie nic nie wydawało się w porządku.



## ROZDZIAŁ 7

Po dokładnym przeszukaniu domu Misty nie znaleziono już żadnych innych znaczących tropów. Owszem, uwagę policji przykuło ozdobne stare biurko z pozamykanymi na klucz szufladkami, jednak nigdzie nie było ani śladu klucza. Noah zaproponował, by wyłamać szufladki, ale koszt naprawy takiego antyku przewyższał miesięczny budżet komendy na paliwo. Josie poprosiła jednego z funkcjonariuszy, by wezwał ślusarza, który miał otworzyć szuflady, w miarę możliwości nie niszcząc zamków. Jako komendantka odpowiadała również za finansową płynność swojej jednostki. Nie mogła sobie już pozwolić na spontaniczne działania, mając na uwadze jedynie rozwiązanie sprawy – każda decyzja musiała uwzględniać ograniczenia budżetowe.

Jeden z wyższych rangą funkcjonariuszy uzyskał dostęp do laptopa Misty, ale nie znaleziono w nim informacji, które mogłyby naprowadzić policję na trop porywacza. Zespół dowiedział się, jakie strony najczęściej przeglądała Misty – wchodziła głównie na konto bankowe i skrzynkę mailową, ale bez hasła i tak nie dało się tam dostać. Poza tym wśród najczęściej odwiedzanych stron znalazły się Amazon, Babies'R'Us i przewodnik „Cięża – tydzień po tygodniu”. Nie było tam jednak nic, co pomogłoby zlokalizować uprowadzone dziecko.

Josie miała nadzieję, że zdołają wyczytać coś z odcisków palców pobranych w domu Misty, chociaż na to trzeba będzie poczekać, bo odciski muszą zostać przepuszczone przez bazę danych policji stanowej. Ten proces zwykle trwał kilka dni, ale komendantka sądziła, że uda jej się przyspieszyć sprawę, tym bardziej że chodziło o życie noworodka.

Cieszyła się, mogąc pracować razem ze swoją ekipą na miejscu zdarzenia. Znowu czuła się jak śledcza, a nie jak urzędniczka siedząca za biurkiem zawalonym papierami. Bardzo jej tego brakowało. Z zadumy wyrwało ją brzęczenie, wibrowanie i inne dźwięki telefonów komórkowych. Josie pomyślała z ulgą, że policja stanowa już przyjęła wniosek o Amber Alert.

Wszystkie wnioski przechodziły przez policję stanową, która musiała je najpierw zatwierdzić. Zespół z Denton zgłosił wniosek, a potem mógł tylko czekać. Josie i Noah wyszli teraz z domu i zdjeli kombinезony. Na miejscu nie było już nic więcej do zrobienia. Zebrano tyle informacji, ile się dało, a na wyniki badań i tak trzeba będzie zaczekać.

– Pojadę z tobą do Foxy Tails – odezwała się Josie do swojego zastępcy, który zastygł w bezruchu i zapytał tylko:

– Na pewno?

Kiedy Josie po raz ostatni była w miejscowym klubie go-go, zastała Raya w namiętym uścisku z Misty. W komendzie było to tajemnicą poliszynela, a sama Josie obiecała sobie, że jej noga nigdy więcej nie postanie w tym lokalu. Ale ekscytacja związana z powrotem do akcji i myśl o chłodnym przyjęciu ze strony Luke'a, jakie niewątpliwie czekało ją w domu, przechyliły szalę na drugą stronę. Poza tym Ray już nie żył, a teraz trzeba było znaleźć dziecko Misty. Josie musiała odłożyć na bok swoją niechęć do striptizerki i zająć się sprawą.

– Tak – odparła. – Na pewno.

– Szefowo! – zawołał jeden z funkcjonariuszy. Noah zaczął się do niej tak zwracać, gdy tylko objęła stanowisko komendanta. Na początku miało to żartobliwy wydźwięk, ale przyjęło się i teraz wszyscy tak mówili. Z pewnością było to lepsze niż „pani komendant”. Ich starego komendanta i tak nikt nie zastąpi.

Josie i Noah odwrócili się teraz w kierunku, który wskazywał im policjant. W zapadających powoli ciemnościach widać było, jak do krawężnika podjeżdża czarna limuzyna.

– No proszę – powiedział Fraley. – Czegoś takiego nie widuje się tu co dzień.

Jedna z przyciemnionych szyb z tyłu samochodu opuściła się i odsłoniła twarz burmistrz Tary Charleston. Kobieta wyjrzała przez okno, wysoko unosząc brwi.

– Pani komendant – zawołała. – Można prosić na słówko?

Josie zerknęła na kolegę, który tylko wzruszył ramionami. Westchnęła, zdjęła ochroniacze na buty i ruszyła ku limuzynie. Widząc otwarte drzwi, wsiadła do samochodu i zamknęła je za sobą. Tara Charleston siedziała sama na szerokiej tylnej kanapie obitej elegancką beżową skórą. Miała na sobie granatową suknię wieczorową, na szyi perły, a jej ciemne włosy były spięte w szykowny francuski kok.

– Cholera – mruknęła Josie.

Próbowała przyglądzić nieco własne włosy, które naelektryzowały się po kontakcie z czepkiem. Przepuszczała, że wygląda teraz tak, jakby wsadziła palce do kontaktu.

Tara spojrzała na nią, marszcząc czoło.

– Zapomniałaś, prawda?

– Bal charytatywny... Przepraszam, tak mi głupio – tłumaczyła się Quinn.

– Kupiłaś w ogóle sukienkę? – zapytała Tara.

– Oczywiście, ja... – Josie urwała, myśląc o obcisłej czarnej sukience, która wisiała na drzwiach do łazienki. Przez dobrych kilka miesięcy łała sobie głowę nad tym, jaką kreację powinna założyć na pierwszy bal charytatywny, na jakim miała się pojawić jako komendantka miejscowej policji – imprezę organizowała sama Charleston, a pozyskane środki miały służyć do sfinansowania budowy jej wymarzonego ośrodka dla kobiet. Josie nie znosiła nadętych oficjalnych imprez pod krawatem – źle się bawiła nawet na własnym balu maturalnym – ale uznała, że taki ośrodek dla kobiet to szczytna i potrzebna inicjatywa. Mieszkancki Denton na pewno by na tym skorzystały. Poza tym teraz Josie piastowała urząd komendantki, a najwyraźniej to stanowisko wiązało się również z koniecznością uczestniczenia w tego typu imprezach. Przez moment zastanawiała się, czy Luke czeka na nią w smokingu. A może też zapomniał.

– Przecież wiesz, jakie to dla mnie ważne. Od miesięcy pracuję nad organizacją tej imprezy. Masz pojęcie, jak trudno było przekonać Erica Dunna i Petera Rowlanda, żeby zechcieli znaleźć się w jednym pomieszczeniu? Zdajesz sobie sprawę, ile musiały im naobiecować? Nawet mała darowizna od jednego z nich stanowiłaby poważny wkład w budowę naszego ośrodka. A bez tych pieniędzy cała inwestycja leży i kwiczy.

– Wiem – przytaknęła Josie. – Przepraszam.

Peter Rowland był miliardерem, który wychował się w Denton. Wyjechał z miasteczka i dorobił się fortuny na nowoczesnych systemach zabezpieczeń i monitoringu, które sprzedawał teraz firmom, a w szczególności kasynom, na całym świecie. Obecnie mieszkał w Nowym Jorku, ale Josie wiedziała, że wciąż ma dom w Denton. Eric Dunn z kolei był właścicielem sieci kasyn, który od kilku miesięcy próbował finalizować transakcję, mającą doprowadzić do budowy kasyna w Denton, tuż przy granicy miasta.

Z wcześniejszych rozmów z Tarą wynikało, że Rowland chciałby podjąć negocjacje z Dunnem, żeby zainstalować swój system zabezpieczeń w kasynie mającym powstać w Denton oraz w każdym kolejnym kasynie, jakie w przyszłości otworzy Dunn. Josie była zdania, że kasyno w Denton to bardzo zły pomysł, lecz rozumiała stanowisko Tary, którą interesowały przede wszystkim pieniądze Dunna. Tak działają politycy – wykorzystują ludzi. Nie do końca wiedziała, po co Tara zaprosiła ją na ten bal, a nawet nalegała na jej obecność, ale poczuła ulgę, że jednak nie będzie musiała uczestniczyć w tym wydarzeniu.

– Kupiłam sukienkę – zapewniła. – Naprawdę zamierzałam przyjść – to mówiąc, skinęła w stronę ponurej, wiktoriańskiej willi Misty, przed którą krzatali się funkcjonariusze pakujący sprzęt i znalezione materiały dowodowe. – Ale mamy tu poważną i pilną sprawę do rozwiązania.

– Wiem – odparła Tara. Otworzyła kopertówkę, wyjęła telefon i pomachała nim przed nosem policjantki. – Dostałam informację o Amber Alercie, zadzwoniłam na komendę i powiedziano mi, gdzie

wszyscy są. To jej dom, prawda?

Quinn zaniemówiła na chwilę. Tara wypowiedziała słowo „jej” dokładnie takim samym tonem jak Josie, odkąd dowiedziała się o romansie Raya. Każda kobieta mówiła w ten sposób o kochance męża – jak gdyby chciała ją opluć.

Tara wrzuciła komórkę z powrotem do torebki i wyjrzała przez okno.

– Wiedziałam, że mieszka w tej okolicy, ale nigdy tu nie byłam.

– Mówimy o Misty Derossi, prawda? – upewniła się Josie.

Tara skinęła głową, nie odrywając wzroku od willi. Policjantka cierpliwie czekała, aż rozmówczynie podejmie temat.

– Mój mąż miał z nią romans – wyjaśniła Charleston przyciszonym głosem po dłuższej chwili ciężkiego milczenia.

– Bardzo mi przykro – odparła Josie, lecz nie była tym zbyt zaskoczona. Zastanawiała się tylko, czy Misty sypiała z mężem Tary już wtedy, kiedy była zaręczona z Rayem. Bo to też było możliwe.

Burmistrz spojrzała komendantce prosto w oczy.

– Sądzi, że to on jest ojcem jej dziecka.

Josie milczała.

– Ale ja nie jestem tego taka pewna.

– Dlaczego?

Tara po raz kolejny odwróciła wzrok. W jej głosie słychać było zmęczenie.

– Mało kto o tym wie, ale nie możemy mieć dzieci. Wina leży po mojej stronie. Zawsze mówiliśmy, że chcemy adoptować albo przynajmniej przyjąć kilkoro dzieci jako rodzina zastępcza, lecz nie wyszło. Każde z nas zajęło się swoją karierą... O jego romansie dowiedziałam się w listopadzie ubiegłego roku.

– Obliczyliśmy, że Misty musiała zajść w ciążę w ciągu pierwszych dwóch tygodni grudnia – powiedziała Josie.

– No tak. Mój mąż twierdzi, że... Spotykali się częściej, kiedy ich związek wyszedł na jaw, czyli pod koniec listopada i z początkiem grudnia. Powiedziałam mu, że to jeszcze nic nie znaczy, ale nie chciał mi wierzyć. On po prostu chce, żeby to było jego dziecko. Miał ambitne plany, jak to będzie je wychowywał i uczestniczył w jego życiu, a przy tym przez cały czas pozostanie, oczywiście, moim mężem. – Tara zaśmiała się chrapliwie i przewróciła oczyma. – Mężczyźni to jednak idioci. Tak czy inaczej, postanowił z nią o tym porozmawiać. I jakież było jego zaskoczenie, kiedy okazało się, że nie był jedynym, z którym Misty w tamtym czasie sypiała. – Tu Josie wyczuła drobną nutę zadowolenia w głosie Tary.

– I co, odpuścił? – zapytała.

– W końcu tak. Na początku upierał się, żeby zrobić badanie genetyczne, ale potem mu przeszło. Chodzimy na terapię. Na pewno rozumiesz, że takie przejścia mocno odbiły się na naszym małżeństwie.

Policjantka miała ochotę zapytać, dlaczego Tara nie chciała się rozwieść w tej sytuacji, jednak się powstrzymała. Charleston była ambitna, a Josie wiedziała, że jej mąż jest szanowanym chirurgiem i utrzymywanie małżeństwa, nawet jeśli było fikcją, pomogło stworzyć wizerunek pary gotowej na wszystko i mogącej stanąć na czele społeczności Denton. Skandal nie wyglądałby dobrze, szczególnie jeśli Tara chciała załapać się na kolejną kadencję. Rozwód też nie był dobrze widziany.

– Dlaczego przyjechałaś? – zapytała w końcu Josie.

– Domyśliłam się, że w pierwszej kolejności zechcecie ustalić, kto był ojcem dziecka.

Komendantka milczała. Nie do końca podobał jej się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa.

– Oszczędzę wam czasu i pracy, jeśli od razu uprzedzę was, że nazwisko mojego męża znajduje się na liście kandydatów.

– Doceniam twoją szczerą – odparła Quinn. – Gdzie jest teraz twój mąż?

– W szpitalu. – Tara się uśmiechnęła. – Kilka godzin temu został wezwany do pilnej operacji.

Nie uwalniało go to od podejrzeń, ponieważ nadal nie było pewności, o której godzinie Misty została napadnięta, ale Josie domyśliła się, w jakim celu Tara jej to wszystko mówi.

– Skoro twój mąż ma alibi, po co ta rozmowa?

– Bo miałam nadzieję, że jeśli uda się wykluczyć jego udział, to informacja o tym, że sypiał z Misty Derossi, nie będzie musiała ujrzeć światła dziennego.

– Wiesz, że moi ludzie będą musieli sprawdzić to alibi?

– Oczywiście. Proszę tylko o odrobinę... dyskrecji.

– Nie mogę obiecywać dyskrecji, bo w grę wchodzi przestępstwo.

Tara się zjeżyła. Oczekiwała całkowitego posłuszeństwa, ale nie z Josie te numery – zaginął noworodek i komendant Quinn zamierzała go znaleźć, nawet gdyby miała po drodze dokopać się do różnych brudów i zakłócić czyjś święty spokój.

Tara powoli sięgnęła do torebki i wyjęła puderniczkę. Otworzyła ją i zerknęła w lusterko, sprawdzając, czy makijaż jej się nie rozmazał.

– Wiesz, nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale nadal oficjalnie nie zostałaś mianowana na stanowisko komendanta. Pełnisz tę funkcję tymczasowo.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Tara nadal patrzyła w lusterko. Przesunęła palcem pod powieką i dodała:

– To, że gdybym miała wyznaczyć komendanta, na pewno nie wybrałabym kogoś z twoją przeszłością. Sama wiesz, co się działo w zeszłym roku. I jeszcze ten zarzut nadużycia siły.

– No właśnie, to był tylko zarzut – wytknęła Josie. – W dodatku sformułowany przez ćpunkę, która zmarła z powodu przedawkowania dwa miesiące po tym, jak objęłam stanowisko. Dobrze wiesz, że niczego nie dowiedziono.

Tara zatrasnęła puderniczkę i spojrzała Josie w oczy.

– A ty dobrze wiesz, że pełnisz funkcję komendanta tylko dlatego, że się na to zgodziłam. Po śmierci komendanta Harris powinnam była znaleźć kandydata z odpowiednim doświadczeniem i nieposzlakowaną opinią.

Josie kusilo, żeby odpowiedzieć: „To proszę mnie zwolnić”, ale w porę ugryzła się w język. Nigdy nie chciała być komendantem i brakowało jej zwykłej policyjnej roboty, ale wolała nie wchodzić na ścieżkę wojenną z burmistrz Charleston. Teraz trzeba było odnaleźć dziecko Misty. Dlatego odpowiedziała tylko:

– Mam lojalnych ludzi, którzy mnie znają i mi ufają – przede wszystkim dlatego, że sam komendant Harris wyznaczył mnie na swoją zastępczynię, a to dlatego, że jestem uczciwa i robię, co do mnie należy. W miarę możliwości zachowam dyskrecję, ale jeśli wyjdzie na jaw, że twój mąż jest w coś zamieszany, nie będę miała skrupułów.

Tara rzuciła jej gniewne spojrzenie. Niewypowiedziana groźba zawisła w powietrzu, budując nieznośne napięcie. Josie przywołała na twarz fałszywy uśmiech i otworzyła drzwi limuzyny.

– No, cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę – powiedziała na odchodne. – Będziemy w kontakcie.

## ROZDZIAŁ 8

– O co jej, u diabła, chodziło? – zapytał Noah, kiedy jechali do Foxy Tails.

– Możesz dopisać męża pani burmistrz do listy kandydatów na ojca dziecka Misty – odparła Josie.

Mężczyzna gwizdnął cicho.

– Cholera. A jest ktoś, z kim nie spała?

Josie nie podobały się takie podwójne standardy: o rozwiązłym mężczyźnie mówiono co najwyżej, że jest jurny, a kobietę od razu nazywano dziwką. Nie interesowało jej, z iloma mężczyznami spała Misty – przeszkadzało jej tylko to, że najczęściej wybierała żonatych.

– Ty – odpowiedziała szeptem, choć zabrzmiało to bardziej jak pytanie.

Zaskoczony Noah oderwał wzrok od drogi.

– Masz rację – przyznał. – No, to mamy jedno alibi mniej do sprawdzenia.

– A skoro już o tym mowa – mruknęła Josie, po czym wyjęła telefon i napisała esemesa do Gretchen, polecając jej, by odwiedziła pana Charlestona i zapytała o jego wersję wydarzeń.

Inspektor zwolnił i znów spojrzał na przełożoną z troską w oczach.

– Na pewno chcesz tam iść?

Odpowiedziała nieugiętym spojrzeniem, które miało go zniechęcić do dalszych pytań. Przez resztę drogi nie odezwał się już ani słowem.

Klub Foxy Tails mieścił się na obrzeżach Denton, przy krętej górskiej drodze. Choć od centrum miasta dzieliło go dobrych parę mil, ten teren uważano jeszcze za obszar miejski. Lokal nie był widoczny z drogi, więc kierowcy trafiali tu wyłącznie dlatego, że na poboczu stał wielki różowy neon z napisem: „Foxy Tails Dziewczyny na Żywo”.

Sam budynek był niski i obskurny. Ściany z szarego pustaka wieńczył płaski czarny dach. Jediną plamą koloru były dwuskrzydłowe fioletowe drzwi. Kiedy para detektywów podjechała pod klub, dochodziła pora kolacji i parking był już w połowie pełny.

W środku dudniła muzyka. Josie poczuła wibracje niskich basów, jak gdyby głośnie dźwięki popychały ją do ruchu naprzód. Rozejrzała się po ciemnym pomieszczeniu. Krążące między stolikami kobiety miały na sobie jedynie stringi i szpilki. Roznosiły drinki i wabiły gości, którzy skuszeni ich widokiem przechodzili od stolików do pokoi na tyłach klubu, w których dziewczęta organizowały prywatne pokazy tańca. Na środku sali stała scena, na której blada kobieta o drobnych piersiach i rozłożystych biodrach wykonywała taniec na rurze. Pod sceną zebrało się kilku mężczyzn. W dłoniach trzymali drinki i banknoty dolarowe. Pozostali goście siedzieli przy stolikach i łapczywym wzrokiem wodzili za kelnerkami. W całym pomieszczeniu cuchnęło papierosami, zwietrzałym piwem i pożądaniem.

Za barem stała kobieta na pierwszy rzut oka bardzo podobna do Misty Derossi – szczupła, jasnowłosa i pięknie opalona. Miała na sobie krótki flanelowy top i skąpe dżinsowe szorty. W porównaniu z innymi pracownicami lokalu i tak sprawiała wrażenie skromnie ubranej. Uśmiechnęła się do Noaha, ale mina nieco jej zrzedła, kiedy zobaczyła podążającą zaraz za nim Josie.

– Chcieliśmy porozmawiać z Butchem – oznajmił inspektor Fraley, próbując przekrzyczeć muzykę, i pokazał kobiecie odznakę. Dziewczyna zmarszczyła czoło i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

– Zanim powiesz, że go nie ma – uprzedziła ją Josie. – Przyszliśmy w sprawie Misty.

Kobieta zasłoniła ręką usta.

– Jak ona się czuje?

– Źle – odparła zwięźle Josie. – Naprawdę musimy porozmawiać z Butchem.

- A co z dzieckiem?
- Zaginęło. Możesz nas już zaprowadzić do Butcha?
- Mój Boże, czyli ten Amber Alert dotyczył dziecka Misty?
- Idziemy do Butcha. W tej chwili – zażądała policjantka.

Kobieta wyglądała tak, jakby miała w zanadru jeszcze kilka pytań, ale nie ośmieliła się ich już zadać. Zerknęła na Noaha, który odpowiedział jej uprzejmym uśmiechem. Najwyraźniej słowa Josie nie wystarczyły.

- Chwileczkę – zwróciła się do funkcjonariusza.

Dziesięć minut później szli długim korytarzem o czarnych ścianach, stawiając stopy na wytartym różowym dywanie. Zatrzymali się przed czarnymi drzwiami, których nie byłoby widać, gdyby nie złota klamka. Barmanka zapukała i już po chwili niebrzydka dziewczyna wprowadziła Josie i Noaha do gabinetu szefa. Pomieszczenie było duże, ze ścianami wyłożonymi drewnianą boazerią. Podłogę zakrywał zniszczony brązowy dywan, na którym stało duże biurko z drzewa wiśniowego w kształcie litery „L”. Za biurkiem siedział Butch McConnell, a za jego plecami na ścianie wisiało kilka niedużych monitorów, na których można było obserwować, co się dzieje w różnych częściach klubu. Z niedużej skrzynki przyłączeniowej na ścianie za monitorami biegły liczne kable, a na przedniej ścianie skrzynki widniał złoty napis „Rowland Industries”.

Josie oderwała wzrok od systemu monitoringu i spojrzała na Butcha, który wstał, żeby się z nimi przywitać. Był imponującej postury. Z pewnością miał więcej niż metr osiemdziesiąt wzrostu, ubrany był w czarny t-shirt oraz elegancką czarną marynarkę. Pod marynarką dało się dostrzec falujące wálki tłuszczu na brzuchu. Mężczyzna wyglądał jak gigantyczny ludzik Michelin. Jego obwisłe policzki przypominały zaśliniony pysk basseta. Butch mógł mieć czterdzieści parę lat. Starannie zaczesane do tyłu włosy zaczynały mu rzednieć na czubku głowy, co można było zauważyć, kiedy schylił się, by zaproponować im, żeby usiedli. Noah skorzystał z propozycji. Josie wolała stać.

– W czym mogę pomóc? – odezwał się usłużnie Butch, jak ktoś, kto spodziewa się kłopotów, ale lizy na to, że dzięki wrodzonemu sprytowi jakoś się wywinie.

- Przyszlismy zapytać o jedną z pańskich pracownic – zaczęła Josie. – Chodzi o Misty Derossi.

Butch rozciągnął usta w fałszywym uśmiechu.

- Misty się zwolniła. Zaszła w ciążę. Nie pracuje już od kilku miesięcy.

- Nie jest na urlopie macierzyńskim? – zapytał Noah.

Właściciel Foxy Tails się roześmiał.

– W tym fachu nie ma urlopów macierzyńskich, przyjacielu. Powiedziałem jej, że jak zepnie tyłek, to za jakiś czas może wrócić do pracy, ale nie obiecuję, że przytrzymam dla niej tę robotę. Jeśli spapra sobie ciało po dzieciaku, nie wypuszczę jej na scenę.

„Uroczy džentelmen”, pomyślała Josie.

- Jak długo Misty tu pracowała?

Butch wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem. Cztery, pięć lat? Jak brzuch zaczął być widoczny, wzięłem ją sobie na rozmowę. Miała wielu regularnych klientów i chciała dalej robić dla nich prywatne pokazy, ale na to nie mogłem się zgodzić. Nie pozwolę, żeby kręciła mi się tu tancerka z brzuchem. Zaproponowałem, żeby przez kolejne kilka tygodni stała za barem, jednak ona wolała się zwolnić.

- Czy Misty rozmawiała z panem o ciąży? – zapytała Josie.

- A skąd. Po prostu mnie o niej poinformowała.

- Nie wspominała nic o ojcu dziecka?

Butch pokręcił głową.

- Nic mi nie mówiła, ale zapytajcie innych dziewczyn, może którejś się przyznała.

– Czy pańskie stosunki z Misty były czysto zawodowe? – wtrącił Noah.

– Pyta pan, czy z nią kręciłem? – Butch uśmiechnął się porozumiewawczo. – Nie. Nie z Misty. W ogóle staram się nie romansować z moimi dziewczynami. To... komplikuje sprawy. Potem muszę wysłuchiwać oskarżeń, że którąś faworyzuję i robi się nieprzyjemnie.

– Potrzebujemy listy nazwisk stałych klientów Misty – powiedział Noah.

Butch znów pokręcił głową. Nadal nie zapytał, co się stało Misty ani z jakiego powodu policja się u niego zjawiała. Josie przypuszczała, że barmanka mogła mu powtórzyć to, czego się od nich dowiedziało, ale naturalne byłoby, gdyby mężczyzna pytał o szczegóły. Może coś wie, a może po prostu ma ją w dupie.

– Nie mogę – odparł. – Muszę szanować prywatność klientów.

Josie zrobiła krok w jego stronę i uderzyła otwartą dłońią w biurko.

– Jeśli nie dostaniemy tej listy, zatrzymamy pana za utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości.

Na twarzy właściciela Foxy Tails pojawił się wyraz nieklamane go zaskoczenia. Josie zrozumiała, że mężczyzna nie był przyzwyczajony do tego, by kobieta mówiła mu, co ma robić. Na co dzień to on wydawał polecenia, z którymi się nie dyskutowało.

– Będę potrzebował prawnika? – zapytał tylko.

Josie położyła na biurku drugą dłoń i nachyliła się nad Butchem, świdrując go spojrzeniem.

– A jest jakiś powód? – zapytała. Po dłuższej chwili ciszy podjęła temat:

– Gdzie pan był dziś rano?

Mężczyzna spojrzał na Noaha, jakby szukał u niego ratunku.

– Słucham? – Po raz pierwszy wydawał się zmieszany.

– Co tu się, u diabła, dzieje?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – polecił mu inspektor.

– Byłem... W domu. A potem tutaj. Ja...

– A wczoraj? Gdzie pan był wczoraj? – drążyła Josie.

– Tak samo. Ja... Ja... Nie, chwileczkę. Wczoraj byłem na siłowni, a dopiero potem przyszedłem tutaj.

Josie wątpiła, by Butch chodził na siłownię, ale nie powiedziała tego na głos.

– O której pan przychodzi do pracy?

– Między pierwszą a drugą po południu – odparł Butch. – Codziennie tak samo. I zwykle siedzę tu do zamknięcia.

– Nie ma pan jakiegós menedżera, który dogląda interesu pod pańską nieobecność? – zapytał Noah.

Butch pokręcił głową.

– Żartujecie? Wiecie, ile by mnie kosztowało zatrudnienie menedżera?

– Nie ma pan nigdy urlopu? – zaciekawiała się Josie.

– Czasami. Wtedy najstarsza z dziewczyn przez tydzień pilnuje interesu.

– Na którą siłownię pan chodzi? – chciał wiedzieć Fraley. Wyjął notes i zapisał odpowiedź.

Josie wskazała na wiszące na ścianie monitory i zapytała:

– Jak długo trzyma pan nagrania?

– Przez sześć miesięcy – odpowiedział.

– Serio? – zdziwił się Noah. – Większość lokali trzyma je najwyżej przez tydzień.

Butch wzruszył ramionami.

– Tak, stary system przechowywał przez siedemdziesiąt dwie godziny, ale w zeszłym roku zainstalowałem nowy, który przechowuje wszystko przez sześć miesięcy. Przydało mi się to w maju, kiedy jakiś gość chciał mnie pozwać – mówić, że pośliznął się i upadł u nas przy barze. A na nagraniu było widać, że ani razu się u nas nie przewrócił.

– Będziemy musieli przejrzeć nagrania z ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin – zdecydowała Josie. – A jeśli ma pan nagrania z ostatnich miesięcy, kiedy jeszcze pracowała tu Misty, to też chętnie rzekniemy.

– Nie mogę. Nie powinniście mieć do tego nakazu?

Josie zignorowała pytanie Butcha, za to rzuciła porozumiewawcze spojrzenie swojemu zastępcy, który wyjął komórkę i napisał esemesa. Gretchen w ciągu godziny zdobyłże nakaz.

– Co panu powiedziała barmanka, kiedy uprzedziła pana, że przyszliśmy?

– Mówiła, że coś się stało Misty, że dziecko zaginęło i policja chce ze mną rozmawiać.

– Nie zapytał nas pan, co jej się stało. Może w takim razie zechce nam pan to powiedzieć.

Noah zrozumiał, dokąd zmierza przełożona i dodał:

– Skoro nie jest pan ani trochę zaciekawiony, to pewnie pan wie, co ją spotkało.

Butch wstał i uniósł ręce do góry.

– O, nie, nie, nie. Widzę, co kombinujecie. Coś się stało i chcecie mi to przybić. Nie mam nic wspólnego z tym, co się dzieje poza klubem. A Misty nie widziałem od kilku miesięcy.

– To dlaczego nas pan nie zapytał, co jej się stało? – chciała wiedzieć Josie.

– Mogę udowodnić, gdzie byłem – ciągnął Butch. – Naprawdę mogę. Pozwolę wam obejrzeć te nagrania i sami zobaczycie, że przez ostatnie dwa dni prawie się stąd nie ruszałem.

– W zeszłym roku, kiedy Misty zaginęła, zaniepokoił się pan o nią i wysłał jedną z dziewczyn, żeby do niej zajrzała i sprawdziła, czy jest w domu. A tym razem nie ma pan żadnych pytań. Dlaczego? – drążyła Josie.

Wpatrywała się w niego, aż mężczyzna w końcu opuścił ręce i westchnął.

– Ja... Uznałem, że... Sam nie wiem. Pomyślałem, że ktoś ją pobił.

– I nie interesuje pana jej stan?

W oku Butcha pojawił się błysk zniecierpliwienia.

– Szanowna pańciu, trzeba tu zrozumieć jedną rzecz – Misty była moją pracownicą. Nie przyjaźniliśmy się jakoś szczególnie. W zeszłym roku wysłałem jedną z dziewczyn do niej do domu, bo inne pracownice wierciły mi dziurę w brzuchu, ale ja tu robię interesy. Wiecie, ile dziewczyn tu przychodzi i odchodzi? Każda robi jakieś sceny i afery. Nie mam czasu angażować się w każdy z tych dramatów. Bardzo mi przykro, jeśli Misty spotkało coś złego, ale prawdę mówiąc, to była tylko kwestia czasu.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zapytał Noah.

Butch ciężko westchnął i opadł z powrotem na krzesło, po czym potarł sobie dłonią twarz.

– A jak pan sądzi? Mówiłem, te dziewczyny lubią skandale. Misty była taka sama. Niektóre z nich potrafią nieźle zaleźć za skórę takim frajerom – to mówiąc, mężczyzna skinął ręką w stronę monitorów, na których widać było półnagie tancerki i kelnerki. – Jedni przychodzą tu pogapić się na cycki. Napić się piwa, wyluzować. Inni lubią prywatne pokazy. Potem wracają do domu, do codziennego życia i wszystko jest po staremu. Jednak wielu z nich zaczyna przychodzić tu regularnie, żeby oglądać konkretną dziewczynę. Zapominają, że za to płacą, i zaczyna im się wydawać, że chodzi o coś więcej. Do stają obsesji. Nie raz i nie dwa widywałem, jak dziewczyny to wykorzystują. Naciągają takich gości na pieniądze i prezenty. Doją ich, ile się da. A potem zdarza się, że facet przekracza pewną granicę i muszę prosić ochroniarzy o pomoc. Nie lubię tego robić, bo to jednak klient, ale jakieś zasady muszą być, co nie?

– Czy Misty też wykorzystywała facetów, którzy za nią szaleli? – zapytała Quinn.

Butch nie odrywał wzroku od Noaha, jak gdyby to on zadawał pytania. Josie nie protestowała. Dopóki udzielał odpowiedzi, mógł sobie patrzeć, gdzie chce.

– Nie – odparł w końcu. – W sumie chyba nie. No może trochę. Misty nigdy nie wykorzystabyła goś celowo. Owszem, przychodzili do niej, płacili za prywatne pokazy, zwierzali się jej, a ona słuchała.



Pamiętała wszystko, co jej mówili, bo kiedy przychodzili następnym razem, pytała: „Co tam u mamy?” albo „Czy udało się wyjaśnić sprawy z szefem?”. Owszem, była dobrą tancerką, ale umiała okazać klientom uwagę i autentyczne zainteresowanie. Dlatego wydawało im się, że są w niej zakochani.

– Czy któryś z nich kiedykolwiek pozwalał sobie z nią na zbyt wiele? – zapytał Noah.

– W tym rzecz – podjął Butch. – W przypadku Misty nie było czegoś takiego jak „zbyt wiele”. Nawizaływa z klientami bliższe stosunki, podobało jej się to. Nie robiła tego z każdym, kto się przed nią wypląkiwał, ale z niektórymi – owszem. Taki układ mógł trwać nawet przez parę miesięcy. Dla niej to była przygoda. Lubiła tę nowość i uwagę – tak przynajmniej mówiły inne dziewczyny. – Mężczyzna mówił teraz wyższym tonem, imitując kobiecy głos: – „Och, Misty, ciebie to bawi”. Pozostałe tancerki nie chcą, żeby im zwracać głowę po godzinach pracy. Nie spojrzą nawet na kolejnego faceta. Koniec zmiany, ubierają się i idą do domu. To wszystko jest gra. Rozumiecie, co mówię? One udają, jak na scenie.

– Jasne, rozumiem – przytaknął Noah.

– Z Misty było inaczej. Chyba lubiła, kiedy faceci konkurowali o jej względy, zabierali ją na wycieczki, na randki, na zakupy albo jak przynosili jej kwiaty. Pozostałe dziewczyny pytały, dlaczego szła się z takimi oblechami, na co odpowiadała, że ci, których wybiera, nie są obleśni. Naprawdę uważała, że są mili.

– A czy ona też się w nich zakochiwała? – zapytała Josie. – Czy zdarzyło jej się zakochać w którymś z nich?

– A skąd – zaprzeczył Butch. – Lubiła ich. Czasami mawiała, że ich „docenia”. A innym razem twierdziła, że jej na nich zależy, ale nigdy nie była zakochana. Dopadło ją dopiero z tym gliniarzem. To było na poważnie. Wszystko się zmieniło, jak go poznała. – Butch najwyraźniej nie zauważył przebiegu emocji, jaki przemknął przez twarz rozmówczyni. – Kiedy poznała gliniarza – kontynuował – zerwała kontakty prawie ze wszystkimi innymi. Tak, to było coś poważnego.

– Jej przyjaciółka mówiła, że z niektórymi facetami miała jakieś problemy – przypomniała sobie Josie, szybko zmieniając temat.

Butch kiwnął głową.

– No tak, jak zrywała znajomość, nie wszyscy to dobrze przyjmowali. Zdarzało się, że musiałem kogoś stąd wyrzucić. A kiedyś przez kilka tygodni odprowadzałem Misty aż do samochodu. Z tym że zwykle nie chodziło o facetów, tylko o ich żony. Mówiłem jej, żeby trzymała się z daleka od żonatych, ale ona powtarzała, że dla niej nie liczy się papier tylko „więź”. A te żony... Rany boskie, to były hetery. Gorsze niż połowa gości, których widzieliście pod sceną. Nie dawały za wygraną. Jedna z takich bab zdemolowała jej kiedyś samochód.

– Naprawdę? – zapytała Josie.

– A jakże – potwierdził właściciel. – Któregoś razu przyszła tu żona jednego z tych facetów i wygrażała się, że ją potnie. Misty naraziła się tak kilku kobietom. Można mówić o więzi, lecz to kwestia czasu, zanim komuś naprawdę odwali. Niechętnie to mówię, ale taka jest prawda.

– Nie ma pan podejrzeń, kto mógł jej zrobić krzywdę? – zapytał Noah.

– Nie. Mówiłem, że zwolniła się jakieś trzy czy cztery miesiące temu. Nie wiem, z kim się zadawała ani w co się wpakowała.

– A inne dziewczyny, które tu pracują, mogłyby coś wiedzieć? – zaciekawiła się komendantka.

– Możliwe. – Butch wzruszył ramionami.

– Będziemy musieli z nimi porozmawiać – oznajmił Fraley.

– Teraz?

– Owszem, teraz – potwierdziła Josie.

Butch odwrócił się powoli i spojrzał na monitory.

– Niedobrze to będzie wyglądało, jak policja zacznie się kręcić po lokalu i zaczepiać dziewczyny.

– Zainstalujemy się w którymś z pokoi do prywatnych występów – odparł Noah. – Proszę się nie obawiać, zachowamy dyskrecję.

Właściciel Foxy Tails nie odwrócił się do nich, ale Josie zauważyła, że z niechęcią pokiwał głową.

# ROZDZIAŁ 9

NBC 10 – Filadelfia, Pensylwania  
2 grudnia 2016 r.

## **Śmierć nastolatka uznana za wypadek**

Biuro koronera uznało, że zgon nastolatka nastąpił w wyniku przypadkowego utonięcia. Trzy tygodnie temu matka szesnastoletniego Marka Conlena zgłosiła zaginięcie syna. Uczeń miejscowego liceum wyszedł po południu pobiegać wzdłuż bulwaru nad rzeką Schuylkill. Tydzień później, po odebraniu zgłoszenia, że kilka osób widziało pływające w wodzie zwłoki, filadelfijska policja wyłowiała z rzeki jego ciało.

Policja uważa, że Conlen potknął się podczas biegu, stracił przytomność w wyniku uderzenia głową w ziemię i wpadł do rzeki. Sekcja zwłok nie wykazała śladów udziału osób trzecich ani żadnych chorób, które mogłyby doprowadzić do śmierci. Choć Conlen przebywał na zwolnieniu warunkowym i czekał na postawienie zarzutów w sprawie serii napaści z bronią w rękę, do jakich doszło w centrum miasta, policja nie sądzi, by nastolatek był nękany w związku z tym lub by jego zgon był wynikiem zabójstwa. Informacje o pogrzebie zostaną podane jeszcze w tym tygodniu.

## ROZDZIAŁ 10

Od dziewcząt z Foxy Tails nie dowiedzieli się nic nowego, co pomogłoby popchnąć śledztwo naprzód. Noah rozmawiał z każdą z nich przez godzinę, oczekując, aż pojawi się Gretchen z nakazem udostępnienia nagrań z monitoringu. Wszystkie pracownice klubu potwierdziły to, co już wcześniej powiedzieli Brittney i Butch – Misty była raczej skryta, nikomu nie powiedziała, kim jest ojciec dziecka i regularnie umawiała się z klientami. Miłością jej życia był Ray, a ciąża najwyraźniej wyciągnęła ją z rozpacz, w jakiej znalazła się po jego śmierci.

Gretchen weszła do klubu, a wraz z nią do środka dostał się powiew świeżego powietrza. Siedząca za barem Josie z ulgą powitała wchodzącą funkcjonariuszkę – trudno jej było rozmawiać o Rayu, a kiedy od każdej z dziewczyn słyszała, że jej mąż był bratnią duszą i miłością życia Misty, czuła, że dłużej po prostu tego nie znieśie.

Noah wyjrzał z korytarza prowadzącego do biura Butcha. Zamknął notes i pokręcił głową. Razem z Gretchen podeszli do baru.

– To była ostatnia z tancerek – oznajmił. – Nie wniosła nic nowego. Niczego się tu już nie dowiemy.

– Przynajmniej mamy dwa nowe nazwiska na liście kandydatów na ojca dziecka Misty – odparła Josie. – Ale musimy jeszcze obejrzeć te nagrania.

Gretchen pokazała im nakaz, mówiąc:

– No to idziemy.

Dziesięć minut później stali za Butchem, który odtwarzał nagrania z ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin. Przewijał je szybko i pauzował tylko po to, by pokazać, o której każdego dnia zjawiał się w klubie. Potem pokazał nagrania z ostatnich dwóch miesięcy, kiedy jeszcze pracowała tam Misty.

– W prywatnych salach nie ma kamer – wyjaśnił. – Ale jest widok na korytarz, więc wiem, kto wchodzi i wychodzi, i jak długo tam siedzą.

– Zacznijmy od ostatniej nocy, kiedy Misty tu pracowała, a potem zobaczymy wcześniejsze nagrania – zaproponował Noah. – Gdyby mógł pan nam powiedzieć, którzy klienci przychodzili do niej regularnie, byłibyśmy niezmiernie wdzięczni.

Butch przewinął większość nagrania, na którym tancerki prowadziły mężczyzn do poszczególnych sal, a kilka minut później odprowadzały ich z powrotem do stolika. Zwolnił, kiedy zaczęła się zmiana Misty. Funkcjonariusze patrzyli, jak kobieta wprowadza kolejnych klientów do jednej z prywatnych sal. Josie zauważyła, że idealnie płaski brzuch Misty nosił już początkowe znamiona ciąży. Miała mniej klientów niż inne dziewczyny.

– Mówił pan chyba, że Misty robiła spore obroty – zauważyła Josie.

– Robiła, dopóki ciąża nie zaczęła być widoczna. Faceci zaczęli się bać, dlatego musiałem ją poprosić, żeby przestała pracować.

Policjanci oglądali coraz wcześniejsze nagrania z ostatniego tygodnia pracy Misty. Butch wskazał dwóch stałych klientów, których nazwiska Noah już miał na liście. Męża pani burmistrz w ogóle nie widzieli na nagraniach z tamtego tygodnia. W pewnym momencie jednak na ekranie pojawił się policjant w pełnym umundurowaniu. Szedł za Misty. Butch zatrzymał przewijanie i puścił nagranie w normalnym tempie, po czym wskazał na monitor.

– Ten gość był tu kilka razy. Ale nie przyszedł oglądać tańca. Chciał z nią tylko porozmawiać.

Josie wstrzymała oddech.

– Może pan to puścić jeszcze raz? – poprosiła, usiłując opanować drżenie głosu.

– Nie ma potrzeby – odpowiedział Butch. – Zobaczycie go wyraźniej, jak będą wychodzić.

Przewinął do przodu. Josie odnotowała, że mężczyzna spędził w prywatnej sali czternaście minut i dwadzieścia siedem sekund. Wreszcie Misty wyszła z pomieszczenia, nie oglądając się za siebie. Tuż za nią wyłonił się Luke. Ścisnął w rękach kapelusz od munduru. Wzrok miał wbity w ziemię. Na końcu korytarza ruszył w jedną stronę, a Misty udała się w przeciwnym kierunku.

– Pogadajcie z nim – zasugerował Butch. – Jeśli uda wam się go znaleźć. Wygląda mi na gościa z policji stanowej.

Komendantka czuła na sobie wzrok zastępcy. Zaciśnęła zęby, prosząc go w duchu, by się odwrócił. Przynajmniej Gretchen się na nią nie gapiała. Josie skinęła teraz na Butcha, żeby dalej przewijał nagranie.

– Ile razy był tu ten policjant?

Butch wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Dwa? Miesiąc wcześniej też tu był, to pamiętam. Zobaczycie go na nagraniu. W tym mundurze pasował tu jak pięść do nosa. Nie lubimy tu takich, na widok munduru klienci nam się płoszą.

Josie westchnęła, kiedy Butch zaczął znów przewijać nagranie. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Kątem oka widziała, że Noah odwraca się do niej. Wyczuwała jego napięcie. Gretchen wydawała się na razie niewzruszona. Zapytała tylko:

– Czyli ten człowiek nie płacił za prywatny pokaz tańca?

– Nie – potwierdził Butch. – Mówił, że ma do niej jakiś interes. W innych okolicznościach bym się na to nie zgodził. W końcu czas to pieniądz, nie? A ten siedzi z nią piętnaście albo dwadzieścia minut. Wiecie, jaka to dla mnie strata? Ale odpuściłem mu, bo w końcu facet jest z policji.

– I nie zapytał pan Misty, dlaczego przedstawiciel policji stanowej nachodzi ją w miejscu pracy? – zaciekawiał się Noah.

– Jasne, że pytałem. Powiedziała, że to prywatne sprawy.

Gretchen uniosła brew.

– I co, tak pan to zostawił?

– Nie chciała powiedzieć nic więcej. Twierdziła, że nie chodzi o żadne przestępstwo i na pewno nijak nie zaszkodzi klubowi. Dodała, że nad czymś pracują, a jak rozwiążą sprawę, ten gość nie będzie już tu przychodził.

Josie poczuła, że robi się jej gorąco. Z trudem stała spokojnie, kiedy oglądali kolejne nagrania. Luke rzeczywiście pojawił się na nagraniu sprzed miesiąca, tak jak mówił Butch. Scenariusz był dokładnie ten sam – weszli do pomieszczenia, a potem wyszli, nie patrząc na siebie, i każde z nich bez słowa udało się w swoją stronę. Josie wyjęła komórkę. Nie było żadnych esemesów ani nieodebranych połączeń, ale ostentacyjnie nacisnęła kilka ikonki i parę razy przesunęła palcem po ekranie, by w końcu powiedzieć:

– Przepraszam bardzo, muszę pilnie zadzwonić.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, zaczerpnęła chłodnego, świeżego powietrza. Zdążył zapaść już zmrok. W żółtym świetle latarni na parkingu tańczyły ćmy. Policjantka oparła się o samochód Noaha i jeszcze raz spojrzała na telefon. Na wyświetlaczu widniało zdjęcie przedstawiające ją i Luke'a – byli na nim przytuleni i z uśmiechem wpatrywali się w obiektyw. Kiedyś byli tacy szczęśliwi. Na początku.

Chociaż Josie była jeszcze oficjalnie żoną Raya, razem z Lukiem beztrudno oddawali się szaleństwu jak prawdziwa zakochana para. Potem wydarzyła się koszmarna sprawa zaginionych dziewcząt i Luke został postrzelony. Czy już wtedy zaczęło się między nimi źle dziać? Josie nie była pewna.

A później Brady Conway zastrzelił swoją żonę i siebie. Od tamtej pory Luke już zupełnie nie był sobą.

Czy on też sypiał z Misty Derossi? Czy to możliwe, by Josie straciła przez tę kobietę aż dwóch partnerów? Czy to dlatego Luke był ostatnio taki nerwowy i nie chciał rozmawiać o ślubie? Nagle w głowie Josie pojawiła się inna, jeszcze gorsza myśl: czy to możliwe, by Luke był ojcem dziecka Misty?

– Nie – powiedziała na głos.

To niemożliwe. Nie było takiej opcji. Wróciła myślami do grudnia, ale nie przypominała sobie nic szczególnego – wtedy jeszcze byli szczęśliwi. Bo byli, prawda?

Ale jeśli Luke nie miał romansu z Misty, po co odwiedzał ją w klubie go-go? I dlaczego nie powiedział nic Josie? Jakie interesy mógł mieć z Misty? Palec Josie zawisł nad jedną z ikonek. Powinna do niego zadzwonić.

Po chwili zmieniła zdanie. Chciała zobaczyć jego twarz, kiedy go o to zapyta. Chciała ujrzeć prawdę w jego oczach.

– Szefowo? – Noah podszedł do niej powoli z rękoma w kieszeniach. Na jego twarzy malowała się troska.

Josie westchnęła.

– Daj spokój.

– Jestem pewien, że Luke nie przyszedł tu, żeby... Chciałem powiedzieć, że on mi nie wygląda na takiego faceta.

– Żaden nie wygląda, a jednak każdy jest – skwitowała Josie.

Mężczyzna zrobił krok w jej stronę.

– Nie każdy – zaprotestował stanowczo. Na chwilę zawisła między nimi znacząca cisza, a potem Noah dodał: – Myślę, że nie powinnaś od razu zakładać najgorszego.

Josie odsunęła się od samochodu, o który się opierała.

– Muszę z nim porozmawiać – oznajmiła. – Dowiem się, po co tu przyjeżdżał i co go łączyło z Misty. Być może wie coś, co pozwoli nam znaleźć jej dziecko.

Fraley podał jej kluczyki do swojego samochodu.

– Wrócę na komendę z Gretchen. Przyjedziesz potem?

– Dzięki – odparła Josie. – Jak skończycie oglądać nagrania...

– Sprawdzimy alibi mężczyzn z naszej listy – dokończył Noah.

## ROZDZIAŁ 11

Luke mieszkał w starym kamiennym domku farmerskim, położonym siedemnaście mil za centrum Denton – były to już więc tereny wiejskie. Pierwotny właściciel podzielił gospodarstwo na działki, które potem kolejno sprzedawał. Kilka osób kupiło dawne zabudowania gospodarcze, ale działki były na tyle duże, że od najbliższych sąsiadów dzieliło Luke'a dobre pół mili w każdą stronę.

Josie i Luke prawie cały czas spędzali w jej domu. Luke nawet wprowadził się do niej, kiedy rok wcześniej dochodził do siebie po postrzale. Josie sądziła, że już u niej zostanie, i oswajała się z tą myślą, ale wtedy właśnie wydarzyła się tragedia u Conwayów i Luke na powrót szukał schronienia we własnym domu. Kiedy się kłócili, zniknął tam na kilka dni, dopóki nie ochłonął.

Podjeżdżając pod jego dom, Josie przypomniała sobie, że nie była tu od prawie sześciu miesięcy. Blask reflektorów padł na przednią ścianę budynku i kobieta zauważyła zaparkowanego pikapa Luke'a i zapalone światło w pokoju na dole. Wysiadła z samochodu i przez chwilę stała w ciemnościach, nasłuchując cykania świerszczy i cykad na pobliskich polach. Ogarnęło ją znajome uczucie niepokoj, a kiedy ruszyła w stronę domu, próbowała dojść do tego, co mogło je wywołać. Coś było nie tak.

Uniosła rękę, by dotknąć przypiętej do pasa broni służbowej, i z ulgą stwierdziła, że jest na swoim miejscu. Nie zapomniała jej, kiedy wychodziła z domu na spotkanie z zastępcą. Po tym, co ją spotkało dwa lata temu, prawdopodobnie już nigdy nie wyjdzie z domu bez broni.

Zrobiła kolejny krok i wtedy zorientowała się w czym rzecz. Światło na ganku było zgaszone. Uruchamiał je czujnik ruchu, więc lampka powinna była zapalić się w momencie, kiedy Josie podjechała pod dom. Wyjęła broń z kabury i weszła na ganek. Pod jej stopami chrupnęły kawałki szkła. Spojrzała na podłogę i zobaczyła lśniące odłamki rozsypane w kałuży krwi, która rozciągała się aż pod drzwi.

Policjantka przystanęła i zaczęła nasłuchiwać, ale jedynym odgłosem, jaki słyszała, było bicie jej własnego serca. Dom trwał pogrążony w ciszy. Trzymając pistolet w jednej ręce, drugą dłonią sięgnęła po komórkę i wybrała numer do Noaha. Odebrał po trzecim sygnale.

– Jestem u Luke'a – szepnęła. – Na ganku jest krew. Natychmiast przyślij mi tu patrol.

– Nie wchodzić do środka – ostrzegł ją Noah. – Zaczekaj na wspa...

Ale Josie już się rozłączyła. Schowała telefon do kieszeni i uniosła broń, powoli kierując się do drzwi. Jeśli Luke jest ranny albo umiera, nie mogła pozwolić sobie na bezczynność. Wsparcie pojawi się dopiero za piętnaście albo nawet dwadzieścia minut. Dawno nie miała okazji znaleźć się jako pierwsza na miejscu zdarzenia, lecz instynkt zrobił swoje i działała teraz na autopilocie.

Mimo że niepokoila się o bezpieczeństwo Luke'a, pamiętała również, żeby nie zatrzeć ewentualnych śladów. W tej chwili występowała jako komendant Quinn, nie jako przyszła pani Creighton.

Kierowała się po krwistych śladach od drzwi wejściowych do kuchni. Pomalowane na biało szafki były zachlapanie krwią, której ślady widniały też na posadzce. Josie przyjrzała się szafkom, chcąc się upewnić, czy na drzwiczkach nie ma otworów po kulach. Sądząc po smugach na podłodze, do napaści musiało dojść w kuchni. Później ofiara – „Proszę, oby to nie był Luke” – prawdopodobnie leżała tu przez jakiś czas, a następnie sprawca przeciągnął ją na ganek.

Luke trzymał broń służbową w sejfie w sypialni, razem ze strzelbą do polowania i swoim osobistym pistoletem. Broń jednak na nic by mu się nie przydała, jeśli ktoś by go zaskoczył. Jednakże mógł przecież nabrać podejrzeń, kiedy na podjeździe pojawili się nieoczekiwani goście. Chyba że sprawca czekał na niego w domu – to by wyjaśniało rozbity lampę na ganku. Luke zawsze zamykał drzwi na klucz, ale do domu łatwo było wejść przez jedno z bocznych okien.

Josie przez cały czas trzymała broń w pogotowiu i nasłuchiwała czyjejś obecności w domu. Bezszelestnie przemierzyła cały parter, zaglądając do każdego pomieszczenia. Z duszą na ramieniu otwierała kolejne drzwi, obawiając się, że za którymiś znajdzie rannego Luke'a. Nigdzie nie było jednak żywej duszy. Na schodach nie znalazła śladów krwi, mimo to ruszyła na górę. W każdym pokoju włączała światło, zakrywając dłoni rękawem, by nie zostawiać śladów. Pokój gościnny był pusty, podobnie jak drugie pomieszczenie, w którym Luke urządził sobie domową siłownię. Josie sprawdziła łazienkę i skierowała się do sypialni, w której też nic nie znalazła. Sejf był nietknięty.

Rozglądając się po pokoju, policjantka spojrzała na nocną szafkę stojącą przy łóżku, a dokładnie mówiąc – po jej stronie łóżka, choć sama od dawna tu nie sypiała. Na szafce stała znajoma lampka, ale pod nią Josie zauważyła zniszczoną książkę – powieść w miękkiej okładce – której nigdy przedtem tu nie widziała, i do połowy wypitą butelkę wody.

– Ty skurwysynu – wymamrotała pod nosem, opierając się ciężko o framugę.

W domu nikogo nie było. Luke'a też nie. Sądząc po śladach krwi w kuchni, nie opuścił domu dobrowolnie. Cokolwiek się tu wydarzyło, musiało mieć coś wspólnego z zajściem w domu Misty. Wydawało się naciągane, by Luke i Misty spotykali się potajemnie, a teraz, po kilku miesiącach, nagle jednocześnie znaleźli się w niebezpieczeństwie. W co, do cholery, mógł się wpakować Luke?

Jeszcze kilka godzin temu Josie dałaby sobie głowę uciąć, że wie o nim wszystko, że Luke nie ma przed nią żadnych tajemnic. On nie był taki – miał serce na dłoni. Być może sama tak bardzo się bała, by Luke nie odkrył jej własnych mrocznych sekretów, że nie przyjmowała do wiadomości istnienia jego własnych ciemnych spraw. Do tej pory jedyną tajemnicą, jaką ukrywał przed narzeczoną, były dawne zaręczyny z kobietą, która pracowała w laboratorium policji stanowej. Teraz jednak Josie zaczynała mieć wątpliwości – może naręczony nie powiedział jej wszystkiego? Może było coś jeszcze?

Kto spał obok niego w tym łóżku? Josie zastanawiała się, jak mogła być tak ślepa. Pokręciła głową, odpychając od siebie ostatnie pytanie. Teraz to i tak nie miało znaczenia. Problemy w związku będą musiały poczekać. W tej chwili miała drugie zaginięcie w ciągu jednej doby i tym razem chodziło o mężczyznę, którego kochała. Próbowwała uspokoić rozszalałe myśli, schodząc z powrotem do kuchni. Ostrożnie ominąwszy kałuże krwi, schowała broń do kabury i wyjęła z kieszeni telefon. Wybrała numer Luke'a. Z salonu dobiegł słumiony dźwięk dzwonka – *Mine would be you* Blake'a Sheltona. Josie pamiętała, jak Luke puścił jej tę piosenkę po raz pierwszy – to był najbardziej romantyczny kawałek, jaki kiedykolwiek słyszała. Ogarnęła ją fala żalu.

Komórka Luke'a leżała na stoliku w salonie, rzucona niedbale razem z kluczami do samochodu, pilotem do telewizora i listami. Josie miała ochotę zajrzeć do telefonu i sprawdzić, czy są w nim jakieś wiadomości lub połączenia od Misty – lub od innych nieznanymi numerów – ale wiedziała, że znajduje się na miejscu zdarzenia i musi poczekać, aż technicy zabezpieczą ślady.

Wróciła do kuchni i spojrzała na krwawe ślady. Próbowwała obliczyć, czy można stracić tyle krwi i przeżyć. Nagle jej własny telefon zawibrował – Noah pisał, że za pięć minut będzie. To dobrze. Nie chciała dłużej być tu sama.

W tej samej chwili przeraził ją dobiegający zza domu hałas. Pobiegła do drzwi, a kiedy je otworzyła, zobaczyła jakąś postać, która sekundę później zniknęła w ciemnościach za szopą.

Zatrzasnęła za sobą tylne drzwi i ruszyła w pościg.



## ROZDZIAŁ 12

Josie zbiegła po schodkach i przeskoczyła przez rozrzucone na trawniku narzędzia ogrodowe. Na szczęście księżyc był tej nocy w pełni i jego jasny blask padał teraz na ścianę domu. Jej wzrok błyskawicznie przyzwyczaił się do półmroku. Mknęła teraz po trawie, ledwo dotykając stopami podłoże. Krzyknęła: „Stać, policja!”, ale tajemnicza postać nawet nie zwołniała. Kiedy Josie udało się nieco zbliżyć, zauważyła, że uciekinier to kobieta. Długie jasne włosy połyskiwały w księżycowej poświacie. Kobieta była drobnej budowy i miała bose stopy. Policjantka szybko ją dogoniła i jednym skokiem przyczołbowała do ziemi. Obie przeturlały się po trawie, lecz po chwili zastygły w bezruchu. Josie szybko przewróciła przeciwniczkę na brzuch i usiadła na niej okrakiem.

– Kazałam ci się zatrzymać – wysapała. Unieruchomiła ręce kobiety za jej plecami, ale wtedy zorientowała się, że nie ma przy sobie kajdanek ani nawet opaski z trytytką. Przypomniała sobie, że po raz ostatni zatrzymała podejrzanego ponad rok temu, i sama musiała przyznać, że wyszła z wprawy.

Kobieta na razie leżała nieruchomo. Josie czuła, że z trudem łapie oddech.

– Jak się nazywasz? – zapytała policjantka. Kobieta nie odpowiedziała. – Pytałam, jak się nazywasz! – Znowu cisza. Josie obszukała nieznajomą, a kiedy upewniła się, że nie ma broni, westchnęła tylko sfrustrowana. – Niech ci będzie. Nie chcesz, to nie mów. Jesteś zatrzymana.

– Ale ja... Nie wiem... – wychrypiąła kobieta.

– Czego nie wiesz?

– Nie pamiętam.

– Nie pamiętasz, jak się nazywasz?

– Nic nie pamiętam. Obudziłam się tutaj. Nie wiem, gdzie jestem. Usłyszałam, że ktoś jest w domu. Wszędzie były ślady krwi... Uciekłam.

Przyjrzała się badawczo nieznajomej, zastanawiając się, czy mówiła prawdę.

– Jak to?

– Nie wiem. Nic nie rozumiem. Boję się.

Josie wstała i szarpnęła kobietę za ramię. Nieznajoma była drobną dwudziestoparolatką o pociągłej twarzy ze spiczastą brodą. Miała na sobie spodnie od dresu i t-shirt – Josie poznała, że należał do Luke’a. Liczyła na to, że w blasku księżyca nie będzie widać bolesnego grymasu, jaki przemknął przez jej twarz.

– Gdzie się obudziłaś? – zapytała.

– Tam. – Kobieta wskazała na dom.

– Przed chwilą sprawdziłam wszystkie pomieszczenia – zauważyła Josie. – Nie było cię tam.

– Stałam na zewnątrz, za domem. Było ciemno. A ja nie... Nie wiem, co się tu dzieje.

– Skąd wiedziałaś, że w domu są ślady krwi, skoro stałaś na zewnątrz?

W bladym świetle Quinn zauważyła, że dziewczyna marszczy czoło. Miała szeroko rozstawione ciemne oczy i przyglądała się rozmówczynie.

– Co takiego?

Josie powtórzyła pytanie.

– Ja... Chciałam sprawdzić, czy drzwi są otwarte. Zajrzałam do środka i zobaczyłam krew. Wydawało mi się, że w kuchni ktoś się rusza, więc uciekłam.

Komendantka uważniej przyjrzała się kobiecie. Jeśli stała obok tylnego wejścia, rzeczywiście mogła zobaczyć całkiem sporo śladów krwi. To jednak nie wyjaśniało, dlaczego znalazła się tu bosa i w ubra-

niach Luke'a.

– Byłaś w tym domu – stwierdziła Josie. – Kim jesteś? Co tu robisz?

– Nie wiem. Przysięgam, że nie mam pojęcia. Nic nie pamiętam. Nie wiem, gdzie jestem i do kogo należy ten dom.

Kobieta spojrzała błagalnie na policjantkę.

– A Misty Derossi? Pamiętasz ją?

– Kto to taki?

Josie zrozumiała, że wiele z niej nie wyciągnie. Bez słowa odwróciła dziewczynę i popchnęła w kierunku domu. Z oddali dobiegał już dźwięk policyjnych syren.

– Co się dzieje? – zapytała cichutko kobieta, ale jej głos zagłuszyły syreny. – Możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi? Gdzie ja jestem? Czy ktoś jest ranny?

Josie ją zignorowała. Kiedy dotarły pod dom, syreny umilkły, a ciemność rozświetliły czerwone i niebieskie światła kogutów. Z forda escape wysiadał już Noah. Quinn skierowała do niego nieznaną, a on zrzęcznie ją przejął.

– Zakuj ją – poleciła zwiężle.

Policjant posłusznie wypełnił polecenie i posadził zatrzymaną na tylnym siedzeniu samochodu. Josie w tym czasie przechadzała się nerwowo przed domem Luke'a. Podeszło do niej kilku funkcjonariuszy, więc szybko kazała im zabezpieczyć miejsce zdarzenia. Policjanci zabrali się do pracy, a komendantka dalej krążyła po posesji. Tak zastał ją inspektor Fraley.

– Co się tu, do diabła, wydarzyło? – zapytał.

Josie opowiedziała mu, co zastała.

– Nie wiem, czyja to krew, więc trzeba będzie jak najszybciej dać ślady do badania. To nie powinno długo potrwać, więc możliwe, że wyniki dostaniemy jeszcze dziś w nocy. Luke ma grupę A minus. Nie mam pojęcia, kim jest ta kobieta. Ona sama twierdzi, że nic nie pamięta i nie wie, skąd się tu wzięła. Zdejmijcie jej odciski palców i przepuście przez bazę. Trzeba ją zawieźć do szpitala. Lekarz musi ją zbadać. Może przyda się tomografia głowy, sama nie wiem. Ale nie spuszczaście jej z oka. Może nas doprowadzić do Luke'a. To jedyny trop, jaki w tej chwili mamy. Ale był tu ktoś jeszcze. Nie wiem, czy ona, czy Misty, czy ktoś inny. Wychodzi na to, że Luke jednak był taki sam jak inni faceci. – Policjantka urwała i zaczerpnęła tchu. Noah chwycił ją za łokieć i delikatnie podprowadził do samochodu. – Co ty robisz? – zapytała.

– Wsiadaj – powiedział tylko.

– Słucham?

Josie spojrzała na niego zdumiona.

– Szefowo. – Choć Noah zatytułował ją oficjalnie, wciąż mówił tonem nieznoszącym sprzeciwu: – Wsiadaj do samochodu.

Komendantka podeszła do drzwi po stronie pasażera i wsiadła. Jej zastępca zajął miejsce za kierownicą, lecz nie włączył silnika.

– Sprawa zaczyna się robić zbyt osobista – oznajmił.

Josie się obruszyła:

– Nic mi nie jest, potrafię...

– Luke jest twoim narzeczonym. Zaginął. Znalazłaś w jego domu ślady krwi, a z miejsca zdarzenia uciekała jakaś młoda kobieta, którą zatrzymałaś. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Josie spojrzała na niego gniewnie, próbując stłumić w zarodku nadciągającą histerię.

– Jestem twoją przełożoną – przypomniała mu.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie odczuwasz żadnych emocji w związku z tą sytuacją?

– Mój mąż umarł w moich ramionach dwa lata temu podczas akcji. Pozbierałam się po tym i daję sobie radę każdego dnia. Nie wiem, czego się obawiasz, ale lepiej nie dyskutuj ze mną i wracaj do pozostałych. Mamy robotę.

To powiedziawszy, Josie wysiadła z samochodu.

## ROZDZIAŁ 13

Tajemnicza kobieta nie miała przy sobie żadnych dokumentów, a policyjny zespół nie znalazł w domu niczego, co pomogłoby w ustaleniu jej tożsamości. Josie czekała z niecierpliwością, kiedy Gretchen przesłuchiwała nieznaną wozie patrolowym.

Razem z Noahem stali na ganku i obserwowali przesłuchanie.

– To tobie powinnam zlecić to zadanie – zauważyła Josie. – Być może chętniej rozmawiałaby z mężczyzną.

– Szefowo, jeśli rzeczywiście straciła pamięć, to i tak nie nic nie kojarzy. Czy to mogło być wstrząśnienie mózgu albo jakiś uraz? Albo amnezja?

– To nie żadna amnezja. Ona udaje.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Po prostu wiem i już.

– I na pewno nie chodzi o to, że ma na sobie t-shirt Luke’a.

„Cholera, nic mu nie umknie”. Josie posłała mu lodowate spojrzenie, ale Noah zdążył się już odwrócić i odejść. Teraz udawał, że rozmawia z funkcjonariuszem, który pilnował drzwi wejściowych, a po chwili wszedł do środka.

Detektyw ciężko westchnęła, wsparłszy dłonie na biodrach. Patrzyła, jak Gretchen wysiada z samochodu i podchodzi do niej, po drodze zapisując coś jeszcze w notatniku.

– Nic nie mam – powiedziała od razu. – Cały czas powtarza to samo.

– Sądzisz, że zmyśla? – zapytała Josie.

– Nie wiem. Kojarzy, jaki mamy rok i miesiąc, pamięta, kto jest teraz prezydentem. Sprawnie wykonuje proste obliczenia matematyczne. Zadałam jej parę pytań dotyczących popkultury i odpowiedziała prawidłowo, ale nadal utrzymuje, że nie wie, kim jest, gdzie jest i skąd się tu wzięła. Nie ma śladów okaleczeń. Jasne, amnezji można dostać nawet po urazie psychicznym, ale mimo wszystko coś mi tu nie gra.

– Masz rację – przytaknęła Josie.

Gretchen spojrzała w stronę samochodu. Nieznana kobieta wciąż siedziała na tylnym siedzeniu i wpatrywała się w dal.

– Zawieź ją do szpitala. Niech ją przebadają, a potem pojedziemy na komendę na oficjalne przesłuchanie.

Obie z Josie spojrzały teraz na wóz patrolowy. Kobieta uniosła zakute w kajdanki ręce i łożyła sobie włosy za uszy, a potem wygodnie oparła się na tylnym siedzeniu samochodu.

– Wydaje się zbyt spokojna.

– Może jest w szoku? – zaryzykowała Gretchen.

– Nie – zaprzeczyła Josie. – Widywałam ludzi w szoku. Kiedy ją powaliłam na ziemię, oddychała ciężko, ale dlatego, że biegła, próbując mi uciec. Jej serce nie waliło jak oszalałe, nie trzęsła się ani nie płakała. Spójrz na nią – gdybym ja ocknęła się na miejscu przestępstwa i nie pamiętała, kim jestem ani skąd się tu wzięłam, odchodziłabym od zmysłów z przerażenia.

– Tylko jak możemy udowodnić, że udaje?

– Tego nie wiem – przyznała. – Na początek zabierzmy ją do lekarza, żeby potwierdził, że nie odniosła fizycznych obrażeń.

Inspektor Fraley wrócił, trzymając w ręku komórkę Luke’a.

– Już zdjęliśmy odciski. Chcesz zerknąć?

Josie z trudem powstrzymała się, by nie wyrwać mu telefonu z ręki. Pod czujnym okiem Noaha i Gretchen sprawdzała teraz esemesy i połączenia.

– Nic tu nie ma – wymamrotała.

Znalazła połączenia i esemesy do siebie, do siostry i rodziców Luke’a i do trójki jego współpracowników, których nazwiska rozpoznała – jednym z nich był Brady Conway. Z tym ostatnim wymieniał wiadomości tamtej nocy, kiedy poszedł do niego w odwiedziny i zastał makabryczny widok. Josie nie miała pojęcia, że Luke zachował tamtą konwersację. Być może co jakiś czas przeglądał ją i zastanawiał się, jak to możliwe, że zaraz po wymianie całkiem normalnych esemesów jego kolega zrobił coś tak strasznego. Oddała telefon zastępcy, ale ten skinął na nią, by go sobie zatrzymała.

– Nie będzie nam potrzebny. Nie ma w nim nic, co by nam się przydało. Na razie go trzymaj. Oddasz Luke’owi, jak go znajdziemy.

Noah. Niepoprawny optymista.

Josie nie umknęło wymowne spojrzenie, jakie wymienił teraz z Gretchen. Po chwili chrząknął:

– Hmm, szefowo... – urwał.

– O co chodzi? – zapytała ostrym tonem.

Odpowiedziała Gretchen:

– Badając przestępstwo, zazwyczaj zaczynamy od tych, którzy byli najbliższymi z ofiarą.

– W tym wypadku to ja – odparła Josie, bo nagle zrozumiała, dlaczego czuli się niezręcznie.

– Wiemy, że Luke jest twoim narzeczonym, ale jeśli... No może wiesz coś, co by nam pomogło – dokończył Noah.

Josie westchnęła.

– Nic nie wiem. Nie wiem, co Luke kombinował i co mogło się dzieć w jego życiu, skoro tak się to skończyło. Nie wiedziałam nawet, że chodził do Foxy Tails i spotykał się z Misty. Od strzelaniny w domu Conwayów był oschły i niedostępny. Myślałam, że chodzi tylko o to. Nie wiem, w co się wplątał, nic mi o tym nie powiedział.

– Chodziłaś po domu. Zauważyłaś, żeby czegoś brakowało? A może coś było poprzerastane? – zapytała Gretchen.

Czy sugerowała, że to był napad lub włamanie?

– Nie – zaprzeczyła Josie. – Nic takiego nie rzuciło mi się w oczy.

Zaskoczyło ją tylko to, że ktoś spał w łóżku Luke’a. Ludzie zwykle nie jadą kawał drogi, żeby okraść czyjeś gospodarstwo, w którym nie ma nic wartościowego. Luke miał broń, jednak sejf pozostał nietknięty. A dużych sum pieniędzy w domu nie trzymał. Jego największym skarbem była łódka, którą chował w szopie, ale obiektywnie nie miała zbyt wielkiej wartości. Nie, ten, kto tu przyszedł, nie chciał niczego ukraść. Pojawił się, żeby zrobić Luke’owi krzywdę. Ślady krwi w kuchni wyraźnie na to wskazywały.

Tylko kto to mógł być? A może temu komuś chodziło o nieznaną kobietę, a Luke wdał się w bójkę, chcąc jej bronić? Dlaczego? I kim ona w ogóle była?

– A jego siostra? – zapytał nagle Noah.

Josie zamrugała, próbując skupić uwagę na koledze.

– Co z jego siostrą?

– Czy jest szansa, że jego siostra wie, co się z nim dzieje? Wiedziabymy, gdyby w coś się wplątał?

– Wątpię – odparła Josie. – Jego siostra mieszka kilka godzin stąd. Rzadko się widują. Zadzwońię do niej. I tak musiałabym to zrobić, żeby ją zawiadomić... – urwała, bo ogarnęły ją silne emocje. Zmieniła temat: – Wezwaliście lekarza sądowego?

– Nie ma ciała – wyjaśnił Noah. – Lekarka powiedziała, że nie przyjedzie, bo nie ma do czego.

Kiedy komendantka otworzyła usta, żeby zaprotestować, jej zastępca uniósł rękę.

– Wysłałem jej zdjęcia śladów krwi. Powiedziała, że mało prawdopodobne, by osoba, która odniosła takie obrażenia, przeżyła bez transfuzji krwi.

Noah nic więcej nie powiedział, ale nie musiał – Josie usłyszała w myślach jego słowa: „Przykro mi, szefowo”.

## ROZDZIAŁ 14

Oparla się o swojego forda escape i przycisnęła telefon do ucha. Carrieann Creighton odebrała po trzecim sygnale.

– Josie?

Policjantka od razu przeszła do rzeczy:

– Carrieann, coś się stało Luke’owi.

Siostra Luke’a gwałtownie wciągnęła powietrze, po czym zapytała:

– Czy on... Czy on żyje?

– Nie wiem – odparła szczerze Josie.

Jakimś cudem udało jej się zapanować nad głosem, kiedy relacjonowała siostrze Luke’a, co zastała w domu jej brata. Nie wspomniała jednak o tajemniczej kobiecie. Miała wrażenie, że gdyby powiedziała to na głos, poczułaby się jeszcze gorzej. Niecałe dwa lata temu Josie i Carrieann pocieszały się nawzajem, kiedy Luke leżał w szpitalu z ranami postrzałowymi. Wtedy wydawało im się, że to najgorsze, co mogło go spotkać – pociski uszkodziły mu narządy wewnętrzne i mężczyzna po operacji walczył o życie. Okazało się jednak, że może być gorzej – tym razem nie wiedziały, gdzie jest Luke, czy jest poważnie ranny i czy w ogóle jeszcze żyje.

– Przykro mi – dodała Josie.

– Jadę tam. Będę nad ranem. – W głosie Carrieann słychać było potężny ładunek emocji.

Josie nie protestowała.

– Czy pamiętasz, kiedy ostatnio z nim rozmawiałaś?

Kobieta odpowiedziała po chwili milczenia:

– Nie wiem, jakieś kilka tygodni temu. Wiesz, jak się z nim rozmawia przez telefon. Trudno cokolwiek z niego wyciągnąć. Zawsze powtarza, że wszystko w porządku, u Josie w porządku, wszystko jest dobrze. Poza tym to zawsze ja dzwonię, on do mnie nie.

Josie wiedziała, że to prawda.

– A kiedy z nim rozmawiałaś, to czy wydawał się jakiś... inny?

– Nie. Był taki jak zawsze. Wiem, że od śmierci kolegi był przygnębiony, ale ja nie odczułam różnicy w rozmowie. Powiedz mi, Josie, dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania?

– Próbuję ustalić, co się z nim działo. I w co mógł się wpakować.

– Wpakować?

– Tak. Coś było nie tak, Carrieann. Wydaje mi się, że to, co go spotkało, to nie przypadek. Porozmawiamy, jak przyjedziesz, dobra?

– W takim razie do zobaczenia – powiedziała Carrieann i się rozłączyła.

Josie w następnej kolejności zadzwoniła do komendanta Luke’a, by zawiadomić go o tym, co się stało. Mężczyzna potwierdził, że od dnia strzelaniny w domu Conwayów Luke był wycofany, ale poza tym nic nie wskazywało na to, żeby działo się z nim coś złego. Komendant obiecał, że porozmawia z innymi funkcjonariuszami z jednostki i spróbuje ustalić, czy któryś z nich wie coś, co mogłoby pomóc w śledztwie. Po tych dwóch rozmowach detektyw czuła się jeszcze bardziej sfrustrowana.

Kiedy okazało się, że na miejscu nic już nie zdziała, zostawiła zespół zabezpieczający ślady, a sama udała się na przejażdżkę. Miała włączone radio policyjne, bo z jednej strony pozwalało jej to zagłuszyć własne myśli, a z drugiej – chciała na bieżąco monitorować sytuację i jako pierwsza dowiedzieć się, gdyby zadzwonił ktoś w odpowiedzi na Amber Alert. Jechała wiejską dróżką, przy której mieszkał

Luke. Pokonała kilka mil w jedną, a potem w drugą stronę. Samochód powoli sunął naprzód, a Josie bacznie rozglądała się dookoła. Nie wiedziała, co właściwie spodziewa się zobaczyć, ale nie dostrzegła nic szczególnego. Po prostu nie chciała wracać do domu. Z każdą godziną ogarniało ją coraz większe poczucie bezradności. Przejechała chyba każdą uliczkę w Denton i oczy zaczynały ją już boleć ze zmęczenia. Wciąż słyszała w głowie głos Noaha: „Jedź do domu, szefowo. Odpocznij”.

Z niechęcią ruszyła więc do domu. Nagle zadzwoniła jej komórka. To była Gretchen.

– Szefowo, przed chwilą dzwonił z laboratorium. Krew, jaką znaleźliśmy na szafkach kuchennych, to grupa zero Rh minus. Nie należy do Luke’a.

Josie poczuła natychmiastową, przemożną ulgę. Uczucie było tak intensywne, że na moment zakreśliła jej się w głowie. Szybko się jednak opanowała i rzuciła do słuchawki:

– Jeśli to nie jest krew Luke’a ani tej nieznanym, musiał tam być ktoś jeszcze.

Quinn miała nadzieję, że krew należy do napastnika. Być może osoba, która zaatakowała Luke’a, wykrwawiła się już na śmierć, a sam Luke zdołał się wyswobodzić. Chyba że też nie żyje. Nie, nie wolno tak myśleć.

– Niech przeprowadzą badanie DNA, a potem przepuścimy wynik przez stanową bazę danych.

– Jasne – potwierdziła Gretchen. Josie słyszała, jak coś zapisuje w notesie.

– Jesteś w szpitalu z naszą bezimienną?

– Tak, jeszcze czekamy na tomograf. Musieli wezwać neurochirurga na konsultację. To chwilę potrwa. Szefowo, ta kobieta ma kilka... bliźni.

– Jakie to bliźny?

– Na plecach. Ślady przypalania.

– Świeże?

– Nie. Nie znam się na tym aż tak dobrze, ale doświadczenie mi podpowiada, że tego typu ślady zostawia prostytutka do włosów albo lokówka.

Josie się skrzywiła.

– Myślisz, że była ofiarą przemocy domowej?

– To możliwe. Bliźny nie są duże. Są dwie – jedna wyraźnie starsza od drugiej, więc to raczej nie był wypadek. Pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć.

– Dzięki – westchnęła Josie. – Zadzwoni do Hummela, niech cię zmieni. Posiedzi przy tej kobiecie przez noc. Chcę, żebyś do rana wypoczęła.

Podziękowała Gretchen i zakończyła rozmowę, po czym dodała gazu i z większą werwą ruszyła w stronę domu. Kiedy parkowała na podjeździe, zauważyła, że w salonie pali się światło. Tak się spieszyła, by wejść do środka, że omal nie zapomniała zaciągnąć hamulca. Czyżby w domu czekał na nią Luke? Czy był tu przez cały czas?

Jednakże salon ział pustkami. Staneła w drzwiach i spojrzała na starannie ułożony stosik zaproszeń ślubnych i stojący obok niego wazon z polnymi kwiatami. Josie przepadała za polnymi kwiatami. Luke musiał je zebrać specjalnie dla niej, zanim wyszedł. Dawno tego nie robił. Na stoliku obok kwiatów leżała karteczka. Od razu rozpoznała pismo Luke’a: *Przepraszam. Kocham cię. PS Te trzy najbardziej mi się podobają.*

Koło karteczki leżały odłożone trzy wybrane przez Luke’a zaproszenia. Posprzątał po sobie i zostawił zapalone światło, żeby Josie nie musiała wracać do ciemnego domu. Była przekonana, że w kuchni zastanie pozmywane naczynia ułożone na ociekaczu i starannie zasunięte krzesła przy kuchennym stole. Kiedyś ta staranność i umiowanie porządku doprowadzały Josie do szaleństwa. Doceniła je dopiero po strzelaninie u Conwayów, kiedy Luke porzucił te praktyki. Przestał być sobą.

Zmieniła w rękę karteczkę i opadła na kanapę. Zacisnęła powieki, jakby chciała powstrzymać potężną falę emocji. Przypomniła sobie, że Luke za jej plecami kilkakrotnie odwiedzał Misty w klubie go-go. W jego domu była jakaś nieznaną kobietą. Nosiła jego ubrania. Spała w jego łóżku. A mimo to, choć



ostatnio zachowywał się wobec Josie tak oschle, zerwał dla niej kwiaty i wybrał zaproszenia, które leżały tu od tygodni. Co jest grane, do diabła?

Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudziło ją pukanie. Zerwała się na równe nogi i spojrzała na budzik pod telewizorem. Dochodziła siódma rano. Zza krawędzi rolet do środka wpadały promienie słońca. Josie przetarła oczy i ruszyła do przedpokoju, po drodze spoglądając na telefon. Zostało jej zaledwie pięć procent baterii. Nie dzwonił nikt z komendy. Kobieta westchnęła ciężko i otworzyła drzwi.

# ROZDZIAŁ 15

WTOREK

Carrieann Creighton stała na progu domu Josie i spoglądała na nią z wysoka. Na jej twarzy malował się wyraz bólu i troski. Policjantka szybko otrząsnęła się z resztek snu i powitała gościa z otwartymi ramionami.

– Carrieann, tak się cieszę, że jesteś.

Przybyła odpowiedziała długim, mocnym uściskiem.

– Wejdz, proszę. – Gospodyni zaprosiła ją do kuchni.

– Najpierw pojechałam do Luke’a – wyjaśniła Carrieann i opadła na krzesło przy kuchennym stole.

Josie włączyła ekspres do kawy.

– Przepraszam, mogę wysłać ludzi, żeby tam posprząтали.

Siostra Luke’a pokręciła głową.

– Nie, nie. Zajmę się tym. Nie wiedziałam tylko, czy... nie zatrę jakichś ważnych śladów.

– Wszystko zostało już zabezpieczone, możesz się swobodnie poruszać po domu. Ale jeśli chcesz, za-trzymaj się u mnie – zapraszam, zawsze jesteś tu mile widziana.

Carrieann posłała jej wymuszony uśmiech.

– Może tak zrobić. Nie wiem, czy będę umiała zostać sama w tamtym domu. Wiadomo już coś?

– Na razie nic – odparła Josie. – Mój zespół bada ślady, które znaleziono w domu, ale prawdę mówiąc, nie mamy zbyt wielu tropów.

– Zupełnie nic?

Josie pomyślała o nieznanym kobiecie i na samą myśl zrobiło jej się niedobrze.

– No... Na miejscu była pewna kobieta – przyznała, a potem streściła spotkanie z tajemniczą dziewczyną, która twierdziła, że niczego nie pamięta. Podała rysopis tej kobiety siostrze Luke’a, ale ta tylko pokręciła głową.

– Nie, z opisu nie przypomina nikogo znajomego.

– Znałaś poprzednie dziewczyny Luke’a, prawda?

– Jasne, a przynajmniej te, z którymi łączyło go coś poważnego. Nie było ich wiele.

– Może zechciałybyś pojechać ze mną dzisiaj na komendę i przyrzeć się tej kobiecie? Może ją jednak rozpoznasz – zaproponowała Josie. – Jeśli nie zdecydujemy się zamieścić jej zdjęcia w prasie, oczywiście.

– Sądzicie, że to jedna z jego byłych dziewczyn?

Josie westchnęła.

– Sama nie wiem, co mam o tym myśleć. Wygląda na to, że ta kobieta spała w łóżku Luke’a i... miała na sobie jego ubrania.

Carrieann zmarszczyła czoło i wbiła wzrok w stół. Owinęła się ciasno flanelową koszulą.

– To do niego niepodobne. Luke nigdy nie zdradzał. Mówię poważnie. Nie bronię go z racji tego, że jest moim bratem.

Quinn poczuła w głowie bolesne pulsowanie.

– Jakie może być inne wyjaśnienie?

Carrieann wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale chyba żadnej z nas się nie spodoba.

\*

Josie poratowała się trzema tabletkami ibuprofenu, dwoma kubkami kawy i prysznicem. Głowa nadal ją bolała, ale przynajmniej telefon zdążył się w tym czasie podładować, a ona sama zebrała rozbiegane myśli. Carrieann zainstalowała się w pokoju gościnnym – który zwykle zajmowała babcia Josie, kiedy przyjeżdżała w odwiedziny – i teraz chrapała tak głośno, że słycać ją było nawet na dole. Josie była akurat w kuchni. Postanowiła zadzwonić do Noaha na komórkę.

– Gdzie jesteś? – zapytała.

– A jak myślisz? Przed chwilą przywieźli naszą nieznajomą ze szpitala.

– I co powiedzieli lekarze?

– Neurolog mówi, że w badaniach nic nie wyszło. Kobieta ma jakieś stare, dawno zagojone złamania kości oczodołu, ale poza tym jest całkowicie zdrowa.

– Pęknięcia kości oczodołu? – zdziwiła się Josie. – Mogły powstać w wyniku mocnego uderzenia w twarz?

– Chyba tak. Lekarz mówi, że jego zdaniem ktoś musiał ją pobić tak mocno, że doszło do pęknięcia kości twarzoczaszki.

– Czyli wygląda na to, że mamy do czynienia z ofiarą przemocy domowej. Co lekarz mówił na temat jej amnezji?

– Mówi, że to stan fugi dysocjacyjnej.

– Czyli przydarzyło się jej coś strasznego i w wyniku traumy straciła pamięć? – zapytała Josie, przypominając sobie, co mówiła jej Gretchen.

Noah westchnął.

– Długo rozmawiałem z lekarzem przez telefon. Z jego słów wynika, że to by pasowało. Ludzie w stanie fugi wydają się funkcjonować normalnie, tyle że nie pamiętają swojej tożsamości ani przeszłości.

– I co, to wszystko? – Josie się zdenerwowała. – Luke zaginął, a ta kobieta może wiedzieć coś, co nas do niego doprowadzi. Albo celowo zataja informacje, albo ostatnie przeżycia wywołały u niej stan tej... jak to mówiłeś... fugi. Zdjęliście jej odciski palców?

– Oczywiście, zajęliśmy się tym w pierwszej kolejności – potwierdził mężczyzna. – Policja stanowa od razu wprowadziła je do bazy danych. Nie ma dopasowania w systemie.

Automatyczny system identyfikacji daktyloskopijnej był krajową bazą danych, z której korzystały organy ścigania. Można było sprawdzić, czy odciski palców znalezione na miejscu zdarzenia pasują do jakichkolwiek innych, które do tej pory wprowadzono do systemu.

– Czy neurolog mówił, jak można przerwać stan fugi?

– Nie ma na to sposobu. Lekarz zalecił, by kobietę zbadał psycholog, a jeśli bardzo się nam spieszy, możemy wezwać kogoś, kto podda ją hipnozie.

– Rany boskie, nie mamy na to czasu – odparła Josie. – A co z Misty?

– Nadal jest nieprzytomna. Obrzęk mózgu. Lekarze chcą ją dzisiaj operować, żeby zmniejszyć ciśnienie wewnątrzczaszkowe. Dopiero jak dojdzie do siebie, będziemy mogli z nią porozmawiać.

– Monitorujcie sytuację – polecił mu Josie. – Zaraz przyjadę. Przytrzymajcie nieznajomą w pokoju przesłuchań. Jest tu Carrieann. Prosiłam ją, żeby później przyjechała na komendę i spróbowała zidentyfikować tę kobietę. Niech Gretchen wróci do domu Luke'a i rozejrzy się tam jeszcze raz, może coś jej się rzuci w oczy w świetle dziennym. Wiem, że nasi ludzie przeszukali już szopę, ale chciałabym, żeby Gretchen zrobiła to jeszcze raz. Trzeba powtórnie przeczesać całe miejsce zdarzenia. Musi tam być jakiś trop, który pozwoli nam ustalić, kim jest ta kobieta, albo kto wprowadził Luke'a.

– Dobrze, tak zrobimy – przytaknął Noah.

## ROZDZIAŁ 16

Po przyjeździe na komendę Josie przez pięć minut patrzyła na ekran pokazujący widok z kamery monitoringu i obserwowała tajemniczą kobietę – siedziała samotnie i nieruchomo w pokoju przesłuchań, a przed nią na stole stał nietknięty kubek kawy. Josie zaczynała się zastanawiać, czy przypadkiem nieznamo nie popadła w jakiś odmienny stan świadomości, ale po dłuższej chwili kobieta rozejrzała się dookoła, założyła sobie włosy za uszy i westchnęła. Następnie wyciągnęła ramiona nad głowę i ziewnęła. Wciąż miała na sobie ubrania Luke'a. Ten widok wprawiał Josie w dyskomfort i wcale jej się to nie podobało.

Drzwi do jej biura były otwarte. Ktoś zostawił na biurku pocztę. W roztargnieniu przejrzała korespondencję, ale jej myśli przez cały czas powracały do Luke'a. Zastanawiała się, czy jeszcze żyje i co, u diabła, narobił, że wpakował się w całą tę sytuację.

– Szefowo? – Noah wszedł do biura. W jednej ręce trzymał kubek gorącej kawy, a w drugiej notes. Kawę podał Josie. – Pomyślałem, że ci się przyda.

– Dzięki.

Upiła łyk, wciąż stojąc przy biurku. Fraley uniósł notes i pokazał jej listę nazwisk.

– Chyba mamy kompletną listę mężczyzn, z którymi Misty coś łączyło w czasie, kiedy przypuszczalnie zaszła w ciążę – oznajmił.

– Czyli mamy listę potencjalnych ojców jej dziecka.

– Właśnie. – Noah zmarszczył czoło i spojrzął do notesu. – Mam siedem nazwisk.

Omów nie zakrzuszyła się kawą.

– Siedem?

– Tak. Mam coś, co cię może zainteresować – na liście jest Brady Conway.

Josie odłożyła kubek na biurko.

– Kolega Luke'a?

– Ten sam.

Gwizdnęła przeciągle. Przypomniała sobie nagranie, które pokazywało wizytę Luke'a w klubie Foxy Tails. Odwiedził go mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zginął Brady Conway. Czy to w tej sprawie chciał się widzieć z Misty? Czy pełnił rolę pośrednika i przekazywał jej wiadomości od Brady'ego? Conway był policjantem i miał żonę. Jeśli to on był ojcem dziecka Misty, ta sytuacja dla nikogo nie okazałaby się przyjemna. Josie modliła się w duchu, by to właśnie był powód, dla którego Luke dwa razy odwiedził Misty w klubie tuż przed śmiercią Brady'ego. Tylko dlaczego nic jej o tym nie powiedział?

– Szefowo? – odezwał się Noah.

Nawet jeśli to Brady był ojcem, to w dalszym ciągu nie wyjaśnia, co spotkało Misty i jej dziecko albo Luke'a. No i jaką rolę odgrywa w tym ta nieznamo nikomu dziewczyna?

– Tak się zastanawiam – powiedziała Josie. – To, że w sprawie pojawiło się nazwisko Conwaya, z pewnością daje do myślenia, tylko że Brady nie żyje, więc jego alibi nie musimy sprawdzać. Nie znajdziemy dziecka Misty, dopóki nie ustalimy, kto był wczoraj u niej w domu.

Mężczyzna uśmiechnął się półgębkiem.

– No tak, większość z tych facetów ma alibi. Pięciu z nich ma alibi na ostatnie dwa dni, jednego jeszcze nie udało nam się namierzyć, a ostatni to mąż pani burmistrz.

Josie uniosła brew.

– A on nie ma alibi?

Noah pokręcił głową.

– Żona daje mu alibi. Wczoraj i przedwczoraj był w szpitalu, ale nie przez cały czas. Podał, że w międzyczasie siedział w domu z żoną. Pani burmistrz to potwierdza.

– Czyli mógł pobić Misty i zabrać dziecko. Tylko co z nim zrobił?

Inspektor wzruszył ramionami.

– W wielkim domu nietrudno jest ukryć noworodka.

– Nie sądzę, żeby Tara Charleston się na to zgodziła. Ona lubi władzę, jaką daje jej obecna pozycja. Nie będzie chciała psuć sobie reputacji.

– A jednak już raz próbowała kryć męża. Jeśli przysłała do domu i zastała go z dzieckiem, to może nie chciała dzwonić na policję, lecz wolała pomóc mu ukryć niemowlę?

Nie było to takie całkiem nieprawdopodobne. Współmałżonkowie często kryli się nawzajem w różnych sytuacjach. Josie wydawało się, że Tara jest na coś takiego za mądra, ta jednak nie odeszła od męża, choć wiedziała, że mógł być ojcem dziecka Misty.

– Prawdopodobnie pozwoli nam rozejrzeć się po domu, ale jeśli rzeczywiście ukrywają dziecko, przeniosą je w inne miejsce, gdy tylko dowiedzą się, że do nich jedziemy.

– Może wysłę paru funkcjonariuszy w sprawie włamania niedaleko domu pani burmistrz? – zaproponował Noah.

– I może przypadkiem zapuszczą się na teren posiadłości Tary w pogoni za włamywaczem? – Josie uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Otóż to.

– A co z odciskami palców, które pobrano w domu Misty? Wiemy coś?

– Jeszcze nie. Prosiłem policję stanową, żeby się pospieszyli, ale mówią, że to może potrwać nawet do czterdziestu ośmiu godzin.

– Gówno prawda. Wczoraj w nocy od razu przepuścili odciski naszej nieznanomej przez bazę danych – odparła Josie.

– Tak, bo to bezpośrednio dotyczyło sprawy Luke'a.

– Zadzwoń do nich i powiedz, że te dwie sprawy się łączą. Jak nie chcesz, to ja mogę zadzwonić.

Noah pokręcił głową.

– Nie trzeba. Zadzwonię.

– Dzięki. A poza tym miejcie oko na męża pani burmistrz i postarajcie się namierzyć ostatniego faceta z tej listy. Ja w tym czasie jeszcze raz spróbuję porozmawiać z naszą bezimienną.

## ROZDZIAŁ 17

Drzwi do pokoju przesłuchań zatrzasnęły się za Josie. Zaskoczona dziewczyna gwałtownie podniosła głowę, a jej piwne, sarnie oczy otworzyły się szeroko na widok zbliżającej się komendantki. Uniosła rękę i założyła sobie za ucho kolejny kosmyk jasnych włosów. Josie wyświetliła w telefonie zdjęcie Luke'a, położyła komórkę na stole i podsunęła ją pod nos nieznamym. Kobieta spojrzała na zdjęcie obojętnym wzrokiem:

– Kto to jest?

– Ty mi powiedz.

Dziewczyna podniosła głowę znad telefonu i Josie przez ułamek sekundy wydawało się, że widzi w jej oku autentyczny błysk, przebijający zza wystudiowanej fasady. Być może było to rozdrażnienie.

– Nie znam tego człowieka – odparła kobieta.

Josie postukała w ekran telefonu.

– To jest funkcjonariusz policji stanowej. To z jego domu uciekałaś wczoraj w nocy, kiedy cię zatrzymałam.

Nieznamoma nic nie odpowiedziała.

– Ten człowiek nazywa się Luke Creighton, ale to już wiesz, prawda?

– Nie wiem. Nie pamiętam...

– Co wczoraj widziałaś w tym domu?

– Mówiłam już, że nie pamiętam.

– Co tam robiłaś?

– Nie wiem, mówiłam przecież. To znaczy tej drugiej policjantce mówiłam.

Josie oparła sobie dłoń na biodrze.

– Wiem, co powiedziałaś inspektor Palmer. Ale teraz rozmawiasz ze mną. Kto uprowadził Luke'a?

– Uprowadził? Co pani mówi?

Ekran telefonu zgasał. Josie podniosła komórkę i stuknęła w nią, by zdjęcie znów było widoczne. Tym razem powiększyła obraz i podsunęła nieznamym wizerunek uśmiechniętego Luke'a.

– Musiałaś go znać. Masz na sobie jego koszulkę. Co robiłaś u niego w domu wczoraj wieczorem?

Kobieta położyła na stole otwarte dłonie w geście desperacji.

– Nie wiem! Nic nie pamiętam. Nie przypominam sobie, co tam robiłam i nie pamiętam żadnego Luke'a. Gdybym coś wiedziała, powiedziałabym wam o tym, daję słowo.

– Co tam widziałaś?

– Już mówiłam. Kiedy się ocknęłam, byłam na zewnątrz, na ganku. Panowała ciemność. Podeszłam do tylnych drzwi i zobaczyłam krew na ścianach, więc uciekałam. Nic więcej nie pamiętam.

– Skąd się tam wzięłaś?

Kobieta przewróciła oczyma.

– Ile razy mam powtarzać, że nie wiem – nie pamiętam!

– Jak się nazywasz?

– Nie wiem.

– Skąd masz na plecach blizny po oparzeniach?

Przez twarz kobiety przemknął dziwny grymas. Widać było, że zaciska szczęki.

– Co takiego?

– Podczas badania lekarze podobno dostrzegli u ciebie na plecach blizny po oparzeniach. Skąd się wzięły?

– Ja... Nie wiem. Znaczący, nie pamiętam.

Josie przyglądała się kobiecie przez dłuższą chwilę, po czym włączyła aparat w telefonie.

– Uśmiechnij się – zwróciła się do nieznajomej.

Kobieta szeroko otworzyła oczy – tym razem nie widać w nich było udawanej niewinności, lecz czysty strach.

– Co pani robi? – zapytała.

– Robię ci zdjęcie. Pokażemy je w prasie. Ktoś cię na pewno rozpozna.

Kobieta skoczyła na równe nogi i zasłoniła sobie twarz rękoma w chwili, kiedy Josie robiła jej zdjęcie. Obraz wyszedł zamazany.

– Nie! – krzyknęła dziewczyna.

Quinn z trudem powstrzymała pełen zadowolenia uśmiech.

– Dlaczego? Na pewno chcesz się dowiedzieć, kim jesteś i skąd się tu wzięłaś? – Znow uniosła telefon, szykując się do kolejnego zdjęcia. – A teraz się nie ruszaj.

Kobieta przez cały czas zasłaniała dłońmi twarz.

– Proszę – powiedziała. – Proszę tego nie robić.

– Dlaczego?

– Bo... Wydaje mi się, że coś mi grozi.

– Naprawdę? Dlaczego tak sądzisz?

Kobieta zasłoniła sobie twarz włosami i odwróciła się od Josie.

– Bo byłam w tym domu, a tam najwyraźniej stało się coś złego. Krew... Widziałam krew. Tyle pamiętam. A dzisiaj pani mnie pyta, kto uprowadził tego... Luke'a. Czyli ten człowiek zginął. Nie wiem, co tu się dzieje, ale najwyraźniej w coś się wplątałam. Inaczej byście mnie tu nie trzymali. A jeśli moje zdjęcie ukaże się w prasie i sprawca uprowadzenia zechce po mnie wrócić?

Josie zmrużyła oczy.

– Jesteś w areszcie, pod okiem policji.

– I co z tego? – Kobieta spojrzała na Josie przez palce. – Ten uprowadzony facet podobno też był policjantem i jakoś go to nie ochroniło.

Quinn wciąż trzymała telefon w pogotowiu.

– Proszę – ciągnęła nieznajoma. – Zanim pokażecie moje zdjęcie w prasie, internecie i telewizji, dajcie mi chociaż jeden dzień, żebym cokolwiek sobie przypomniała. Nie miałam nawet okazji się zdrzemnąć. Może jeśli chwilę odpocznę...

Policjantka schowała komórkę do kieszeni i położyła ręce na stole, nachylając się w stronę kobiety.

– Zapewnię ci ochronę – obiecała. – Nie wiem, przed kim się ukrywasz, ale dopilnuję, żeby nic ci nie groziło. Jeśli mi powiesz, czego się boisz, będę w stanie ci pomóc.

– Nic nie pamiętam – twierdziła uparcie dziewczyna.

– Nie rozumiesz, że to, przed czym uciekasz albo się ukrywasz, może doprowadzić do śmierci Luke'a? Zakładając oczywiście, że jeszcze nie zginął. Muszę go jak najszybciej znaleźć. – Nieznajoma milczała, nerwowo przygryzając dolną wargę. – A Misty Derossi?

– Kto to taki?

– W tej chwili leży na OIOM-ie w szpitalu Denton Memorial. Wczoraj ktoś uprowadził jej nowo narodzonego synka. Wiesz coś o tym?

Kobieta z przerażeniem wytrzeszczyła oczy. Josie miała jednak pewność, że ten szok i lęk były udawane.



– To straszne – odparła kobieta. – Ale nie, nic mi o tym nie wiadomo. I nigdy nie słyszałam o tej kobiecie. Po raz kolejny powtarzam – niczego nie pamiętam.

– Powiedz mi w takim razie, co wiesz. Ochronię cię i odnajdziemy Luke’a – jeśli jeszcze żyje.

Po długiej chwili ciszy Josie usłyszała kroki spacerujących po korytarzu funkcjonariuszy. Wpatrywała się w nieznajomą tak intensywnie, że ta w końcu odwróciła wzrok.

– Przykro mi – powiedziała. – Nic nie pamiętam. Proszę dać mi jeden dzień i pozwolić mi się wypaść. Naprawdę chcę wam pomóc.

Komendantka ani przez moment nie wierzyła w jej słowa. Choć miała ochotę potrząsnąć kobietą i siłą wydobyć z niej potrzebne informacje, nie mogła tego zrobić. Było jasne, że nieznajomej grozi niebezpieczeństwo. I dlatego właśnie powinna zostać w areszcie pod okiem Josie.

– Masz cztery godziny. Możesz się przespać w celi. Jeśli w tym czasie nic sobie nie przypomnisz, puszczaamy twoje zdjęcie do prasy.

– Dziękuję.

Trudno, na razie Josie musiała szukać Luke’a bez niczyjej pomocy.

## ROZDZIAŁ 18

Inspektor Fraley czekał przed pokojem przesłuchań.

– No to ci się udało – skwitował złośliwie.

Josie powstrzymała się od ciętej riposty. Ograniczyła się do wysłania esemesa. Sekundę później telefon Noaha zapiszczął, a funkcjonariusz zerknął na wyświetlacz.

– Wydawało mi się, że nie zdążyłaś zrobić jej zdjęcia – powiedział.

Jego szefowa uśmiechnęła się triumfalnie.

– Była tak zajęta odgrywaniem swojej scenki, że nawet nie zauważyła, kiedy je pstryknęłam. Wyślij je do lokalnej telewizji. Za godzinę ma się pojawić w wiadomościach.

– Myślałem, że chciałaś jej dać cztery godziny.

– Nie mamy tyle czasu. Zatrzymajcie ją w celi. Zadbajcie, żeby jej było wygodnie. Zdjęcie ma się pojawić w wiadomościach i w mediach społecznościowych. Powiemy, że znaleźliśmy ją na miejscu zdarzenia i próbujemy ustalić jej tożsamość.

– A jeśli to ofiara przemocy domowej, a sprawca będzie chciał ją dopaść?

– Pomogę jej – oznajmiła Josie. – Jestem w stanie zapewnić jej ochronę, ale w tej chwili ta kobieta jest naszym jedynym tropem. Ona coś wie i może doprowadzić nas do Luke’a – zakładając, że on jeszcze żyje. Jeśli ta dziewczyna nie chce lub nie może mi powiedzieć, kim jest, muszę to jakoś sama ustalić – nie mam innego wyjścia.

Noah wyglądał tak, jakby miał zamiar zaprotestować, ale najwyraźniej zmienił zdanie, bo odparł tylko:

– Dobra. Zadzwoń do lokalnej telewizji.

– A potem zjrzyj do Foxy Tails i pokaż im jej zdjęcie – może któraś z dziewczyn ją rozpozna.

– Myślisz, że mogła znać Misty? – zapytał Noah.

– Nie wiem. Ale wiem, że wczoraj Misty została poważnie pobita i walczy o życie, a jej nowo narodzony synek został uprowadzony. Kilka godzin później dowiedzieliśmy się, że Luke odwiedzał Misty w klubie, bo miał z nią jakąś sprawę do wyjaśnienia. A na koniec okazuje się, że Luke zaginał, najwyraźniej po zaciętej walce, a w jego domu była ta kobieta. Za dużo tego jak na zwykły zbieg okoliczności. Natychmiast roześlij to zdjęcie, dobrze? Zobaczymy, jak nasza nieznajoma zareaguje, jak się dowie, że nie tylko ona potrafi kłamać.

– Już się robi, Szefowo. A tak z innej beczki, triangulacja telefonu Misty nie powiodła się i nie udało się zlokalizować go przez GPS.

– Wszystko wskazuje na to, że ten, kto zabrał telefon, zdążył go zniszczyć. Ślepa uliczka. A co z położnymi? Nadal chciałabym wiedzieć, czy w ostatnim czasie nie zgłoszono zaginięcia jakiejś położnej.

– Gretchen się tym zajęła, ale nie znalazła nic podejrzanego – odparł Noah.

– To dobrze. A co ze ślusarzem, który miał otworzyć biurko Misty? Ten trop pewnie też nigdzie nas nie doprowadzi, ale dobrze byłoby wiedzieć, czy nie kryje się tam coś przydatnego.

– Gretchen wysłała wczoraj ślusarza, ale okazało się, że do otwarcia takiego biurka potrzeba jakiegoś specjalnego narzędzia. Wiedziałaś, że to biurko sprowadzono z Anglii? Ma prawie dwieście lat. Tak czy owak, ślusarz powiedział, że nie ma odpowiedniego narzędzia, ale mógłby je pożyczyć od kolegi, który mieszka w innym mieście.

– Cholera jasna z tymi antykami – zaklęła Josie.

– Jak chcesz, możemy po prostu rozwalić zamek i dostać się do środka bez pomocy ślusarza.

– Nie. Takie biurko kosztuje kilka tysięcy dolarów. Nie będziemy marnować pieniędzy. Z dokumentów, jakie znajdziemy w środku, dowiemy się najwyżej, kto może być ojcem dziecka, a jestem pewna, że nazwisko tego człowieka już i tak jest na naszej liście. Po prostu daj mi znać, jak uda się otworzyć to biurko, dobra?

– Jasne.

Noah oddalił się, przyciskając do ucha telefon. W tej samej chwili zadzwoniła komórka Josie, a na ekranie pojawiło się imię i numer Gretchen.

– Masz coś? – zapytała bez wstępów Quinn.

Kiedy Gretchen się odezwała, w jej głosie słychać było zmęczenie.

– Byłam w domu Luke’a, tak jak prosiłaś. Rozejrzałam się dookoła – sprawdziłam podwórze, szopę i okolice domu.

Josie zaschło w ustach.

– I co znalazłaś? – zapytała.

Gretchen nie dzwoniłaby, gdyby nie natrafiła na coś istotnego.

– Mamy tu zwłoki, szefowo. Były zakopane za stodołą. Z tego, co widzę, leżały tu już od jakiegoś czasu.

– Czyli to nie Luke – wyjąkała Josie.

– Nie wygląda na to. Raczej nie. Zadzwoniłam do lekarki sądowej. Już tu jedzie. Dołączysz do nas?

Josie omiotła wzrokiem pomieszczenie komendy: trójka funkcjonariuszy siedziała przy biurkach i wpatrywała się w wiszący na ścianie telewizor. Na ekranie znów pojawiła się Trinity Payne z najnowszymi wieściami w sprawie Aarona Kinga, którego proces trwał już drugi dzień i trąbiły o nim wszystkie media w kraju. Podwładni komendant Quinn też byli ciekawi, jaki obrót przybierze ta sprawa. Trudno było im się dziwić. W sprawie zaginionego dziecka Misty Derossi nie posuwali się ani trochę naprzód, nie mieli też żadnych tropów w sprawie zniknięcia Luke’a, a nieznajoma kobieta nie chciała współpracować.

– Będę za dwadzieścia minut – rzuciła do słuchawki i zakończyła połączenie. Jednemu z funkcjonariuszy kazała natychmiast wysłać do domu Luke’a zespół odpowiedzialny za zabezpieczanie dowodów, a następnie namierzyła Noaha i przekazała mu najnowsze wieści. Obiecał, że dojedzie na miejsce nieco później, jak dopilnuje, by nieznajoma miała wszystko, czego jej potrzeba, i wyjaśni kwestie, które wskazała mu przełożona.

Josie ruszyła do domu Luke’a, wiedząc, że ma przed sobą najdłuższe siedemnaście mil w życiu.

\*

Doktor Anya Feist miała czterdzieści parę lat, a od ponad dziesięciu piastowała stanowisko lekarza sądowego w Denton. Była inteligentna, skuteczna i konkretna. Josie bardzo ją lubiła. Pani doktor zazwyczaj wyglądała młodo i była pełna życia. Niestety, praca przy sprawie zaginionych dziewcząt mocno odbiła się na jej wyglądzie – w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy jej włosy do ramion prawie całkowicie posiwały, a do tego kobieta schudła ponad pięć kilo, co przy wzroście poniżej metra siedemdziesięciu dało się zauważyć. Ludzie zaczęli ją nawet pytać, czy nie jest chora.

– Nie – odpowiadała za każdym razem. – Po prostu mam stresującą pracę.

Josie zastała ją przycupniętą na czworakach za szopą Luke’a. Obleczonej w rękawiczki dłońmi przekopywała luźną ziemię. Kobieta zdążyła już ustawić prostokątną metalową ramkę dookoła miejsca, w którym znaleziono zakopane zwłoki. Gretchen stała obok i robiła zdjęcia służbowym aparatem.

Niedaleko kolan Anyi, na środku prostokąta wyznaczonego przez ramkę, z ziemi wystawała noga w brązowych spodniach, zakończona stopą w ubłoconym, czarnym mokasyńcu. Josie poczuła lekką ulgę. Luke nie nosił takich butów. Miał jedną parę oksfordów, które sporo kosztowały, i zakładał je tyl-

ko na wesela i pogrzeby, ale te buty zupełnie ich nie przypominały. Anya przestała gmerać w ziemi i mrużąc oczy, spojrzała na Josie.

– Pani komendant – odezwała się.

– Dzień dobry, doktor Feist – odparła Quinn, zatrzymując się przy odgrodzonym przez lekarzkę kawałku ziemi.

Gretchen skinęła głową. Przestała robić zdjęcia i ruchem ręki wskazała miejsce, gdzie kończyła się posiadłość Luke’a, a zaczynał niewielki zagajnik.

– Tam jest takie nachylenie terenu – wyjaśniła. – Trzeba podejść na górę i wejść do lasu. W zeszłym tygodniu sporo padało. Deszcz wymył sporo ziemi i błota. Tylko dlatego zauważyłam wystający z ziemi but. Wygląda na to, że zwłoki nie są zakopane zbyt głęboko.

Anya nadgarstkiem odgarnęła z czoła kosmyk włosów.

– Muszę przynieść resztę sprzętu z samochodu. Jak odkopię zwłoki, potrzebna będzie karetka, która przewiezie je do kostnicy.

– Załatwię to – odparła Josie. – Jak długo ten człowiek mógł tu leżeć?

– Nie wiem i nawet nie zgaduję. Musiałabym go położyć na stół i dokładnie mu się przyjrzeć. Ale sądząc po stanie ubrań, leży tu od niedawna. Gdyby był tu od lat, spodnie i buty byłyby o wiele bardziej zniszczone.

– Czyli o jakim przedziale czasowym mówimy? – próbowała uściślić Josie. – Kilka dni? Tygodni?

Anya strząsnęła odrobinę błota z nogawki.

– Powiedziałabym, że leży tu od czterech do sześciu miesięcy. Może krócej. Ale wiesz, jak to jest. Wiązącej odpowiedzi mogę udzielić dopiero po sekcji.

– Rozumiem. Przyniosę resztę sprzętu.

– Chwileczkę – odezwała się Anya. Nachyliła się nad nogą nieboszczyka i delikatnymi ruchami zdrapała warstwę ziemi z górnej części nogawki. Najwyraźniej czegoś szukała. Wkrótce okazało się, że chodziło jej o kieszeń. Lekarzka usunęła ziemię i błoto, po czym zanurzyła czubki palców pod materiałem. – No co jest – mruknęła pod nosem, lekko szarpiąc za coś schowanego w kieszeni. Chwilę później dwoma palcami wyjęła portfel mężczyzny. – Inspektor Palmer – zwróciła się do Gretchen, która podeszła, pochyliła się i zrobiła kilka zdjęć, po czym zawiesiła sobie aparat na szyi, założyła rękawiczki i wzięła portfel od Anyi.

Josie zbliżyła się i zajrzała Gretchen przez ramię, gdy ta otwierała portfel, by zbadać jego zawartość. Wyjęła ze środka prawo jazdy wydane w stanie New Jersey i odczytała na głos nazwisko:

– Mickey Kavolis. – Następnie pokazała dokument Josie, która sfotografowała go telefonem. Gretchen podawała dalsze informacje z prawa jazdy: – Miał czterdzieści siedem lat i mieszkał w Atlantic City.

Mężczyzna na zdjęciu wyglądał na swoje czterdzieści siedem lat, a nawet nieco starzej. Jego szpakowate włosy były gęste za uszami, ale na czubku głowy widać było ślady łysienia i spore zakola. Nieboszczyk miał głęboko osadzone piwne oczy oraz spłaszczony nos, który nosił ślady wielokrotnych złamań. Na oliwkowej cerze widniały blizny po trądziku. Zdjęcie bardziej przypominało fotografię z listu gończego niż oficjalny dokument tożsamości. Josie była pewna, że jeśli wpisze to nazwisko w bazę danych, okaże się, że mężczyzna był karany.

– W Atlantic City? – zainteresowała się Josie. – To kawał drogi stąd. Co on tu, u diabła, robił?

I dlaczego zakopano go na posesji Luke’a?

# ROZDZIAŁ 19

ABC 7NY – Newark, New Jersey  
7 stycznia 2017 r.

## **Śmiertelny upadek z balkonu**

David Hammons, dwudziestoletni mieszkaniec Newark, zginął po upadku z balkonu na jedenastym piętrze. Policja pojawiła się na miejscu zdarzenia przy Mt. Prospect Avenue zaraz po godzinie 21.00. Ustalono, że mężczyzna mieszkał sam pod wskazanym adresem. Policja uważa, że mógł wyjść na balkon na papierosa, a następnie wypadł przez barierkę i poniósł śmierć na miejscu.

Hammons został niedawno zwolniony z pracy w pobliskiej świetlicy środowiskowej, ponieważ postawiono mu zarzut molestowania nieletnich. Nic nie wskazuje jednak na to, by mężczyzna odebrał sobie życie. Policja podaje, że wstępne oględziny wykluczyły udział osób trzecich lub wady konstrukcyjne balkonu jako przyczyny wypadku.

## ROZDZIAŁ 20

Kostnica w Denton mieściła się w przyziemiu szpitala Denton Memorial – starego ceglanego budynku, usytuowanego na szczycie wznoszącego się nad miastem wzgórza. Z sal dla pacjentów rozciągał się wspaniały widok, ale sama kostnica była pozbawiona okien, ponura, a na domiar złego w środku panowała okropna woń rozkładu i chemikaliów. Ściany długiego korytarza kiedyś były białe, lecz niemalowane od tak dawna wyraźnie poszarzały, z kolei posadzka – poźółkła. Było to najcichsze miejsce w całym szpitalu, a może nawet i w mieście. Za każdym razem, kiedy Josie tu przychodziła, czuła się jak na planie filmowym horroru. Dzisiaj miała wręcz wrażenie, że gra pierwszoplanową rolę w takiej produkcji. W jej umyśle kłębiły się niezliczone pytania. Kim był Mickey Kavolis? Czy to Luke zakopał jego zwłoki za szopą? I czy to on go zabił? Josie starała się opanować rozszalałe myśli. Potrzebowała więcej informacji. Musiała podejść do tematu jak doświadczona śledcza, którą przecież była.

W tym zakątku szpitala rządziła niepodzielnie doktor Feist. Towarzyszył jej asystent, którego zatrudniła na pół etatu po sprawie zaginionych dziewcząt. Dwudziestoparolatek był niski, korpulentny, z beczkowatą klatką piersiową i starannie przystrzyżoną kocią bródką. Josie stanęła w kąciku, kiedy asystent pomagał doktor Feist przenieść worek ze zwłokami Mickeya Kavolisa z noszy na stół ze stali nierdzewnej.

Pracownik poruszał się po pomieszczeniu bez słowa. Najpierw pomógł lekarce otworzyć worek i przygotować stanowisko pracy. Ona w tym czasie zdjęła kurtkę, pod którą miała niebieski kitel, a następnie założyła czepkę, zakrywając jasne włosy z siwymi pasemkami. Potem stanęła koło jednej z umywalk, by umyć ręce. W pewnym momencie obejrzała się przez ramię i zapytała Josie:

– Jesteś pewna, że chcesz to oglądać?

– Przekonajmy się, jak długo wytrzymam.

Do tej pory uczestniczyła w niewielu sekcjach i nie była to ulubiona część jej obowiązków.

– W takim razie usiądź na krześle w rogu. Nie przeszkadzaj. A z pytaniami poczekaj, aż skończę. Znasz procedurę.

Josie usiadła we wskazanym miejscu, wyjęła telefon i napisała esemesa do Noaha:

Gdzie jesteś?

Odpisał po chwili:

Już jadę.

Dzwoniła do niego, kiedy doktor Feist i funkcjonariusze wyznaczeni do zabezpieczenia śladów wydobywali zwłoki Mickeya Kavolisa. Noah był w klubie Foxy Tails, gdzie pokazywał pracownikom zdjęcie tajemnicznej kobiety. Żadna z dziewcząt jej nie rozpoznała. Josie prosiła go, by wpisał do policyjnej bazy danych nazwisko i pozostałe dane Mickeya Kavolisa, a potem miał przyjechać do kostnicy.

Obserwowała teraz, jak doktor Feist uruchamia elektroniczny dyktafon i wyraźnie, głośno podaje kolejne spostrzeżenia. Znali nazwisko, adres i datę urodzenia mężczyzny, ponieważ te informacje znalazły się w prawie jazdy. Jeden rzut oka na twarz, która zdążyła ulec częściowemu rozkładowi, wystarczył, by stwierdzić, że ten człowiek zginął od rany postrzałowej w głowę. Josie miała nadzieję, że doktor Feist znajdzie kulę albo inną wskazówkę, która powie im, kto zabił Mickeya Kavolisa i jak jego zwłoki znalazły się za szopą Luke'a.

Wiedziała, że nie należy niczego pochopnie zakładać, ale posesja Luke'a leżała na uboczu. Szanse na to, by ktokolwiek inny zakopał tam zwłoki, były bliskie zeru. W ciągu kolejnej godziny Josie z każdą minutą ogarniało rosnące przygnębienie. Odblokowała teraz ekran telefonu, by wysłać kolejną wiadomość do Noaha. Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Luke'a. „W coś ty się wpakował?“, zapytała w myślach.

Z zadumy wyrwało ją ciche stukanie do drzwi. W okienku ukazała się twarz jej zastępcy. Josie poczuła ulgę, że nie będzie już sama ze swoimi lękami i strachem o Luke'a. Schowała telefon do kieszeni, porozumiewawczo skinęła głową w stronę doktor Feist, która właśnie chwyciła za skalpel, po czym wyszła z pomieszczenia.

Noah cofnął się, kiedy Josie otwierała drzwi. Zatkał sobie nos i stęknął:

– Rano boskie, co za smród.

Komendantka skrzywiła się i upewniła, że drzwi do sali sekcyjnej są dokładnie zamknięte.

– Wiem – odparła. – Potwornie cuchnie. To jak, masz coś?

Inspektor jeszcze raz spojrzął na drzwi.

– Wyjdźmy stąd. Potrzebuję powietrza – oznajmił.

Znaleźli najbliższe drzwi, które prowadziły na parking za szpitalem. Obok wyjścia stały dwa kosze na śmieci. Zapach, który się z nich unosił, był i tak lepszy niż odór, jaki wydzielały zwłoki Kavolisa.

Josie wsunęła stopę w drzwi, żeby się nie zatrzasnęły. Wiedziała, że specjalny mechanizm zablokuje je od wewnątrz, a nie uśmiechało jej się okrażać budynku, by dostać się z powrotem do środka.

– No to opowiadaj – zwróciła się do Noaha.

– Mickey Kavolis pracował dla Erica Dunna.

– Jak to? W jakim charakterze?

– Był jego ochroniarzem – wyjaśnił inspektor.

– Ochroniarzem? W jednym z kasyn Dunna?

– Nie, był jego prywatnym ochroniarzem. Miał też inne obowiązki...

Josie nie spodobało się to, co usłyszała.

– O jakich obowiązkach mówimy?

Noah wzruszył ramionami.

– Trudno powiedzieć. Rozmawiałem z komendą policji w Atlantic City. W ciągu ostatnich trzech lat Kavolis był kilka razy zatrzymywany – trzy razy za napaść, raz za rozbój.

– Rany boskie.

– Tak, ale zawsze udawało mu się wymigać. Nigdy nie stanął przed sądem. Prawnik Dunna za każdym razem jakoś wyciągał go z kłopotów. Albo wpłacał kaucję, albo świadkowie gdzieś ginęli.

– Czy Kavolis był kiedyś karany?

– Tak, odsiedział dwanaście lat za morderstwo trzeciego stopnia. Kiedy miał dwadzieścia dwa lata, pobił jakiegoś człowieka na śmierć.

– Czyli był osiłkiem na usługach Dunna. Tylko co tutaj robił? Wiem, że Dunn prowadzi rozmowy z radą miasta, bo chce otworzyć kasyno, ale co miały tu robić Kavolis? Kogo miały tu zastraszyć?

– Może tych radnych, którym nie uśmiecha się pomysł kasyna? – podrzucił Noah.

Josie zmarszczyła czoło.

– Żaden z radnych nie zgłaszał nam nic podejrzanego.

– Może siedzą cicho, bo wiedzą, z kim mają do czynienia?

– Możliwe. – Josie westchnęła. – Jak się dowiedziałeś, że Kavolis pracował dla Dunna?

– Dwa miesiące temu skonfiskowaliśmy pojazd porzucony w jednej z bocznych uliczek za college'em. Okazało się, że to samochód z wypożyczalni, wynajęty w Filadelfii przez Kavolisa. Zgadnij,

czyją kartą kredytową zapłacił?

– Erica Dunna.

Noah skinął głową.

– To była karta zarejestrowana na firmę Dunn Hotel and Gaming.

– Nikt nie zgłosił zaginięcia Mickeya Kavolisa – zauważyła Josie. – A przynajmniej nie tutaj.

– W Atlantic City też nie.

Posłała mu porozumiewawczy uśmiech.

– Niech zgodnę, dzwoniłeś już do Dunna?

– Kontaktowałem się z jego działem personalnym. Powiedziałem, że dzwonię z prywatnej firmy ochroniarskiej, bo dostaliśmy CV niejakiego pana Kavolisa.

Josie z trudem powstrzymała parsknięcie. Ludzie pokroju Kavolisa nie rozsyłają CV. Nie muszą. W pewnych kręgach jest ogromny popyt na ich umiejętności.

– Powiedzieli, że zwolnił się w maju – kontynuował Fraley.

– Zwolnił się? Ciekawe określenie. To było cztery miesiące temu. Mówiłeś, że dwa miesiące temu znaleźliście samochód, który wynajął – to był lipiec. Kiedy go wypożyczono?

– W maju. Wypożyczalnia przez cały czas obciążała kartę firmową Dunna. Podobno próbowali skontaktować się z Dunnem w sprawie zwrotu samochodu, ale na próżno.

– I Dunn nie protestował, kiedy przez kilka miesięcy obciążano jego rachunek?

– Zorientował się dopiero, kiedy skontaktowaliśmy się z jego firmą. Wtedy przysłali kogoś, żeby odebrał od nas samochód.

– I uregulowali opłatę?

Noah skinął głową.

– Tak, bez słowa.

– Możesz ustalić, kiedy Eric Dunn był w Denton w tym roku? I sprawdzić, czy Kavolis przyjeżdżał razem z nim?

– Jasne, zajmę się tym.

– Teraz jest w hotelu Eudora – podpowiedziała Josie. – Burmistrz Charleston mówiła mi, że zatrzymuje się tam za każdym razem, kiedy przyjeżdża do Denton. I chyba jeszcze tu jest – wczoraj wieczorem miał być na balu charytatywnym.

Noah uniósł brew.

– Może powinniśmy zamienić z nim dwa słowa?

– Nie, jeszcze nie. Najpierw zdobądźmy więcej informacji.

– Jakich?

– Takich, które uzyskamy tylko od Trinity Payne.



## ROZDZIAŁ 21

Budynek sądu w hrabstwie Alcott stanowił centralny punkt miasteczka o nazwie Bellewood, położonego jakieś czterdzieści mil na południe od Denton. Josie mknęła jak strzała, ściskając kierownicę i próbując skupić się na krętych górskich drózkach, a wszystko po to, by nie myśleć o Luke'u – i nie zamartwiać się, czy jeszcze żyje. Dookoła sądu stały samochody stacji radiowych i telewizyjnych. Reporterzy zjechali się, by uzyskać najnowsze wieści w sprawie Aarona Kinga. Kręcili się teraz przed budynkiem wpatrzyeni w ekrany telefonów. Wszyscy byli nieskazitelnie ubrani i starannie uczesani jak armia manekinów.

Trinity Payne stała oparta o furgonetkę z wielkim talerzem satelitarnym na dachu i gorączkowo stuknęła w ekran telefonu. Kiedy Josie podeszła, dziennikarka nie podniosła nawet głowy znad komórki, tylko uniosła dłoń i rzuciła:

– Powiedz mu, że dowiem się, ile to będzie.

– Powiem – odparła policjantka. – Tylko komu?

Trinity spojrzała na nią, a jej twarz rozpromienił uśmiech. Obie kobiety miały ten sam typ urody i to wprawiało Josie w zakłopotanie. Odruchowo wyciągnęła prawą rękę i przyglądała długie czarne włosy tak, by zasłoniły poszarpaną bliznę, która ciągnęła się od prawego ucha do szczęki. Trinity zaś zalotnie potrząsnęła starannie ułożonymi pasmami, a w jej niebieskich oczach pojawił się błysk.

– Komendant Quinn, witam – odezwała się. – Przyszłaś prosić o pomoc z tą waszą „N.N.”? Widziałam jej zdjęcie w lokalnych wiadomościach. Ładna dziewczyna. Gdzie ją znaleźliście?

– Nie mogę jeszcze ujawniać takich informacji – odparła z uśmiechem Josie. – Właściwie to przyjechałam w innej sprawie. Chodzi o kogoś innego.

Trinity uniosła starannie wymodelowaną brew.

– O twojego zaginionego narzeczonego czy o dziecko striptizerki?

– Nic ci nie umknie – zauważyła komendant. – Przecież już nie jesteś lokalną reporterką.

– Słyszysz się to i owo. Poza tym nigdy nie wiadomo, co zaciekawi odbiorców w całym kraju. Dobra, to o co chodzi?

– A masz informacje o którejś z tych spraw?

– Niestety nie.

– W takim razie zapomnij o tym. Potrzebuję dowiedzieć się jak najwięcej na temat niejakiego Erica Dunna. Wiem, że w ubiegłym roku przydzielano ci sprawy ze wschodniego wybrzeża i widziałam twój reportaż o plajtujących kasynach w Atlantic City. Podobno padły wszystkie z wyjątkiem tych należących do Dunna.

Trinity schowała telefon do kieszeni i oparła na biodrze idealnie wypielegnowaną dłoń, po czym spojrzała na rozmówczynię. Policjantka dobrze wiedziała, że u Trinity nie ma nic za darmo. Reporterka była wobec niej lojalna od czasu sprawy zaginionych dziewcząt, ale jej ambicja była niezaspokojona, a zwłaszcza teraz, kiedy zdołała się przebić do stacji krajowej.

– W zamian zaprosisz mnie na lunch – oznajmiła Trinity.

– Tylko tyle?

Trinity uśmiechnęła się jak kot z Cheshire.

– Powiem ci, co wiem, a potem ty wyjaśnisz mi, po co ci te informacje. Jeśli szykuje się jakaś grubsza sprawa, muszę o tym wiedzieć.

– Niech ci będzie. – Josie przewróciła oczyma.

- To wybierzemy się do Grill Baru „U Harrego”.
  - Tam jest drogo.
  - Uwierz mi, warto.
  - Lepiej, żebyś wiedziała coś, czego nie znajdę w Google.
- Trinity roześmiała się, kiedy obie kobiety ruszyły w tym samym kierunku.
- Ależ kochana. Ode mnie zawsze dowiesz się więcej niż z Google.

\*

Grill Bar „U Harrego” mieścił się na pierwszym piętrze starego sześciopiętrowego hotelu przy głównej ulicy w Bellewood. Była to jedna z niewielu eleganckich restauracji w hrabstwie. Od sądu dzieliło ją raptem kilka budynków. Choć Bellewood było małym miasteczkiem, a miejscowych w większości nie stać było na dania w niebotycznych cenach, restauracja nie narzekała na brak klientów. Przychodzili tu przede wszystkim ludzie, którzy mieli jakiś interes w miejscowym sądzie.

Kiedy Josie i Trinity weszły do środka, rozległ się rytmiczny stukot dziesięciocentymetrowych szpilek marki Jimmy Choo, w jakich lubiła się pokazywać dziennikarka. Po drodze do restauracji Trinity wyjęła telefon i wysłała kilka krótkich esemesów. Kiedy dotarły na miejsce, zajęła się nimi kelnerka ubrana bardziej elegancko niż Josie na studniówce.

Trinity odłożyła telefon na stolik i mrużąc oczy, spojrzała na policjantkę.

– Zanim cokolwiek powiem, musisz wiedzieć, że z Erikiem Dunnem nie ma żartów.

– Jak to?

– Chcę powiedzieć, że ludzie, którzy wchodzą mu w drogę, lubią potem znikać w tajemniczy sposób.

Detektyw, wiedząc już to i owo o Mickeyu Kavolisie, nie była szczególnie zaskoczona tymi słowami, ale nic nie powiedziała. Kelnerka przyniosła im wodę, przedstawiła się i przyjęła zamówienia. Trinity poprosiła o kieliszek białego wina, a Josie o kawę. Gdy znów zostały same, reporterka pochyliła się nad stołem i zapytała:

– Chodzi o kasyno, które Dunn chce postawić w Denton?

– Żeby tylko – odparła Josie.

Trinity uśmiechnęła się i łyknęła wody.

– O, ciekawie się zapowiada.

– Ty pierwsza.

Reporterka wzruszyła ramionami, odłożyła szklankę na stół i zaczęła leniwie wodzić palcem wskazującym po jej krawędzi.

– Eric Dunn ma dwadzieścia cztery lata. Pochodzi z rodziny majątnej od pokoleń. Jego rodzice są tak bogaci, że nawet dziecka nie zrobili sobie sami.

– Jak to? – zaciekawiała się Josie.

– Pan Dunn był zgrzybiałym starcem i miał dwudziestoparoletnią żonę, która nie chciała psuć sobie figury, więc zdecydowali się skorzystać z usług surogatki.

– A czy pan Dunn miał jeszcze jakieś inne dzieci?

– Nie. Eric był jego pierworodnym i jedynym dzieckiem. Pan Dunn był już wcześniej kilkakrotnie żonaty, ale nie miał dzieci. Dopiero czwarta żona przekonała go, że teraz albo nigdy. Żadne z nich nie miało oporów, jeśli chodzi o „niekonwencjonalne metody” poczęcia spadkobiercy fortuny.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Dwa lata temu, kiedy wszystkie media trąbiły o sukcesie Dunna, w „People” ukazał się artykuł na ten temat. Więcej dowiedziałam się, kiedy przygotowywałam o nim materiał, ale producenci nie chcieli tego puścić.

Tym razem to Josie się uśmiechnęła.

– Producenci jakoś często nie chcą puszczać twoich materiałów.

Trinity przewróciła oczyma.

– Nie chcą puszczać tego, co uznają za zbyt kontrowersyjne. A przynajmniej jeszcze teraz nie chcą, bo jak zyskam więcej doświadczenia i stanę się bardziej wiarygodna, będę miała wolną rękę.

Przy stoliku pojawiła się kelnerka z napojami. Josie poprosiła o zupe, a Trinity bez skrępowania zamówiła kosztowną trzydaniową przystawkę. Policjantka zdążyła zapomnieć, ile jest w stanie pochłonąć ta drobna istota.

– Czyli Dunn odziedziczył imperium ojca – podjęła, chcąc zepchnąć rozmowę na właściwy tor.

Trinity wzruszyła ramionami.

– Tak, i świetnie mu idzie. W tej chwili jest najmłodszym potentatem w segmencie kasyn i gier losowych. Kiedy miał dwadzieścia lat, jego ojciec prowadził dwa kasyna – jedno w Atlantic City, a drugie w Filadelfii. Teraz budują nowe w Kalifornii, Kolorado, Luizjanie i Las Vegas. I na tym nie koniec. Mają lokale w całym kraju. Eric nie poszedł na studia, tylko od razu przejął rodzinny interes po tym, jak ojciec dostał udaru. I znakomicie sobie radzi. Ma talent. Z tym że nie jest aż tak... skrupulatny jak niegdyś jego ojciec.

– Czy starszy pan Dunn jeszcze żyje? – zapytała Josie.

– Nie. Zmarł, kiedy Eric miał dwadzieścia dwa lata. Po udarze nie doszedł już do siebie. Zresztą i tak zbliżał się już do dziewięćdziesiątki.

– Co to znaczy, że Eric nie jest tak skrupulatny jak jego ojciec?

– Lubi pójść na łatwiznę. Buduje po tanioci, zatrudnia pracowników niezrzeszonych w związkach zawodowych, a często nie płaci za wykonaną pracę. Brak niezbędnych pozwoleń załatwia łapówkami, a plotka głosi, że urzędnicy, którzy nie chcą brać w łapę, znikają albo przydarzają im się nieszczęśliwe wypadki.

Josie zmroziło krew w żyłach. Wyglądało na to, że Luke wpłatał się w coś, co mogło dotyczyć Erica Dunna. Czyżby i Luke zniknął w tajemniczy sposób, podobnie jak inni przeciwnicy właściciela sieci kasyn? Czy było już za późno, żeby mu pomóc? Opanowała emocje i zapytała.

– Czy ten Dunn należy do jakiejś mafii?

Trinity pokręciła głową i upiła spory łyk wina.

– Nie. Nie sądzę. Ale prowadzi biznes w sposób tak bezwzględny jak rasowy gangster. Otacza się najemnikami – zbirami, którzy za odpowiednią opłatą wykonują każdy jego rozkaz. Dunn nie przejmuje się tym, że kogoś skrzywdzi albo oszuka. Zawsze spada na cztery łapy. A przynajmniej do niedawna tak było.

Josie niespiesznie nalala sobie śmietanki i nasypała cukru do kawy, po czym leniwie zamieszała na pół łyżeczką.

– A co się stało niedawno?

– Budowali kasyno w Filadelfii i musieli zburzyć jakieś istniejące budynki. Podobno Dunn przekupił pracowników urzędu miasta, żeby móc obejść przepisy i zatrudnić tanio jakichś gości do wyburzenia, którzy jednak nie do końca znali się na robocie. Przez przypadek zburzyli jeszcze dwa inne budynki, które miały zostać nietknięte.

– Och.

– Co gorsza, w budynkach byli ludzie. W jednym z nich mieściła się kawiarnia, a na piętrze były mieszkania. Zginęło dziewięć osób. W drugim budynku akurat przeprowadzano dezynsekcję z powodu plukiew, więc zginęły tylko trzy osoby.

– Rany boskie.

Trinity łyknęła wina i skinęła głową. Na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec.

– Tak, sprawa nie wyglądała dobrze. Nie wierzę, że nic o tym nie wiedziałaś. Trąbili o tym w wiadomościach w zeszłym roku.

Josie pamiętała jak przez mgłę, że coś takiego mignęło jej w wieczornych wiadomościach, ale nie zwróciła uwagi na szczegóły. Poza tym wtedy nie kojarzyła nazwiska Erica Dunna. Wyjęła teraz telefon i wpisała je w Google, żeby zobaczyć, jak on wygląda. Na większości zdjęć Dunn stał przed jakimś nowym budynkiem i wielkimi nożycami przecinał wstęgę. Wyglądał na więcej niż dwadzieścia cztery lata. Miał gęste brązowe włosy, jasnobrązowe oczy osadzone blisko siebie i lekko haczykowaty nos. Był średniego wzrostu i normalnej budowy. Nie wyróżniał się niczym wyjątkowym. Wyglądał znajomo, jednak Josie nie przypominała sobie, by kiedyś spotkała go osobiście.

– Nie sądzę, by Dunn przejmował się pozwami cywilnymi – zwróciła się teraz do Trinity. – Z pewnością ma ubezpieczenie albo wystarczające aktywa, by pokryć ewentualne odszkodowanie.

– Oczywiście, że ma – przytaknęła Trinity. – Już wcześniej był zamieszany w różne afery, ale nigdy na taką skalę. Śmiertelne wypadki na budowach też się zdarzały. Albo świadkowie znikali, albo rodzina ofiary dostawała kasę do ręki za milczenie, zanim sprawa trafiła do sądu. Rodziny zwykle bez protestu przyjmowały pieniądze i wszystko rozchodziło się po kościach.

– Ale nie tym razem?

– Tym razem Dunnowi grozi sprawa karna. Oczywiście, jego prawnicy twierdzą, że to nie on zatrudniał robotników i że w ogóle nie pojawiał się na budowie. Zaprzeczają zarzutom o łapówkarstwo. Niemniej dwóch pracowników urzędu miasta już popełniło samobójstwo, a u trzech osób obsługujących ciężki sprzęt na budowie wykryto narkotyki. Prokurator tym razem chce na dobre udupić Dunna, a rodziny ofiar nie przyjmują pieniędzy.

– A co z robotnikami?

– Postawiono im już zarzuty, między innymi nieumyślnego spowodowania śmierci. Na pewno staną przed sądem. Ale tak jak mówiłam, prokuratorowi to nie wystarczy. Sprawa jest za gruba, żeby Dunn się z niej wykręcił.

– Z pewnością stać go na najlepszych prawników – zauważyła Josie.

– Jasne, że tak. Jednakże podobno dowody jednoznacznie wskazują na to, że Dunn osobiście nadzorował wyburzanie.

– Jakie to dowody? – drążyła komendantka, przewijając wyniki wyszukiwania. W pewnym momencie jej uwagę zwróciło zdjęcie przedstawiające Dunna wchodzącego do kasyna w towarzystwie uwieszanej na jego ramieniu blondynki. Josie powiększyła zdjęcie, ale widać na nim było tylko tył głowy kobiety. Dunn odwracał się i machał do aparatu, lecz jego towarzyszka patrzyła przed siebie.

– Są taśmy – filmy, nagrania głosowe. Nie jestem pewna, czy jedno i drugie.

– A skąd masz te informacje?

– Z jego organizacji. Rozmawiałam z wieloma osobami. Nikt nie chciał udzielić mi oficjalnego wywiadu, ale wszyscy powtarzali to samo.

Josie wróciła do wyników wyszukiwania i znalazła jeszcze dwa zdjęcia, na których Dunn występował w towarzystwie niskiej blondynki. Niestety, na żadnym z nich nie było widać twarzy kobiety.

– Wiesz, jak to jest... Jedna baba drugiej babie. Nie są to szczególnie wiarygodne źródła.

– Niby tak, ale nie ma dymu bez ognia. Słuchaj, Eric Dunn to szemrany typ. Podobnie jak ci, których zatrudnia.

– Czy oskarżono go kiedyś o stosowanie przemocy domowej? – zapytała Josie.

– Nie oficjalnie. Krążyły plotki, natomiast nie było żadnego zgłoszenia na policji.

– Czy on ma dziewczynę?

Trinity uniosła brew.

– A co? Zainteresowana? Wiem, że Luke zaginął, ale myślałam, że jeszcze nie tracisz nadziei.

– To nie jest śmieszne – odparła Josie.

– Przepraszam – zmytygowała się Trinity. – Mój błąd. A wracając do tematu, Dunn ma dziewczynę. Nazywa się Kim-jakaś-tam.

Quinn wyświetliła zdjęcie tajemniczej nieznanym.

– Czy to ona?

– Wasza „N.N.”? Nie wiem, nie widziałam jej. Wiem tylko, że od jakiegoś roku jest z jakąś Kim. Nigdy nie był zagorzałym monogamistą, więc kiedy spotykał się z jedną dziewczyną przez dłuższy czas, jego pracownicy od razu zwrócili na to uwagę.

– I nie wiesz, jak ona ma na nazwisko?

– Nie. Robiłam materiał o nim, nie o niej.

Josie wróciła do wyników wyszukiwania. Tym razem wpisała „Eric Dunn partnerka”. Zdjęcia łądowały się powoli. Na niektórych Dunn pozował w towarzystwie byłych dziewczyn. Większość z nich była modelkami, więc przewyższały go wzrostem.

– A możesz się dowiedzieć, jak ta kobieta ma na nazwisko? – zapytała Josie, kiedy kelnerka przyniosła przystawki dla Trinity.

Reporterka od razu zabrała się do pałaszowania gorących pieczarek faszerowanych pastą z kraba. Skinęła na Josie, zapraszając, by się poczęstowała, ale ta odmówiła machnięciem ręki.

– Powiedz mi, dlaczego tak cię nagle interesuje Eric Dunn? – zaciekała się Trinity.

Komendantka zastanowiła się przez chwilę. Trinity już kiedyś narobiła jej kłopotów – upubliczniła informację, którą Josie podała jej w zaufaniu. Skończyło się na tym, że ta ostatnia została zawieszona i odebrano jej prawo do wynagrodzenia. To wydarzyło się jeszcze przed sprawą zaginionych dziewcząt, kiedy Trinity pracowała dla lokalnej telewizji. Teraz wróciła na scenę krajową i odbudowała swoją wiarygodność. W tej chwili tworzyło się między nimi coś na kształt świeżego zaufania. Josie uznała, że nawet gdyby nie zdradziła dziennikarce żadnych szczegółów na temat śmierci Kavolisa, nie mogła być pewna, że ta informacja nie wyjdzie na jaw.

– Na posesji Luke’a znaleźliśmy zwłoki ochroniarza Dunna. Zginął od postrzału w głowę.

Trinity szeroko otworzyła oczy i omal nie udławiła się jedzeniem.

– Serio?

Chwilę później reporterka zadała takie same pytania, jakie usłyszał zespół Josie: skąd wiadomo, że ten człowiek pracował dla Dunna, gdzie znaleziono samochód z wypożyczalni, czy Dunn albo ktokolwiek inny zgłosił zaginięcie Kavolisa i co łączyło Luke’a z Dunnem. Josie cierpliwie odpowiadała, starając się jednak ujawnić jak najmniej informacji.

Trinity zjadła ostatni kawałek kraba i oblizwała palec. W tej samej chwili przyniesiono dania główne. Josie nie miała apetytu. Drżącą ręką uniosła łyżkę i zamieszała zupę.

– Sądziś, że Luke trafił w ręce Dunna? – zapytała Trinity.

– Nie znasz Luke’a. On nie jest taki... Nie wplątałby się w przestępcze działania.

– Wiem, że jest z policji stanowej. Ale wszędzie zdarzają się czarne owce. Nie pamiętasz już?

Josie się zjeżyła.

– Nie Luke – powtórzyła stanowczo, choć przed oczyma znów stanął jej obraz niepościelonego łóżka i książki na szafce nocnej.

– Nie bawił... To znaczy – nie bawi się w żadne szemrane interesy. Ale w coś się wplątał. Nie wiem, o co chodzi, ale ma kłopoty.

Trinity odparła tylko:

– Wiem, że cię to nie pocieszy, ale przykro mi.

Josie pomyślała, że chyba nigdy nie zdarzyła im się chwila takiej bliskości.

– Dzięki – powiedziała.

– Co zamierzasz?

Policjantka odsunęła nietknięty talerz zupy.

– Znajdę go i sprowadzę do domu.

## ROZDZIAŁ 22

Po drodze na komendę Josie odebrała dwa połączenia – od Carrieann i Gretchen. Siostra Luke’a nie rozpoznała kobiety, która znalazła się w areszcie, a teraz jechała do domu brata, żeby trochę tam posprzątać. Komendantka nie potrafiła jej powiedzieć przez telefon, że na posesji znaleziono zwłoki, więc przekazała tylko, że na miejscu jest jeszcze ekipa techników, którzy próbują znaleźć cokolwiek, co pozwoli naprowadzić policję na ślad Luke’a.

– Pewnie będą się kręcić gdzieś koło szopy – dodała. – Więc nie przejmuj się nimi. Zobaczymy się wieczorem, jak wrócę do domu.

Niedługo potem zadzwoniła Gretchen i zawiadomiła, że ekipa skończyła już prace koło domu Luke’a i funkcjonariusze zaraz będą wracać na komendę. Nie znaleziono kolejnych zwłok ani żadnych dodatkowych dowodów. Jeśli Kavolis miał telefon, to nie było go przy zwłokach i nie znaleziono go nigdzie na posesji Luke’a. Lekarka sądowa wydobyła z mózgu ofiary pocisk kalibru 45. Josie nie była pewna, czy to dobra czy zła wiadomość – Luke nie posiadał broni tego typu.

Poleciała Gretchen zapoznać się z księgami wieczystymi, by ustalić, czy Dunn lub jego spółka byli w posiadaniu jakichś gruntów lub nieruchomości na tym terenie. Jeśli Luke jeszcze żyje – a na razie Josie nie była gotowa przyjąć innego założenia – to możliwe, że ludzie Dunna przetrzymują go gdzieś w pobliżu. Wydawało się to mało prawdopodobne, ale nie mogła całkowicie zlekceważyć tej możliwości.

Kiedy weszła do budynku komendy, zza ścianki oddzielającej lobby od reszty pomieszczeń wyłonił się sierżant Dan Lamay. Był to przysadzisty mężczyzna w wieku przedemerytalnym, którego wkrótce czekała artroskopia. Josie zatrzymała go na stanowisku, bo wiedziała, że jego żona walczy z nowotworem, a ich córka studiuje.

– Szefowo – odezwał się teraz sierżant. – Wystąpiły pewne... komplikacje.

Josie dopiero teraz kątem oka zauważyła coś niebieskiego. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Tara Charleston zbliża się do niej z palcem wymierzonym w jej stronę w oskarżycielskim geście. Pani burmistrz miała na sobie niebieski kostium ze spódnicą i buty na obcasach w tym samym kolorze. Obcasy rytmicznie stukwały w posadzkę. „Tak samo jak Trinity”, pomyślała Josie. Chwilę później palec Tary znalazł się przed jej nosem. Blade policzki Tary tym razem płonęły wściekłym rumieńcem.

– Jak śmiesz! – syknęła.

Komendant Quinn ani drgnęła. Skrzyżowała ramiona na piersiach i starała się przybrać znudzony wyraz twarzy.

– Przepraszam, pani burmistrz, ale czy chciała pani zgłosić jakieś zdarzenie?

Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że Tara ją spoliczkuje. Josie mimo wszystko nie dała się zastraszyc – nie mogła pozwolić sobie na to w budynku komendy. Tara chyba się zorientowała, że nic w ten sposób nie osiągnie, opanowała się i oparła sobie dłonie na biodrach, wciąż patrząc na policjantkę spode łba.

– Najpierw wysyłasz funkcjonariuszy do mojego męża do pracy i każesz im go przesłuchać, mimo że wyraźnie poleciłam ci tego nie robić. A potem uzbrojeni policjanci pojawiają się w moim domu pod pretekstem poszukiwania zbiegłego włamywacza – czyś ty oszalała? Co chcesz udowodnić?

Josie zmrugała oczy i spojrzała na Tarę.

– Po pierwsze, nie otrzymałam żadnego polecenia. Prosiła mnie pani o dyskrecję, którą zresztą zachowuję. Rozumie pani, że szukamy zaginionego dziecka, prawda? Muszę odnaleźć noworodka i oddać go matce, która wciąż walczy o życie. Po drugie, nie wysyłałam policji do pani domu. Dostaliśmy zgłoszenie od pani sąsiadów.

– Naprawdę? Od których?

– Nie mogę udzielać takich informacji.

Tara zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Pełnię funkcję burmistrza tego miasta – odezwała się drżącym z gniewu głosem.

– A ja mam dwie zaginione osoby – odparła Josie. – I nie mam czasu na... cokolwiek innego.

Z tymi słowy wyminięła Charleston i ruszyła w stronę sierżanta Lamaya, który był świadkiem tej wymiany zdań i miał teraz minę, jakby zjadł coś kwaśnego. Josie usłyszała jeszcze za plecami głos Tary:

– Radzę ci, uważaj.

Policjantka się odwróciła.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Grozi pani, że mnie zwolni i zastąpi kimś, kto będzie posłusznie wypełniał pani polecenia? Życzę powodzenia.

Tara znów wymierzyła palec w Josie.

– Mówiłam ci...

Ale komendantka nie pozwoliła jej dokończyć. Ruszyła w jej stronę, a zaskoczona Charleston cofnęła się i opuściła rękę.

– A ja mówiłam, że mam zadanie do wykonania. Jeśli pani ani pani mąż nie jesteście wpłątani w żadne nielegalne działania, nie musimy wchodzić sobie w drogę. A teraz proszę wybaczyć, idę przesłuchać świadka.

Josie wyminięła Tarę, która stała bez ruchu z otwartymi ustami, a kiedy przechodziła obok Lamaya, skinęła na niego, by ruszył za nią. Sierżant podążył za przełożoną ku korytarzowi, z którego wchodziło się do biur. Nagle komórka Josie zapiszczała, informując o nadejściu esemesa.

– Szefowo – odezwał się Lamay, idąc za nią po schodach na piętro, na którym mieściło się jej biuro.

Esesem był od Trinity:

Mam to nazwisko. Dziewczyna Erica Dunna nazywa się Kim Conway. Tyle udało mi się dowiedzieć.

– Conway? – mruknęła pod nosem Josie.

– Szefowo – powtórzył Lamay, kiedy stanęli na progu jej biura.

Wciąż wpatrywała się w esemesa. To nie mógł być zbieg okoliczności. Nie przypominała sobie jednak, by Brady lub jego żona wspominali coś o rodzeństwie. Brady wychował się w Denton, później wstąpił w szeregi policji stanowej, służył w Erie i w Filadelfii, a potem przeniesiono go do Denton. Po jakimś czasie przeprowadził się za miasto, do cichej i spokojnej miejscowości Bowersville. Josie wiedziała o tym, ponieważ lokalna telewizja podała szczegółowe informacje dotyczące zmarłego policjanta: przedstawiono go jako chłopaka z sąsiedztwa, który okazał się okrutnym sprawcą przemocy domowej, i jako policjanta mordercę. Josie była razem z Lukiem na jego pogrzebie, który odbył się dwa tygodnie po zająciu. Pamiętała zapłakaną matkę Brady'ego i kilkoro innych krewnych, ale nie było żadnych sióstr. I na pewno nie było wśród żalobników jasnowłosej kobiety o imieniu Kim.

– Muszę porozmawiać z naszą „N.N.” – oświadczyła komendant Quinn, chowając telefon do kieszeni. – Następny razem, jak pojawi się pani burmistrz i będzie żądała mojej krwi, łaskawie uprzedzić mnie esemesem, dobra?

Sierżant Lamay się skrzywił.

– Przepraszam. Przyjechała zaledwie parę minut przed tobą. Ale jest coś jeszcze.

Josie z trudem stłumiła pełne zniecierpliwienia westchnienie.

– Coś jeszcze? Czyli nie chodziło o to, że na komendzie czyha na mnie rozjuszona pani burmistrz?



– Nie. Chodzi o „N.N.” – zniknęła.

## ROZDZIAŁ 23

Josie spojrzała na Lamaya, jak gdyby nie rozumiała, o czym mówi.

– Co ty mówisz?

– Mówię, że jej nie ma.

Natychmiast zbiegła po schodach na parter komendy, gdzie mieścił się areszt policyjny. Cella była pusta. Za biurkiem siedział funkcjonariusz, który akurat oglądał na komputerze transmisję z procesu Aarona Kinga.

– Kurwa mać – zakląła Josie. – Co się stało?

Lamay szedł zaraz za nią, z trudem dotrzymując jej kroku.

– Przepraszam, szefowo. Pół godziny temu przyszedł szeryf federalny i ją zabrał. Powiedział, że dziewczyna jest objęta programem ochrony świadków.

– Co takiego?

– Wylegitymował się.

Odkąd Josie służyła w policji, nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby szeryf przybył bez zapowiedzi, by odebrać więźnia. A Lamay miał jeszcze dłuższy staż niż ona.

– Lamay, czy kiedykolwiek przedtem widziałeś służbową legitymację szeryfa federalnego?

Mężczyzna wyprostował się służbiście.

– Nie, ale nie miałem powodu, by kwestionować jego uprawnienia. Pojawił się na komendzie, pytał o tę kobietę i miał dokumenty potwierdzające jego umocowanie. Wszystkie papiery wyglądały na autentyczne.

Josie ścisnęła palcami nasadę nosa. W przedniej części głowy poczuła pulsujący ból.

– A powiedział chociaż, kim ona jest? Wspomniał jej nazwisko?

– Nie. Natomiast miał przy sobie jej zdjęcie. Nie chciał powiedzieć, kim ona jest. Twierdził, że to delikatna sprawa, a skoro jej zdjęcie pojawiło się w wiadomościach, kobieta musi jak najszybciej znaleźć się pod opieką władz. Mówił, że grozi jej niebezpieczeństwo.

„Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości”, pomyślała Josie.

– Dzwoniłeś do biura szeryfa, żeby potwierdzić, że rzeczywiście przekazanie więźnia było uprawnione?

– Nie dzwoniłem...

– A dałeś mu do podpisania formularz przekazania?

– Oczywiście – przytaknął z wyraźną ulgą funkcjonariusz. – Zaraz pokażę.

Josie poszła za nim do lobby, po drodze pisząc esemesa do Noaha:

Wracaj na komendę.

Na biurku Lamaya piętrzył się stos dokumentów. Na wierzchu leżał formularz przekazania osoby zatrzymanej innym organom ścigania. Dokument był wypełniony i podpisany, ale pismo wyglądało na celowo nieczytelne.

– Dzwon do biura szeryfa – rzuciła Josie, zaskoczona własnym opanowaniem. Jedyne trop, jaki łączył ich ze sprawą Luke’a, właśnie przepadł. Ktoś zwinął im go sprzed nosa i bardzo prawdopodobne, że maczał w tym palce człowiek Erica Dunna albo rzeczywiście sam szeryf.

– Niech potwierdzą, że zabrali zatrzymaną. Chciałabym też zobaczyć nagrania z monitoringu. Jeśli ktoś tu był, na pewno zarejestrowały to kamery.

W tej samej chwili w drzwiach komendy stanął Noah. Josie poczuła natychmiastową ulgę. Skinęła na niego i razem ruszyli do pokoju, który dawniej służył jako schowek na szczotki, a teraz można tam było przejrzeć nagrania z kamer.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Nasza nieznajoma zniknęła. Chyba już wiem, kim jest, ale nie ma jej już na komendzie.

– Jak to? – zdziwił się funkcjonariusz.

– Podobno godzinę temu pojawił się tu mężczyzna, który podał się za szeryfa federalnego, i zabrał naszą „N.N.”. Powiedział Lamayowi, że kobieta była objęta programem ochrony świadków.

Noah przeczesał palcami gęste włosy i zaklął pod nosem:

– Cholera jasna. Wiemy coś o tym gościu?

– Zostawił nieczytelny podpis. Zaraz spróbuję znaleźć go na nagraniach.

Josie usiadła przy małym biurku i zaczęła klikać w klawiaturę, by odtworzyć nagranie z popołudnia.

– To jeszcze nie wszystko – dodała, po czym zrelacjonowała wcześniejszą rozmowę z Trinity.

– Czyli to mogła być Kim Conway – dziewczyna Dunna i siostra Brady’ego Conwaya?

Josie skinęła głową, nie odrywając wzroku od monitora. Przewinęła nagranie, obserwując, jak na ekranie w przyspieszonym tempie pojawiają się: listonosz, kurier UPS, jakieś dwie kobiety, mężczyzna, którego kojarzyła z jednej z miejscowych organizacji społecznych, kolejny z towarzystwa historycznego i jeszcze kilka kobiet. Wszyscy podchodzili w lobby do biurka Lamaya i o coś pytali, po czym wychodzili z komendy. Niektórzy zatrzymywali się i przyczepiali jakieś ulotki na korkowej tablicy koło wejścia. Josie uspokajała się, rozpoznając kolejnych odwiedzających.

– Gdzie byłeś? – zapytała teraz Noaha.

– W kwaterze policji stanowej. Chciałem ich poprosić, żeby się trochę pospieszyli ze sprawdzeniem odcisków palców pobranych w domu Misty.

Josie dalej przewijała nagranie. Nie rozglądała się za kimś w błękitnym mundurze szeryfa, lecz raczej za mężczyzną w garniturze. Jeśli to naprawdę był szeryf i przyszedł po kobietę objętą programem ochrony świadków, to z pewnością nie chciałby zwracać na siebie uwagi oficjalnym strojem służbowym, a jeśli podszywał się pod szeryfa, to prawdopodobnie nie udałoby mu się zdobyć autentycznego munduru. Na ekranie pojawiło się jeszcze kilka osób, które przewinęły się przez lobby, ale były odziane zbyt niechlujnie, by uchodzić za szeryfa.

– I co, udało ci się? Pospieszają się?

– Tak – odparł Noah. – Nie zdołali jeszcze rozpoznać wszystkich, ale...

Sądząc po tonie głosu zastępcy, Josie domyśliła się, że pojawiły się jakieś nowe informacje. Kliknęła myszką i zatrzymała nagranie, po czym odwróciła się do niego.

– No to co mamy?

Czy w domu Misty znaleźli odciski palców Luke’a? Czy Luke i Misty mieli romans? Czy może Luke sypiał i z tajemniczą nieznajomą, i z Misty Derossi? W głowie Quinn kłębiły się niezliczone pytania.

– W domu Misty znaleźliśmy odciski palców naszej nieznajomej. Były w sypialni, w łazience i w pokoju, w którym doszło do napaści.

– Jesteś pewien?

– Kazałem im dwa razy zbadać te odciski. Ona była w tym domu.

Josie wróciła do nagrania i znów włączyła przewijanie.

– No już – mruknęła pod nosem. Nie zdołała opanować nerwowego drżenia nogi pod biurkiem. Na ekranie przez dłuższy czas nic się nie działo, a potem pojawił się jeden z funkcjonariuszy, który zmienił Lamaya za biurkiem, kiedy ten udał się na przerwę śniadaniową, a następnie wrócił po piętnastu minu-

tach z kawą. Josie zastanawiała się, co by było, gdyby szeryf przyszedł akurat wtedy, kiedy Lamaya nie było przy biurku. Czy drugi funkcjonariusz byłby bardziej podejrzliwy i zadał mu więcej pytań? No trudno, tym zajmie się innym razem. Najpierw musiała znaleźć tego człowieka. Przycisnęła klawisz myszki, jakby tym sposobem chciała jeszcze bardziej przyspieszyć nagranie.

– Co ta kobieta mogła robić w domu Misty? – zwróciła się do Noaha.

– Może się знаła? – zasugerował.

– Masz jeszcze numer do przyjaciółki Misty? Do tej Brittney? Wyślij jej zdjęcie naszej „N.N.”, może ją rozpozna, chociaż gdyby tak było, powinna zadzwonić do nas, jak tylko zobaczyła ją w wiadomościach. Ale nigdy nic nie wiadomo, na wszelki wypadek zapytaj.

Policjant przysiadł na krawędzi biurka, wyjął telefon i wysłał zdjęcie.

– Mamy go! – wykrzyknęła nagle Josie. Na nagraniu pojawił się krępy, łysy mężczyzna w grafitowym garniturze. Quinn puściła teraz nagranie w normalnym tempie i razem z Noah patrzyli, jak mężczyzna podchodzi do biurka i przez dłuższą chwilę rozmawia z Lamayem. W lobby były trzy kamery: jedna centralnie nad biurkiem, jedna z tyłu, za głową dyżurnego oficera – ta kamera miała rejestrować twarze odwiedzających komendę – i ostatnia nad wyjściem. Nieznajomy ustawił głowę tak, że zarówno kamera nad drzwiami, jak i ta za biurkiem uchwyciły go tylko z profilu.

– Celowo unika kamer – zauważyła Josie.

Noah nachylił się nad jej ramieniem i kliknął miejsce po lewej stronie ekranu.

– Każdą sprawdzałeś? – Przewinął nagranie i jeszcze raz puścił widok ze wszystkich trzech kamer, odtwarzając moment, kiedy mężczyzna wszedł na komendę. Gość przez cały czas skutecznie unikał patrzenia w którąkolwiek kamerę. – Cholera jasna – skwitował policjant i powrócił do widoku z góry. – Stopklatka nic nam nie da. Dobry jest.

– Nawet za dobry. Prawdziwy szeryf nie miałby powodu, by chować się przed kamerami – odparła Josie. – Niech to diabli.

Znów przewinęła kilka minut do przodu. Mężczyzna przez cały czas rozmawiał z Lamayem, który wylegitymował gościa i zadzwonił do funkcjonariusza dyżurującego przy celi, jak domyśliła się Josie, następnie dał nieznajomemu do wypełnienia formularz przekazania, a na koniec wykonał jeszcze jeden telefon. Całość trwała dziesięć minut. Przez ten czas mężczyzna ani raz nie dał się złapać en face przez żadną z trzech kamer. W międzyczasie zdążył też przejrzeć ulotki i ogłoszenia na tablicy korkowej.

W pewnej chwili zza ścianki działowej wyszedł inny funkcjonariusz, a za nim tajemnicza nieznajoma. Josie patrzyła, jak policjant gestem dłoni wzywa mężczyznę, a kobieta nagle staje jak wryta i cała sztywnieje.

– Rozpoznała go – stwierdziła Josie. – Ona go zna.

Inspektor zmrużył oczy i spojrzął na ekran.

– Skąd wiesz?

Josie przewinęła nagranie.

– Patrz.

– Czyli kłamała, że nic nie pamięta – powiedział Noah.

– Serio myślałeś, że ma amnezję?

– Miałem pewne wątpliwości, ale zasadniczo wydawało mi się, że mówi prawdę.

Komendantka tylko przewróciła oczyma.

W tej samej chwili telefon Noaha zapiszczał i policjant spojrzął na ekran.

– Brittney twierdzi, że nigdy nie widziała kobiety ze zdjęcia.

Quinn patrzyła na nagranie. Funkcjonariusz przyprowadził kobietę i zostawił ją z mężczyzną podającym się za szeryfa.

Josie i Noah raz jeszcze obejrzeni nagrania ze wszystkich trzech kamer w lobby, ale mężczyzna przez cały czas ustawiał się profilem. Kobieta zaś stała bez ruchu. Po krótkiej, lecz wyraźnie nerwowej wymianie zdań facet chwycił ją za ramię – i nie był przy tym szczególnie delikatny – a następnie pociągnął ją w stronę wyjścia. Dziewczyna podniosła głowę, wyraźnie szukając kamery, a kiedy ją znalazła, spojrzała wprost w obiektyw i wyszeptła bezgłośnie: „Pomocy”.

## ROZDZIAŁ 24

W głosie Josie pobrzmiwały gniew i frustracja:

– Obiecałam jej, że ją ochronię.

– Ale szefowo, to nie twoja...

Detektyw Quinn gwałtownie wstała zza biurka. Jej zastępca aż odskoczył, kiedy wycelowała w niego palec w oskarżycielskim geście.

– Nie kończ. To nie był żaden szeryf. Albo to ten sam człowiek, który kiedyś pobił ją tak, że połamał jej kości twarzy, albo ktoś przez niego przysłany.

Policjantka zaczęła przechadzać się po pomieszczeniu. Gniew rósł w niej niczym napompowany balon. Czują, że zaraz osiągnie masę krytyczną. Noah patrzył, jak jego przełożona przemierza pokój niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce.

– To był nasz jedyny trop w sprawie Luke’a – powiedziała. – Teraz nie mam już nic.

Mężczyzna spojrział na zatrzymane nagranie, na którym widoczna była twarz nieznamym kobiecie.

– Dlaczego nic nie powiedziała? Nie krzyczała, nie stawiała oporu? Mogła dać jakikolwiek znak, przecież była na komendzie policji.

– Nieczęsto miałeś okazję pracować z ofiarami przemocy domowej, prawda?

Noah spojrział jej w oczy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Josie wskazała na pełne przerażenia oczy kobiety.

– Dlaczego wszystkie ofiary przemocy domowej nie zwracają się o pomoc do policji? Za bardzo się boją. Sprawca ma nad ofiarą przewagę psychologiczną, a poza tym często zdarza się, że kiedy już kobiety składają skargi, system w którymś momencie je zawodzi.

Funkcjonariusz uniósł brew.

– No dobrze, ale ona nie musiała nigdzie iść. Już była na komendzie.

– Owszem. I teraz sprawca już wie, gdzie ją znaleźć. Przypuśćmy, że zrobiłaby raban, a Lamay aresztowałby tego faceta – a co potem? Za kilka tygodni gość wyszedłby za kaucją i nie darowałby jej, że wydała go policji.

– Czyli lepiej zrobiła, że poszła z nim bez protestu?

Josie pokręciła głową. Pokój nagle wydał jej się mały, a powietrze zbyt gęste.

– Nie rozumiesz, jak się czuje ofiara mieszkająca pod jednym dachem z agresorem. Z kimś, kto robi jej krzywdę i znajdzie na to sposób nawet wtedy, kiedy inni będą chcieli pomóc.

– A ty wiesz, jak to jest?

Zignorowała jego pytanie. Nie miała zamiaru poruszać tego tematu ze swoim zastępcą. Na pewno nie dzisiaj, a może w ogóle nigdy.

– Muszę ją znaleźć – odparła tylko.

Noah przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy, jak gdyby oczekiwał, że powie coś więcej. Kiedy milczała, odpowiedział:

– Może obejrzymy nagranie z kamer zewnętrznych? Zobaczymy, jakim samochodem odjechali.

Josie westchnęła ciężko, próbując opanować rozbiegane myśli. Miała ochotę czymś rzucić, zniszczyć wszystko, co znajdzie na swojej drodze, ale wiedziała, że to nie przybliży jej do odnalezienia Luke’a i nie zmieni faktu, że przez nią nieznamym znów wpadła w ręce swojego oprawcy. Usiadła przy

biurku i włączyła nagranie z kamery przed budynkiem komendy, Noahowi zaś poleciła wyszukać w bazie danych wszystkie kobiety figurujące jako Kim Conway, zamieszkałe w New Jersey i Pensylwanii.

Kamery rozmieszczono dookoła komendy. Mężczyzna, który zabrał nieznajomą, wszedł głównymi drzwiami, więc Josie na początek włączyła nagranie z kamery, która wisiała nad wejściem. Miała zasięg obejmujący pół budynku i mały parking dla petentów. Okazało się jednak, że mężczyzna nie zostawił samochodu przed komendą. Po wyjściu z budynku bezceremonialnie ciągnął dziewczynę za sobą, ściskając ją za ramię. Przy końcu chodnika oboje zniknęli z nagrania.

– Nie namierzmy samochodu – odezwała się Josie, próbując stłumić poczucie bezradności. – Zaparkował poza zasięgiem kamer. Nie wiemy nawet, czym przyjechał.

Rozejrzała się i dopiero wtedy przypomniała sobie, że jest w pomieszczeniu sama. Wyszła z pokoju i skierowała się do biurka, przy którym Lamay właśnie skończył rozmowę telefoniczną i rękawem otarł pot z czoła. Był błady i nie chciał spojrzeć przełożonej w oczy.

– Przepraszam, szefowo – wymamrotał. – Popeniłem błąd. W biurze szeryfa mówią, że nie przysyłali nikogo po naszą nieznajomą. Nie wierzę, że... Naprawdę bardzo mi przykro.

Josie ze wszystkich sił starała się mówić spokojnie:

– Od tej pory każdy przypadek przekazania osoby zatrzymanej musi być osobiście zatwierdzony przeze mnie. Bez wyjątków. Jeśli trzeba, możecie dzwonić do mnie nawet do domu. Zrozumiano, Lamay?

Funkcjonariusz kiwnął głową.

– Później porozmawiamy o sankcjach dyscyplinarnych. Na razie wyślij dwie albo trzy jednostki do miasta. Niech patrolują ulice i rozejrzą się za tym gościem. Trzeba też zawiadomić policję stanową. Jako że sprawa dotyczy Luke'a, będą chcieli nam pomóc.

Sierżant znów pokiwał głową, wciąż unikając wzroku przełożonej.

Josie zostawiła go i ruszyła do swojego gabinetu. Noah już tam na nią czekał.

– Gdzie jest Gretchen? – zapytała.

– Wysłałem ją, żeby poszperała za Kavolisem, bo mówiłaś, że ja będę potrzebny na komendzie. Nie znalazłem nic, co potwierdzałoby, że zatrzymał się w hotelu Eudora, kiedy Dunn był tu w maju, ale jeśli pokoje zarezerwowano na nazwisko Dunna, nazwisko Kavolisa mogło nie znaleźć się w systemie. Gretchen miała pokazać jego zdjęcie z prawa jazdy w hotelu i ustalić, czy personel go pamięta.

– Doskonale – ucieszyła się Josie. – Wiemy coś o Kim Conway?

– W Pensylwanii mieszka osiem kobiet nazywających się Kimberly Conway, ale najmłodsza ma trzydzieści osiem lat, więc to ślepa uliczka. W New Jersey jest ich dziewięć, jedna mieszka w Margate, czyli niedaleko Atlantic City, i ma dwadzieścia dwa lata.

– Notowana?

– Nie.

– Ma konto na Facebooku?

– Nic nie znalazłem.

– Zdjęcie z prawa jazdy?

Noah zmarszczył czoło.

– Nie mogę przeglądać praw jazdy z New Jersey, tylko nazwiska.

– Cholera, zapomniałam. – Josie usiadła za biurkiem. – Wszystko wydaje się kręcić wokół nazwiska „Conway”. Nie daje mi to spokoju.

– Myślisz, że to się jakoś łączy?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że to nie może być zbieg okoliczności. Przyjaciel Luke'a nazywał się Conway. Nasza nieznajoma to prawdopodobnie Kim Conway – dziewczyna Erica Dunna, którego pomagiera znaleźliśmy martwego na posesji Luke'a. Aż się prosi, żeby połączyć te wszystkie ślady.

– Załóżmy, że wspólnym mianownikiem jest Eric Dunn.  
– Nie, jest nim nasza nieznajoma. Była obecna na każdym miejscu zdarzenia.  
– No dobra, jeśli to rzeczywiście dziewczyna Dunna, to dlaczego sam Dunn nie przyszedł na komendę i nam nie powiedział, kim ona jest?

– Bo jeśli dziewczyna znika w towarzystwie szeryfa i wszyscy myślą, że wróciła do programu ochrony świadków, to Dunn będzie mógł ją bez problemu zabić i pozbyć się ciała. O niczym się nie dowiemy i nie nabierzemy podejrzeń.

– Ale dlaczego miałby zabijać własną dziewczynę?

– Nie mam pojęcia.

– Chcesz odwiedzić Erica Dunna?

– Najpierw musimy potwierdzić, że to rzeczywiście była jego dziewczyna. Zdobędziesz mi numer telefonu do matki Brady’ego Conwaya?

– Jasne – przytaknął.

Josie przez cały czas miała przed oczyma twarz nieznajomej i pamiętała jej bezgłośnie wołanie o pomoc. Drepczyło ją poczucie winy. Może i kłamała w sprawie amnezji, ale też dawała do zrozumienia, że coś jej grozi. Blizny po oparzeniach i stare złamania kości twarzy to ślady, które mówią same za siebie. Josie je zignorowała, a puszczając jej zdjęcie tak szybko do prasy, naraziła ją na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Mogła przecież poczekać parę godzin, tak jak dziewczyna prosiła.

– Nie zdręczaj się wyrzutami sumienia – odezwał się Noah.

Posłała mu smutny uśmiech.

– To już czytasz mi w myślach?

Odpowiedział uśmiechem.

– Idzie mi coraz lepiej – zażartował. – Ta dziewczyna rzeczywiście była naszym jedynym tropem w sprawie Luke’a, więc musiałeś jak najszybciej ustalić, kim jest. Dlatego pokazaliśmy jej zdjęcie w wiadomościach. Skąd miałaś wiedzieć, że ktoś tak bardzo chce ją znaleźć, że jest gotów podszyc się pod szeryfa?

Josie w zamyśleniu turlała długopis po blacie biurka. „A jeśli już go nie zobaczę?”, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Nie musiała. Noah i tak odpowiedział:

– Znajdziemy Luke’a. Zaraz zdobędę numer telefonu do pani Conway.

Kiedy ruszył do wyjścia, Josie ogarnęła panika. Nie chciała teraz zostać sama. W jej głowie kłębiło się za dużo trudnych pytań bez odpowiedzi.

– Poczekaj – zawołała za nim.

Zatrzymał się, choć stał już w drzwiach.

– O co chodzi?

Skinęła na niego, by wrócił do gabinetu. Noah przez chwilę stał bez ruchu, a w kącikach jego ust czał się delikatny uśmiech. Kolejnych kilka sekund upłynęło w ciszy. Tyle wystarczyło, by Josie usłyszała stłumione dźwięki transmisji ze sprawy Aarona Kinga – dochodziły z czyjegós telefonu lub komputera. Zza drzwi dobiegał głos Trinity Payne: „Dzisiaj oskarżenie zamierza przedstawić dowody w formie materiału genetycznego łączącego Kinga z ostatnią ofiarą...”.

Fraley w końcu zagadnął:

– Szefowo?

Nie mogła mu powiedzieć, że nie chce zostać sama. Była jego przełożoną. I oboje musieli zająć się sprawą. Trzeba jak najszybciej odnaleźć zaginione osoby: jej narzeczonego, noworodka i ofiarę przemocy domowej. Po chwili Josie wskazała na drzwi i poprosiła:

– Powiesz im, żeby wyłączyli tę cholerną transmisję?

– Nie ma sprawy – odparł Noah i wyszedł.



# ROZDZIAŁ 25

CBS Boston  
27 marca 2017 r.

## **Śmiertelne zatrucie tlenkiem węgla**

Annie Lannan, dziewiętnastoletnia mieszkanka Plymouth, została wczoraj znaleziona martwa w swoim domu. Przyczyną śmierci było najprawdopodobniej zatrucie tlenkiem węgla. Matka pani Lannan wróciła do domu po nocnej zmianie w miejscowym szpitalu i znalazła nieprzytomną córkę leżącą w łóżku. Na miejsce natychmiast przyjechały policja i pogotowie, ale reanimacja zakończyła się niepowodzeniem. Straż pożarna potwierdziła, że w domu wykryto niebywale wysokie stężenie tlenku węgla.

Śledczy wciąż próbują ustalić przyczynę wycieku. Przy okazji przypominają mieszkańcom miasta, że warto zainstalować w domu czujnik gazu.

## ROZDZIAŁ 26

Po pięciu minutach Noah miał już numer telefonu Zory Conway.

– Kierunkowy dwieście dwanaście – zauważyła Josie, kiedy zastępca podał jej numer. – To Nowy Jork, prawda?

– Tak.

– Wydawało mi się, że matka Brady’ego mieszka gdzieś tutaj.

– Najwyraźniej jednak nie – odparł Noah.

– To na pewno właściwy numer?

– A jak sądzisz, ile kobiet nazywających się Zora Conway mieszka w Nowym Jorku? Pamiętam, że słyszałem jej nazwisko w wiadomościach, po tamtej strzelaninie. To ona.

Josie bez słowa sięgnęła po telefon i wybrała numer. Jej zastępca usiadł na krześle po drugiej stronie biurka. Po czterech sygnałach, kiedy komendantka była już przekonana, że odezwie się poczta głosowa, w słuchawce rozległ się piskliwy kobiecy głos:

– Halo?

– Dzień dobry, czy to pani Conway?

– A kto dzwoni? – W głosie kobiety zabrzmiała nuta podejrzliwości, ale wciąż nie wiadomo było, czy to rzeczywiście Zora Conway.

– Mówi komendantka policji w Denton, Josie Quinn. Próbuję się skontaktować z Zorą Conway.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Rozmawiałam już z policją o moim synu. Tłumaczyłam, że nigdy nie przejawiał żadnej agresji. Nie wiem, dlaczego zrobił to, co zrobił. I nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Pani Conway, tym razem nie dzwonię w sprawie pani syna. Chciałam zapytać o pani córkę.

Kobieta znów milczała.

– O pani córkę Kim – dodała szybko komendantka.

Cisza.

– Mam raptem kilka pytań. Myślę, że ona...

– Moja córka nie żyje – przerwała jej pani Conway, po czym rozległo się gwałtowne kliknięcie. Josie odsunęła od siebie słuchawkę i spojrzała na nią zdezorientowana. Wybrała numer jeszcze raz. Tym razem po czterech sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Co mówiła? – zaciekawił się Noah.

– Powiedziała, że jej córka nie żyje i rozłączyła się, a teraz nie odbiera.

– I co zrobimy?

Josie przypomniała sobie pogrzeb Brady’ego. Odbył się w Denton, bo w Bowersville nie było sali pogrzebowej, a reszta rodziny Conwayów, łącznie z babcią, mieszkała tutaj. Staruszka również pojawiła się na uroczystości.

– Muszę jechać do Rockview – oznajmiła nagle.

– Chcesz się zobaczyć z babcią? – zapytał nieco zdziwiony Noah.

– Tak, ale nie ze swoją. Z babcią Brady’ego Conwaya.

## ROZDZIAŁ 27

Rockview Ridge był jedynym w Denton wyspecjalizowanym domem opieki. Placówka mieściła się na skalistym wzgórzu na obrzeżach miasteczka. Lisette Matson, babcia Josie, mieszkała tam od kilku lat. Choć miała już osiemdziesiąt parę lat, wciąż zachowywała bystrość umysłu i znalazła wielu przyjaciół wśród innych pensjonariuszy, którzy byli jeszcze na tyle sprawni, by móc prowadzić sensowną rozmowę. Josie podejrzewała, że w tej grupie znajduje się również babcia Brady'ego, Hattie Conway.

– To ona, ta w niebieskim sweterku. – Lisette wskazała kobietę, którą Josie pamiętała z pogrzebu Conwaya. Staruszka siedziała w stołówce, a na stoliku przed nią leżało otwarte czasopismo. Kobieta powoli przewracała strony i nachylała się nad stołem, usiłując rozszyfrować tekst przez grube okulary.

Podobnie jak większość pensjonariuszek miała krótkie siwe włosy, częściowo natapirowane, częściowo zakręcone, a na koniec utrwalone potężną ilością lakieru.

– Przedstawisz mnie? – poprosiła Josie. – Nie jestem pewna, czy mnie pamięta.

Lisette westchnęła ciężko. Na jej twarzy malował się wyraz rezygnacji i lekkiego zniecierpliwienia.

– Mogłaś zadzwonić i powiedzieć mi, jak tylko Luke zaginął. Przykro mi, że nie dałaś mi znać.

– Przepraszam, babciu – odparła Josie. – Naprawdę mi przykro.

– Nieprawda.

– Właśnie że tak. Zawaliłam. Powinnam była od razu do ciebie zadzwonić, ale miałam sporo pracy. Ja...

Lisette uniosła dłoń, odrywając ją od chodzika.

– Wiem, wiem. Wykonujesz ważną pracę. Ja to przecież rozumiem, chyba lepiej niż ktokolwiek inny. Ale kochanie, ten chłopiec ma posłubić moją wnuczkę. Powinnaś mi była powiedzieć.

Josie otworzyła usta, chcąc kontynuować przeprosiny i choć trochę się wytłumaczyć, lecz Lisette nie dała jej dojść do słowa.

– Nie musimy o tym teraz rozmawiać. Wiem, że jesteś zdenerwowana. Nie podawaj mi żadnych szczegółów. Po prostu na przyszłość pamiętaj, że jeśli zaginie ktoś, kto ma wejść do naszej rodziny, chciałabym o tym wiedzieć.

Wiedziona nagłym impulsem przytuliła się do babci. Lisette otoczyła ją ramieniem i przyciągnęła do siebie. Powykręcaną przez artretyzm dłonią gładziła długie czarne włosy wnuczki.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła jej do ucha. – Potrzeba tylko trochę czasu. Znajdziesz go i wszystko będzie w porządku.

Josie z trudem powstrzymała cisnące się do oczu łzy. Żałowała, że nie zadzwoniła do Lisette wcześniej, ale trudno jej było z kimkolwiek o tym rozmawiać.

Poza babcią nie miała już żadnej innej rodziny. Gdyby opowiedziała Lisette, co spotkało Luke'a, okropne wydarzenia stałyby się jeszcze bardziej rzeczywiste. Zbyt rzeczywiste. Teraz, po śmierci Raya, Lisette była jedyną osobą, przy której Josie nie musiała się pilnować. Wiedziała, że się rozklei, kiedy będzie opowiadać babci o zaginięciu Luke'a, i nie była pewna, czy zdoła się potem pozbierać. A w tej chwili musiała być silna, opanowana i skupiona. Później, kiedy będzie już po wszystkim, upora się z trudnymi emocjami, które w tej chwili z trudem trzymała na wodzy.

– Dziękuję – wyszeptwała.

Lisette wyplątała się z uścisku wnuczki i z uśmiechem objęła dłońmi jej twarz.

– Do roboty, kochanie. Mamy coś do załatwienia.

Okazało się jednak, że Hattie Conway pamięta Josie z pogrzebu.

– Nigdy dotąd nie mieliśmy kobiety na stanowisku komendanta policji – zauważyła z radością. – Jak miałabym cię zapomnieć? Tym bardziej, że twoja babcia wiecznie się tobą chwali.

Josie zerknęła na Lisette, która przewróciła oczyma, jakby chciała powiedzieć, że Hattie przesadza.

– Pani Conway – zaczęła Josie. – Przepraszam, że panią niepokoję, ale w mieście sporo się ostatnio dzieje. Zaginęło kilka osób i mam pewne podejrzenia, że w tę sprawę może być zamieszana pani wnuczka.

– Moja wnuczka?

– Tak, chyba ma pani wnuczkę, prawda?

– Moją wnuczką była Eve, żona Brady’ego.

– To prawda, jednak Brady miał też siostrę, mam rację?

Poorana zmarszczkami twarz Hattie wykrzywiła się w grymasie, jak gdyby kobieta zjadła coś gorzkiego.

– A, tak, ma. To znaczy miał. Ale to nie jest moja wnuczka.

– Jak to?

Hattie energicznie pokręciła głową.

– Widzisz, Zora wyszła za mojego syna, Emmetta, i jakiś czas potem urodził się Brady. Emmett chciał mieć więcej dzieci i starali się, ale Zora nie mogła już zająć w ciąży. To się poważnie odbiło na ich małżeństwie. Mój syn zawsze chciał mieć liczną rodzinę, dużo dzieci. Wiem, że na tym tle dochodziło między nimi do strasznych nieporozumień. Emmett zaczął pić, włóczył się po barach. Zdarzało się, że Zora zabierała Brady’ego i wyjeżdżała do Nowego Jorku. Chyba nie miała tam żadnych krewnych, więc nie wiem, dlaczego jechała akurat do Nowego Jorku. Zawsze jednak wracała. Któregoś dnia wreszcie oznajmiła, że jest w ciąży. Przez jakiś czas wszystko dobrze się układało. Wydawało się, że ich małżeństwo wraca na właściwe tory. A potem okazało się, że Emmett ma raka jąder, więc niemożliwe, by Zora zaszła w ciążę z nim. Uparcie twierdziła, że to jego dziecko, ale on w to nie wierzył. Zmarł zresztą, zanim Zora urodziła.

– Bardzo mi przykro – odparła Josie.

Hattie lekko skinęła głową.

– Tak, to było dla nas bardzo trudne. Wiedziałam, że Zora kłamie. Urodziła córeczkę, która w ogóle nie była podobna do Emmetta. Nie miała z niego dosłownie nic. Wszyscy to widzieliśmy, ale Zora uparła się, że dziecko dostanie nazwisko Conway. Co za upokorzenie.

– A ta dziewczynka... Czy nazywała się Kim?

– Tak, Zora dała jej na imię Kim. Było z niej straszne ładaco. Między innymi dlatego wiedziałam, że to nie jest nasza krew. Bardzo szybko zaczęła sprawiać kłopoty. Kiedy Brady skończył liceum, Zora zabrała małą i wyprowadziła się do Nowego Jorku. Pewnie wyjechała, żeby być z tamtym drugim mężczyzną, ale nie wiem, kto to był.

– Czy Kim żyje?

– Z tego co wiem, to tak. – Hattie wzruszyła ramionami.

– A wie pani, czy przypadkiem nie pokłóciła się z matką?

– Dałabym sobie głowę uciąć, że tak.

– Zora coś pani mówiła?

– Nie musiała. Mówiłam już, że ta mała to był prawdziwy diabeł. Los pokarał Zorę za to, że zdradziła męża i zaszła w ciążę z innym mężczyzną.

– Czy Brady kiedykolwiek wspominał o Kim? Mieli w ogóle jakiś kontakt?

– Wiem, że mieli. Brady próbował się nią zaopiekować, ale ona i tak robiła, co chciała. Zachowywała się jak lafirynda. Czasami znikwała i nie odzywała się przez kilka miesięcy. Brady chciał wiedzieć, co u niej słyhać, bo to jednak przyrodnia siostra, ja jednak mówiłam mu, że tylko traci czas.

Josie wyjęła komórkę i wyświetliła zdjęcie nieznajomej z aresztu – to samo, które pokazano wcześniej w wiadomościach. Podała Hattie telefon i zapytała:

– Czy to jest Kim Conway?

Hattie wzięła od niej telefon i przysunęła go sobie pod same okulary. Przyglądała się fotografii przez dłuższą chwilę, po czym oddała telefon i potwierdziła:

– Tak, to ona.

Josie schowała komórkę, zerknęła przelotnie na Lisette, po czym raz jeszcze zwróciła się do Hattie.

– Pani Conway, czy cierpi pani na problemy ze wzrokiem?

Hattie się roześmiała.

– Jestem pewna, że to ona – odparła. – Na zdjęciu jest Kimberly.

## ROZDZIAŁ 28

Gretchen czekała, opierając się o biurko recepcji w domu opieki. W skórzanej kurtce wyglądała jak motocyklistka, a nie policjantka na służbie. Josie zastanawiała się przez chwilę, czy nie wprowadzić dla swoich śledczych jakichś zasad dotyczących ubioru, ale na razie odepchnęła od siebie tę myśl. Były ważniejsze sprawy.

– Co mamy? – Josie wyminęła Gretchen i skierowała się prosto do wyjścia. Policjantka podążyła za nią.

– Kavolis był w maju w Denton. Portier z hotelu Eudora nie okazał się szczególnie pomocny, ale pokojówki potwierdziły tę informację. Poza tym nie mogę natrafić na żadne dowody, które potwierdzałyby, że Dunn lub jego spółka są w posiadaniu jakichkolwiek gruntów na terenie hrabstwa Alcott – przykro mi, szefowo.

Chłodne wrześnie powietrze przyjemnie muskało twarz Josie. Komendantka podeszła do swojego samochodu i spojrzała na Gretchen.

– I specjalnie tu przyjechałaś, żeby mi to powiedzieć?

Gretchen zmrużyła oczy w słońcu.

– Przyjechałam, żeby zobaczyć, jak się trzymasz.

– Jak się trzymam? Noah cię przysłał?

– Inspektor Fraley? Nie. Sama przyjechałam.

Josie otworzyła drzwi po stronie kierowcy, ale jeszcze nie wsiadła.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Gretchen zawahała się i zrobiła niepewną minę.

– Wiesz, siedzę w tym już od dawna.

– Wiem. Dłużej niż ja – odparła Josie. – Masz jakieś uwagi do tego, jak zarządzam komendą?

– Nie, nie. Nie o to mi chodziło.

– Po prostu powiedz mi, do czego zmierzasz – ponagliła ją. – Mam dużo pracy.

– No właśnie. Nie jest przyjęte, żeby funkcjonariusz pracował nad sprawą, w którą jest zamieszany.

Josie zamknęła drzwi do samochodu i zrobiła krok w stronę Gretchen, krzyżując ramiona na pierśsiach.

– Nie jestem w nic zamieszana.

– Zaginął twój narzeczony.

– Tak. Ta sprawa dotyczy jego, a nie mnie.

Usta Gretchen wykrzywiły się w sardonycznym uśmiechu.

– To szczegół, szefowo.

– Uważasz, że źle prowadzę tę sprawę?

– Tego nie powiedziałam, ale wydaje mi się, że stres związany z zaginięciem bliskiej osoby i konieczność prowadzenia równoległe dwóch skomplikowanych spraw to spore obciążenie. Nie zapominaj, że masz nas – dobrych ludzi, którzy cię nie zawiodą.

Josie poczuła, że napięcie trochę z niej opada.

– Musisz się wysypiać – dodała Gretchen.

– Nic mi nie jest – zapewniła policjantka. – Masz za sobą podobne doświadczenia?

Gretchen na sekundę spochmurniała i odruchowo otuliła się kurtką. Nie odpowiedziała na pytanie, lecz ciągnęła:

– Do miasta przyjechała twoja szwagierka – przepraszam, twoja przyszła szwagierka. Spotkałam ją pod domem Luke’a. Może mogłybyście spędzić trochę czasu razem.

Josie przypomniała sobie, jak dwa lata temu siedziały z Carrieann na OIOM-ie w szpitalu Geisinger. Nie miała zamiaru przechodzić przez to jeszcze raz. Musiała patrzeć w przyszłość. Impuls, który pchał ją do przodu, był ostatnią rzeczą, jaka utrzymywała ją teraz przy zdrowych zmysłach.

Komendantka znów otworzyła drzwi samochodu.

– Muszę jechać – oznajmiła.

Gretchen tylko kiwnęła głową.

– Dzisiaj pomagam przy poszukiwaniach naszej „N.N.” – odparła.

– Nazywa się Kimberly Conway – sprostowała Josie. – Potwierdził to ktoś z rodziny. Możesz to przekazać pozostałym?

– Jasne. Dokąd jedziesz?

– Muszę coś załatwić – powiedziała Quinn, ale nie czekała, aż Gretchen zacznie zadawać pytania. Wsiadła za kierownicę, włączyła silnik i szybko oddaliła się spod domu opieki. We wstecznym lusterku jeszcze przez jakiś czas widziała coraz mniejszą postać Gretchen.

Kiedy była już pod Bowersville, zadzwonił Noah.

– Mamy coś nowego? – zapytała.

– Był wypadek. – W głosie mężczyzny słychać było napięcie. – Musisz to zobaczyć. Przyjedź natychmiast. – I od razu podał adres.

## ROZDZIAŁ 29

Piętnaście minut później Josie dotarła na miejsce zdarzenia. Jej zespół zdążył już odgrodzić teren kordonem, przy którym stał tłum gapiów. Ludzie wyciągali szyje i robili zdjęcia telefonami.

Droga miała dwa pasy ruchu w każdym kierunku. Po jednej stronie stał rząd bloków, a po drugiej rozciągało się żwirowe pobocze pokryte listowiem. Ulica biegła wokół gęsto zalesionej części parku miejskiego – tereny zielone rozciągały się od kampusu do głównej ulicy. Mieszkańcy Denton chadzali tu na spacer z psami, uprawiali jogging i organizowali miejskie imprezy. Na terenie parku znajdowały się duży plac zabaw, altana i mały staw. Kilka metrów dalej ulicę przecinała aleja bloków mieszkalnych.

Na środku pasa prowadzącego na północ leżał pokiereszowany ford bronco. Drzwi od strony kierowcy dotykały podłoża. Wokół samochodu widniały drobiny pokruszonego szkła i mnóstwo metalowych odłamków. Funkcjonariusze z jednostki komendant Quinn ustawiali namiot nad przednią częścią samochodu, a to znaczyło, że jest ofiara śmiertelna. Josie ruszyła w stronę samochodu. W miejscu, gdzie okno po stronie kierowcy stykało się z asfaltem, widać było rosnącą kałużę krwi. Dwa metry dalej stała nieduża czerwona ciężarówka, której przód zarył w toyotę corollę od strony pasażera.

– Szefowo! – Noah, który do tej pory rozmawiał z gapiami, podbiegł teraz do Josie. Za nimi rozległ się dźwięk klaksonu. Komendant odwróciła się i zobaczyła, że doktor Anya Feist próbuje przejechać przez policyjny kordon.

– Powiesz mi w dwóch słowach, co się tu, do cholery, wydarzyło? – zapytała Josie. Obserwowała, jak lekarka sądowa parkuje tuż obok namiotu i wyskakuje z samochodu, by porozmawiać z jednym z policjantów, który wskazał na zakrytą część forda bronco. Kobieta od razu skierowała się we wskazane miejsce.

Noah skinął głową w stronę bloków.

– Jakiś mężczyzna mówi, że stał na balkonie, kiedy usłyszał huk, coś jak wystrzał z broni palnej. Potem kierująca fordem straciła panowanie nad pojazdem, który przekoziołkował na przeciwległy pas. Czerwona furgonetka próbowała go wyminąć i uderzyła w corollę. Świadek podaje, że z forda bronco po stronie pasażera wysiadła jakaś blondynka i uciekła do parku.

– To Conway. Wysłałeś ludzi, żeby jej szukali?

– Dwa zespoły.

Kątem oka dostrzegła doktor Feist znikającą pod namiotem.

– Są jakieś ofiary śmiertelne w furgonetce i corolli?

Noah pokręcił głową.

– Nie, tylko lekkie obrażenia.

Josie ogarnęła ulga. Nie miała pojęcia, co się dzieje z Kim Conway, ale nie chciała, by przez nią ginęły osoby postronne.

– Kto siedział za kierownicą forda bronco? Ten sam facet, który zabrał Kim z komendy?

– Tak zakładamy.

– Nie wiecie jeszcze?

– Pani komendant! – zawołała nagle doktor Feist.

Josie ruszyła do namiotu, rozglądając się za lekarką.

– Pani komendant?

Dopiero teraz zauważyła, że nogi lekarki wystają z forda bronco po stronie pasażera. Drzwi po tej stronie skierowane były do góry. Kiedy zajrzała do środka, zobaczyła, że lekarka nachyla się w stronę



kierowcy.

– Co pani, u diabła, robi? – zapytała Josie.

– Próbuję przyrzeć się gościowi, zanim go wyjmiemy. Ktoś odstrzelił mu głowę.

Lekarka niestrudzenie przebierała nogami, próbując się podnieść. Komendantka usłyszała stłumione chrząknięcie, a chwilę później pani doktor wygramoliła się z pojazdu. Usiadła na drzwiach samochodu. W okrytej rękawiczką dłoni trzymała jakiś przedmiot. Josie spojrzała na Noaha, który podał jej parę lateksowych rękawiczek. Natychmiast je założyła i wzięła od doktor Feist tajemnicze znalezisko.

Kolejne prawo jazdy ze stanu New Jersey. Należało do niejakiego Denny'ego Twitcha. Zdjęcie przedstawiało mężczyznę z szerokim karkiem i ogoloną głową. Tego samego, który niedawno podawał się za szeryfa. Quinn uśmiechnęła się do lekarki sądowej.

– Jeśli za każdym razem będzie nam pani podawała prawo jazdy ofiary, to zapraszam na każde miejsce zdarzenia.

Doktor Feist również się uśmiechnęła. Przedramieniem odgarnęła kosmyk włosów z czoła.

– Nie ma w tym żadnej magii, zapewniam. Po prostu zawsze zaglądam do kieszeni. A skoro już o tym mowa, to znalazłam jeszcze pistolet. Zrobię kilka zdjęć, a potem możecie go przewieźć do mnie na sekcję zwłok, choć już teraz mogę powiedzieć, że przyczyną śmierci był strzał oddany z bliska. Kula trafiła w prawy płat skroniowy.

Kobieta znów pochyliła się, zaglądając do wnętrza samochodu. Josie odwróciła się do Noaha i podsunęła mu prawo jazdy, by mógł zrobić zdjęcie.

– Sprawdzę go – obiecał. – Zobaczymy, czy też pracował dla Erica Dunna.

– Doskonale – ucieszyła się Josie. – Wiemy coś o pojeździe?

– To jego prywatny samochód – odparł Fraley. – Zarejestrowany na jego nazwisko.

Josie spojrzała raz jeszcze na forda bronco i westchnęła.

– Stary model, co nie?

Noah lekko się skrzywił.

– Właśnie. Nie ma GPS-u.

– Mamy telefon tego faceta?

– Poszukamy, jak doktor Feist skończy.

– Czyli nie ma sensu, żebyśmy teraz odwiedzali Erica Dunna. Musimy najpierw ustalić, czy Twitch pracował dla niego. Zobaczymy, co znajdziemy w jego telefonie. A poza tym trzeba znaleźć Kim Conway.

– Mam się skontaktować z prasą? – zapytał.

– Nie. – Josie pokręciła głową. – Na razie nie chcę słyszeć o niej ani słowa w wiadomościach. Jeśli ludzie Dunna są gotowi podszywać się pod szeryfa, by ją odnaleźć, to zarówno ją, jak i nasze poszukiwania trzeba utrzymać w tajemnicy tak długo, jak tylko się da. Wolałabym nawet, żeby do mediów nie wyciekła wiadomość, że dziewczyna zaginęła.

– Stacja WYEP w dalszym ciągu podaje, że nie znamy jej personaliów – przypomniał Noah.

– W takim razie zadzwoń i powiedz, że kobieta została zidentyfikowana i pracujemy teraz nad tym, by mogła wrócić do domu. Podkreśl, że chcemy uszanować jej prywatność i zapowiedz, że nie podamy prasie jej nazwiska. Przy okazji trzeba podziękować widzom za cenny wkład i pomoc w śledztwie. To dobrze zabrzmi. Nie chcę, żeby ktokolwiek się zorientował, że to grubsza sprawa.

– Jasne, rozumiem – odparł policjant.

Josie powoli obeszła wrak samochodu. Pod jej stopami chrzęściło rozbite szkło. Zastanawiała się, jak przerażona musiała być Kim Conway, skoro nie wahała się strzelić w twarz temu mężczyźnie, choć prowadził samochód, którym jechała. Komendantka wciąż miała w głowie słowa Trinity. „Z Erikiem Dunnem nie ma żartów”.

– Noah! – zawołała nagle.

Funkcjonariusz poszedł do wozu patrolowego, bo potrzebował skorzystać z komputera, ale teraz z niego wysiadł.

– Tak, szefowo?

– Wyślij jednostkę K-dziewięć na poszukiwanie Conway. Zapytaj w biurze szeryfa, czy przyślą nam jeden zespół. Kobieta może być ranna. Nie chcę, żeby się gdzieś ukrywała, jeśli potrzebuje lekarza.

Noah skinął głową i wrócił do wozu. Do ucha przyciskał już komórkę.

Josie odwróciła się i spojrzała na rosnące w oddali drzewa. Zastanawiała się, jak daleko była w stanie uciec Kim Conway, zakładając, że poruszała się piechotą. Czy zechce pozostać w ukryciu, dopóki policja nie skończy przeszukiwać parku? Quinn wiedziała, że po wyznaczeniu osób odpowiedzialnych za poszukiwania, sama mogłaby wrócić na komendę lub do domu, żeby w końcu się wyspać, jak sugerowała Gretchen. Mogłaby też pojechać do Bowersville, bo kiedy Noah do niej zadzwonił, musiała zawrócić.

Skierowała się w stronę drzew i po chwili zniknęła w zaroślach.

## ROZDZIAŁ 30

Josie krążyła po parku miejskim, dopóki nie rozbolały jej stopy. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Za jakieś dwie godziny miała się pojawić przysłana przez szeryfa jednostka z psem tropiącym. Kilku funkcjonariuszy przeczesywało już park, a wozy patrolowe jeździły po mieście. Pozostali policjanci pukali do okolicznych domów i pytali, czy ktoś nie widział albo nie słyszał czegoś istotnego. Wszystkie siły zostały zaangażowane do poszukiwania Kim Conway.

Kiedy Josie po ciemku potknęła się o wystający z ziemi konar i skrzyła kostkę, włączyła latarkę w telefonie. Przekuśtykała między drzewami, oświetlając przestrzeń wokół siebie. Rozglądała się po ziemi, zaglądała za drzewa, a nawet świeciła latarką w nisko zwisające gałęzie, na które jej zdaniem można było się wspiąć. Gdzie ona się mogła podziać?

Stała jak wryta, kiedy usłyszała trzask łamanej gałązki. Odwróciła się, a światło latarki zatańczyło między pniami drzew. Po chwili dostrzegła fragment błękitnego policyjnego munduru. Okazało się, że to Noah. Stał teraz i rozcierał zadrapanie czoło.

– Nie zauważyłem gałęzi – wymamrotał.

– Napędziłeś mi stracha – odparła Josie. – Co jest? Znaleźliście coś?

Fraley podszedł bliżej i pokręcił głową. Na jego czole widniała czerwona pręga.

– Nie, nic nie mamy.

Josie westchnęła i z trudem ruszyła przed siebie, oświetlając sobie drogę.

– Dobra, to jaką mamy sytuację?

– Sytuację mamy taką, że utykasz – zauważył Noah.

– A co to ma do rzeczy?

Funkcjonariusz zignorował pytanie i streścił postępy w prowadzonych obecnie śledztwach.

– Udało nam się namierzyć ostatniego mężczyznę z listy potencjalnych ojców dziecka Misty. Spędził właśnie trzy miesiące w więzieniu za narkotyki, więc ma żelazne alibi. Wciąż próbuję ustalić, co łączyło Denny'ego Twitcha z Erikiem Dunnem. Podobno Dunn w dalszym ciągu przebywa w hotelu Eudora. W tym tygodniu ma spotkania z członkami rady miasta. Mają omawiać plany budowy kasyna. Gretchen jest w szpitalu z doktor Feist i asystuje przy sekcji zwłok. Podobno mają telefon tego gościa, ale jest uszkodzony, więc skontaktują się z punktem naprawy koło college'u. Zobaczymy, czy uda się coś wydobyć z tej komórki. Ślusarz w końcu pożyczyci te narzędzia i otworzy szuflady w biurku Misty, nie niszcząc go. Gretchen jest z nim umówiona jutro rano pod domem Misty. A skoro już o Misty mowa, to lekarze mówią, że operacja się udała, ale pacjentka jeszcze jest pod wpływem silnych leków. Podobno najwcześniej jutro będzie można z nią porozmawiać. A tak z innej beczki, to myślę, że powinnaś jechać do domu i odpocząć.

Policjantka zatrzymała się i oparła rękę na biodrach. Kostka boleśnie pulsowała. Rzeczywiście, Josie marzyła, by znaleźć się w łóżku, oprzeć obolałą nogę na poduszkach i obłożyć lodem. Może przydałoby się jeszcze wino. Ale wtedy musiałyby zrobić przerwę w śledztwie, a na to nie mogła sobie pozwolić – zaginęli Luke, dziecko Misty, a teraz jeszcze Kim Conway. Wszystkim mogło grozić niebezpieczeństwo, a Josie nawet nie wiedziała, z jakiego powodu. Jak mogłaby teraz przerwać? Luke jej potrzebuje. Małe, bezbronne dziecko Misty też. Wzięła głęboki wdech i podjęła marsz. Za sobą słyszała ciężkie kroki zastępcy.

– Szefowo.

– Nie mogę, Noah. Po prostu nie mogę.

Kolega delikatnie chwycił ją za łokieć. Zatrzymała się. W świetle latarki widziała jego twarz. Malowała się na niej troska i powaga. Josie omal nie wybuchnęła śmiechem.

– Nic mi nie jest – skłamała.

– Jesteś zmęczona, utykasz i założę się, że jesteś głodna. Nasza ekipa będzie kontynuować poszukiwania przez całą noc, jeśli to cię uspokoi. Ale w tym stanie na nic się nie przydasz. Musisz odpocząć. Zamów pizzę, porozmawiaj z Carrieann. Siedziała sama przez cały dzień.

Josie dopiero teraz przypomniała sobie o swojej przyszłej szwagierce.

– Chyba powinniśmy zajrzeć do domu Conwayów – zwróciła się do Noaha.

Ten uniósł brew.

– Myślisz, że tam mogła pójść? To jednak kawał drogi stąd. Jeśli porusza się piechotą, zajmie jej to kilka dni.

– Mimo wszystko myślę, że warto tam pojechać.

– Zadzwoń do Bowersville i poproszę, żeby kogoś tam wysłali.

– Świetnie. Zorientuj się, czy możemy tam jutro wejść. Chciałabym się tam rozejrzeć, nawet jeśli jej tam nie ma.

– Czy ty coś ukrywasz?

Josie chciała jechać do domu Conwayów zaraz po strzelaninie, ale Luke jej nie pozwolił. Powiedział, że to nie ma sensu. Proponowała, że wyśle do Bowersville swoją ekipę do zabezpieczania śladów, jednak tamtejszy komendant odmówił. „Nie ma żadnych wątpliwości, co się stało” – wyjaśnił. „Nie będziemy marnować czasu i środków”.

Josie postąpiłaby inaczej, ale miejsce zdarzenia podlegało innej komendzie. Komendantka nie zamierzała wdawać się w pyskówki z małomiasteczkowym szefem policji, którego niedbalstwo nijak nie odbijało się na jej własnej pracy. Wciąż jednak irytowała ją bez troska, z jaką tamten człowiek potraktował tak poważną sprawę. Im częściej o tym wspominała, tym bardziej denerwował się Luke, który za każdym razem powtarzał: „Nie można już nic na to poradzić. Oboje nie żyją. Co chcesz udowodnić, idąc do ich domu? Wierz mi, nie chcesz tego widzieć. Daj spokój!”.

I dała. Wracała do tematu tylko wtedy, kiedy Luke coraz bardziej się od niej oddalał i zamykał w sobie, ale wtedy też ograniczała się do proponowania terapii, choć była w tym dość stanowcza. Uważała, że Luke nie poradził sobie z własnymi emocjami po tamtym wypadku. Teraz zaś miała na tapecie trzy zaginięcia, a wszystkie sprawy wydawała się łączyć osoba Brady’ego Conwaya.

– Wiele tropów prowadzi do Brady’ego Conwaya – wyjaśniła Josie. – Brady miał romans z Misty. Mamy go na liście potencjalnych ojców. Luke spotykał się z Misty przez kilka tygodni przed strzelaniną u Conwayów. Kim jest młodszą przyrodnią siostrą Brady’ego – z tego co mówiła ich babcia, wynika, że Brady jako jedyny z rodziny utrzymywał jakiegokolwiek kontakty z Kim.

– Rozumiem – odparł Noah.

Josie zastanawiała się, czy Brady z jakiegoś powodu prosił Luke’a, żeby ten zaopiekował się jego siostrą. Czy to dlatego Kim znalazła się w domu Luke’a? Być może, to jednak nie tłumaczyło, dlaczego spała w jego łóżku i miała na sobie jego ubrania. Może zatrzymała się u niego, bo był przyjacielem Brady’ego, lecz czy to wyjaśniało aż taką zażyłość? A poza tym dlaczego Luke nie powiedział o tym wszystkim Josie?

– Być może Luke ukrywał Kim Conway przed Erikiem Dunnem. To jedyny scenariusz, który ma sens. Trinity ostrzegała, że Dunn jest bezwzględny człowiekiem. Miał gdzieś przepisy prawa, skoro wysłał Denny’ego Twitcha, by ten podszywał się pod szeryfa i odebrał Kim. Niby nie potwierdziliśmy jeszcze, że Twitch pracował dla Dunna, ale myślę, że to tylko kwestia czasu.

Noah zmarszczył czoło.

– Nawet jeśli Luke wiedział, że Kim grozi niebezpieczeństwo, i chciał pomóc siostrze przyjaciele ukrywając ją, to dlaczego po prostu nie powiedział tobie albo komuś innemu, co jest grane?

Bo na jego posesji leżał martwy Mickey Kavolis. Josie nie powiedziała tego na głos, ale w jej głowie tworzył się już obraz sytuacji. Na razie nie chciała o tym mówić, lecz była pewna, że wizyta w domu Conwayów potwierdzi jej teorię. W dalszym ciągu nie wiadomo było jednak, skąd odciski palców Kim wzięły się w domu Misty. Na razie Josie wiedziała, że jedynym ogniwem łączącym obie kobiety był Brady Conway. Musiała jednak znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia.

Teraz powiedziała tylko:

– Mam pewien pomysł, ale muszę najpierw rozejrzeć się po tym domu.

Noah nawet nie próbował odwieść jej od tego zamiaru.

– Zadzwońię do Bowersville i zapytam ich, czy jest taka możliwość – ale zrobię to dopiero rano, dobra?

Teraz pomyślała o Carrieann, która cały dzień przesiedziała samotnie w jej domu, za towarzystwo mając jedynie własny lęk. Ten sam, który Josie wciąż spychała na krawędź podświadomości, dbając o to, by cały czas być w ruchu.

Luke okłamał Josie – w wielu sprawach – i być może nawet ją zdradził. Ale Carrieann zawsze okazywała jej serce. Ryzykowała dla niej, kiedy naprawdę potrzebowała pomocy. Zasługiwała na coś więcej niż samotność w obcym domu i paniczny strach o brata. Noah miał rację. Kilka godzin odpoczynku i coś do jedzenia na pewno nie zaszkodzi śledztwu. W końcu Josie była teraz komendantką i musiała nauczyć się delegować niektóre obowiązki.

– Dobra – zgodziła się w końcu. – Jadę odpocząć, ale tylko na parę godzin.

# ROZDZIAŁ 31

## ŚRODA

Josie obudził zapach smażonego bekonu. Przez okno w sypialni wpadały promienie słońca, więc wiadomo było, że zdrzemnęła się na dłużej niż planowane trzy godziny. O wiele dłużej.

Zerknęła na elektroniczny budzik i wydała przeciągły jęk. Była już prawie ósma. Przespała całe sześć godzin. Przez chwilę leżała w łóżku i nasłuchiwała dochodzących z kuchni odgłosów: stukotu naczyń i sztućców, trzasku otwieranych i zamykanych szuflad, bulgotu ekspresu do kawy. Przez krótki moment, zanim zdążyła oprzytomnieć, myślała, że to Luke. Że wrócił i wstał przed nią, żeby przygotować śniadanie – zawsze tak robił, kiedy oboje mieli wolne. Umiał gotować i lubił w tej kwestii kierować się intuicją. Nigdy nie korzystał z przepisów, był kreatywnym kucharzem, a wszystko, co wyszło spod jego ręki, okazywało się przepyszne. Josie nie sprawdzała się szczególnie dobrze w roli strażniczki domowego ogniska, więc Luke miał ograniczone środki w kuchni, ale mimo to za każdym razem udawało mu się przyszykować jakiś prawdziwy specjal.

Tęskniła za nim.

Kiedy otrząsnęła się z resztek snu, dotarło do niej, że w kuchni krzątać się może tylko jedna osoba, i jest nią Carrieann. Bo Luke zaginął. Minęło zaledwie kilka dni, ale wydawało jej się, że nie ma go już od miesięcy. Bo od dłuższego czasu coraz bardziej się od niej oddalał. Zastanawiała się nawet, czy nie zakończyć tego związku, gdy patrzyła, jak ciepłego, kochającego mężczyznę, którego niegdyś znała, powoli zastępuje chłodny, oschły człowiek. Teraz nie przeszkadzałby jej nawet ten chłód, byle tylko się znalazł. Ciężko westchnęła i usiadła na łóżku. Czekał ją pracowity dzień.

Carrieann stała przy kuchence i mieszała jajecznicę na patelni. Na drugiej patelni skwierczał smażony bekon. Kobieta wyglądała, jakby nie zmrzuryła oka tej nocy: rozpuszczone, przetłuszczone jasne włosy spływały jej smętnie na plecy, a pod oczami rysowały się fioletowe cienie. Poprzedniej nocy obie siedziały do późna, roztrząsając różne tropy i ślady w sprawie Luke'a. Przy okazji wypily butelkę wina, a Carrieann przeprowadziła własne śledztwo w internecie na temat Erica Dunna.

Dopiero kiedy Josie podchodziła do ekspresu po kawę, zauważyła, że przy stole siedzi Noah. Zaskoczona położyła sobie rękę na sercu.

– Rany boskie – powiedziała. – Przestraszyłeś mnie.

Funkcjonariusz uśmiechnął się i uniósł kubek z kawą w geście pozdrowienia.

– Pomyśleliśmy, że pozwolimy ci się wyspać.

Przeczesała palcami rozczochrane włosy, próbując je nieco przygładzić. Obciągnęła też dół koszuli nocnej, by zasłonić uda. W tej chwili żałowała, że nie przyszło jej do głowy założyć spodni od dresu.

– Trzeba było mnie obudzić – wymamrotała. Nalała sobie kawy i usiadła przy stole. – Mamy coś nowego?

– Gretchen dała do sprawdzenia telefon Twitcha. Ci spece twierdzą, że będą w stanie go uruchomić. Psy tropiące przez całą noc pracowały – złapały trop Kim i doprowadziły nas do domku na drzewie na podwórzu jakiejś kobiety. Znalaziono tam ślady krwi, więc Kim Conway musiała się tam ukrywać. Właścicielka domu zarzeka się, że nic nie widziała. Bez oporów wpuściła funkcjonariuszy, ale nic nie znaleźli.

Josie jęknęła.

– Pieprzony domek na drzewie. Mieliśmy ją pod nosem.

– Nie została tam długo. Psy zaprowadziły nas niecałe cztery kilometry dalej, ale potem ślad się urwał.

– Co to może znaczyć? Wsiadła do samochodu?

– Tak, to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

– Jeśli znalazła podwózkę, to może teraz być dosłownie wszędzie – oznajmiła Josie. Była na nogach od jakichś dziesięciu minut, a już miała wrażenie, że to będzie wyjątkowo długi dzień.

– Dzwoniłem wczoraj w nocy na komendę policji w Bowersville – dodał Noah. – Od razu wysłali wóz patrolowy do domu Conwayów, a drugi dzisiaj rano. Nie ma tam naszej poszukiwanej.

Josie upiła spory łyk kawy i skrzywiła się, kiedy gorący płyn poparzył jej gardło. Carrieann postawiła przed nią talerz ze śniadaniem, a drugi podsunęła gościowi. Sama też nałożyła sobie porcję, jednak kiedy usiadła przy stole, nawet jej nie tknęła. Tylko Noah, wylewnie dziękując, zabrał się z apetytem do jajecznicy.

– Chcę wejść do tego domu – oznajmiła Josie, w roztargnieniu przeżuując kawałek bekonu. Z zaskoczeniem odkryła, że jest głodna jak wilk. Nabrała widelcem trochę jajecznicy i zaczęła jeść.

Carrieann przyglądała się dwójce policjantów, wciąż nie ruszając własnego śniadania.

– Możemy tam podjechać, ale musimy mieć zgodę rodziny.

Josie dopiła kawę. Po śniadaniu myślała już nieco trzeźwiej.

– Czasami lepiej prosić o wybaczenie niż o pozwolenie – odparła.

## ROZDZIAŁ 32

Jechali w milczeniu bocznymi drogami. Pokonali wzgórze i skierowali się do niewielkiej dolinki, w której leżało miasteczko Bowersville, a w nim garstka domów, parę kościołów i samotna galeria handlowa. Josie była zdumiona, że w tak małej miejscowości potrzebne są aż cztery kościoły, które przetrwały każdą katastrofę naturalną i każdy krach finansowy. Bowersville było senną mieściną i zanim Brady Conway zamordował żonę, a następnie popełnił samobójstwo, ponad pół wieku minęło tu spokojnie, bez tego typu ekscesów.

Zajechali przed dom Conwayów. Drzewa i gęste zarośla oddzielały go po obu stronach od sąsiednich posesji. Prawdopodobnie nikt w okolicy nie zauważył wizyty policji, szczególnie w środku dnia, ale Josie była pewna, że i bez tego po mieście rozeszły się plotki, skoro miejscowi policjanci zagląдали tu ostatnio aż dwa razy.

Policjanci powoli okrążyli posesję. Od strzelaniny minęło już kilka miesięcy, tymczasem na słupach na ganku Conwayów wciąż wisiały strzepy policyjnej taśmy, smętnie powiewając na wietrze. Noah chwycił za klamkę, ale drzwi wejściowe były zamknięte.

– Sprawdźmy pozostałe drzwi – zaproponowała Josie.

Obeszli dom i znaleźli tylne wejście – jak się okazało – otwarte. Można było się tego spodziewać. Mieszkańcy Bowersville rzadko zamykali drzwi na klucz. Nie musieli.

W domu unosił się zapach pleśni, przez który przebijiała delikatna woń krwi i detergentów. Tylne drzwi prowadziły prosto do kuchni. Wszystkie szafki w pomieszczeniu były pootwierane i puste. Na stole i na blatach porozstawiano kartony opisane słowem „Kuchnia”.

– Minęło kilka miesięcy – zauważył Noah. – Większość ludzi już dawno wysprzątała dom i go sprzedała.

– Luke mówił, że rodziny zmarłych nie mogły dojść do porozumienia. Matka Brady’ego zatrudniła firmę, która miała posprzątać dom i wszystko popakować. Krewni Ewy mieli przyjechać i zabrać to, co będą chcieli, ale doszło do jakiegoś nieporozumienia i prace w domu ustały do czasu wyjaśnienia sprawy.

Fraley postukał w jedno z pudeł.

– Wygląda na to, że jednak nic nie wyjaśnili.

– Podobno krewni Ewy byli przekonani, że należy im się zarówno to, co jest w domu, jak i zysk z jego sprzedaży, a dodatkowo oczekiwali, że matka Brady’ego zapłaci za sprzątanie i pakowanie. Ona jednak proponowała, żeby podzielili wszystko po połowie.

– Przypuszczam, że jeszcze długo się w tej kwestii nie dogadają – oznajmił Noah.

Komendantka przeszła do salonu. Podwładny podążył za nią.

Od razu dostrzegła miejsca, z których ktoś bezskutecznie próbował zmyć ślady krwi. Kanapę i dwa fotele dosunięto do ściany. Stolik ze szklanym blatem odwrócono do góry nogami i położono na kanapie. Na ziemi między fotelami stał telewizor. Szafki również ustawiono w tej części pokoju, a na półeczkach stały kartony z napisem „Salon”.

– Nie wiem, kto tu sprzątał, ale chyba nie znał się na usuwaniu plam krwi z parkietów i ścian – powiedział Noah.

Pokiwała głową, wpatrując się w dwie plamy po kałużach krwi na środku podłogi, w odległości ponad metra od siebie. To tutaj musieli upaść Brady i Eva.

Jakieś trzydzieści centymetrów dalej, bliżej kuchni, ciągnęło się kilka brunatnych smug.

– Popatrz. – Komendantka przywołała kolegę, aby i on przyjrzał się śladom.



– Rany boskie – wyjąkał tylko.

Josie uklękła i przesunęła dłońią po dwóch równoległych śladach krwi.

– Myślisz, że ktoś ciągnął zwłoki?

Noah zmrużył oczy.

– Nie wiem – odparł. – Być może. A może krew rozmazała ekipa sprzątająca, kiedy próbowała ją zmyć?

Policjantka wstała i przeszła na środek pokoju. Znów spojrzała na dwie duże plamy. Ustawiła się na środku bliższej z nich. Wyobrażała sobie, że w tym miejscu musiał stać Brady, kiedy celował w żonę.

– Chodź tu – zwróciła się do kolegi. – Stań w tej drugiej plamie.

Zrobił tak, jak mu kazała.

– Jestem Bradym czy Evą?

– Nie wiem – odparła Josie. – Załóżmy, że Evą. A ja oddaję strzał stąd.

Wyciągnęła rękę i wycelowała w niego wskazujący palec, jednocześnie szukając wzrokiem wyblakłych śladów krwi, która musiała trysnąć na ściany i sufit.

– Nie widziałam tego miejsca zaraz po zdarzeniu – powiedziała. – Ale Luke mówił, że Evę postrzelono w twarz, a Brady miał odstrzelony cały tył głowy.

– Czyli zastrzelił żonę, a potem włożył sobie broń do ust i pociągnął za spust – podsumował Noah. Przechylił się teraz w lewo, by spojrzeć na ścianę za Josie, a potem odwrócił się i zerknął na ścianę za sobą. – Myślisz to samo, co ja?

Josie opuściła ramię.

– Jeśli Brady strzelił Evie w twarz z bliskiej odległości, krew powinna była trysnąć na niego, a nie na ścianę za Evą. Drugi strzał, od którego zginął Brady, również powinien był zostawić rozbryzg na ścianie za nim.

– To dlaczego mamy dwa rozbryzgi?

– Dobre pytanie.

– To dlatego chciałaś tu przyjechać – odezwał się Noah, i to nie było pytanie. – Wiedziałaś, że coś się tu nie zgadza.

Josie nic nie odpowiedziała. Znów spojrzała na smugi na ziemi. Przypomniła sobie, że Luke był cały we krwi, kiedy tamtej nocy odebrała go ze szpitala. Przyznał, że próbował reanimować przyjaciela. To jednak nie wyjaśniało śladów wskazujących na wleczenie ciała po podłodze. Frustracja i złość na policjantów z Bowersville nieprzyjemnie odbiły jej się żółcią.

Gdyby miejsce zdarzenia porządnie zabezpieczono i zbadano, ktoś na pewno zorientowałby się, że coś tu nie gra. Do diabła, wystarczył jeden rzut oka i kilka sprawnych szarych komórek, by domyślić się, że coś jest nie tak. Jednakże sprowadzenie ekipy do zabezpieczenia śladów kosztuje. Trzeba się liczyć z kosztami badań laboratoryjnych, wypożyczenia sprzętu i innego zaopatrzenia, nie wspominając już o nakładzie czasu. Josie doskonale to rozumiała, bo teraz, kiedy pełniła funkcję komendanta, więcej czasu poświęcała na planowanie budżetu niż na rozwiązywanie spraw. Komenda w Bowersville nie miała środków finansowych. To bardzo smutne, ale szybciej, taniej i łatwiej było zakwalifikować strzelaninę w domu Conwayów jako rozszerzone samobójstwo i uznać tę tragedię za kolejny przypadek przemocy domowej, byle tylko raz-dwa zamknąć sprawę.

– Jak myślisz, co tu się stało? – zapytał policjant.

W salonie nie było już nic więcej do roboty. Josie miała teraz pojęcie, co mogło się tu wydarzyć i wiedziała, dlaczego Luke ją okłamał. Odczuła to jako potężny cios. Po chwili powiedziała:

– Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że tamtej nocy byli tu zarówno Kavolis, jak i Kim Conway.

– Myślisz, że jeden z rozbryzgów to krew Kavolisa? – zainteresował się Noah.

Josie skinęła na niego, by razem z nią rozejrzał się po innych pomieszczeniach.

– Jeśli się nie mylę i Kavolis rzeczywiście tu był, to na ścianie jest jego krew.

– Kto go zastrzelił?

Komendantka ruszyła po schodach na piętro. Zastępca podążył tuż za nią.

– Nie wiem – odparła. Czy Luke mógł zastrzelić człowieka, a potem przez kilka miesięcy dusić to w sobie? Kavolis mógł się tu pojawić tylko z jednego powodu – po Kim. Widocznie miał ją zawieźć do Erica Dunna.

– Jakiej broni użył Brady? – spytał Noah.

W korytarzu na górze było jeszcze bardziej duszno niż na dole. Josie czuła, jak na jej górnej wardze formują się kropelki potu.

– Służbowej – odpowiedziała. – Mówili o tym w wiadomościach.

– Czyli Kavolisa zastrzelono z innej – wywnioskował Fraley. – Zginął od kuli kalibru czterdzieści pięć. Luke nie ma takiej broni, prawda?

– Prawda. Brady mógł mieć, ale jeśli była tu jeszcze jakaś inna broń, miejscowy komendant na pewno ją skonfiskował.

Mężczyzna prychnął.

– Jasne, bo niby tacy z nich specje od zabezpieczania dowodów. Myślę, że to Kavolis miał ze sobą pistolet tego kalibru. Ktoś postrzelił go z jego własnej broni. Uważasz, że przyjechał tu już po rozszerzonym samobójstwie Brady’ego, tak jak Luke?

Josie nagle przyszła do głowy straszna myśl.

– A może to wcale nie było rozszerzone samobójstwo? Jeśli dobrze myślę, tylko dwie osoby znają prawdę. I obie zginęły.

Przeszli teraz do łazienki i sypialni Conwayów. Pomieszczenia zostały wysprzątane tak jak kuchnia i salon. Na piętrze znaleźli jednak jeszcze dwa pokoje, które najwyraźniej ominęły działania firmy sprzątającej. W pierwszym z nich mieściło się biuro z bieżnią, a w drugim stało podwójne łóżko starannie przykryte szarym kocem. Na szafce nocnej piętrzył się stosik książek.

Noah zajrzał do schowka, a Josie wzięła do ręki jedną z książek. Cięża tydzień po tygodniu. Kolejna nosiła tytuł: Przewodnik po ciąży. Pozostałe trzy też dotyczyły tego tematu.

– Nie ma tu nic poza damskimi butami – oznajmił funkcjonariusz, wychodząc ze schowka. Josie bez słowa podała mu pierwszą książkę ze stosika.

– No proszę – skomentował tylko. – To zastanawiające.

– Luke mówił mi już dawno, że Brady i Eva nie chcieli mieć dzieci. Podobno woleli poświęcić czas na podróże.

Fraley wpatrywał się w książkę, a potem spojrzął na pozostałe.

– Może zmienili zdanie. Może jednak się starali.

– Ale te książki leżą w pokoju gościnnym, a nie w ich sypialni.

– Być może ekipa sprzątająca je przeniosła.

– A może książki należały do Kim – zasugerowała Josie.

– Myślisz, że Kim jest w ciąży? – zdziwił się Noah.

– Myślę, że raczej była. W szpitalu zrobiono jej test ciążowy. Gdyby wynik wyszedł pozytywny, ktoś by o tym wspomniał.

Mężczyzna zmarszczył czoło.

– Jeśli była w ciąży cztery miesiące temu, kiedy tu przebywała, to co się stało z dzieckiem?

Josie nie zdążyła odpowiedzieć, bo zadzwonił jej telefon. Spojrzała na ekran.

– To Gretchen – powiedziała. Odebrała połączenie i bez wstępów zapytała śledczą:

– Co masz?

- Mamy coś na Dunna.
  - Wiecie już, czy coś go łączy z Twitchem?
  - Denny Twitch był jednym z ochroniarzy Dunna. Zwolniono go jakieś trzy miesiące temu.
  - Zwolniono? – upewniła się Josie. – Przecież to nie ma sensu.
  - To prawda. Ale jeszcze ciekawsze jest to, że jedno z niezidentyfikowanych dotąd odcisków palców znalezionych w domu Misty Derossi należą właśnie do Twitcha.
- Quinn zacisnęła palce na telefonie i ruszyła z powrotem na dół. Noah szedł za nią, wyciągając szyję, by usłyszeć, co mówi Gretchen.
- Co takiego? – zdziwiła się komendantka. – Jakim cudem tak szybko przepuściliście odciski Twitcha przez bazę danych?
  - Tak samo jak poprzednio – przekazałam je policji stanowej, a oni od razu się tym zajęli, bo odciski mają związek ze sprawą Luke’a. Wcześniej nic nie wyszło, bo Twitch nie był notowany.
  - A co z jego telefonem?
  - Niedługo powinnam się dowiedzieć coś więcej. Może przynajmniej dostanę listę połączeń.
  - Ale nawet bez telefonu mamy już tyle, żeby móc odwiedzić Dunna. Uda nam się ustalić, czy coś łączyło Dunna z Misty? Może to on jest ojcem jej dziecka? – zasugerowała Josie.
  - Nie byłabym tego taka pewna – odparła z rezerwą Gretchen.
- Josie i Noah wyszli z domu Conwayów tylnymi drzwiami. Świeże powietrze stanowiło miłą odmianę po zatęchłym wewnątrz zamkniętego na cztery spusty domu.
- Dlaczego tak twierdzisz?
  - Przed chwilą spotkałam się ze ślusarzem w domu Misty. Otworzył szuflady w jej biurku. Jest tu coś, co powinnaś zobaczyć.

## ROZDZIAŁ 33

Detektywi pojechali do domu Misty, gdzie czekała na nich Gretchen. Górna szuflada biurka była już otwarta, a śledcza zdążyła rozłożyć na blacie kilka dokumentów i teraz niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, czekając, aż przełożona przejrzy znaleziska.

– Misty korzystała z usług kliniki leczenia niepłodności? – zapytała po chwili Josie. Wzięła do ręki wypis z kliniki Forest Hills w Filadelfii. Dokument wystawiono w grudniu ubiegłego roku.

Noah zajrzał przełożonej przez ramię i gwizdnął zaskoczony.

– Tego się nie spodziewałem – powiedział.

– Ja też nie – mruknęła komendantka, pobieżnie czytając wypis. – Procedura in vitro. Dlaczego utrzymywała to w tajemnicy?

– Może było jej głupio, że korzysta z nasienia od dawcy? – spekulował Noah.

– Nie, nie o to chodziło – zaprzeczyła Gretchen. Spojrzeli na nią pytająco. Policjantka skrzywiła się nieco, po czym wzięła do ręki plik kartek i podała je Josie. – Tu znajdziecie tożsamość dawcy.

– Wydawało mi się, że są anonimowi – zdziwił się Noah.

– Większość dawców rzeczywiście zachowuje anonimowość, jednak wiele banków nasienia wymaga od nich przekazania zdjęć z dzieciństwa. Nie podają nazwisk ani adresów, ale takie fotografie pomagają potencjalnej matce wybrać kandydata. Większość kobiet podobno wybiera potencjalnych ojców podobnych do siebie samych.

Josie podniosła głowę znad dokumentów. Na razie dowiedziała się, że dawcą był dwudziestoparoletni, jasnowłosy mężczyzna rasy białej. Numer G8492.

– Skąd to wiesz? – zapytała Gretchen, która wyjaśniła:

– Zadzwoiłam tam, kiedy tu jechaliście. Nie chcieli mi wiele powiedzieć bez nakazu, ale zgodzili się udzielić mi pewnych informacji natury ogólnej – czyli powiedzieli mi to, co można znaleźć na ich stronie internetowej. Zajrzałam tam po rozmowie.

Komendant Quinn zapoznała się z profilem dawcy. Grupa krwi: B Rh+. Rozmiar buta: 44. Prawoczerwny. Muskularna budowa. Studiuje w college'u, interesuje się kryminalistyką.

– I co jest takiego szczególnego w dawcy numer G8492? – zapytała.

– Spójrz na drugą stronę – odpowiedziała Gretchen.

Na odwrocie, na środku strony, widniało zdjęcie dawcy. Josie przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Miała wrażenie, że zaczyna brakować jej powietrza. Czowała, że spada. I może tak było, bo sekundę później poczuła na plecach dotyk dłoni Noaha.

– Szefowo? – zapytał. – Dobrze się czujesz?

Nie odrywała wzroku od zdjęcia.

– Nie rozumiem – wyjąkała tylko.

Ale w rzeczywistości doskonale rozumiała. Josie nie chciała mieć dzieci, wiedząc, że mogłaby przekazać im geny swojej matki. Nie chciała, by dzieci jej i Raya przyszły na świat z takim obciążeniem. Bo nie była pewna, czy nie nosi w sobie zalążka tego samego zła, które manifestowało się u jej matki. Czy gdyby sama została matką, te straszne cechy ujawniłyby się i u niej? Nie mogła ryzykować. I chociaż Ray zawsze twierdził, że wychowanie liczy się bardziej niż geny, Josie nie zamierzała tego sprawdzać. Rayowi to nie przeszkadzało, ale kiedyś zażartował, że kiedy będą już starzy, w ich życiu może pojawić się dziecko, którego nie dane im było wychowywać. Nagabnięty przez Josie nerwowo tłumaczył, że kiedy był na studiach, oddał próbkę nasienia do banku spermy. Chciał w ten sposób trochę dorobić. To była jednorazowa akcja i zrobił to dlatego, że zawsze miał wybujałe ego.

A teraz miała przed oczyma zdjęcie zmarłego męża przedstawiające go jako dziesięcioletka. Od razu rozpoznała ten lekliwy uśmiech – kąciaki ust były tylko lekko uniesione, a nad nosem widniała niewielka zmarszczka. Josie dobrze знаła tę minę. Tak samo uśmiechał się do niej, kiedy prosił ją o rękę albo kiedy na pierwszą rocznicę ślubu zarezerwował im kosztowną wycieczkę do Disney World, nie konsultując tego z żoną. Taki wyraz twarzy miał wtedy, kiedy nie był pewien, czy robi dobrze, mimo to zamierzał zaryzykować.

– Och, Ray – szepnęła teraz Josie.

Byli tacy głupi. Mogła przecież poprosić go, żeby skontaktował się z bankiem nasienia i polecił, by zniszczono pobraną od niego próbkę, ale prawda była taka, że nie do końca mu wierzyła, kiedy jej o tym powiedział. Tymczasem Ray nie kłamał. Nie zmyślił tego, żeby ją wkurzyć. Naprawdę to zrobił. Oddał próbkę nasienia do banku spermy, a teraz Misty udało się ją namierzyć. Mały Victor Raymond Derossi był synem Raya.

– Cholera jasna – odezwał się Noah. On też nie odrywał wzroku od zdjęcia Raya. – To prawda?

Komendant Quinn w końcu podniosła głowę znad fotografii i spojrzała na Noaha. Jego twarz była szara jak popiół. Josie zwróciła się teraz do Gretchen.

– Skąd wiedziałaś, że to mój mąż?

– Nie wiedziałam. Ale dodałam dwa do dwóch. Wyglądał jakoś znajomo. A potem zorientowałam się, że to ten policjant, który zginął w akcji podczas sprawy zaginionych dziewcząt. Jego zdjęcie często pokazywano w wiadomościach. Na komendzie w pokoju socjalnym jest zdjęcie przedstawiające jego i paru innych funkcjonariuszy. A w twoim gabinecie widziałam wasze zdjęcie z dzieciństwa. To był sierżant Quinn, ty jesteś komendant Quinn. Nie trzeba być Einsteinem, żeby odgadnąć prawdę. On wiedział o wszystkim, prawda? Wiedział, dlaczego dziewczęta znikają, i nic z tym nie zrobił. Tak podano w wiadomościach. Dlatego na miejscu Misty też bym nie chciała, żeby wszyscy wiedzieli, że ojcem mojego dziecka jest TAMTEN gliniarz. Nawet gdybyśmy byli zaręczeni i zakochani po uszy. W małej miejscowości ludzie nie daliby jej żyć. Pamiętasz, ile dziewcząt wtedy ucierpiało?

Josie otworzyła usta, by powiedzieć coś w obronie Raya, ale zmieniła zdanie. Nie dało się nijak usprawiedliwić tego, co zrobił. Lub raczej czego nie zrobił. Gretchen miała rację. Choć Josie starała się ocalić pamięć zmarłego męża, z którym zresztą miała się rozwieść, mieszkańcy miasteczka wiedzieli swoje. A ludzie, jak to ludzie, gadają. W trakcie tamtej sprawy okazało się, że ucierpiało prawie sto dziewcząt. Sto rodzin domagało się sprawiedliwości i szukało ujęcia dla swojego gniewu.

– Wiele osób znało Raya – przyznał Noah. – Ludzie mają dobrą pamięć. Zaczynam rozumieć, dlaczego Misty wołała zachować to w tajemnicy.

– To w dalszym ciągu nie wyjaśnia, co robili tu Kim Conway i Denny Twitch – przypomniała Josie. – No dobra, Misty skorzystała z banku nasienia. I co z tego?

„Nieważne, że dawcą był mój zmarły mąż”.

– Ta informacja nie pomoże nam odnaleźć jej dziecka. Czego chcieli od niej Conway i Twitch?

– Może Kim Conway się tu ukrywała, a Twitch przyjechał jej szukać – zasugerował Noah.

– Dlaczego Misty miałaby ukrywać Kim Conway? – zapytała Josie. – Nie znały się.

– Wiemy już, że Misty miała romans z Bradym, starszym bratem Kim. A poza tym obie znały Luke’a – wyjaśnił Fraley.

– Jak to? – wtrąciła Gretchen.

Inspektor zrelacjonował jej wynik wyprawy do domu Conwayów i wyjaśnił, że prawdopodobnie feralnej nocy byli tam zarówno Kim, jak i Kavolis. Kavolis zginął na miejscu, ale potem jego zwłoki przypuszczalnie przewieziono na posesję Luke’a, gdzie następnie je zakopano. Dodał też, że Kim Conway mogła w tamtym czasie być w ciąży.

Gretchen uniosła brew.

– To wszystko bardzo ciekawe, lecz macie rację, nijak nie zbliża nas to do odnalezienia dziecka ani Luke’a. Dunn siedzi w tym po uszy.

– Ale co łączy Dunna z Misty? – zapytała Josie.

Zdjęcie Raya mocno ją poruszyło. Przewróciła teraz kartkę, ale okazało się, że z tyłu była jeszcze jedna, przymocowana spinaczem. Josie wyjęła ją, przy okazji odrywając rożek. Na papierze firmowym widniała nazwa banku nasienia: Atlantic East Cryobank. Siedziba mieściła się godzinę na wschód od Denton – a dokładniej mówiąc między Denton a Filadelfią. List nosił datę sprzed sześciu tygodni.

Szanowna Pani,

*niniejszy list piszemy w dość delikatnej sprawie. Niestety, powzięliśmy informację, że próbka nasienia przekazana w grudniu do kliniki leczenia niepłodności Forest Hills w celu przeprowadzenia u Pani procedury zapłodnienia in vitro mogła nie zawierać materiału od dawcy, którego Pani pierwotnie wybrała. Z przykrością przyznajemy, że doszło po naszej stronie do omyłki pisarskiej. Wybrany przez Panią dawca nosił numer G8492. Niestety, z powodu szeregu błędów ludzkich i omyłek komputerowych w naszym magazynie do kliniki przekazano próbkę od dawcy z numerem G8491. Na Pani wniosek możemy przesłać profil kandydata oznaczonego tym numerem. Próbka od dawcy G8491 była znacznie starsza od wybranej przez Panią. Właściwie była już przeznaczona do utylizacji. Z uwagi na wiek próbki istnieje ryzyko, że dziecko poczęte z wykorzystaniem tego materiału genetycznego będzie cierpiało na problemy zdrowotne lub ujawni się u niego choroby wrodzone. Z tego powodu postanowiliśmy niezwłocznie poinformować Panią o zaistniałej sytuacji. Załączamy czek na kwotę, którą wpłaciła Pani w ramach wynagrodzenia za usługi naszego banku. Zapewniamy, że prowadzimy wewnętrzne dochodzenie w tej sprawie. Kiedy je zakończymy, niezwłocznie się z Panią skontaktujemy, by poinformować Panią o jego wynikach. Prosimy przyjąć nasze najszczerze przeprosiny. Przykro nam z powodu niedogodności, jakich może Pani doznać z tego tytułu.*

– Przepraszają za niedogodności? – zapytała z niedowierzaniem Quinn i podała list zastępcy. Gretchen stanęła za nim, by też zapoznać się z treścią listu.

– Nie zauważyłam tego – powiedziała Gretchen, wyraźnie zatroskana. – A wydawało mi się, że dokładnie wszystko przejrzałam.

– List był przypięty do profilu – wyjaśniła Josie. – Sama musiałam się namęczyć, żeby go odpiąć.

– Jezu – westchnął Noah i wskazał na biurko. – Jest tu coś jeszcze z tego banku spermy? Wiedzą przynajmniej, czyją próbkę dostała?

Josie przejrzała pozostałe dokumenty na biurku. Wysuwała kolejne szuflady i sprawdzała ich zawartość.

– Nic tu nie widzę – powiedziała po chwili.

– Zadzwońię do nich – zaproponowała Gretchen.

– Musimy wiedzieć, kim jest dawca z numerem G8491 – odezwała się Josie. – Ale bez nakazu pewnie nam nie powiedzą. Trudno. Informuj mnie na bieżąco, jak czegoś się dowiesz. Teraz chciałabym złożyć wizytę Ericowi Dunnowi. Sporo się tu dowiedzieliśmy, lecz w dalszym ciągu mamy trzy zaginione osoby, a wszystkie tropy prowadzą do Dunna.

## ROZDZIAŁ 34

Hotel Eudora powstał w tym samym czasie co miasteczko Denton. Był to jeden z największych i najokazalszych budynków w mieście. Miał dwanaście pięter i zajmował aż połowę kwatery. Stopy Josie zatoneły w puszystym szmaragdowozielonym dywanie, kiedy razem z Noahem weszli do lobby. Recepcjonista z jasną kędzierzawą czupryną powitał ich szerokim sztucznym uśmiechem, przyklejonym na stałe do twarzy. Jego „W czym mogę pomóc?” zabrzmiało wyjątkowo melodyjnie.

Policjanci pokazali swoje legitymacje i oznajmili, że chcą rozmawiać z Erikiem Dunnem.

– Chwileczkę – odparł bez emocji mężczyzna. Złapał za słuchawkę, nacisnął kilka klawiszy i szepnął coś tak cicho, że Josie wyłapała tylko pojedyncze słowa. Kiedy zakończył rozmowę, powiedział:

– Pan Dunn nie przyjmuje gości.

– Nie interesuje mnie to. Jesteśmy tu służbowo, w sprawie prowadzonego obecnie śledztwa. Musimy z nim porozmawiać – wyjaśniła komendantka.

Nie przestając się uśmiechać, mężczyzna znów podniósł słuchawkę i wybrał numer. Tym razem słonił słuchawkę dłońią. Po chwili zwrócił się do Josie:

– Pan Dunn pyta, czy mają państwo nakaz.

– Nie potrzebujemy nakazu, żeby z nim porozmawiać – odparł Noah. – No chyba że pan Dunn ma coś na sumieniu.

Recepcjonista w dalszym ciągu wyszczerzał zęby w uśmiechu.

– Czyli nie mają państwo – podsumował i znów zaczął szeptać coś do słuchawki. Po chwili zakończył rozmowę i powiedział:

– Pan Dunn proponuje, żeby zadzwonili państwo do jego sekretarki i umówili się na spotkanie.

– Jaki jest numer do tej sekretarki? – zapytała Josie.

– Przykro mi, to poufne informacje. Nie mogę ich państwu podać.

– Przyszlśmy poinformować pana Dunna o śmierci pewnej osoby. Ale jeśli pan Dunn woli dowiedzieć się o tym z wieczornych wiadomości, jak wszyscy, to w porządku.

Recepcjoniście po raz pierwszy od początku rozmowy wyraźnie zrzęda mina.

– O śmierci? A mogę zapytać, kto zmarł?

Odpowiadając na to pytanie, Josie celowo przybrała taki sam fałszywie uprzejmy ton, jak przed chwilą recepcjonista:

– Przykro mi, to informacje poufne i nie mogę ich państwu podać.

Do tej pory Quinn nie wiedziała, że można zabijać wzrokiem z uśmiechem na twarzy, ale mężczyzna najwyraźniej posiadał tę umiejętność. Po raz kolejny sięgnął po słuchawkę, a dziesięć minut później Josie i Noah szli do apartamentu zajmowanego przez Erica Dunna.

Ściany w salonie były wykończone ozdobną boazerią z ciemnego drewna, a podłogę zakrywał dywan w kolorze burgunda, równie puszysty jak wykładzina w lobby. Centralnym punktem pomieszczenia był masywny stół z wiśniowego drewna ze szklanym blatem. Po obu jego stronach stały dwie sofy w takim samym kolorze jak dywan. Przy stole siedział Dunn, a za nim rozpościerał się imponujący widok z okna – panorama Denton. Mężczyźnie towarzyszyło czterech ochroniarzy – rośli osiłków odzianych w czarne bojówki i dopasowane, również czarne, koszulki polo. Goryle stali pod ścianami pokoju. Josie zastanawiała się, czy oni też byli w domu Luke’a tamtej nocy, kiedy zaginał.

Jeden z ochroniarzy gestem dłoni wskazał na sofę:

– Mogą państwo usiąść – odezwał się opryskliwym tonem.

Kiedy Josie zajmowała miejsce na sofie, zadzwoniła jej komórka. Komendant Quinn wyjęła z kieszeni telefon i zerknęła na ekran. To był esemes od Gretchen:

Udało się uruchomić telefon Twitcha. W zeszłym tygodniu aż 5 razy dzwonił do hotelu Eudora.

Jakżeby inaczej.

Dzwonił do hotelu, ale nie bezpośrednio do Dunna. Mógł dzwonić do kogoś innego, kto również się tu zatrzymał, i tak prawdopodobnie powie Dunn. Josie schowała telefon do kieszeni i spojrzała na siedzącego przy stole mężczyznę. Miał na sobie jedwabną szarą koszulę i krawat. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały chude, owłosione przedramiona. Brązowe włosy Dunna były gładko zaczesane do tyłu. Na żywo ten człowiek okazał się jeszcze mniej atrakcyjny niż na zdjęciach – policzki miał usiane bliznami po trądziku. Urody nie dodawały mu też ciemne oczy osadzone zbyt blisko siebie i długi, prosty nos, który wyglądał jakby ktoś dokleił go niedbale do twarzy. Eric Dunn sprawiał wrażenie człowieka niekompletnego – wystarczyłaby drobna poprawka genetyczna, by mógł uchodzić za przystojnego mężczyznę.

Bez zbędnych wstępów powiedział teraz:

– Macie dziesięć minut.

Josie pomyślała, że miło byłoby założyć mu kajdanki na te chude nadgarstki. Noah w tym czasie wyjaśnił, z czym przyszli:

– Panie Dunn, jeden z pańskich pracowników zginął wczoraj w wypadku samochodowym.

Dunn rozejrzał się powoli po pokoju, spoglądając kolejno na każdego z ochroniarzy.

– To ciekawe – odparł. – Bo wszyscy moi pracownicy są tutaj.

– Chodzi nam o Denny’ego Twitcha – uściśliła komendantka.

Dunn spojrzał na nią teraz świdrującym wzrokiem.

– Denny już dla mnie nie pracuje.

– Wiadomo nam, że dzwonił tu do pana pięć razy w ciągu ubiegłego tygodnia.

– Do mnie? Nie przypominam sobie. Być może dzwonił do innych gości tego hotelu.

Komendant Quinn uniosła brew.

– Jak pan sądzi, ile osób mógł znać spośród tych, które w zeszłym tygodniu się tu zatrzymały?

– Skąd miałbym to wiedzieć? Nie mam pojęcia, co robił. Mówiłem już, że on dla mnie nie pracuje.

– Od kiedy? – zapytał Noah.

Dunn odchylił się na krześle i zbliżył dłonie, stykając je czubkami palców.

– Nie wiem. Już od jakiegoś czasu nie jest moim pracownikiem. Może od kilku miesięcy? Poleć ludziom z działu HR, żeby to sprawdzili.

– A Mickey Kavolis? – drążyła Josie. – Niedawno znaleziono go martwego. Zginął od rany postrzałowej w twarz.

Dunn spojrzał na ochroniarza stojącego po prawej stronie.

– Kavolis? – powtórzył, jakby nie kojarzył tego nazwiska. Josie zauważyła kątem oka, że ochroniarz obok niej lekko skinął głową. Dunn westchnął.

– Tak, chyba swego czasu miałem pracownika o tym nazwisku. Ale on też już dla mnie nie pracuje. Jeśli nie macie informacji o kolejnych zgonach moich byłych pracowników, to państwo wybaczą, lecz mam dziś zaplanowane spotkania.

– Kiedy widział pan Twitcha po raz ostatni? – zapytała Josie.

– Nie wiem. Nie pamiętam go zbyt dobrze. Ale jak już mówiłem, poleć ludziom z działu HR, żeby przesłali wam jego akta.

– A co z Kavolisem?



– Nie mam pojęcia. Polecę ludziom...

Josie przerwała mu:

– Tak, tak, poleci pan ludziom z działu HR, żeby to sprawdzili. Panie Dunn, czy może pan wyjaśnić, dlaczego pańscy byli pracownicy są mordowani w mieście, które pozostaje pod moim nadzorem?

Na znudzonej twarzy Dunna na ułamek sekundy zagościł wyraz zaskoczenia. Zniknął jednak tak szybko, jak się pojawił.

– Słucham? Jak to: mordowani? – zapytał.

„Interesuje go Twitch”, domyśliła się Josie. Kilka miesięcy temu, kiedy zginął Kavolis, Dunn musiał się zorientować, że doszło do morderstwa, ale prawdopodobnie nie miał pojęcia o zastrzeleniu Twitcha. Powiedzieli mu tylko, że zginął w wypadku samochodowym. Josie milczała. Razem z Noahem postanowili zmusić Dunna, by to on przerwał niezręczną ciszę.

I faktycznie siedzący za stołem mężczyzna po chwili odezwał się:

– Przecież mówiliście, że to był wypadek samochodowy.

– Powiedziałem, że pan Twitch zginął w wypadku – potwierdził Noah. – Natomiast nie mówiłem, jak doszło do wypadku. A teraz pan pozwoli – pani komendant zadała panu pytanie.

Dunn zawahał się, po czym powiedział:

– Rozumiem. – Wyglądził krawat i dodał: – Nie wiem, dlaczego na pani terenie jest tyle morderstw.

– Wszystkie ofiary kiedyś dla pana pracowały – przypomniała mu komendantka.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje z tymi ludźmi po tym, jak ich zwalniam. To nie moja sprawa.

– A dlaczego pan ich zwolnił? – zapytała Josie, choć wiedziała, co usłyszy w odpowiedzi.

– W tej chwili sobie nie przypominam, ale na pewno dział HR znajdzie to w aktach.

Policjantka wiedziała, że nic z niego nie wyciągnie, więc nie zdrzywiły jej te wymówki i ciągłe powoływanie się na dział HR.

– Kiedy ostatnio rozmawiał pan z Kim? – zapytała teraz.

– Z jaką Kim? – Dunn uśmiechnął się nerwowo.

– Z pańską dziewczyną, Kim Conway – doprecyzował Noah.

– Ach, z tą Kim – odparł Dunn. – Nie pamiętam. Rozstaliśmy się kilka miesięcy temu.

– Kiedy dokładnie? – dopytywała Josie.

Dunn spojrział na ciężki złoty zegarek, który miał na lewej ręce.

– Wasz czas się kończy – odparł.

– Kiedy przyjechał pan do Denton? – Postanowiła zmienić taktykę.

Dunn wzruszył ramionami.

– Parę dni temu. Tara – znaczy pani burmistrz – zaprosiła mnie na bal charytatywny.

Policjantka wyjęła telefon i pokazała mężczyźnie zdjęcie Kim Conway.

– To zdjęcie od dwóch dni ukazuje się w lokalnych wiadomościach. Prosiłiśmy o pomoc w zidentyfikowaniu tej kobiety. Nie uznał pan za stosowne skontaktować się z nami i powiedzieć, że nasza „N.N.” to pańska była dziewczyna?

– Nie mam czasu oglądać tych wszystkich waszych lokalnych wiadomości, pani...

– Quinn – dokończyła Josie.

– Komendant Quinn – sprostował Fraley.

Dunn patrzył to na Josie, to na Noaha.

– Pani komendant, tak? Komendant tutejszej policji?

Skinęła głową. Dunn uśmiechnął się do niej tak, że Josie przeszły ciarki. Miała wrażenie, że z jego twarzy opadła maska, pod którą kryło się coś paskudnego i straszego, jak rój obsiadających trupa owadów.

- Widzę, że w Denton kobiety dorwały się do władzy – zauważył.
- Kiedy po raz ostatni rozmawiał pan z Kim Conway? – powtórzyła pytanie.

Dunn zignorował ją i zwrócił się do Noaha:

- Pan jest jej sekretarzem?
- Inspektor Fraley – przedstawił się zirytowany funkcjonariusz.
- Czy Kim była w ciąży? – zapytała Josie.

W oczach Dunna pojawił się niebezpieczny płomień, który jednak natychmiast zniknął. Mężczyzna nie spuszczał wzroku z Noaha.

- Proszę mi powiedzieć, inspektorze Fraley, czy lubi pan przyjmować polecenia od kobiet?
- Komendant Quinn zadała panu pytanie – przypomniał mu zagadnięty.
- Lubię kobiety na wysokich stanowiskach – odparł Dunn. – A jeszcze bardziej lubię, kiedy padają przede mną na kolana.
- Co pana łączy z Misty Derossi? – zapytała Josie.

Dunn spojrzał na nią z ukosa.

- Pierwsze słyszę. Kim ona jest? Zastępczynią komendanta czy wiceburmistrzem?
- W tej chwili walczy o życie w szpitalu Denton Memorial – wyjaśnił Noah. – Została pobita, kiedy próbowała bronić swojego nowo narodzonego dziecka, które zaginęło. Nic panu nie wiadomo na ten temat?

– Nie, nie znam tej kobiety i nic o niej nie wiem.

- Mamy powody, by przypuszczać, że w tę sprawę był zamieszany Denny Twitch – oznajmił Fraley.
- Nie interesuje mnie, co Denny robił po tym, jak odszedł z mojej firmy – powiedział Dunn.
- Czy był pan kiedyś w klubie Foxy Tails? – spytała Josie. – To miejscowy klub go-go.

Dunn się roześmiał.

– Myśli pani, że muszę chodzić do klubów go-go?

Quinn obróciła się i rozejrzała po pokoju, a potem spojrzała w oczy swojemu rozmówcy.

– No tak, widzę te tłumy kobiet, które rzucają się panu do stóp.

Dunn nie dał się zbić z tropu.

– W tej chwili jest tu jedna.

Josie zadała kolejne pytanie:

– Czy kiedykolwiek oddawał pan próbkę nasienia do banku spermy?

Eric Dunn znów odpowiedział śmiechem.

– Złotko, nie muszę w tym celu korzystać z żadnych pośredników. Mnóstwo kobiet wzięłoby moją próbkę z pocałowaniem ręki. Proszę zapytać panią burmistrz.

Josie wątpiła, by Tara Charleston miała cokolwiek wspólnego z tym oblesnym typem, ale nie powiedziała tego na głos. Dunn prowadził swoją gierkę, a komendant Quinn nie miała zamiaru wpaść w tę nieudolnie zastawioną pułapkę.

– Powiedział pan, że Kavolis już dla pana nie pracuje, ale pańska firma uregulowała opłaty związane z wynajętym przez niego samochodem, kiedy ten został skonfiskowany przez policję.

Dunn machnął ręką.

– I co z tego? Mam ludzi od domykania niezalatwionych spraw.

– Doprawdy? Co to za ludzie? – zaciekawiła się Josie.

Dunn znów spojrzał na zegarek.

– Wasz czas dobiegł końca.

– Dlaczego rozstaliście się z Kim Conway?

– Proszę ją o to zapytać – odparł Dunn. – Podobno trzymacie ją w areszcie.

Josie nic nie odpowiedziała. Wstała, a Noah podążył za jej przykładem. Ruszyli do drzwi, które otworzył im jeden z ochroniarzy. W ostatniej chwili komendantka odwróciła się i oświadczyła na odchodne:

– Odkąd pan tu przyjechał, doszło do dwóch morderstw i kilku zaginięć. Wszystkie sprawy dotyczą ludzi powiązanych z pańską firmą. Na pańskim miejscu raczej nie grałabym na nerwach ludziom, rządzącym w mieście, w którym chce pan postawić kasyno.

W oczach Dunna znów zapłonął niebezpieczny blask.

– To bardzo mądra rada, pani komendant. Nie należy grać na nerwach temu, kto ma coś, na czym najbardziej nam zależy, prawda?

## ROZDZIAŁ 35

Kiedy szli do samochodu, Noah gniewnie zaciskał pięści, a na jego policzkach pojawił się rumieniec.

– Przydałoby się dobrnąć temu gościowi do dupy – warknął, kiedy wsiadali do forda escape. Josie próbowała drżącymi rękoma włożyć kluczyk do stacyjki, tymczasem jej kolega nadal mówił o Dunny i o tym, co chciałby mu zrobić.

– On ma Luke’a – wyszeptwała.

– Wiem, że nie można z kogoś wytluc braku szacunku do kobiet – ciągnął Noah. – Ale mimo wszystko chętnie bym spróbował.

– On ma Luke’a – powtórzyła nieco głośniejszym głosem. Kluczyki upadły na podłogę samochodu. Josie wychyliła się niezdarnie zza kierownicy, próbując ich dosięgnąć.

– Co mówiłaś? – zapytał.

Dotknęła palcami szorstkiego dywanika.

– On ma Luke’a – powiedziała po raz trzeci. – Nie słyszałeś, co mówił? Wyraźnie nam powiedział, że nie należy wkurzać tego, kto ma coś, na czym najbardziej nam zależy.

– Przecież na początku nawet nie wiedział, kim jesteś – oponował mężczyzna. – Skąd miałby wiedzieć, że byłaś związana z Lukiem?

Josie wreszcie znalazła kluczyki. W końcu udało jej się włożyć je do stacyjki i włączyć silnik.

– Że jestem związana z Lukiem – poprawiła. Może ich związek tego nie przetrwa – szczególnie jeśli okaże się, że Luke przez ostatnie kilka miesięcy sypiał z Kim Conway – ale później będzie czas, żeby się tym zająć. Najpierw trzeba odnaleźć Luke’a. Najlepiej żywego.

– Przykro mi, szefowo – odparł Noah.

– Ten facet dużo wie – dodała Josie. – Ale jest zbyt sprytny, by zdradzić się z tym przed policją. Nawet gdybyśmy mieli przeciwko niemu niezbité dowody, będzie do końca zaprzeczał. Łatwiej mu jest iść w zaparte, a potem obstawić się armią prawników, kiedy już usłyszy zarzuty. Eric Dunn nigdy dotąd nie musiał odpowiadać za swoje działania.

– To co robimy?

– Musimy dać mu ogon – postanowiła. – Wyznaczyć kogoś, kto będzie chodził za nim jak cień. Weźmiemy kilku ludzi z zespołów patrolowych, żeby mogli się wymieniać. Może Gretchen. Na kilka godzin mogą zająć jej miejsce.

– Szefowo, to raczej nie jest dobry...

– On ma Luke’a, a my nie mamy nic. Jeśli będziemy go śledzić, prędzej czy później znajdziemy Luke’a.

– Naprawdę sądzisz, że tak po prostu nas do niego doprowadzi? Jest na to zbyt ostrożny. Ma ludzi do brudnej roboty. Zresztą potem i tak może się wyprzeć, twierdząc, że już dla niego nie pracują.

– W takim razie tych ludzi też musimy pilnować – zarządziła.

– Nie mamy aż tylu funkcjonariuszy – zauważył Noah. – Nie zapominaj, że wciąż szukamy zaginionego noworodka oraz ofiary wypadku, a poza tym w mieście dzieje się też mnóstwo innych rzeczy.

– W takim razie poprosimy o wsparcie policję stanową. Z pewnością nie odmówią nam pomocy. Zadzwoń i zorientuj się, co mogą dla nas zrobić. Musimy go odnaleźć. Inaczej Dunn go zabije.

– Nie wiemy nawet, ilu ludzi obecnie dla niego pracuje – przypomniał Fraley.

– Może Gretchen to wie. Rozmawiała z personelem hotelu Eudora, kiedy badała sprawę Kavolisa. Teraz wraca na komendę.

Przez chwilę oboje siedzieli w milczeniu, aż wreszcie Noah zapytał:

– Myślisz, że on ma również dziecko Misty?

Josie na moment zamknęła oczy. Na samą myśl o tym, że bezbronny noworodek miałby się znaleźć w rękach kogoś takiego jak Dunn, zrobiło jej się zimno. Wciąż miała przed oczyma zdjęcie Raya z dzieciństwa, dołączone do korespondencji z banku nasienia. Kiedy otworzyła oczy, spojrzała na Noaha.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego miałby zabierać dziecko Misty. Nie ma nic, co łączyłoby Misty z Erikiem Dunnem.

– Nie licząc Conway i Twitcha.

Te dwie części układanki kompletnie nie pasowały do całości. Josie domyślała się, że Dunn wysłał Kavolisa, by ten zabrał Kim z domu brata, w którym się ukrywała, ale coś poszło nie tak. Luke jakimś sposobem uwikłał się w tę sytuację, co w dalszym ciągu nie tłumaczyło, dlaczego odciski Kim albo Twitcha znaleziono w domu Misty. W dalszym ciągu nie wiadomo też było, po co któreś z nich – Kim, Twitch czy Dunn – miałyby zabrać dziecko Misty.

– Musimy ustalić, kto był dawcą nasienia – odezwała się Josie. – Czyją próbkę wysłano zamiast materiału pobranego od Raya. Kiedy Gretchen wróci, zapytamy ją, czego zdołała się dowiedzieć w banku nasienia.

## ROZDZIAŁ 36

Gretchen przyjechała dziesięć minut później. Kiedy wsiadała do samochodu Josie, wraz z nią do środka wdarł się powiew chłodnego powietrza. Noah zrelacjonował koleżance po fachu przebieg spotkania z Dunnem. W odpowiedzi Gretchen prychnęła z oburzeniem.

– Przyjemniaczek – skonstatowała.

– Udało ci się wydobyć coś więcej z tego telefonu? – zapytała Josie.

– Niewiele. To jednorazowy telefon na kartę. Tak jak już mówiłam, w zeszłym tygodniu Twitch pięć razy dzwonił z niego do hotelu. Mamy dostępną historię połączeń tylko z minionego tygodnia. Oprócz hotelu dzwonił jeszcze na trzy inne numery, również na kartę. Mogę ustalić, u jakiego operatora były wykupione, ale nie da się dowiedzieć nic na temat ich właścicieli.

Noah odwrócił się do tyłu, gdzie siedziała Gretchen.

– Jeśli ustalimy operatora, można się z nim skontaktować i określić lokalizację tych numerów.

– Tylko jeśli mają włączony GPS – przypomniała mu Josie. – W przeciwnym wypadku trzeba będzie skorzystać z triangulacji. A jeśli ci goście mają chociaż trochę oleju w głowie, nie włączyli GPS-u.

– Ale sama triangulacja pozwoli nam ustalić lokalizację z dokładnością do kilku mil – zauważył Noah.

– W ten sposób namierzemy kolejnych ludzi Dunna – odezwała się Gretchen. – Skąd wiadomo na przykład, że Twitch nie dzwonił do tych osiłków, których widzieliście w apartamencie Dunna?

– Bo, jak to skwapliwie podkreślał Dunn, Twitch już dla niego nie pracuje – odparła Josie.

– To akurat gówno prawda – zaprotestował Fraley. – Twitch należał po prostu do innego zespołu – tego samego, który uprowadził dziecko i napadł na Luke’a. Jak się nad tym dobrze zastanowić, to ma sens. Dunn może zawsze powiedzieć, że o niczym nie wiedział – przecież to nie jego sprawa, co robią ludzie po tym, jak zostają zwolnieni z jego firmy.

– Coś musiało pójść nie tak – zasugerowała Gretchen. – W przeciwnym wypadku Twitch nie dzwoniłby do hotelu, prawda?

Josie poczuł znajomy ścisk w żołądku.

– A może nie. Może w ten sposób tylko meldował postępy w wykonaniu zadania. Dunn prawdopodobnie opłacił portiera w hotelu, by ten kłamał, odpowiadając na pytanie, do którego pokoju dzwonił. A nawet gdybyśmy zdołali dowieść, że Twitch łączył się z tym apartamentem, Dunn na poczekaniu wymyśliłby jakiś pretekst: że niby Twitch dzwonił i błagał, by przyjęto go z powrotem do pracy albo coś podobnego. Nawet jeśli potwierdzimy, że Twitch dzwonił do tego apartamentu, nie udowodnimy, czego dotyczyły rozmowy. Dlatego myślę, że rzeczywiście warto zlokalizować te pozostałe numery.

– Wyślij mi je – zdecydował Noah. – Od razu zadzwonię do dyspozytora i poproszę, żeby je namierzył. Jeśli się nie uda, postaram się o nakaz i skorzystamy z triangulacji.

Gretchen nachyliła się nad komórką i zaczęła pisać esemesa do Noaha. Po chwili jego telefon brzęczał trzy razy z rzędu.

– Ilu ludzi ma ze sobą Dunn? – zapytała Josie.

– Czterech – odparła Gretchen. – Personel z hotelu to potwierdza. Jeśli ma jakiś inny zespół, to poza hotelem, gdzieś w terenie, tak jak mówiliście.

– A czego dowiedziałas się w banku spermy? Masz coś?

Gretchen schowała telefon i wyjęła notes z kieszeni kurtki, po czym przewróciła kilka stron.

– Niestety, nie – odparła.

Noah zaśmiał się i wskazał na notatnik.

– I musiałaś zajrzeć do kapownika, żeby sobie to przypomnieć? Co tam masz?

Gretchen uśmiechnęła się dobrodusznie.

– Mam tu nazwisko kobiety, z którą rozmawiałam. Diana Sweeney, recepcjonistka i asystentka w jednym, powiedziała mi, że nie może udzielać żadnych informacji – ani na temat dochodzenia w sprawie pomyłki, ani o tym drugim dawcy. Mówiłam, że wrócę z nakazem, ale odparła, że ich dział prawny potrzebuje od siedmiu do dziesięciu dni roboczych na podjęcie odpowiednich czynności po otrzymaniu nakazu.

– Chwileczkę – przerwała jej Josie. – Jak się nazywa ta kobieta?

– Sweeney – powtórzyła Gretchen.

– A co, znasz ją? – zapytał Fraley.

– Być może – odparła Josie. – Noah, wracaj na komendę. Zajmij się tymi numerami telefonów. A potem sprawdź, jak się czuje Misty i czy już może z nami porozmawiać. W następnej kolejności dowiedz się, jak stoimy z poszukiwaniami Kim Conway, a potem niech ktoś weźmie zdjęcie Twitcha i pojeździ po hotelach i motelach – może ktoś go skojarzy i dowiemy się, gdzie się zatrzymał, jak był w mieście. To tak na wypadek, jakby nie udało nam się namierzyć tych telefonów. A ty, Gretchen, nie spuszczaaj oka z Dunna, dopóki nie wrócę.

Gretchen schowała notes do kieszeni i otworzyła drzwi, by wysiąść z samochodu.

– Jasne, szefowo.

Noah spojrział na Josie.

– Dokąd się wybierasz?

– Muszę zamienić słówko z Dianą Sweeney.

## ROZDZIAŁ 37

Josie dotarła do banku nasienia Atlantic East Cryobank zaraz po przerwie obiadowej. Placówka zajmowała całe drugie piętro w sześciopiętrowym biurowcu z cegły i szkła. Lite drzwi nie wyglądały zbyt zachęcająco i policjantka przez moment przypuszczała, że są zamknięte, lecz kiedy chwyciła za klamkę, otworzyły się, ukazując niewielką recepcję. Pod ścianami stały czarne plastikowe krzeselka dla klientów, a pomiędzy nimi ustawiono kilka małych stolików, na których leżały czasopisma – głównie sportowe, motoryzacyjne i myśliwskie. Poczekalnia była urządzona z myślą o mężczyznach. Josie przypuszczała, że pomyślano również o pornografii, ale zarezerwowano ją na później, kiedy dochodziło do oddania próbek nasienia.

W jednej ze ścian widniało okienko. Josie podeszła tam i zajrzała. Po drugiej stronie zauważyła zamknięte boksy. Postukała w szybkę i po chwili pojawiła się jakaś kobieta, która zapytała:

– W czym mogę pomóc?

Josie wyjęła odznakę.

– Chciałabym porozmawiać z Dianą Sweeney.

Kobieta zmarszczyła czoło. Wyglądała, jakby miała ochotę zadać Josie kilka pytań, ale najwyraźniej zmieniła zdanie i poprosiła policjantkę, by zaczekała na jednym z dostępnych krzesełek. Josie zajęła miejsce, lecz w tej samej chwili jedno z drzwi za okienkiem otworzyły się i wyszła zza nich kolejna kobieta. Miała czterdzieści parę lat, była mocnej budowy, a brązowe włosy poprzetykane na skroniach pierwszymi pasemkami siwizny spięła w kok. Spojrzała znad okularów i się uśmiechnęła.

– Josie Quinn?

Komendantka wstała i wyciągnęła rękę na powitanie, ale kobieta podeszła i zamknęła ją w ciasnym uścisku.

– Pani Sweeney – odezwała się Josie, gdy udało jej się wyswobodzić.

Diana Sweeney patrzyła na nią życzliwie.

– Wspaniale cię wreszcie poznać. Chodź.

Komendantka udała się za nią w kierunku drzwi, za którymi rozciągał się labirynt biur. W końcu dotarły do małego stanowiska, w którym starczyło miejsca tylko na biurko, fotel i dodatkowe krzesło dla gości. Diana zabrała z krzesła torebkę i papierową teczkę, po czym zaprosiła Josie, by usiadła. Dookoła słychać było przyciszone damskie głosy i miarowe klikanie klawiatur. Na ścianach w biurze Diany wisiały zdjęcia przedstawiające ją samą w towarzystwie różnych ludzi, zapewne z grona rodziny i przyjaciół. Od razu rzuciła jej się w oczy fotografia, na której kobieta była z siostrą. To samo zdjęcie otrzymała od Diany sześć miesięcy wcześniej.

Teraz zauważyła, że Josie spogląda na fotografię, i przesunęła palcem po twarzy siostry.

– Zniknęła na trzysta lat. Dopiero ty ją znalazłaś.

Josie dowiedziała się tego z listu, który Diana przysłała jej razem ze zdjęciem.

– Właściwie to nie ja, lecz ludzie z FBI – sprostowała Quinn. Diana odwróciła się do niej z łagodnym uśmiechem na twarzy. W jej oczach błyszczały łzy.

– Ale to ty powiedziałaś im, gdzie mają szukać. Dzięki tobie nasze rodziny wreszcie poznały prawdę i mogły pochować zmarłe dziewczęta.

Ta sprawa była jeszcze żywa w pamięci Josie. Policjantka wciąż czuła się niezręcznie, przyjmując wyrazy szacunku za odkrycie nie jednego, lecz dwóch seryjnych zabójców, którzy grasowali w Denton przez kilkadziesiąt lat. Cieszyła się, że rodziny zmarłych mogły wreszcie zamknąć przeszłość i żyć dalej, ale świadomość, że tyle osób zginęło, nie dawała jej spokoju.



– Dziękuję za ten list. To wiele dla mnie znaczy – odparła w końcu. – To samo zdjęcie wisi teraz u mnie w gabinecie.

Po policzku Diany spłynęła łza. Kobieta wytarła ją szybkim ruchem dłoni. Po chwili opanowała emocje, wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– W czym mogę ci dzisiaj pomóc? – zapytała.

– Dzwoniła do was dzisiaj jedna z moich funkcjonariuszek – wyjaśniła Josie. – Inspektor Gretchen Palmer. Chodzi o pomyłkę w przydzieleniu dawcy materiału genetycznego.

Diana skinęła głową.

– Przypominam sobie. Chciała poznać wyniki naszego wewnętrznego dochodzenia i uzyskać więcej informacji o drugim z dawców.

– Tak. Misty Derossi, kobieta, która otrzymała od was... hmm, próbkę materiału, została napadnięta we własnym domu. Jej nowo narodzone dziecko zaginęło – zostało uprowadzone.

Diana sięgnęła za stos leżących na biurku teczek i wyjęła broszurę.

– To okropne – odparła. – Naprawdę jej współczuję, tym bardziej że dziecko zaginęło, ale czy rzeczywiście to może mieć coś wspólnego z faktem, że skorzystała z banku nasienia albo z pomyłką w przydzieleniu materiału?

– Tego nie wiemy – powiedziała Josie. – Ale musimy zbadać każdy trop. Stawką w tej grze jest życie dziecka.

Diana oderwała samoprzylepną karteczkę z bloczka i przykleiła ją w środku broszury, po czym wzięła długopis.

– Bardzo chciałabym wam pomóc w tej szczególnej sytuacji, lecz jestem związana tajemnicą służbową. Gdybym ujawniła takie informacje, straciłabym pracę.

To mówiąc, napisała coś na samoprzylepnej karteczce, złożyła broszurę i podała ją policjantce.

– Szczegóły naszego regulaminu znajdziesz w tej broszurce. Jak już wyjaśniłam inspektor Palmer, jeśli postaracie się o oficjalny nakaz, jestem pewna, że nasz dział prawny będzie w stanie udzielić wam informacji, o które wam chodzi.

– Ale to może potrwać kilka dni... – zauważyła Josie.

Diana podsunęła Josie broszurę i postukała w nią palcem, po czym uśmiechnęła się porozumiewawczo. Kiedy znów się odezwała, mówiła życzliwym, choć stanowczym tonem.

– Bardzo mi przykro. Nic więcej nie mogę zrobić.

Quinn pożegnała się z Dianą i wyszła. Kiedy wsiadła do auta, otworzyła broszurkę i odczytała notatkę zapisaną na samoprzylepnej karteczce.

*Daj mi dzień, góra dwa. Akta, o które ci chodzi, są chronione hasłem, a ja nie mam do nich dostępu. Muszę wymyślić jakiś pretekst. Zobaczę, co da się zrobić.*

Pod spodem widniał numer telefonu Diany Sweeney.

Josie od razu wysłała esemesa pod podany numer:

Dziękuję za broszurę. Informacje okazały się pomocne.

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast:

Cała przyjemność po mojej stronie. Odezwe się niebawem.

# ROZDZIAŁ 38

WBAL-TV 11 – Baltimore, Maryland  
13 czerwca 2017 r.

## **Śmiertelny wypadek na łodzi**

W wypadku, do jakiego doszło w poniedziałek wieczorem na rzece Potomac, zginęła osiemnastoletnia dziewczyna. Łódź rybacka przewróciła się, kiedy fale przybrały na sile. Policji udało się zidentyfikować ofiarę. Dziewczyna nazywała się Erin Appleby i pochodziła z Guilford niedaleko Baltimore.

Rzecznik wydziału policji do spraw środowiska w stanie Maryland mówi, że tamtego dnia wiatr osiągał prędkość czterdziestu mil na godzinę. „Sądzymy, że pani Appleby wracała do portu, ale nigdy do niego nie dotarła”.

Zwłoki nastolatki wydobyto z rzeki po tym, jak właściciel jednej z motorówek zauważył przewróconą łódź rybacką. Władze podają, że to już ósmy śmiertelny wypadek na łodzi w tym roku. Więcej szczegółów nie podano.

## ROZDZIAŁ 39

Wracając na komendę, Josie wciąż miała w głowie ostatnie słowa Dunna. Nie należy wkurzać tego, kto ma coś, na czym najbardziej nam zależy. Mogła tylko mieć nadzieję, że powiedział to, bo Luke jeszcze żyje. Zastanawiała się, czego ci ludzie mogą od niego chcieć. Przez cały czas zakładała, że ochroniarze Dunna pojawili się w domu Luke'a, bo szukali Kim – dlaczego zatem go uprowadzili i co chcieli osiągnąć, utrzymując go przy życiu? A może Dunn już dawno go zabił i ukrył jego zwłoki tam, gdzie nikt ich nigdy nie znajdzie? Może teraz już tylko prowadzi grę z Josie?

Myśli w jej głowie kłębiły się jak szalone, kiedy szła na górę, do swojego biura. Zanim jednak skrzyła za róg, by przejść przez pomieszczenie socjalne, usłyszała głos Trinity Payne z wiszącego na ścianie telewizora:

– Już jutro ława przysięgłych zobaczy broń, której zdaniem policji użył Aaron King do popełnienia zarzucanych mu czynów. Mowa tu również o maczecie, którą zaatakował funkcjonariusza policji tamtej nocy, kiedy został zatrzymany.

Nawet inspektor Fraley oparł się o krawędź jednego z biurek i wpatrywał się w ekran. Josie odchrząknęła delikatnie i wszyscy policjanci nagle zaczęli się krzątać, sprawiając wrażenie zajętych pracą. Noah złapał pilota i szybko wyłączył telewizor.

– Przepraszam, szefowo – mruknął.

Komendantka wskazała na drzwi do swojego biura i funkcjonariusz bez słowa podążył za nią.

– Misty już odzyskała przytomność, ale jest zdezorientowana – oznajmił. – Pojechałem do szpitala, żeby się z nią zobaczyć. Lekarze mówią, że w tym stanie jeszcze nie może z nami rozmawiać, i mają rację. Owszem, wie, jak się nazywa, jednak nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z moich pytań. Chirurg twierdzi, że po urazach głowy często występują początkowe zaburzenia pamięci. Możemy pojechać tam jutro i sprawdzić, czy nastąpiła poprawa. Nie ma żadnych nowych tropów w sprawie uprowadzonego dziecka ani Kim Conway. Personel hotelu Eudora nie przypomina sobie, by wcześniej widział Twitcha w towarzystwie Dunna.

Josie opadła na krzesło.

– A Gretchen coś ma?

– Nic. Dunn był na kilku spotkaniach. Czterech ochroniarzy wszędzie za nim chodzi. Nie opuszczają go na krok.

– A czy operatorowi udało się namierzyć sygnał z tych telefonów?

– Niestety, nie udało się. Teraz czekamy na wyniki triangulacji. Jak tylko przyjdą, dam ci znać.

– Gdy tylko zdobędziemy współrzędne, chcę wiedzieć. Trzeba podążyć tym tropem. Być może Luke jeszcze żyje.

Noah otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Josie wiedziała, co mu chodzi po głowie – że powinna przygotować się na najgorsze. Bo niby dlaczego Dunn miałby trzymać Luke'a przy życiu?

Fraley prawdopodobnie zastanawiał się, jak jej to delikatnie powiedzieć. Nagle telefon na biurku Josie zadzwonił, więc szybko złapała za słuchawkę.

– Quinn – warknęła do telefonu.

Dzwonił sierżant Lamay.

– Przyszła pani burmistrz. Z tym że nie jest tu sama. Twierdzi, że chce tylko porozmawiać.

– Nie jest sama? – zapytała zaskoczona Josie.

– Jest z nią kilku panów. Dokładnie mówiąc – trzech. Mam ich przysłać na górę?

- Nie – zadecydowała. – Zaprosz ich do sali konferencyjnej. Zaraz tam zejść.
- Czego mogą chcieć? – zapytał Noah, kiedy schodzili na parter.
- Nie mam pojęcia – odpowiedziała.

Charleston czekała przed salą konferencyjną. Tego dnia wyglądała bardzo oficjalnie – miała na sobie czarny kostium, buty na obcasach i nieskazitelny makijaż. Rozpuszczone włosy, gładkie i starannie wyprostowane, sięgały jej do ramion. Sądząc po gniewnym wyrazie twarzy Tary, Josie domyśliła się, że przysłała tu razem z członkami rady miejskiej, by domagać się jej rezygnacji ze stanowiska komendanta policji.

– Co jest, do cholery? – wymknęło się Noahowi. Na szczęście usłyszała to tylko jego szefowa, ale nawet nie mrugnęła.

- Dzień dobry, pani burmistrz – odezwała się z powagą. Miała złe przeczucia.
- Dzień dobry, komendant Quinn – odparła chłodno Tara.

Josie postanowiła od razu przejść do rzeczy:

- O co chodzi?

Tara zmierzyła Fraleya wzrokiem i posłała mu wymuszony uśmiech.

- Wiadomo już, że mój mąż... interesuje się dzieckiem pani Derossi.

„Można to tak ująć”, pomyślała Josie, a na głos powiedziała:

- Tak, wiem o tym.

– Dlatego uznał, że proponujemy nagrodę, jeśli dziecko się odnajdzie całe i zdrowe.

– Znakomity pomysł – odparła Quinn. – Ale na pewno pani wie, że jako policja nie zajmujemy się takimi kwestiami. Być może któraś z organizacji miejskich zechce poprowadzić taką akcję.

– Wiem, że to nie jest sprawa dla policji – odezwała się zirytowana Tara. – I nie proszę, żebyście zbierali lub przechowywali pieniądze przeznaczone na nagrodę. Z czystej uprzejmości chciałam tylko poinformować o naszych planach. Liczymy na to, że skuszeni nagrodą ludzie podadzą jakieś przydatne informacje. I tu będzie potrzebna pomoc policji.

– Oby się pani nie myliła – powiedziała Josie. – Z chęcią przyjmijemy wszelkie pomocne wskazówki. I dziękuję, że zechciała mnie pani uprzedzić o planowanej akcji.

– A czy to nie stanowi konfliktu interesów? – wtrącił się Noah. Zignorował rozniewane spojrzenie, jakim obrzuciła go Tara, i dodał: – W końcu piastuje pani urząd burmistrza. Ludzie mogliby pomyśleć, że będzie pani proponowała nagrodę za informacje o każdej zaginionej osobie w mieście.

Na twarzy Tary pojawiło się coś na kształt uśmiechu. Kobieta skrzyżowała ramiona i odparła:

– Dokładnie tak powiedziałam, ale mój mąż nalegał, by poprosić o sfinansowanie nagrody miejscową społeczność. Zwrócić się do ludzi, którzy mają interes w tym, by pomóc Misty lub do tych, którzy przekazują sporo środków na cele charytatywne.

Josie z trudem powstrzymała się, by nie przewrócić oczyma. Tara nie przepuściła żadnej okazji, żeby się wypromować. Mogła załatwić tę sprawę po cichu, wykonać kilka telefonów albo napisać maila do odpowiednich osób, ale wtedy nie przyciągnęłaby uwagi i nie otrzymałaby odpowiednich wyrazów uznania, gdyby nagroda jednak okazała się skuteczna. Choć był to pomysł jej męża, który miał romans z Misty, Tara i tak pławiłaby się w blasku sławy, gdyby dziecko znalazło się całe i zdrowe dzięki informacjom przekazanym w zamian za sówitą nagrodę. Josie już to sobie wyobrażała: Tara na konferencji prasowej przekazuje czek na ogromną sumę szczęśliwemu informatorowi, a gdzieś w tle uśmiechnięta Misty tuli do piersi odzyskanego synka. Co mogłoby lepiej przysłużyć się kampanii o stolek burmistrza? Pieprzeni politycy.

- Kogo udało się pani namówić do przekazania pieniędzy na nagrodę? – zapytała komendantka.

Gestem rasowej prezenterki telewizyjnej Tara wskazała na wejście do sali konferencyjnej. Noah miął obie kobiety i otworzył drzwi. Josie od razu rozpoznała szefa Misty, Butcha. Obok niego siedział pięćdziesięcioletni siwy mężczyzna w garniturze, lecz bez krawata. Komendant przypomniała sobie,

że to Jack Coleman, ojciec Isabelle Coleman – nastolatki, która zaginęła prawie dwa lata temu. To wtedy wszczęto śledztwo, które wstrząsnęło miastem w posadach. Podczas tej sprawy zginął Ray, mąż Josie. To Misty znalazła zaginioną Isabelle. Państwo Coleman byli niewymownie wdzięczni za ocalenie córki. Tara przedstawiła również trzeciego z mężczyzn – był to Peter Rowland, który wstał i przywitał się z funkcjonariuszami. Josie spodziewała się, że człowiek, który stał się w mieście legendą, będzie sporo starszy. Rowland wyglądał jednak najwyżej na czterdzieści parę lat. Miał gęste brązowe włosy, gładko zaczesane do tyłu, długi, prosty i nieco haczykowaty nos oraz piwne oczy osadzone blisko siebie. I ku lekkiemu zdziwieniu Josie miał na sobie nie elegancki garnitur, a dzinsy i koszulkę polo.

Policjanci zajęli miejsca przy stole, Tara zaś stanęła obok, jak gdyby miała zamiar poprowadzić prezentację.

– Dziękuję, że zgodziliście się przyjść – zaczęła. – Myślę, że wraz z moimi gośćmi zebraliśmy wystarczające fundusze, by zaoferować nagrodę, która może znacznie przyspieszyć toczące się obecnie śledztwo – to mówiąc, zwróciła się do Butcha. – Panie McConnell, zadeklarował się pan, że przekaże pięć tysięcy dolarów, prawda?

Butch kiwnął głową, potrząsając przy tym obwisłymi policzkami.

– Tak, to prawda – mruknął.

Josie uniosła brew.

– To hojny gest wobec byłej pracownicy. Nie wiedziałam, że aż tak panu na niej zależy.

– Taaak, dziewczęta powiedziały, że to będzie mile widziane.

Tara skinęła na Jacka Colemana.

– Państwo Coleman uprzejmie zgodzili się przekazać sumę dziesięciu tysięcy dolarów.

Coleman kiwnął głową.

Teraz odezwał się Rowland:

– A ja daję tyle, ile moi poprzednicy razem – zwrócił się z uśmiechem do Josie i Noaha. – Czyli macie w sumie trzydzieści tysięcy dolarów. Oto nagroda za informacje, które pozwolą odnaleźć dziecko pani Derossi.

Josie spojrzała po siedzących przy stole mężczyznach.

– To bardzo hojny gest, jestem pewna, że pani Derossi go doceni. A nam przyda się każda pomoc.

Rozmowa trwała jeszcze przez kilka minut. Zebrani uzgodnili treść wiadomości, jaka miała zostać przekazana w mediach, a potem Tara wyprowadziła swoich gości z sali konferencyjnej. Poleciła im poczekać w lobby i zasugerowała, by umówili się na lunch z przedstawicielem miejscowej organizacji charytatywnej, która miała się zająć zebraniem pieniędzy od każdego z nich. Josie starała się nie rozesmiać, patrząc na przerażenie, jakie pojawiło się na twarzy Butcha. Lokalnej organizacji charytatywnej raczej nie było po drodze z klubem go-go. Quinn już wiedziała, że atmosfera podczas lunchu będzie co najmniej niezręczna.

Kiedy mężczyźni się oddalili, Tara zwróciła się do Josie.

– Komendant Quinn, spodziewam się, że oferowana przez nas nagroda zachęci wielu ludzi do przekazywania cennych informacji. Bardzo bym nie chciała, żeby szczodrość trzech mieszkańców naszego miasta poszła na marne.

Stojący obok Fraley odparł:

– Nie mamy wpływu na informacje, jakie do nas spływają.

– Noah. – Josie zganiła podwładnego, ale Tara Charleston nawet nie zaszczyciła go spojrzeniem. Natomiast nie spuszczała wzroku z Quinn.

– Nie muszę chyba przypominać, o jaką stawkę toczy się gra.

Stawką było ludzkie życie, lecz Josie wiedziała, że Tara mówi o czym innym – chodziło jej o posadę komendanta policji. Skuteczność, z jaką komendantka wykonywała swoje obowiązki, miała bezpośredni wpływ na reputację burmistrz Charleston.

– Jak udało się pani namówić Rowlanda, by przekazał fundusze na ten cel? – zaciekała się Josie.

Tara wyprostowała się i skrzyżowała ramiona na piersiach. Wyglądała na zadowoloną z siebie, ale z jakiegoś powodu przyjęła postawę obronną.

– Powiedziałałam, że nowo otwarte centrum pomocy dla kobiet możemy nazwać ośrodkiem imienia Polly Rowland, by uczcić pamięć jego zmarłej córki.

Josie i Noah zgodnie skinęli głowami. Dobrze znali tę historię. Żona i dwunastoletnia córka Rowlanda zginęły w Nowym Jorku potrącone przez pijanego kierowcę. Do wypadku doszło w ubiegłym roku. Rowland wyjechał wtedy z miasta i na kilka miesięcy zaszył się w swojej posiadłości w Denton.

– Czyli pozyskała pani wystarczającą sumę, by otworzyć ten ośrodek – dodała Josie. – A co z pieniędzmi na nagrodę?

– Rowland ucieszył się, gdy usłyszał, że nazwiemy nasz ośrodek imieniem Polly. Dlatego kiedy poprosiłam go potem o sfinansowanie części nagrody za informacje o zaginionym dziecku, chętnie się zgodził. Jak już mówiłam, nie chciałam, by jego szczodrość poszła na marne, tym bardziej że wszyscy próbujemy zrobić coś dobrego dla naszego miasta.

Quinn wyczuła, że Noah chce coś powiedzieć, więc uprzedzając fakty, szturchnęła go delikatnie. Sprzeczek z Tarą tylko zaogniaby sytuację. Josie i bez tego źle się czuła, wiedząc, że nikt nie zgłosił się z informacjami mimo zaoferowanej nagrody, ale teraz nie chciała poruszać tego tematu w rozmowie z burmistrznią.

Jeśli to rzeczywiście Eric Dunn przetrzymuje dziecko Misty, to na pewno nie zechce go oddać. Josie wątpiła, by ktokolwiek z jego organizacji wydał go dla marnych trzydziestu tysięcy i ryzykował, że Dunn się zemści. Ale Quinn nie zamierzała ludziom dyktować, jak mają wydawać własne pieniądze. Zdarzało się, że skuszeni nagrodą ludzie przekazywali cenne dla śledztwa informacje. Jeśli istniał choć cień szansy, że ktoś od Dunna da się przekonać argumentowi finansowemu i powie coś, co doprowadzi policję do dziecka, to warto było spróbować. Josie miała tylko nadzieję, że niemowlę jeszcze żyje.

Posłała Tarze wymuszony uśmiech i obiecała:

– Zrobimy, co w naszej mocy.

# ROZDZIAŁ 40

## CZWARTEK

Josie maszerowała różnym krokiem przez parking przed hotelem Eudora, niosąc dwa kubki gorącej kawy na kartonowej tacce. Idąc, rozglądała się za służbowym chevroletem cruze, którym jeździła Gretchen. Było parę minut po szóstej rano, jeszcze przed wschodem słońca.

Wreszcie dostrzegła samochód i pomachała w tamtą stronę. Usłyszała kliknięcie otwieranych drzwi i wsiadła od strony pasażera. Podała Gretchen kawę, a sama wzięła drugą, kartonową tackę zaś rzuciła na tylne siedzenie.

– Dzięki – powiedziała Gretchen.

Josie łknęła kawę.

– Nie ma za co. Kiedy przyjechałaś?

– Jakąs godzinę temu. Noah pojechał do domu, żeby się zdrzemnąć.

– A ty spałaś coś? – zapytała Josie.

– Parę godzin. A ty?

– Ja nie bardzo – przyznała Quinn. Pojechała do domu tylko dlatego, że wiedziała, że Carrieann siedzi sama. Zastała ją, przechadzając się nerwowo po kuchni. Siostra Luke’a przez cały dzień czytała w internecie o młodym potentacie z branży hazardowej – Ericu Dunny, potem długo o nim rozmawiała. Ostatecznie tej nocy żadna z nich nie zmrużyła oka, choć próbowaly.

– Byłaś na komendzie? – spytała teraz Gretchen. – Czy operatorzy przekazali już wyniki triangulacji?

– Nie. Lamay jest na posterunku. Zadzwoń, jak tylko dostanie wyniki.

– A są już jakieś informacje po tym, jak prasa podała wstępne informacje o nagrodzie?

Josie westchnęła.

– Nie ma. I jeśli mam być szczerą, to raczej nie będzie.

Nie powiedziała tego, co naprawdę chodziło jej po głowie – że być może Dunn już dawno zabił dziecko Misty Derossi. Na samą myśl o tym Josie zrobiło się niedobrze, jakby wypita właśnie kawa gotowała się w jej żołądku. Odstawiła kubek na deskę rozdzielczą.

Razem z Gretchen patrzyły w milczeniu na główne wejście do hotelu Eudora. Po kilku minutach Gretchen powiedziała:

– Noah mówił, że pani burmistrz zaczyna wywierać na nas naciski.

Josie się roześmiała.

– Tak, można tak powiedzieć. Ale to niczego nie zmienia. Dalej robimy swoje, niezależnie od presji. I od nagrody. Nadal sądzę, że naszym najlepszym tropem w tej chwili są numery uzyskane z telefonu Twitcha albo sam Eric Dunn.

Gretchen włożyła kubek z kawą do specjalnego uchwytu obok fotela, ani na moment nie odrywając wzroku od wejścia do hotelu.

– Zgadzam się. Dam ci znać, jeśli gdzieś się ruszy.

– Dzięki. Jadę do szpitala sprawdzić, czy Misty może już odpowiedzieć na nasze pytania.

## ROZDZIAŁ 41

Josie przyjechała do szpitala Denton Memorial jeszcze przed oficjalną godziną odwiedzin. Noah powiedział jej, w której sali leży Misty. Policjantka pokazała pielęgniarce odznakę i została skierowana na czwarte piętro.

Misty leżała wsparta na poduszkach. Miała rękę na temblaku, zabandażowaną głowę i mocno posiniaczoną twarz. Jeden kącik jej ust delikatnie opadał.

– Tylko nie za długo – przypomniała pielęgniarce. – Pacjentka jest po poważnym urazie głowy, a poza tym przeszła rozległą operację. Wciąż przyjmuje morfinę z kroplówki. Musi dużo odpoczywać.

Obok łóżka Misty ustawiono krzesło, na którym leżał zwinięty cienki biały koc. Josie wiedziała, że Brittney spędza dużo czasu przy nieprzytomnej przyjaciółce. Teraz pewnie poszła do domu odpocząć. Quinn odsunęła koc i usiadła na krawędzi krzesła. Przez chwilę obserwowała miarowy oddech Misty, a potem zerknęła na stojący przy łóżku monitor, na którym widniał zapis tętna, ciśnienia, oddechu i saturacji. W końcu dotknęła dłoni leżącej kobiety i kilkakrotnie wymówiła jej imię, aż w końcu powieki Misty drgnęły. W opuchniętej, posiniaczonej twarzy na wpół otwarte oczy przypominały małe kresczki. Misty spojrzała na przybyłą pustym wzrokiem; otworzyła usta, ale wydobył się z nich tylko niewyraźny charkot. Josie wstała i podeszła do łóżka.

– To ja, Josie Quinn.

– Jo... – Misty urwała. Z kącika jej ust spłynęła strużka śliny. Josie zauważyła, że kobieta ma wybitny jeden z górnych zębów.

– Misty – odezwała się do niej. – Muszę wiedzieć, co ci się stało. Co się wydarzyło w twoim domu? Możesz mi o tym opowiedzieć? Pamiętasz coś?

Misty odwróciła się i rozejrzała się po szpitalnej sali. Po chwili spuściła wzrok i dotknęła brzucha zdrową ręką. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

– Moje dziecko... – szepnęła. – Gdzie... Gdzie jest?

Josie ścisnęła ją za rękę i pożałowała, że nie może przekazać żadnych dobrych wieści nieszczęśliwej, cierpiącej kobiecie.

– Szukamy go. Robię, co mogę, żeby odnaleźć twój synka, ale musisz mi pomóc. Muszę wiedzieć, co się stało, kiedy Victor przyszedł na świat. Kto tam z tobą był?

Misty spojrzała jej w oczy. Po jej policzku spłynęła łza.

– Jakiś mężczyzna go zabrał. Próbowałam... Chciałam go powstrzymać. Ale... Czy nic mu nie jest? Gdzie on jest?

Josie poczuła ścisk w żołądku.

– Szukamy go – powtórzyła.

Wyjęła telefon i pokazała Misty zdjęcie prawa jazdy Denny'ego Twitcha.

– Czy to był ten mężczyzna?

Misty powoli pokiwała głową. Po brodzie wciąż ciekła jej ślina. Josie zauważyła leżące obok pudełko chusteczek. Wyjęła jedną i delikatnie wytarła twarz Misty.

– Znasz go? – zapytała.

– Nie – zaprzeczyła Misty. – Wszedł... Tylko drzwiami.

– Były otwarte? Nie znaleźliśmy żadnych śladów włamania.

Misty znów skinęła głową, a z jej oczu płynęły kolejne łzy.

– Moje dziecko. Gdzie jest moje dziecko?



Josie nie odpowiedziała, tylko podsunęła Misty telefon ze zdjęciem Kim Conway.

– A tę kobietę znasz? Też u ciebie była?

Powieki Misty zatrzepotały. Quinn zrozumiała, że rozmowa nie potrwa długo.

– Kim – odparła Misty. – Siostra Brady’ego. Koleżanka Luke’a.

Josie wzdrygnęła się, jakby poraził ją prąd.

– Znała Luke’a? Skąd go znała?

– Była tam.

– Gdzie? W twoim domu?

Misty znów kiwnęła głową na potwierdzenie.

– Zaczęłam rodzić. Pomogła mi...

– Przyszła do ciebie, powiedziała, że jest koleżanką Luke’a i...

– Musiała zostać.

– Nie miała dokąd pójść?

– Tak.

– A potem zaczęłaś rodzić. Dlaczego nie pojechałaś do szpitala?

Misty opuściła powieki.

– Misty – odezwała się Josie. – Nie zasypiaj jeszcze. Byłaś w domu z Kim i zaczęłaś rodzić. Dlaczego nie zabrała cię do szpitala? Dlaczego nie zadzwoniłaś na dziewięćset jedenaście? Gdzie była Kim, kiedy ten nieznamy mężczyzna zabrał twoje dziecko? Misty!

Oddech kobiety jednak stawał się coraz płytszy i po chwili Misty zapadła w wywołany morfiną sen. Detektyw patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, co jakiś czas wycierając sączącą się z jej ust ślinę. Kiedy przyszła pielęgniarka, by sprawdzić kroplówkę, policjantka zdecydowała się zakończyć wizytę. Pomyślała, że później przyśle tu Noaha albo sama wróci, ale wątpiła, by Misty powiedziała im coś więcej. Josie była tylko ciekawa, dlaczego Misty postanowiła rodzić w domu w asyście Kim i gdzie była Kim, kiedy pojawił się Denny Twitch i zabrał dziecko. W głowie kłębiło jej się też mnóstwo innych myśli: dlaczego Kim postanowiła przyjść akurat do Misty? Czy to Luke ją tam wysłał? Czego chciała Kim? Czy była w domu, kiedy Twitch pobił Misty, a jeśli tak, to dlaczego nie próbowała go powstrzymać? A może uciekła, bo dobrze go znała i wiedziała, na co go stać?

Kiedy Josie wróciła na komendę, przez resztę przedpołudnia nadrabiała zaległości w papierkowej robocie, która przypadła jej w udziale, kiedy objęła funkcję komendanta. Niestety, nie zajęło to jej myśli na tyle, by zapomnieć o dręczących ją pytaniach, ani nie złagodziło uporczywego ucisku w klatce piersiowej – Josie była przekonana, że gdyby na chwilę odpuściła i przestała się pilnować, z jej gardła wyrwałby się pełen cierpienia szloch. Każda sekunda przynosiła kolejne wizje tego, co Dunn mógł zrobić Luke’owi. Oczywiście Josie widziała zwłoki narzeczonego już w tylu sytuacjach, że zaczynała jej się od tego robić słabo. W końcu odłożyła papiery i po raz kolejny obdzwoniła operatorów sieci komórkowych, tłumacząc im, że stawką w tej sprawie jest ludzkie życie i to niejedno.

Dwadzieścia minut później zaprosiła Noaha do swojego gabinetu, usiedli razem przy biurku i przeglądali mapy na laptopie. Inspektor wskazała na ekran i obwiodł palcem trójkąt. Jego wierzchołki wyznaczały trzy maszty telefonii komórkowej, które zdaniem operatorów wyłapały najmocniejszy sygnał z dwóch numerów, na jakie dzwonił Denny Twitch.

– Proszę, ten obszar nas interesuje.

Pokazany teren rozciągał się na południe od Denton, poza terytorium hrabstwa Alcott. Jeśli poszukiwania mają objąć tamte tereny, Josie będzie musiała skontaktować się z lokalną komendą policji.

– O jak dużym obszarze mówimy? – zapytała teraz.

– Jakies dwanaście mil.

– Dwanaście mil? – Josie nie spodobała się ta odpowiedź. – Wydawało mi się, że triangulacja pomoże nam określić miejsce z dokładnością do jednej mili, góra dwóch.

– To tereny wiejskie, a tam maszty stoją daleko od siebie. Ale spójrz, to w większości pola uprawne albo tereny łowieckie – to akurat dobra wiadomość.

– Skąd to wiesz?

Noah sięgnął po myszkę, przesunął ją i kliknął kilka razy, a na ekranie laptopa pojawił się widok z satelity. Połowa zaznaczonego obszaru przypominała układankę z brązowo-zielonych kwadratów poprzecinanych drózkami, a druga połowa stanowiła gęsto zalesiony teren oznaczony jako państwowe tereny łowieckie. Josie powiększyła obraz i okazało się, że Noah miał rację. Większość zielonych fragmentów stanowiły pola uprawne. Stało tam też kilka budynków, oznaczonych jako białe lub szare punkty na ciemnej, niezamieszkałej ziemi. Przy dolnej granicy widać było najdalej wysunięty na północ punkt, czyli miasteczko Fairfield. Josie dostrzegła dachy budynków jakiegoś osiedla.

– Nie sądzę, żeby przetrzymywali kogoś w dużym skupisku ludzi – powiedziała. – Szukamy raczej ustronnego miejsca. Tam, gdzie nikt nie będzie zadawał zbędnych pytań. Fairfield to mała miejscowość. Obcy zbir taki jak Twitch z pewnością rzucaliby się tam w oczy.

– A nie sądzisz, że jeszcze bardziej rzucaliby się w oczy, gdyby kręcił się w ustronnym miejscu? – zapytał.

– Jeśli to miejsce rzeczywiście leży na uboczu, to nie miałby komu rzucać się w oczy. Nie, myślę, że prędzej zwróciłby na siebie uwagę w małym miasteczku.

Jeszcze przez chwilę wpatrywali się w ekran, aż wreszcie Josie złapała za myszkę i przesunęła kursor na dwa budynki stojące wśród pól. Jeden z nich był wyraźnie większy, miał kształt litery „L” i spadzisty dach.

– To mi wygląda na jakieś gospodarstwo – powiedziała. – Tu jest dom, a tam z tyłu duża stodoła.

– Tu chyba są jakieś narzędzia – dodał Noah. – Owszem, gospodarstwo leży na uboczu, ale jeśli wciąż funkcjonuje, to wątpię, by ludzie Dunna urządzili tam sobie kryjówkę.

– Musimy zadzwonić do tamtejszego szeryfa – oznajmiła Josie. – I tak ewentualne działania trzeba będzie skoordynować z lokalną policją. Przy okazji od razu zapytamy, czy w tym gospodarstwie jeszcze coś się dzieje.

Noah zapisał nazwy pobliskich wiejskich dróg.

– Dobra. Szukajmy dalej. Zmniejsz obraz.

Josie kliknęła i na ekranie pojawił się widok większego obszaru. Wkrótce policjanci znaleźli jeszcze dwa miejsca oddalone od siedzib ludzkich i od innych budynków. Jedno z nich mieściło się przy zachodniej granicy wyznaczonego obszaru i przypominało fabrykę. Sądząc po dobrym stanie drogi dojazdowej i kilku zaparkowanych nieopodal pojazdach, zakład jeszcze działał. Mimo to wpisali go na listę i postanowili dowiedzieć się więcej na ten temat od lokalnych władz. Drugie interesujące ich miejsce znajdowało się dalej na północ, niedaleko Denton, i wyglądało jak kościół. Na zdjęciach satelitarnych nie widać było w pobliżu żadnych pojazdów, a teren dookoła porastały trawy i krzewy. Budynek z trzech stron okalały też drzewa.

– Myślę, że to jest to – stwierdziła Josie.

– Kościół?

– Wygląda na to, że od dawna stoi pusty. Zajrzymy tam.

## ROZDZIAŁ 42

W przeciwieństwie do hrabstwa Alcott, które obejmowało jedno spore miasto i kilka nieco mniejszych (więc organy ścigania miały tu co robić), hrabstwo Lenore było w znacznej mierze obszarem wiejskim. Kiedy Josie zadzwoniła do biura miejscowego szeryfa z prośbą o pomoc, funkcjonariusze z chęcią skorzystali z nadarzającej się okazji. W ciągu zaledwie kilku minut zdołali ustalić, że gospodarstwo i fabryka, które Josie i Noah znaleźli na mapie satelitarnej, jeszcze działają w najlepsze. Biuro szeryfa miało wysłać ludzi do każdej z tych lokalizacji, ale komendant Quinn w głębi duszy nie wierzyła, że cokolwiek znajdą.

Kościół jednak stał pusty od co najmniej dziesięciu lat. Ziemia w dalszym ciągu stanowiła własność archidiecezji, która od kilku lat nie zajmowała się nią, a ponieważ budynek leżał na uboczu, zastępca szeryfa Phillips wyjaśnił, że nie interesowali się nim ani bezdomni, ani miejscowi narkomani.

– Tam prędzej spotka się jelenia albo niedźwiedzia niż człowieka – powiedział.

Josie pomyślała, że to idealne wręcz miejsce do przetrzymywania zakładnika. Przeszły ją ciarki na myśl o tym, że Luke być może jeszcze żyje. Godzinę później funkcjonariusze z Denton spotkali się z zastępcami szeryfa hrabstwa Lenore na poboczu dwupasmówki, w miejscu oddalonym o milę od staro kościoła. Po raz pierwszy od bardzo dawna komendantka nałożyła kamizelkę kuloodporną. Od razu poczuła przyływ adrenaliny. Brakowało jej tego. Odkąd została zaprzysiężona, żyła dla takich właśnie chwil. Sprawdziła broń, próbując skupić całą uwagę na przygotowaniach do nalotu na kościół, a wszystko po to, by nie myśleć o tym, co mogą tam zastać. Albo czego mogliby nie znaleźć. Serce Josie zatrzymało się na ułamek sekundy, a potem zaczęło bić ze zdwojoną siłą. Z trudem opanowała emocje.

– Obstawiliśmy kościół z trzech stron. Moi ludzie obserwują go spośród drzew – oznajmił inspektor Phillips. Miał pięćdziesiąt parę lat, krótkie siwiejące włosy, wydatny brzuch i poważne piwne oczy. Na prośbę Josie odpowiedział ochotczo i w ciągu niecałej godziny przydzielili do sprawy kompetentnych funkcjonariuszy chętnych do współpracy. Josie uznała, że mężczyzna musiał kiedyś być wojskowym.

– I co, widać jakiś ruch? – zapytała teraz.

– Nie. Cisza. Ale za kościołem stoi jakiś zaparkowany pojazd.

– Ile tam jest wejść? – zainteresował się Noah.

– Troje drzwi z przodu i jedno z tyłu. – Phillips pokazał im kartkę, na której widniał odręczny szkic budynku, i wskazał na prostokątny kontur kościoła. – Te trzy wejścia z przodu prowadzą do przedsionka. Sądzymy, że po jednej stronie mieści się schowek, a po drugiej łazienka. Do głównego pomieszczenia, w którym odbywały się nabożeństwa, prowadzą kolejne drzwi. Zakładamy, że w środku wciąż są ławki i inne elementy dawnego wystroju. – Zastępca szeryfa narysował na kartce linie, które miały przedstawiać ławki i przejścia między nimi. Z przodu zaś widniał kwadrat: – To jest ołtarz – wyjaśnił mężczyzna. – A przed nim spora przestrzeń otwarta – to transept. Po obu stronach znajdują się drzwi, które prowadzą do zakrystii. Tyłne wejście mieści się we wschodniej ścianie zakrystii. W połowie drogi od przedsionka do transeptu zaczyna się rząd konfesjonatów.

– Wejdziemy po cichu – zaproponowała Josie. – Najpierw sprawdzimy, czy z przodu jest czysto. Rozstawimy ludzi tutaj i tutaj – powiedziała, wskazując na tył kościoła. – Obstawią tę część i będą pilnować.

Phillips skinął głową.

– Dobra, wypłoszymy ich.

Przy każdym wejściu ustawiono trzyosobowy zespół. Jako że obszar podlegał szeryfowi hrabstwa Lenore, funkcjonariusze z Denton znaleźli się tylko w jednym zespole. Stanęli przy środkowym wejściu

z przodu kościoła. Na pierwszej pozycji ustawiła się Josie, za nią Noah, a na końcu jeden z najbardziej kompetentnych funkcjonariuszy z ich komendy. Członkowie zespołu porozumiewali się na migi, ustawiając się na schodach prowadzących do kościoła. Komendantka trzymała w ręce pistolet skierowany luzem w dół, a drugą ręką pchnęła skrzypiące drzwi.

Wkrótce sprawdzono przednią część kościoła, a kiedy okazało się, że nikogo tam nie ma, policjanci skierowali się w stronę kolejnych drzwi, prowadzących do części głównej. Zespoły miejscowych funkcjonariuszy poruszały się sprawnie między ławkami, zaglądały do konfesjonałów, a ekipa z Denton w tym czasie obserwowała ołtarz i wejście do zakrystii. Kiedy szli środkowym przejściem, komendantka nagle zauważyła na ziemi, niedaleko ołtarza, parę nóg w dżinsach.

Sądząc po rozmiarze i fasonie adidasów, nogi musiały należeć do mężczyzny. Serce Josie gwałtownie забиło. Noah coś wykrzyknął, ale ona już biegła między ławkami w tamtą stronę. „To nie jest Luke”, powtarzała sobie w myślach. „Oby to tylko nie był Luke”.

Kiedy zajrzała za ławki, dostrzegła dwie skulone postaci. Adrenalina pulsowała jej w żyłach, a mózg początkowo nie zarejestrował tego, co zobaczyła. Kiedy dotknęła pierwszego ciała, jej myśli powróciły do zimnej celi na wzgórzu, w której umarł Ray.

– Nie. Nie, nie. – Usłyszała teraz swój własny głos: – Nie. Tylko nie to. Znowu to samo.

Za nią rozległy się krzyki, a po chwili pozostali funkcjonariusze ruszyli w jej stronę, ale nie słyszała, co do niej mówią. Nie słyszała nic poza własnym pulsującym tętnem i powtarzanym szepem: „Nie, tylko nie to”.

Przewróciła mężczyznę na plecy. To nie był Luke. Josie nabrała powietrza i wstrzymała oddech. Bała się spojrzeć na drugie zwłoki, ale wiedziała, że musi.

To też nie był Luke.

Wypuściła powietrze z płuc. Ktoś podbiegł do niej od tyłu, chwycił ją za prawe ramię i delikatnie odciągnął.

– Szefowo – odezwał się Noah.

Josie słyszała biegających dookoła policjantów, wykrzykiwane rozkazy i powtarzane co jakiś czas potwierdzenie: „Czysto!”, za każdym razem, kiedy sprawdzano kolejne pomieszczenie. Noah odprowadził ją do najbliższej ławki i posadził.

– Szefowo – powtórzył.

Josie jeszcze raz spojrzała na martwych mężczyzn. Obaj mieli na sobie dżinsy i gładkie czarne kozulki, wysokie buty i kabury na broń. W jednej z nich wciąż tkwił pistolet, drugi zaś leżał kawałek dalej, jak gdyby ktoś kopnął broń po tym, jak postrzelił jej właściciela.

– Nie ma go tu – odezwała się Josie. – Spóźniliśmy się.

Mężczyzna ze smutkiem zmarszczył czoło.

– Przykro mi, szefowo.

Jeden z zastępców szeryfa wyszedł teraz z pomieszczenia za ołtarzem.

– Pani komendant – zawołał. – Nikogo tu nie ma, ale znaleźliśmy w zakrystii coś, co może zechce pani zobaczyć.

Josie wstała i na zdrętwiałych nogach ruszyła w tamtą stronę. Tuż za nią podążył Noah. Wkrótce dotarli do małego pomieszczenia, w którym ksiądz zwykle przygotowywał się do mszy. Nie było tu żadnych szat liturgicznych, bo od lat nie odbywały się tu nabożeństwa. W pomieszczeniu stało tylko stare winylowe krzesło, kilka drewnianych ławek pod ścianą i biała drewniana kołyska dla dziecka ozdobiona rysunkami tańczących zwierzątek. Josie podeszła bliżej. Strach ścisnęła ją za gardło. Na szczęście okazało się, że kołyska jest pusta. Leżał w niej tylko nieużywany żółty kocyk w fabrycznym plastikowym opakowaniu. Policjantka rozejrzała się dookoła.

– Nic więcej tu nie ma – stwierdziła. Noah i zastępca szeryfa spojrzeli na nią. Josie jeszcze raz pochyliła się nad kołyską. – Nie wygląda na to, aby jej używano.

- Musieli ich stąd zabrać. Luke’a i dziecko – stwierdził Fraley.
- Ale dlaczego ludzie Dunna leżą tu martwi?
- Może Dunn nie był z nich zadowolony? – zastanawiał się na głos Noah.

Komendant Quinn pokręciła głową i wróciła pod ołtarz. Sprawa ewidentnie się nie kleiła. Dlaczego ochroniarze nie żyją? Kto ich zabił? Gdzie jest Luke? I czy w ogóle kiedykolwiek tu był? Rozejrzała się po transepcie. Dopiero teraz zauważyła w rogu przewrócone składane krzeselko i rozrzucone dookoła butelki po wodzie – wszystkie poza jedną były puste. Obok leżały hamburger i młotek. Pod drewnianą ławką zostały opakowania po fast foodzie, styropianowe kubki i niedopałki papierosów.

Phillips powoli krążył po transepcie i omiatał wzrokiem podłogę.

– Kogoś tu przetrzymywano – oznajmił. Josie podeszła bliżej i zauważyła na podłodze kilka rozciętych plastikowych opasek zaciskowych. Na niektórych widać było ślady zaschniętej krwi. Komendantka spojrzała na młotek i aż się wzdygnęła. Nie chciała myśleć o tym, do czego go użyto. Trąciła stopą puste pudełko po frytkach z McDonalda i powiedziała:

– Zakładnicy musieli spędzić tu kilka dni.

– Proszę spojrzeć – odezwał się teraz Phillips, wskazując na podłogę za przewróconym krzesłem. Leżał tam biały but sportowy z granatowym logo Nike. Na górze widać było brunatne plamy.

Josie od razu rozpoznała, że to krew. Gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc i odwróciła się, by Phillips nie dostrzegł, że z jej oczu płyną łzy. Otarła je szybko i wychrypiąła:

– To jego but. To but Luke’a.

– Skąd pani wie? – zapytał zastępca szeryfa.

– Rozmiar jedenaście, prawda?

Mężczyzna jęknął i przykucnął, by spojrzeć z bliska na znalezisko. Nie dotknął buta, ponieważ miejsce zdarzenia musiało zostać zabezpieczone. Zanim będzie wolno cokolwiek stąd zabrać, technicy muszą zrobić zdjęcia.

– Tak jest, jedenaście – potwierdził Phillips i z trudem wstał z posadzki.

– To jego but – szepnęła Josie.

– Z pewnością uda się pobrać z niego materiał genetyczny – odparł Phillips. – Wtedy potwierdzimy. Tylko że trzeba będzie poczekać na wyniki.

Josie potarła sobie skronie. Czują, że nadciąga migrena.

– Wiem. W laboratorium pracują w swoim tempie. Policja stanowa może przyspieszyć procedurę, bo chodzi o ich człowieka. Tymczasem musimy zidentyfikować tych tutaj – przypuszczam, że pochodzą z okolic Atlantic City.

Phillips skinął głową.

– Mamy tu zespół odpowiedzialny za zabezpieczanie śladów. Polecę im, żeby natychmiast zabrali się do pracy, i skontaktuję się z panią, jak coś ustalimy.

## ROZDZIAŁ 43

W starym kościele spędzili jeszcze kilka godzin, patrząc, jak zespół wyznaczony przez szeryfa hrabstwa Lenore zabezpiecza ślady z entuzjazmem spotykanym tylko u nowicjuszy. Josie przyglądała się funkcjonariuszom i zapamiętywała każdy ich ruch tylko po to, by nie myśleć o zakrwawionym bucie Luke'a, opaskach zaciskowych i młotku. Wciąż zadawała sobie pytanie, czy Luke jeszcze żyje. Strach, który rozdził się w jej sercu, przybierał na sile i teraz dławił ją, ciągnął w dół i odbierał oddech. Jednakże Quinn wiedziała, że musi być silna i opanowana.

Phillips poinformował, że pojazd, który znaleźli za kościołem, był zarejestrowany na Bucka Romeo – mieszkańca stanu New Jersey. Zwłoki właściciela samochodu leżały w bagażniku – mężczyzna miał dwie rany klute w okolicy klatki piersiowej. Josie zastanawiała się, czy to tego człowieka ranił Luke, kiedy obcy ludzie przyszli go uprowadzić.

Gdy wszystkie ciała zostały sfotografowane, zbadane przez coronera i załadowane do karet, cała ekipa z Denton podziękowała zastępcem szeryfa i się pożegnała. Noah i Josie wsiadli do służbowego forda edge. Noah milczał. Josie wiedziała, że jest zły – czuła bijący od niego gniew – ale miała w głowie za dużo myśli i była zbyt zmęczona, by go nagabywać. Nie było zresztą takiej potrzeby – po dwudziestu minutach sam się odezwał.

– Naruszyłeś zasady – powiedział. – Wyrwałaś się z szyku i pobiegłaś samowolnie przed siebie. Mógłaś zginąć.

Kusiło ją, żeby odpowiedzieć: „I co z tego?” – w tym stanie na niczym jej już nie zależało.

Noah jednak dodał:

– Ktoś inny mógł przez ciebie zginąć.

Josie wyjrzała przez okno. Wiejskie dróżki ustępowały miejsca gęściej zaludnionym obszarom, w miarę jak samochód zbliżał się do Denton.

– Przepraszam – odparła.

– Jesteś za bardzo zaangażowana w tę sprawę – ciągnął Noah. – Na nic się nie przydasz, kiedy strasz panowanie nad emocjami. Ktoś musiał ci to powiedzieć.

– I co zamierzasz zrobić? – zapytała teraz.

Sfrustrowany mężczyzna parsknął.

– Pytanie brzmi raczej, co ty zamierzasz zrobić?

Josie wiedziała, że Noah nie zwróci się do nikogo wyżej postawionego – za nic nie wydalby Josie przed panią burmistrz. Na to był zbyt lojalny. Poza tym zbyt wiele razem przeszli. W głębi duszy Josie czuła jednak, że on ma rację – była za bardzo zaangażowana w obie sprawy i traciła obiektywizm. Do tej pory trzymała emocje na wodzy; z równowagi wytrącił ją dopiero widok nóg nieboszczyka za kościelną ławką. Teraz pokręciła głową, jak gdyby chciała pozbyć się tego wspomnienia i się opanować.

– Znajdę Luke'a i dziecko Misty – powiedziała cicho.

– Szefowo...

– Wiem, wiem. Z każdą godziną maleją szanse na odnalezienie ich żywych. Na to nie mam wpływu. Ale nie mogę tak po prostu zrezygnować. Wiesz o tym.

– Wiem, że musisz nabrać dystansu.

Spojrzała uważniej nad Fraleya. Trzymał jedną rękę na kierownicy, drugą zaś rytmicznie postukiwał we własną nogę.

– I co miałabym zrobić? – zapytała. – Siedzieć w domu i czekać bezczynnie? Nie potrafię. Po prostu nie umiem.

– Wiem, że nie umiesz – odparł Noah. – I wcale tego nie proponuję. Mówię tylko, że następnym razem nie powinnaś iść jako pierwsza.

Nic nie odpowiedziała. Na szczęście w tej samej chwili zadzwonił jej telefon. Zastępca szeryfa z Lenore przysłał jej kilka esemesów.

Znaleźliśmy przy ofiarach dowody tożsamości.

Do wiadomości dołączono zdjęcia dwóch dokumentów – były to prawa jazdy wydane w stanie New Jersey. Jeden z mężczyzn pochodził z Atlantic City, a drugi z Absecon – Josie zapoznała się z mapą stanu już wcześniej, kiedy na posesji Luke’a znaleziono zwłoki Kavolisa, więc wiedziała, że drugie z miast leży niedaleko Atlantic City. Po chwili Phillips przysłał kolejne zdjęcie – przedstawiało składane pudełko zapalek z nadrukiem reklamowym kasyna Oasis Grande Casino Resort.

Wychodzi na to, że ci ludzie pracowali dla Dunna, tak jak zakładaliście.

Josie odpisała:

Dziękuję. Sprawdzimy to. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za pomoc.

Następnie napisała do Gretchen, prosząc o informacje, gdzie przebywa w tej chwili Dunn wraz z ochroną.

– Co jest? – zapytał Noah.

– Odwiedzimy Erica Dunna.

– Szefowo, nie sądzę, żeby...

Po kilku sekundach nadeszła odpowiedź od Gretchen.

– Nie pytałam cię o zdanie – odparła Josie. – Dunn jest na Równinie. Jedziemy.

## ROZDZIAŁ 44

Równina – najbardziej wysunięta na południe dzielnica Denton – był to nagi skrawek ziemi położony między autostradą międzystanową a pobliską odnogą rzeki Susquehanna. Można tam było dojechać tylko jedną drogą, którą kilka razy w roku zalewała woda. Od kilkudziesięciu lat deweloperzy usiłowali tu coś postawić, ale inwestycje zwykle porzucano po trzecim czy czwartym zalaniu drogi dojazdowej. Klub nocny utrzymał się tu kilka miesięcy, a potem przekształcono go w kino, które przetrwało odrobinię dłużej. Później ktoś wpadł na znakomity pomysł, żeby zbudować tu luksusowe apartamenty. Niedokończony budynek naprzeciwko starego kina przypominał teraz toaletkę bez szuflad.

Choć kwestia kasyna nie była jeszcze do końca wyjaśniona, Eric Dunn postarał się już o pozwolenie na budowę hotelu, więc obok apartamentowca zgromadzono sprzęt budowlany i niezbędne materiały. Josie od razu dostrzegła dwie koparki oraz ciężarówkę z podnośnikiem, dzięki której robotnicy mogli dostać się na wyższe piętra budynku. Część materiałów za pomocą dźwigu umieszczono już na niezaduszonym najwyższym poziomie. Z ziemi Josie widziała palety drewna, stalowe dźwigary, metalowe rury do ogrzewania i klimatyzacji oraz kilka klimatyzatorów, które również magazynowano na górnym piętrze. Nie było tu jednak żadnych robotników. Josie zastanawiała się, czy to dlatego, że po wypadku na budowie w Filadelfii Dunn ma kłopoty z pozyskaniem nowych pracowników. A może niesie się za nim opinia człowieka, który nie dba o bezpieczeństwo zatrudnionych osób i im nie płaci?

\*

Dunn i jego czterech ochroniarzy stało przy zaparkowanym obok budynku czarnym yukonie. Dunn podniósł głowę, po czym wskazał na kilka sprzętów budowlanych i zaczął coś mówić z wyraźnym ożywieniem. Josie i Noah byli jednak na tyle daleko, że nie słyszeli, o czym tak rozprawia. Zaparkowali kilka metrów od yukona i wysiedli. Kiedy szli w stronę stojących na placu budowy mężczyzn, policjantka czuła, że włosy stają jej dęba. Przez chwilę bała się, że ochroniarze wyjmą broń. Niedokończona budowa sprawiała wrażenie nielegalnej, a sam Dunn – pozbawionego hamulców szaleńca. Josie na wszelki wypadek wezwała Gretchen i dwa wozy patrolowe, które miały zaparkować przy wylocie drogi dojazdowej i czekać na sygnał, w razie gdyby potrzebne było wsparcie.

Dunn umilkł teraz i posłał jej szyderczy uśmiech, jednocześnie mierząc ją obleśnym wzrokiem. Zapytał:

– Co tu robicie? To teren prywatny.

Josie pokazała odznakę.

– Jestem komendantem policji. Ten teren mi podlega. Musimy porozmawiać.

Dunn skrzyżował ramiona i skinął brodą w kierunku Noaha.

– Dobra. Powiem mojej sekretarce, żeby zadzwoniła do twojego sekretarza. Może być?

– Uważaj pan – warknął ostrzegawczo Noah.

Dunn się roześmiał.

– Proszę bardzo. Ja będę uważał, a wy w tym czasie grzecznie wróćcie do samochodu i odjedźcie. Co wy na to? Jeśli macie mi coś do powiedzenia, możecie skontaktować się z moimi prawnikami.

– Mam inną propozycję. Opuścisz sobie ten teatrzyk, przestaniesz się chować za plecami prawników i od razu powiesz nam, gdzie jest dziecko Misty Derossi i Luke Creighton – odezwała się Josie.

Dunn spojrział na nią, mrużąc oczy. Przyglądał jej się bacznie przez kilka sekund, po czym powiedział:

– Masz jaja, co nie?



Po czym odwrócił się do Fraleya:

– Założę się, że jest niezła w łóżku.

Josie kątem oka dostrzegła, że kolega się czerwieni. Pokręciła głową, nakazując mu milczenie, po czym zwróciła się do Dunna:

– Słuchaj, nie mam zamiaru tracić z tobą czasu. Chcesz tu stać cały dzień i popisywać się głupotami, czy możemy od razu przejść do rzeczy?

Wydawało jej się, że słyszy stłumiony śmiech jednego z ochroniarzy, ale odgłos natychmiast ucichł. Josie zmierzyła Dunna wzrokiem. Po chwili mężczyzna zapytał:

– Czego chcesz?

– Dobrze wiesz, czego chcę. Mam dwie zaginione osoby. To sprawy o najwyższym priorytecie: chodzi o niemowlę i funkcjonariusza policji stanowej. Wszystkie dowody wskazują na ciebie. Dlatego tu jestem. Jak to rozwiążemy?

– Dowody wskazują na mnie, powiadasz. A niby jakie to są dowody? Chodzi ci o to, że co jakiś czas znajdujesz w mieście zwłoki moich byłych pracowników?

– No właśnie, znajduję ich coraz więcej.

Quinn wyjęła telefon i pokazała zdjęcia dokumentów, które przysłał jej Phillips. Należały do ofiar znalezionych w opuszczonym kościele.

– Oni też nie żyją. Zginęli od ran postrzałowych. Znaleźliśmy ich zwłoki w starym kościele za Fairfield. Niech zgadnę, ich też nie znasz.

W oczach Dunna pojawił się niepokojący błysk. Josie gotowa była przysiąc, że dostrzegła w nich zaskoczenie, panikę lub jedno i drugie. Mężczyzna natychmiast się jednak opanował, po czym podniósł głowę i spojrzął na kobietę.

– Nie znam. Nie wiem, dlaczego się mnie tak uczepiłaś, ale nie mam nic wspólnego z żadnymi zagnieniami. Ja tu tylko chcę postawić kasyno. Nic więcej. Chyba będę musiał porozmawiać o tobie z Tarą.

Josie zignorowała tę groźbę.

– Co poszło nie tak?

Dunn uśmiechnął się, próbując ukryć zaskoczenie.

– Niektórzy z waszych radnych kręcą nosem na kasyno w mieście...

– Nie mówię o kasynie. Co poszło nie tak z dzieckiem? Kołyska nie była używana – przerwała mu. – Twoim trzem gorylom nie udało się utrzymać noworodka przy życiu dłużej niż kilka godzin?

– Nie wiem, o czym...

– A co z Lukiem? Twoi ludzie nie żyją, a jego nie ma. Albo go zabiłeś, albo pojawił się ktoś inny, kto zastrzelił twoich osiłków, a Luke'a uprowadził. To jak było? Kto depte ci po piętach?

Dunn zamknął usta. Mięśnie jego twarzy drgnęły w nerwowym tiku. Josie drążyła dalej.

– Może to któryś z twoich byłych pracowników. Ostatnio dużo ich się kręci po okolicy. Może jeden z nich wkurzył się na ciebie i postanowił pokrzyżować ci plany – jakiegokolwiek by były. A może chodzi o coś zupełnie innego? Może to ktoś, kto stracił bliską osobę w wypadku na placu budowy w Filadelfii? Wiesz, wtedy, kiedy podczas rozbiórki zginęło kilka osób?

Dunn wycelował palec w policjantkę.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Doprawdy? – zapytała. – Dobrze wiesz, jak sprawić, by ktoś zniknął bez śladu. To twoja specjalność. Czyżby ktoś zapragnął pokonać cię swoją własną bronią? A skoro tak, to może jednak chciałbyś mi coś powiedzieć? Na przykład, gdzie znajdę moich zaginionych.

Dunn zaczął wymachiwać wyciągniętym palcem.

– Posłuchaj mnie, suko...

Nie dokończył, bo nad ich głowami rozległ się głośny jęk, a zaraz potem jakiś inny odgłos, którego Josie z początku nie rozpoznała – głębokie dudnienie, które przeszło w zgrzyt. Noah rzucił się i powalił komendantkę na ziemię. Upadając, uderzyła lewym barkiem w ziemię i wydała mimowolny okrzyk bólu. Leżąc na ziemi, patrzyła, jak z górnego piętra budynku spadają metalowe rury niczym gigantyczne słomki do picia staczające się ze stołu. Jedna z rur z głośnym brzdęknięciem uderzyła w dach yukona, robiąc w nim potężne wgniecenie. Ochroniarze Dunna padali jak muchy, kiedy kolejne rury uderzały w nich lub przebijały ich na wylot. Wydawało się, że z góry wciąż spadają kolejne metalowe elementy. Sam Dunn stał bez ruchu, z szeroko otwartymi ustami i wzrokiem wbitym w budynek.

Josie odepchnęła leżącego na niej Noaha i z trudem wstała. Już miała pobiec w kierunku Dunna, gdy nagle Noah chwycił ją za kostkę i Josie znów upadła. Klapnęła na swojego podwładnego, ale szybko się odturlała, chcąc znaleźć się z dala od spadających rur. Po chwili rozległ się kolejny chrzęst i posadzka na szóstym piętrze, na którym leżały metalowe elementy, ugięła się, a potem zsunął się z niej potężny klimatyzator.

– Nie! – wrzasnęła Quinn. Kopnęła Fraleya, odsuwając go na bok i zaczęła się czołgać w stronę Dunna, ale było już za późno. Klimatyzator spadł na dół o wiele szybciej niż rury. Za chwilę dało się słyszeć chrupnięcie, kiedy masywna jednostka uderzyła w mężczyźną, miażdżąc dolną połowę jego ciała.

– Nie! – wykrzyknęła jeszcze raz Josie. Wyprostowała się, podbiegła do Dunna i uklękła obok niego. Mężczyzna spojrzał na nią, w szoku szeroko otwierając oczy. Gigantyczny klimatyzator przygwoździł go do ziemi. Kiedy Josie przyjrzała mu się uważniej, dostrzegła, że ciężkie urządzenie wręcz wgniotło w ziemię ciało mężczyzny od miednicy w dół. Z trudem powstrzymała odruch wymiotny. Dotknęła ramienia Dunna i nachyliła się nad nim.

– Gdzie oni są? – wyszeptwała.

Szok na twarzy mężczyzny ustąpił miejsca przerażeniu. Dunn wzrokiem błagał ją o ratunek. Zamrugał oczyma i otworzył usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Josie usłyszała dźwięk syren i kątem oka dostrzegła migoczące koguty na nadjeżdżających wozach policyjnych. Tuż za nią stał Noah.

– Szefowo!

– Gdzie oni są?! – krzyknęła do Dunna Josie. – Kurwa, co z nimi zrobiłeś? Gdzie jest Victor Derossi i Luke Creighton?

Noah zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Szefowo, chodźmy stąd.

Komendantka wyciągnęła ręce i z całej siły naparła na klimatyzator, ale ani drgnął. To tak, jak gdyby próbowała własnoręcznie poruszyć cały kontynent.

– Pomóż mi – rzuciła przez ramię do podwładnego. – Pomóż mi! – Po czym znów zwróciła się do Dunna: – Gdzie są Luke i dziecko?

– Szefowo – odezwał się Noah. – Już mu nie pomożesz. Chodź. Nie wiadomo, co tam jeszcze jest na górze. Całe piętro może się zawalić.

– Gdzie są Luke i dziecko? – krzyknęła ponownie, nachylając się nad Dunnem.

Widziała teraz, jak uchodzi z niego życie. Gasł jak przepalona żarówka. Błysk życia w jego oczach stopniowo słabł, a po chwili martwe oczy zastygły w bezruchu.

– Nie! – zawołała Josie. – Nie! Gdzie oni są?

Zastępca chwycił ją pod pachy i odciągnął. Josie próbowała się wyrwać, szaleńczo kopiąc. Podłoga na górnym piętrze budynku ugięła się i złamała w pół. Po chwili z góry zsunęła się paleta drewna. Ze środka zaczęły wypadać deski, które rozleciały się na wszystkie strony. Josie przestała walczyć. Noah szarpnął ją i po chwili oboje przycupnęli za samochodem. W samą porę, bo spadające drewno zaczęło roztrzaskiwać się o ziemię. Funkcjonariusze usłyszeli głośny łoskot, kiedy jedna z desek uderzyła w dach pojazdu, którym tu przyjechali. Kawalek dalej podjechały dwa wozy patrolowe i Gretchen w na-

leżącym do Josie chevroleta cruze. Policjanci wysiedli z samochodów i ukryli się za otwartymi drzwiami, wyciągając broń. Noah wstał i pomachał do nich:

– Schowajcie broń – zawołał. – Nikogo już tu nie ma.

Josie nie protestowała, kiedy pomagał jej wstać. Wyrzła z samochodu i z niedowierzaniem wpatrywała się w pobojowisko. Policjanci z wozów patrolowych schowali pistolety i podeszli bliżej.

– Co się tu stało, do cholery? – zapytała Gretchen.

– Nie żyją – wychrypiała Josie. – Wszyscy nie żyją.

# ROZDZIAŁ 45

CBS 3 – Filadelfia  
Hrabstwo Bucks 23 lipca 2017 r.

## **Śmiertelny wypadek na kempingu**

Władze podają, że ubiegłej nocy na rozbitym na polu kempingowym namiocie spadła ciężka gałąź. W wypadku zginęła piętnastoletnia dziewczyna. Jessie Kanagie z Filadelfii spędzała z rodziną weekend na kempingu Cherrydale. W niedzielę rano, około 7:30, wezwano ekipy ratunkowe. Straż pożarna zdołała pociąć gałąź na mniejsze kawałki i usunąć ją, ale nie udało się uratować Jessie, która została w namiocie.

– To był nieszczęśliwy wypadek – powiedział komendant straży pożarnej. – Straszna tragedia.

W ostatnim czasie w okolicy nie było żadnej burzy, ale władze sądzą, że gałąź musiała złamać się w wyniku erozji i silnego wiatru. Pechowo spadła na namiot, w którym przebywała dziewczyna. Jej brat i ojciec spali w innych namiotach, ale twierdzą, że niczego nie słyszeli i o wypadku dowiedzieli się dopiero później, kiedy wstali i okazało się, że namiot Jessie został przygnieciony konarem.

– Jesteśmy zdruzgotani – mówi ojciec ofiary. – Przyjechalśmy tu odpocząć. Mieliśmy miło spędzić czas.

Nastolatce jakiś czas temu postawiono zarzuty w sprawie o podpalenie. Dziewczyna była sądzona jako nieletnia i aktualnie przebywała na zwolnieniu warunkowym.

## ROZDZIAŁ 46

Doktor Anya Feist pokręciła głową, oglądając miejsce zdarzenia. Teren, na którym leżały zwłoki, odgrodzono kordonem. Kiedy Josie udało się opanować nerwy, dołączyła do pozostałych funkcjonariuszy. Nie chciała, by podwładni widzieli, jak traci panowanie nad sobą, choć właśnie tak się czuła. Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Skontaktowała się z kilkoma miejscowymi inżynierami i budowlancami, by przyjechali na miejsce zdarzenia, zanim jej zespół będzie mógł zabezpieczyć ślady i zabrać zwłoki. Po godzinie specjaliści potwierdzili, że nikomu nie grozi już niebezpieczeństwo. Zapowiedzieli, że będą potrzebowali więcej czasu, by móc stwierdzić, co się tu właściwie stało.

Kiedy funkcjonariusze mogli już zająć się miejscem zdarzenia, Josie skierowała tam ekipę do zabezpieczania śladów i wezwała lekarza sądowego. Doktor Feist stała teraz obok niej. Obie kobiety były całkowicie zdezorientowane.

– Lubisz mnie tak często oglądać, czy jak? – zapytała doktor Feist.

– Nie – odparowała Josie. – Wierz mi, wcale nie.

Lekarka uniosła brew.

– Aż tak źle się prezentuję?

Quinn wiedziała, że powinna się uśmiechnąć albo odpowiedzieć żartem, lecz nie była w stanie. Działała na autopilocie. Dzwoniła tu i tam, wydawała polecenia służbowe, ale przez cały czas jej wzrok uciekał w stronę leżących przy budowie zwłok. Przed chwilą straciła ostatni trop, jaki mógł ją doprowadzić do Luke’a i dziecka Misty. Nagle poczuła na ramieniu dotyk ciepłej dłoni doktor Feist.

– Hej, pani komendant – zapytała kobieta. – Wszystko w porządku?

Josie odwróciła wzrok od miejsca tragedii. Kilku budowlanców za pomocą dźwigu podnosiło rury i ciężki klimatyzator, by można było wydobyć zwłoki. Na twarzy doktor Feist widać było troskę.

– Nic mi nie jest – wymamrotała Josie.

– Uderzyłaś się w głowę? – zapytała lekarka.

– Nie. Naprawdę wszystko w porządku.

Kobieta przycisnęła palce do nadgarstka policjantki.

– Masz przyspieszony puls – oznajmiła. Kiedy grzbietem dłoni dotknęła czoła Josie, policjantka się cofnęła.

– Naprawdę, nic mi nie jest.

Doktor Feist posłała jej smutny uśmiech.

– Pod względem fizycznym może i nie.

– Muszę zadzwonić – odezwała się nagle Josie. Oddaliła się od lekarki, przeciskając się między samochodami i ludźmi, aż w końcu znalazła Noaha, który akurat oglądał szkic górnego piętra budynku, sporządzony przez jednego z inżynierów.

– Wezmę samochód Gretchen – powiedziała. – A ty zostań tutaj, dopóki nie skończycie.

Odwróciła się i odeszła, zanim zdążył o cokolwiek zapytać.

Gretchen zostawiła kluczyki w stacyjce. Josie wycofała auto, zawróciła i odjechała. Wkrótce była już na cmentarzu, na którym pochowano Raya. Był to nieduży cmentarz, jeden z nowszych w Denton. Lubiła to miejsce, bo było dobrze utrzymane. Jednak nagrobek Raya co jakiś czas padał ofiarą wandalii. Kiedy Josie podeszła do grobu, w półmroku zauważyła nabazgrane graffiti, które zasłaniało nazwisko. Tym razem na szczęście nie czuła zapachu moczu. Nie mogła mieć za złe miejscowym aktów wandalizmu – sama nadal nie do końca pogodziła się ze zdradą Raya – ale nie przyszła na cmentarz, by odwie-

dzić grób człowieka, który stał beczynnie, gdy jakiś psychopata torturował i zabijał kolejne dziewczęta. Przyszła do przyjaciela z dzieciństwa, do ukochanego z liceum, do mężczyzny, którego kiedyś kochała i poślubiła. Do człowieka, którego niegdyś uważała za uosobienie dobra i przyzwoitości. Żałowała, że nie żyje. Co by jej teraz powiedział? Co by zrobił, gdyby wiedział, że dziecko, którego szukają, może być jego?

Czy on w ogóle kiedykolwiek chciał mieć dzieci? Musieli poruszyć ten temat z Misty. Josie też z nim o tym rozmawiała. W przeciwnym razie Misty nie wiedziałyby, że może znaleźć jego materiał genetyczny w banku nasienia. Josie nie miała za wiele czasu na rozmyślanie nad tym, dlaczego Misty postanowiła wydać na świat dziecko, którego ojciec od dawna nie żył, nie wspominając już o tym, że w rodzinnym mieście traktowano go jak wyrzutka.

– Przykro mi, Ray – szepnęła, klękając w trawie przed nagrobkiem. Patrzyła na wyryte w kamieniu imię i nie po raz pierwszy czuła ukłucie nienawiści do niego za to, co zrobił. I za to, że zostawił ją samą z konsekwencjami.

Wkrótce zapadły ciemności i zrobiło się zimno. Josie siedziała na ziemi tak długo, aż zdrętwiała. Wydarzenia z ostatnich kilku dni rozgrywały się raz po raz w jej głowie. Wciąż próbowała ustalić, w którym momencie coś poszło nie tak. Zastanawiała się, co mogła zrobić inaczej. Czy powinna była okazać więcej zdecydowania w kontaktach z Dunnem? Może trzeba było go od razu wziąć na dół i potrzymać przez dwadzieścia cztery godziny, chociażby po to, żeby go nastraszyć? Gdy tylko o tym pomyślała, od razu wiedziała, że to nie byłoby dobre rozwiązanie. Dunn nikogo się nie bał. I być może to doprowadziło go do zguby.

W oddali za nagrobkiem Raya błysnęło światło latarki. Komendantka po cichu wyjęła broń z kabury i położyła ją sobie na kolanach. Siedziała bez ruchu i czekała na rozwój wydarzeń. Na początku wcale nie wyglądało to tak, jakby ktoś jej szukał, ale po chwili promień światła uniósł się i usłyszała słumionę: „Kurwa”. To mówiła kobieta, a jej głos wydawał się znajomy.

– Szefowo?

Josie wypuściła powietrze. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że przez dłuższą chwilę wstrzymywała oddech. Schowała broń i zawołała:

– Tu jestem, Gretchen.

Policjantka skierowała promień światła na komendantkę, która zasłoniła sobie dłonią oczy. Teraz Gretchen obróciła latarkę do siebie, oświetlając własną twarz. – Przepraszam – powiedziała i podesunęła Josie pod nos butelkę.

– Noah mówił, że to lubisz.

To była whiskey Wild Turkey. Quinn wzięła butelkę, a Gretchen kucnęła obok niej, odłożyła latarkę na trawę między nimi i ustawiła ją tak, by się nawzajem widziały.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? – zapytała Josie.

– Podobno czasem tu przychodzisz, tak twierdzi Noah.

– Serio? – Josie zdziwiła się, bo nie rozповідаła o tym. Nawet Luke nie wiedział o jej wizytach na cmentarzu. Nie mówiła mu też, jak często tu przychodzi. Gretchen chyba czytała jej w myślach, bo odparła:

– On się o ciebie martwi. Zresztą nie on jeden.

– Jak to?

Gretchen wzruszyła ramionami.

– Nie o to chodzi, że narzekają na ciebie albo coś. Raczej boją się o ciebie. Stracili już jednego komendanta i nie chcą, żeby to się powtórzyło. Szanują cię. Po tej akcji na wzgórzu stałaś się lokalną bohaterką.

Josie obwiodła palcem wskazującym nakrętkę od butelki. Westchnęła.

– Wcale nie czuję się jak bohaterka – powiedziała. – Ani wtedy, ani teraz.

Zapadła cisza, a potem Josie zapytała:

– Dlaczego tu przyszedłeś?

– Pomyślałam, że zechcesz wiedzieć, że zdaniem inżynierów to, co wydarzyło się na budowie, to nie był wypadek.

– Czyli ktoś tam był? – Josie poczuła ścisk w gardle.

Gretchen skinęła głową.

– Wygląda na to, że ktoś nadpiłował belki, by osłabić podłogę, a następnie wózkiem widłowym przewiózł magazynowane tam materiały w jedno miejsce, żeby konstrukcja się zawaliła...

– Na górze był wózek widłowy? – zdziwiła się Josie.

– Tak. Poprzecinano też pasy, którymi zabezpieczono rury. Wystarczyło je rozciąć i lekko pchnąć kilka rur, żeby wszystkie zaczęły spadać. A kiedy podłoga zaczęła się uginać... No, resztę już wiesz.

Josie odkręciła whisky i powąchała, ale się nie napiła.

– Czyli inżynierowie twierdzą, że ktoś tam był wtedy, kiedy przyjechaliśmy?

– Tak.

Wróciła myślami na budowę. Teoretycznie ktoś mógł dotrzeć tam piechotą. Jeśli przeszedł przez drogę międzystanową, a następnie zszedł na dół, mógł pozostać niezauważony. Kiedy na miejsce budowy przyjechali funkcjonariusze, sprawca mógł skorzystać z zamieszania i dostać się do budynku. Nigdzie w pobliżu nie było kamer. W miejscu takim jak to można było bez przeszkód zaaranżować wypadek. Jednak to oznaczało, że nie tylko policja z Denton deptała Dunnowi po piętach.

– Śledziłaś Dunna przez dwa dni – odezwała się Josie. – Zauważyłaś, żeby interesował się nim ktoś inny?

– Nie, ale też za nikim się nie rozglądałam.

Komendantka wiedziała, że wiele osób mogło pragnąć śmierci Dunna. Dlaczego akurat teraz? I dlaczego tam?

– Nie pomaga fakt, że na tej budowie Dunn oszczędzał na czym się dało – dodała Gretchen. – Inżynierowie uprzedzili, że przyjrzą się tej sprawie dokładniej i przygotują pełny raport, ale już na wstępie zaznaczyli, że widać spore niedociągnięcia.

– To mnie akurat nie obchodzi – odparła oschle Josie. – Bo te informacje nijak nie pomogą mi znaleźć Luke'a ani dziecka Misty.

Łyknęła whisky i zakręciła butelkę. Alkohol palił jej przełyk i rozgrzewał żołądek. Josie podała butelkę Gretchen, lecz ta odmówiła.

– Przykro mi, szefowo – powiedziała.

Josie skinęła głową i odwróciła wzrok.

– Chciałabym teraz zostać sama – oznajmiła.

Gretchen odczekała chwilę, ale Josie nic już nie dodała. Policjantka wstała, otrzepując zeszytniałe nogi.

– Zostawić ci latarkę? – zaproponowała.

– Nie trzeba. Dzięki – odparła Josie.

Gretchen zabrała latarkę.

– Jakby co, to wiesz gdzie mnie szukać – powiedziała, po czym odeszła.

Quinn nasłuchiwała, jak śledcza oddala się między nagrobkami. Po chwili znów zapadła cisza. Josie wypila kolejny łyk whisky, po czym zwinęła się na boku. Zamknęła oczy i próbowała zapanować nad obrazami, które podsuwała jej wyobraźnia. Nie chciała myśleć o martwym ciele Luke'a ani o tym, co mogli mu zrobić cyngle Dunna. Odpychała od siebie też myśl o tym, co mogło spotkać dziecko Misty. To nic nie da.

Już miała sięgnąć po whisky, gdy nagle kilkakrotnie zabrzączał jej telefon. Wyjęła go z kieszeni i mrużąc oczy spojrzała na jasny ekran. Dzwoniła Carrieann. Pewnie widziała wiadomości, w których wspomiano o śmierci Dunna. Josie westchnęła ciężko i odebrała połączenie. W słuchawce rozległ się szelest.

– Carrieann – zawołała kilka razy Josie, ale nikt nie odpowiadał. Zaczynała już myśleć, że być może siostra Luke’a niechcący wybrała jej numer, kiedy nagle usłyszała przyciszony głos kobiety:

– Josie – szeptała Carrieann. – Ktoś tu jest.

Josie przeszły ciarki.

– W moim domu?

– Nie, jestem u Luke’a. Przyjechałam, żeby trochę posprzątać. I chyba ktoś tu jest. Na parterze i na górze świeci się światło.

– Gdzie teraz jesteś?

– Wyszłam na drogę. Teraz siedzę w samochodzie na końcu podjazdu.

Quinn już biegła do auta.

– Natychmiast stamtąd odjedź. Już tam jadę i wzywam jednostki.



## ROZDZIAŁ 47

Carriann miała rację. Niecałe pół godziny później Josie i Noah stali ukryci między drzewami na podjeździe i obserwowali dom Luke'a. W oknach salonu świeciło się światło, a sądząc po ruchomym blasku na ścianie, telewizor również był włączony. Na górze światła było widać w sypialni i łazience.

– Przed domem nie ma żadnych samochodów – zauważył Noah. – Nie licząc samochodu Luke'a, który zawsze tu stał.

– Niby tak – przyznała Josie. – Jednak z pewnością ktoś tu jest.

– Kto?

– Nie mam pojęcia. Ale zaraz się dowiemy.

Za nimi w ukryciu czekało jeszcze trzech funkcjonariuszy. Teraz zakładali kamizelki kuloodporne i sprawdzali broń. Nie mogli ryzykować, podjeżdżając pod sam dom, ponieważ chrzęst żwiru na podjeździe ostrzegłby intruza.

Josie chciała jak najdłużej zachować ich obecność w tajemnicy. W przeciwnym wypadku spłoszony intruz mógłby uciec tylnymi drzwiami lub, co gorsza, zaatakować grupę policjantów. Teraz pojawił się jeszcze czwarty funkcjonariusz, który podszedł do nich z boku posesji.

– Zajrzałem za dom – zameldował. – Nikogo tam nie ma. W stodole też jest pusto.

– Doskonale – ucieszyła się komendantka. – Zakładaj kamizelkę. Wchodzimy dwójkami. Wy sprawdzacie na dole, a inspektor Fraley i ja pójdziemy na górę.

Pochyleni nisko policjanci skradali się teraz w stronę domu, bezszelestnie stawiając stopy na trawie. Kiedy dotarli na ganek, Josie miała już z nerwów spocone dłonie. Funkcjonariusze zajęli pozycje przy drzwiach wejściowych. Na znak komendantki pierwszy zespół wszedł do środka. Drzwi były otwarte. Zaraz potem ruszył do akcji drugi zespół, a stawkę zamykali Josie i Noah. Pozostali policjanci poruszali się szybko i cicho, rozglądając się na parterze domu. Nikogo nie znaleźli.

Ktoś jednak tu był. Albo niedawno wyszedł. Telewizor w salonie był włączony – akurat nadawano lokalne wiadomości. Na stole w kuchni, niedaleko miejsca, w którym znaleziono ślady krwi, teraz stał talerz z niedojedzonym bajgłem. W zlewie zaś leżał nóż ubrudzony serkiem topionym.

Josie usłyszała szum wody z łazienki na górze. Skinęła na zespół pierwszy, by zajął pozycję przy drzwiach wejściowych, a drugiemu zespołowi poleciła iść z nią i Fraleyem na górę. Wskazała na korytarz. Cała czwórka ruszyła tam razem, po drodze zaglądając do kolejnych pokoi. Wszystkie były jednak puste i panowały tam ciemności. W sypialni, w której świeciło się światło, również nikogo nie zastali. Natomiast drzwi do łazienki były lekko uchylone, a ze środka dobywały się kłęby gorącej pary.

Quinn odwróciła się i pochwyciła spojrzenie Noaha. Podwładny dał jej znak, że można ruszać. Poczula przyływ adrenaliny. Choć próbowała powstrzymać euforię, w jej sercu zapłonęła nadzieja. Czy to Luke? Czyżby udało mu się uciec? Wrócił do domu, żeby się umyć? Wiedziała, że tego typu szczęśliwe zakończenie graniczy z absurdem, ale mimo wszystko zaczęła sobie wmawiać, że za drzwiami łazienki zastanie Luke'a. Bo niby kto inny mógłby tu być?

Poczula na ramieniu dłoń Noaha. Zrozumiała, że nie może się dłużej wahać. Najlepiej zrobią, wykorzystując element zaskoczenia i wpadając do łazienki, kiedy intruz jest pod prysznicem. Josie pchnęła drzwi i weszła do środka. Fraley szedł zaraz za nią. Pochłonął ich obłok gęstej, gorącej pary wodnej. W pomieszczeniu słychać było tylko szum bieżącej wody. Przez ułamek sekundy Josie zastanawiała się, czy rzeczywiście ktoś tu jest. A może to zasadzka? Tylko kto ją urządził? Dunn nie żyje, więc to nie on. Chyba że przed śmiercią tu był i coś przygotował. Ale po co miałby zastawiać pułapkę w domu Luke'a? Kogo chciałby zwabić? Samą Josie? A może policję? Czy to miał być odwet za śmierć człowieka, którego prawdopodobnie zabił Luke tamtego dnia, kiedy przyszli po niego ludzie Dunna? Nie, to nie może

być zasadzka. Sprawdzili przecież każdy centymetr domu. Byli tu tylko oni i ktoś nieznajomy pod prysznicem.

Josie wyciągnęła rękę, szarpnęła za zasłonę i zawołała:

– Policja!

Kim Conway wrzasnęła i chwyciła za kotarę, zrywając ją z drążka, a następnie okryła nią swoje nagie ciało. Przeżona przyłożyła sobie dłoń do piersi.

– Boże, przestraszyliście mnie. Co wy tu, u diabła, robicie?

Napięcie odpłynęło z ciała Josie. Policjantka poczuła ukłucie rozczarowania, widząc, że to jednak nie Luke. Uniosła brew i powiedziała:

– Powinam raczej zapytać, co ty tu, u diabła, robisz. Kim Conway, jesteś zatrzymana pod zarzutem morderstwa Denny'ego Twitcha.

## ROZDZIAŁ 48

Josie zostawiła z Kim funkcjonariuszkę, która pilnowała jej, kiedy tamta się wycierała i ubierała. Potem mieli ją zabrać na komendę. Quinn nie mogła znieść widoku Kim, która tak swobodnie czuła się w domu Luke'a. Wciąż starała się interpretować fakty na korzyść narzeczonego – wmawiała sobie, że chronił młodszą siostrę przyjaciela przed groźnym zwyrodnialcem.

Patrol wkrótce zabrał Kim na komendę policji w Denton, gdzie została spisana. Raczej nie uda się postawić jej zarzutu morderstwa – kobieta mogła twierdzić, że działała w samoobronie. Znając prokurator okręgową, Josie nie sądziła, by w ogóle doszło do procesu – nikt nie będzie chciał marnować czasu i pieniędzy, stawiając przed sądem kogoś, kto i tak zostanie niewinny. Trzeba jednak było jakoś zatrzymać Kim w areszcie i wyciągnąć z niej wszystko, co wie.

I tak oto Kim po raz kolejny siedziała w sali przesłuchań. Również i tym razem miała na sobie spodnie od dresu Luke'a i koszulkę, którą dostał od niej na Gwiazdkę. Josie pamiętała, jak śmiali się z niej, kiedy odpakowywali prezenty w świąteczny poranek. Na koszulce widniał nadruk przedstawiający pstrąga z otwartym pyskiem, a nad nim napis: „Mężczyźni to urodzeni łowcy. Najbardziej lubią łowić ryby”. To hasło znakomicie pasowało do Luke'a.

Teraz, widząc w tej koszulce Kim, Josie czuła się jeszcze bardziej zdradzona niż wtedy, kiedy odkryła, że kobieta spała w łóżku Luke'a.

Wzdrygnęła się, kiedy Noah położył jej dłoń na ramieniu.

– Wolisz, żebym to ja z nią porozmawiał?

Josie zmusiła się do uśmiechu.

– Nie, nie. Ja to zrobię.

Wchodząc do pomieszczenia, zorientowała się z żalem, że w głębi duszy nie chce, by Noah zbliżał się do Kim Conway. Nadąsana kobieta spojrzała teraz na przybyłą i skrzyżowała ramiona na piersiach. Josie zauważyła, że kobieta ma jeszcze mokre włosy. W pomieszczeniu unosił się zapach żelu pod prysznic Irish Spring. To był żel Luke'a. Przez moment rozważała, czy nie przysłać Gretchen, by przesłuchała Kim. W ten sposób jednak przyznawałaby się przed nią i Noahem, że traktuje tę sprawę zbyt osobiście.

Kim odezwała się jako pierwsza:

– Jeśli mamy rozmawiać o Denny'm Twitchu, to chcę prawnika.

Josie westchnęła, podeszła do stołu i usiadła naprzeciwko Kim.

– Dzwoniłam już w tej sprawie. Dostaniesz obrońcę z urzędu. Ale tym razem nie chcę cię pytać o Twitcha. Nie interesuje mnie ta sprawa.

Zaskoczona Kim podniosła głowę i spojrzała na Josie.

– W takim razie o czym chcesz rozmawiać?

– O Luke'u.

Kim trochę się rozluźniła.

– Przykro mi z powodu tego, co go spotkało – wymamrotała.

– A co go spotkało?

Kim odwróciła wzrok. Spojrzała na ścianę za plecami Josie. Prawdopodobnie zastanawiała się, ile może powiedzieć, żeby nie narobić sobie więcej kłopotów. Komendantka postukała palcami w stół, by zwrócić jej uwagę.

– Powiem ci, co już wiem. Byłaś w związku z Erikiem Dunnem, znanym przemocowcem. Nie wiem, czy pobił cię raz, dwa razy, czy więcej. To on zostawił na twoich plecach ślady po oparzeniach i uderzył cię w twarz tak mocno, że spowodował pęknięcie kości oczodołu.

Kim szeroko otworzyła oczy. Josie mówiła dalej:

– Wierzę też, że w którymś momencie od niego odeszłaś. Przyjechałaś do Denton i zatrzymałaś się u Brady’ego – swojego brata. Byłaś wtedy w ciąży. Tamtej nocy, kiedy doszło do strzelaniny, Eric wysłał za tobą Mickeya Kavolisa, który pojawił się w domu Brady’ego. Kavolis zastrzelił Brady’ego i Evę. A któregoś z was – ty albo Luke – zastrzeliło Kavolisa w samoobronie. – Przy ostatnim słowie Quinn spojrziała wymownie na Kim. Chciała, by dziewczyna zrozumiała, że nie interesuje jej odgrzebywanie starych spraw, które i tak nie mieściły się w jej jurysdykcji. Chciała tylko ustalić, ile Kim wie. Ciągnęła więc: – Razem z Lukiem zabraliście ciało Kavolisa i zakopaliście je za stodołą na posesji Luke’a.

Kim wydała cichy okrzyk.

– Jeszcze nie skończyłam – dodała Josie. – Luke ukrywał cię w swoim domu przez kilka miesięcy. Potem poszłaś do Misty Derossi. Wiem, że z jakiegoś powodu pomogłaś jej przy porodzie, choć nie jesteś położną ani lekarką, a Misty chciała rodzić w szpitalu. Więc dlaczego jej pomogłaś – i co tam w ogóle robiłaś?

Kim nic nie odpowiedziała, więc Josie mówiła dalej:

– W którymś momencie pojawił się Denny Twitch. Kiedy dziecko było już na świecie, pobił Misty niemalże na śmierć i zabrał noworodka. Wiem również, że kiedy niemowlę zostało uprowadzone, wróciłaś do domu Luke’a i byłaś tam, kiedy Dunn przysłał po ciebie kolejnych goryli. Luke wtedy też tam był. A może ludzie Dunna czekali, aż przyjedzie, tego nie jestem pewna. Wiem natomiast, że doszło do walki i Luke ranił jednego z tych zbirów. A potem go zabrali.

Kim milczała, nerwowo przygryzając wargę. Ciasno opłotała się ramionami.

– Ale parę rzeczy nie daje mi spokoju – dodała Josie. – Nie wiem, co się stało z twoim dzieckiem – właściwie to nie jestem pewna, czy w ogóle byłaś w ciąży. Nie wiem, po co przysłałaś do domu Misty Derossi i czego mogłaś chcieć od niej albo od jej dziecka. Nie mam pojęcia, po co Dunn przysłał tam Twitcha – po ciebie, po dziecko Misty, czy po was oboje? Nie wiem, po co mu było dziecko Misty i dlaczego ludzie Dunna zabrali Luke’a, ale zostawili ciebie, kiedy przyszli do jego domu – no chyba że zdążyłaś się ukryć. Przede wszystkim jednak chciałabym wiedzieć, gdzie teraz jest Luke.

Kim uniosła rękę i założyła sobie pasmo włosów za ucho.

– Skąd to...?

– Na tym polega moja praca. – Josie nie dała jej dokończyć.

– Czy... Czy Eric naprawdę nie żyje? Mówili o tym dzisiaj w wiadomościach. Nie mogę w to uwierzyć.

– To prawda – potwierdziła Quinn. – Umarł na moich oczach. Naprawdę nie żyje.

Z Kim jakby zeszło powietrze. Dziewczyna skuliła się na krześle, zamknęła oczy i szepnęła coś, czego Josie nie rozumiała. Czy to była modlitwa? Wyras wdzięczności?

Kobieta otworzyła oczy i zaczęła mówić:

– W Atlantic City jest magazyn. Nigdy tam nie byłam, ale słyszałam, jak ludzie Dunna o nim rozmawiają. Zabiera się tam ludzi. I raczej nikt ich już potem nie odnajduje. Nie jestem pewna, gdzie dokładnie jest to miejsce, ale może któryś z pracowników Dunna wam to powie, skoro on sam już nie żyje. Najlepiej zadzwoń na komendę policji w Atlantic City. Być może Luke jest w tym magazynie.

Josie pokręciła głową.

– Tam go nie ma.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Przetrzytywali go niedaleko stąd. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Luke’a tam już nie było, a ludzie Dunna leżeli martwi.

– Czyli możliwe, że on... Że nie...

– Nie wiemy, gdzie jest – wyjaśniła Josie. – Ani czy jeszcze żyje. Przez jakiś czas łączyło cię coś z Erikiem Dunnem. Czy przychodzi ci do głowy, kto mógł żywić do niego urazę? Chodzi mi o kogoś, kto mógł wiedzieć, gdzie Dunn przetrzymuje Luke’a, i kto był na tyle wściekły, że pozabijał jego goryli, a potem uprowadził Luke’a.

– O Boże! – Kim zadrzała. – Nie mam pojęcia. Eric miał mnóstwo wrogów. Niewiele o nim wiesz.

– Chyba wiele mogę sobie wyobrazić.

Kim się skrzywiła. Emocje wzięły nad nią górę. Po jej policzkach spłynęły łzy.

– Nie – odparła. – Nie możesz. Eric wysłał Mickeya do domu Brady’ego, bo chciał dać mi nauczkę. Wcale nie próbował mnie odzyskać. Byłam na górze, kiedy Mickey zastrzelił Brady’ego i Evę. Miał upozorować rozszerzone samobójstwo, a mnie uprowadzić. Eric chciał, żeby Brady i Eva zginęli, żeby nie miała gdzie szukać pomocy – w ten sposób chciał mnie też nastraszyć, żeby nie uciekła do mamy, bo ją mógłby spotkać taki sam los. Luke pojawił się, kiedy było już po wszystkim. Zesłałam na dół, zaczęłam krzyczeć. Brady i Eva leżeli martwi. Luke siłą zabrał Mickeyowi broń i...

– Czyli to Luke zabił Kavolisa – podsumowała Josie. Nie umiała sobie wyobrazić, jak Luke musiał się czuć, tłamsząc to wszystko w sobie. Sam zatuszował sprawę, tym samym stawiając się w roli przestępcy.

Kim skinęła głową.

– Wszystko wydarzyło się tak szybko. Eric nie musiał zlecać zabójstwa mojego brata, jednak to zrobił. Nie rozumiesz, jak on działa? Jest zepsuty do szpiku kości. To czyste zło.

– Był zepsuty. Już nie żyje. Dlaczego w ogóle z nim byłaś?

– Od początku chciałam się wyrwać z tego związku, ale od Erica Dunna się nie odchodzi. Te blizny na plecach – zrobił je lokówką, bo uznał, że za długo się szykuję do wyjścia. Wybieraliśmy się na jakąś uroczystość. Poparzył mnie, a potem kazał mi założyć sukienkę i buty na szpilkach, i powiedział, że mam się ładnie uśmiechać. A ja przez cały czas umierałam z bólu. Wtedy po raz pierwszy użył lokówki. Złamane kości oczodołu? To tylko wierzchołek góry lodowej.

– Przykro mi – powiedziała Josie.

– Okłamałam go, że jestem w ciąży – wyjąkała nagle Kim. – On chciał mnie zabić. Spróbuję ci to wytłumaczyć.

– Słucham.

## ROZDZIAŁ 49

Kim rozejrzała się po pokoju i jej wzrok padł na kamerę nad drzwiami. Pochyliła się nad stołem i ściszyła głos.

– W zeszłym roku był wypadek podczas rozbiórki w Filadelfii.

– Wiem o tym – odparła Josie i powtórzyła to, co powiedziała jej Trinity.

– O rany! – Kim była pod wrażeniem. – Rzeczywiście umiesz drażnić.

– Co tamten wypadek ma wspólnego z twoją udawaną ciążą?

– Miałam nagranie, jak Eric dawał łapówki ludziom z rady miasta oraz inne, na którym jeden z brygadzystów mówił mu, że któryś z facetów zatrudnionych na budowie jest naćpany. Eric odpowiedział, że nic go to nie obchodzi i facet ma zostać. Chciałam wykorzystać te nagrania – iść z nimi na policję i zapytać, czy nie mogliby mnie objąć programem ochrony świadków. Zrobiłabym wszystko, żeby od niego uciec. Gdyby siedział w więzieniu, nie mógłby mi nic zrobić, prawda?

– I co się stało z tymi nagraniami?

– Eric znalazł je w moim telefonie i wszystko skasował. Chciał mnie wtedy zabić. Torturować, a potem zabić. Dlatego powiedziałam mu, że jestem w ciąży. Nic innego nie przychodziło mi do głowy, a chciałam zyskać na czasie. Byle tylko przestał się nade mną znęcać. Wiedziałałam, że ma obsesję na punkcie potomka. Chciał mieć własnego syna. Wiedziałaś, że on sam jest dzieckiem z próbki?

– Jego rodzice skorzystali z usług surogatki – odparła Josie. – Są na to dowody.

Kim pokręciła głową.

– Nie tylko z usług surogatki, ale także z banku nasienia. Jego ojciec nie mógł mieć dzieci. Matka Erica chciała mieć pewność, że mąż się z nią nie rozwiedzie tak jak z poprzednimi żonami. Uznała, że najlepszym sposobem będzie urodzić mu dziecko. Przekonała go, że potrzebny mu spadkobierca.

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytała Quinn.

– Eric mi powiedział. Dowiedział się o tym, kiedy był w liceum. Strasznie mu to namieszało w głowie. Był przewrażliwiony na tym punkcie. Mama nie chciała powiedzieć, kim byli jego biologiczni rodzice. Nie dawało mu to spokoju. Dlatego kiedy zapowiedział, że mnie zabije – i tym razem wiedziałam, że mówi poważnie, bo naprawdę zdradziłam jego zaufanie – od razu poinformowałam go, że jestem w ciąży.

– Chciał tego dziecka.

Kim pokiwała głową.

– Tak. Myślę, że w dalszym ciągu miał zamiar mnie zabić, lecz jego własne, biologiczne dziecko było dla niego ważniejsze.

Josie uniosła brew.

– Dunn nie wyglądał mi na kandydata na troskliwego ojca. Z tego, co wiem, nie troszczył się o nikogo poza sobą.

– Och, oczywiście. Nie byłby ojcem roku, to pewne. Ale musisz zrozumieć, że dla Erica najważniejsze było posiadanie. Zawsze dostawał to, czego chciał. A tego dziecka chciał, bo miało być jego. Nikt inny nie mógł położyć łapy na czymś, co należało do niego.

– Dlatego uciekaś i ukryłaś się w domu brata.

Kim znów skinęła głową.

– Tak. Jego żona za mną nie przepadała, więc im też nakłamałam o swojej ciąży. Zarówno im, jak i Ericowi powiedziałam, że to pierwsze miesiące, więc chwilowo nie musiałam się przejmować brakami

widocznych zmian.

– Ale domyśliliby się prawdy, gdyby po jakimś czasie wciąż nic się nie zmieniło – zauważyła Josie.

– Jasne. – Kim wzruszyła ramionami. – Brady i Eva na pewno by się zorientowali. Wydaje mi się, że Eva zaczęła coś podejrzewać po jakichś dwóch miesiącach, kiedy w ogóle nie przybierałam na wadze. Chciałam im powiedzieć, że poroniłam albo coś takiego. Nie myślałam trzeźwo w tym czasie. Po prostu chciałam uciec. Pomyślałam, że tę sprawę z ciążą rozwiążę później. A potem pojawił się Kavolis i...

Zamknęła oczy i zadrżała.

– Nie chciałam, żeby Brady'emu i Evie stała się krzywda. Rzecz w tym, że Eric nie miał pojęcia o udawanej ciąży. Sądził, że kiedy go zostawiłam, spodziewałam się dziecka. Uciekłam w marcu. Kavolisa wysłał za mną w maju, więc zakładał, że jestem w czwartym miesiącu ciąży. Ale Kavolis mnie nie przywiózł.

– Czyli Dunn pomyślał, że urodziłaś w ciągu ostatnich paru tygodni.

– Otóż to.

Myśli Josie kręciły się jak karuzela. Policjantka oparła się na krześle.

– Dunn był przekonany, że dziecko jest w drodze. Tym razem wysłał po ciebie Twitcha, a ten znalazł cię w domu Misty Derossi.

– Denny szukał mnie i dziecka.

– A jednak ciebie nie zabrał. Uprowadził tylko dziecko Misty. Wiedział, że Victor Derossi nie jest twoim synem?

Kim odwróciła wzrok.

– Chyba wiedział. Przecież próbowałam mu powiedzieć, że to nie jest moje dziecko, ale mi nie uwierzył. Misty też mu to mówiła – za to ją pobił. Walczyła, jednak był zbyt silny. W końcu powiedziałam mu, żeby zabrał mnie, a dziecko zostawił w spokoju, ale odparł, że Eric go zabije, jeśli nie przywiezie mu dziecka. Denny'ego nie interesowało, czyje to dziecko. Chciał przywieźć Ericowi niemowlę, wszystko jedno jakie. Tłumaczył, że Eric i tak się nie zorientuje.

– Ale ciebie zostawił.

Kim spuściła wzrok.

– Denny i ja... coś nas łączyło.

– Co konkretnie?

Kim spojrzała Josie w oczy i znacząco uniosła brew.

– Sypialiśmy ze sobą za plecami Erica.

– Czy Eric się o tym dowiedział?

Kim zaśmiała się gorzko.

– Chyba żartujesz. Zamęczyłby nas oboje na śmierć. Nie, nigdy się nie dowiedział, a Denny pozostał lojalnym pracownikiem. To ja wykorzystałam nasz romans i przekonałam go, żeby dał mi spokój. Denny obiecał powiedzieć Ericowi, że tym razem mnie nie znalazł, ale zapowiedział swój szybki powrót, bo Eric kazał mnie szukać do skutku. Denny bał się Erica tak samo jak ja. Dał mi kilka dni. Wciąż nie wiedziałam, jak się z tego wszystkiego wyplątać – chciałam uciec Ericowi i odzyskać dziecko Misty. Dlatego zwróciłam się do Luke'a.

– Po co poszłaś do domu Misty? – zapytała Josie.

Kim wyprostowała się i założyła włosy za drugie ucho.

– Mogę prosić coś do picia?

Josie skinęła do kamery i chwilę później do pokoju wszedł Noah z butelką wody. Kim zmierzyła go wzrokiem, po czym wzięła butelkę i duszkiem wypijała połowę jej zawartości. Uśmiechnęła się do policjanta i podziękowała mu. Josie lekko uderzyła dłonią w stół, żeby przekierować uwagę dziewczyny.

– Co robiłaś w domu Misty Derossi? – powtórzyła pytanie.

Kim znów łknęła wody. Komendantka wiedziała, że dziewczyna gra na zwłokę.

– Luke nie chciał ukrywać mnie w domu – odparła w końcu przesłuchiwana. – Powiedział, że sytuacja jest dla niego zbyt stresująca i nie może trwać wiecznie. Mówił, że muszę jakoś się z tego wyplątać. Ktoregoś razu odwiedziła go Misty.

– Przyszła do niego do domu? – zapytała Josie nieco głośniejszym głosem, niż chciała, ale Kim najwyraźniej nie dostrzegła jej poruszenia.

– Tak. Widziałam ją z okna na górze. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale widziałam, jak przyjeżdża i odjeżdża. Od razu zauważyłam, że jest w zaawansowanej ciąży. Zapytałam Luke’a, czy z nią sypia i czy to jego dziecko. Roześmiał się i zaprzeczył. Powiedział, że ledwo ją zna.

Słyszając to, Josie poczuła niewielką ulgę.

– A mówił, po co przyszła?

– Podobno prosiła Luke’a, żeby porozmawiał o czymś ze swoją narzeczoną. Zdaje się, że sprawa dotyczyła jej dziecka.

„Miał mi powiedzieć, że to dziecko Raya”, pomyślała Josie.

– Mówił, że łatwiej jej będzie, jeśli usłyszysz to od niego – dodała Kim. – Ale nie wiem, o co chodziło.

Komendant Quinn zacisnęła usta. Z jakiegoś powodu Misty chciała jej przekazać, że może urodzić dziecko Raya i wybrała Luke’a, by ją o tym poinformował. Josie zastanawiała się, czy za tą sprawą kryje się coś więcej, ale wkrótce Misty dojdzie do siebie i sama będzie mogła o tym opowiedzieć.

– No i co? Zaproponowałeś mu wtedy, że wyniesiesz się od niego i zamieszkasz u ciężarnej kobiety, którą podobno ledwo znał?

– Wiedziałam, że Luke chce się mnie pozbyć, a jednocześnie odniosłam wrażenie, że ta kobieta jest samotna. Wyglądała na podenerwowaną. Powiedziałam Luke’owi, że jestem położną...

– Kolejne kłamstwo – skwitowała Josie.

Kim spuściła wzrok.

– Tak – przyznała. – Kłamałam. W przeciwnym wypadku Luke nigdy by się na to nie zgodził. Poprosiłam, żeby zapytał ją, czy mogę się u niej zatrzymać na parę dni, a potem coś wymyśle.

– I co, uznał, że to dobry pomysł? Wiedział, że ludzie Dunna chcą cię zabić, a mimo to wysłał cię do domu samotnej, ciężarnej kobiety, która lada moment miała rodzić?

– No nie, wcale nie pochwalał tego pomysłu – sprostowała Kim. – Ale jako że nic mnie z Misty nie łączyło, uznaliśmy, że akurat tam nikt nie będzie mnie szukał.

– No to się pomyliliście. Bo Denny Twitch jednak cię znalazł.

Josie pomyślała, że coś jej się nie zgadza w historii, którą opowiedziała Kim. Luke świadomie nie sprawdziłby zagrożenia na ciężarną kobietę – ani na żadną inną. Nawet na kogoś takiego jak Misty Derossi. Z drugiej strony jednak, gdy spoglądała na jego koszulkę zwisającą z drobnych ramion dziewczyny, zastanawiała się, czy w ogóle zna swojego narzeczonego.

– Wiem – przytaknęła Kim. – Nie mam pojęcia, jak to się stało. Naprawdę nie wiem, jak mnie znalazł. Pojawił się, zabrał dziecko, a Misty... Byłam przekonana, że ją zabił.

– Ale nie zadzwoniłaś na pogotowie.

– Nie mogłam. Nie chciałam, żeby Eric mnie znalazł. Nie wiesz...

– Wiem tyle, ile trzeba – odparła chłodno Josie.

– Nie wiesz – powtórzyła stanowczo Kim.

– Wiem, że postawiłaś Misty w sytuacji, w której groziło jej niebezpieczeństwo. Po pierwsze, podałaś się za położną, chociaż nią nie jesteś, a po drugie zwróciłaś na nią uwagę Dunna. Kiedy Twitch ją pobił, nie wezwałaś pomocy. Nie posłaś z Twitchem, jednak pozwoliłaś mu zabrać bezbronny noworodka. Dbałaś tylko o własne bezpieczeństwo. Nie masz pojęcia o przyjmowaniu porodów, ale namówiłaś Misty, by zgodziła się rodzić w domu i obiecałaś jej pomoc. Nie prosiła cię, żebyś zawiozła ją do szpitala?



Kobieta milczała.

– Prosiła, prawda? – naciskała Josie.

– Nie mogłam zabrać jej do szpitala – cicho odpowiedziała dziewczyna. Nie mogłam ryzykować, że mnie znajdą. Poza tym nie było żadnych komplikacji. Dziecko było zdrowe.

Ciałem komendantki wstrząsnął niepohamowany gniew.

– Czy ty potrafisz powiedzieć choć słowo prawdy?

Kim spojrzała na nią, a z jej szeroko otwartych oczu wyczytała dziecięca niewinność. Josie wstała.

– Daruj sobie – warknęła. – Na mnie to nie działa. Manipulujesz ludźmi: oszukałaś własnego brata, Luke’a, Misty. Kłamiesz i mówisz to, co trzeba, żeby uzyskać to, czego chcesz.

Wyraz niewinnego zdziwienia zniknął z twarzy Kim i zastąpiło go coś w rodzaju nieprzejednanej przebiegłości.

– Wcale tego nie chciałam – odburknęła. – Potrzebowałam ich pomocy, żeby przeżyć. Odkąd wpadłam Ericowi w oko, moje życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Nie jestem dumna z tego, co zrobiłam, ale przynajmniej jeszcze żyję.

Josie spojrzała na nią z wściekłością.

– Ty może tak, jednak nie wiadomo, co z Lukiem i dzieckiem. Powiedz mi, planowałaś zabrać dziecko Misty i udawać, że jest twoje?

Kim milczała. Skrzyżowała ramiona na piersiach i starannie unikała wzroku policjantki. Ta po dłuższej chwili zapytała:

– Co się stało po tym, jak Twitch zabrał dziecko?

– Wróciłam do Luke’a i poprosiłam o pomoc. Właśnie zastanawialiśmy się, co zrobić, gdy w jego domu pojawili się ludzie Erica. Luke kazał mi się schować. Tak też zrobiłam. A potem koczuję tylko, że stałam na ganku i nie pamiętałam, kim jestem i skąd się tam wzięłam.

– Wciąż obstajesz przy tej bajeczce o amnezji? Czy to naprawdę konieczne?

– To nie jest żadna bajeczka. – Kim się zjeżyła. Przeżyłam szok. Lekarze potwierdzili, że to spowodowało utratę pamięci. Tamtego dnia dwukrotnie znalazłam się o włos od śmierci – u Misty, a potem w domu Luke’a. A potem Denny przyjechał na komendę policji, podając się za pracownika biura szeryfa. Nadal nie rozumiesz, jak bezwzględny potrafił być Eric Dunn?

Josie rozumiała tylko, że gdyby Kim przyznała się teraz, że udawała amnezję, groziłyby jej szereg zarzutów karnych – między innymi o utrudnianie śledztwa i zakłócanie pracy wymiarowi sprawiedliwości. Jak sama przyznała, robi co może, by przeżyć. Obstając przy amnezji, w pewnym stopniu zapewnia sobie ochronę. Komendant Quinn drążyła więc dalej:

– Kiedy zobaczyłaś Twitcha na komendzie, wiedziałaś już, że masz kłopoty. Dlaczego z nim poszłaś? Byłaś na posterunku policji. Mogłaś komuś powiedzieć, co się dzieje.

– Nie chciałam, żeby komuś jeszcze stała się krzywda – wyjaśniła Kim.

– Na komendzie policji? No, tam akurat nie musiałaś się przejmować – zauważyła Josie. Zastanawiała się, czy Kim zawsze była patologiczną kłamczuchą, czy nauczyła się tego w trakcie związku z Dunnem.

– Gdzie uciekłaś po tym, jak postrzeliłaś Twitcha w samochodzie?

– Chyba jednak potrzebuję prawnika, skoro mamy rozmawiać o tamtym zajściu.

– Pozwól, że zapytam nieco inaczej – podjęła Josie. – Dokąd się udałaś po wypadku?

Kim zastanowiła się przez chwilę. Quinn przypuszczała, że znów kalkuluje, ile może powiedzieć, żeby nie narobić sobie jeszcze większych kłopotów.

– Biegłam przez jakiś czas, aż dotarłam do jakiegoś podwórza. Zastałam tam kobietę, która pomogła mi się umyć i dała mi coś do jedzenia, a potem powiedziała, że w okolicy kręci się policja, więc musiałam się stamtąd wynosić.

– Czy to było podwórze, na którym był domek na drzewie?

Kim podniosła wzrok.

– Tak, to było tam. Ale nie róbcie tej kobiecie problemów. Ona nie wiedziała...

Josie uniosła dłoń.

– Kobieta mnie nie interesuje. Co potem robiłaś?

Kim znów spojrzała na stół. Josie miała wrażenie, że dziewczyna chce powiedzieć prawdę, ale nie może się na to zdobyć.

– Był ten gość, który łąził za Dennyem. Na początku tego nie zauważyłam, dowiedziałam się dopiero później. Widywałam go już wcześniej, kręcił się koło domu Luke’a. Dlatego musiałam stamtąd odejść. Wiedziałam, że depczą mi po piętach.

– To był jeden z ludzi Erica?

– Tak myślałam, lecz okazało się, że wcale dla niego nie pracuje. Wydawał się jakiś dziwny. Inny niż goście, których Eric zwykle zatrudniał. Przede wszystkim był starszy.

– Ile mógł mieć lat?

Kim wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Jakoś po pięćdziesiątce. Chudy, średniego wzrostu, cichy i niepozorny. Sprawiał bardzo dziwne wrażenie. Dopiero kiedy wyszłam z domu tamtej kobiety, zorientowałam się, że ten człowiek śledził Denny’ego. Podjechał i wziął mnie do samochodu.

– Co to był za samochód?

– Nie wiem. Jakiś sedan. Czarny, czterodrzwiowy. Nie znam się na autach. To był taki zwykły czarny samochód, jakich jest wiele.

Josie słumiła pełne frustracji prychnięcie.

– Dokąd cię zabrał?

– Na początku nigdzie. Potem zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziałam mu to, co tobie – że Eric chce mnie zabić. Zapytałam, czy jego też nasłał, ale zaprzeczył. Twierdził, że nie pracuje dla Erica i że ma mnie zawieźć do swojego zleceniodawcy, jednak nie wspomniał, kto to taki.

Czyli na horyzoncie pojawił się kolejny gracz. To wyjaśniałoby tragiczną śmierć Dunna.

– Czego od ciebie chciał?

– Pytał o wypadek na budowie w Filadelfii. Podobno jego zleceniodawcy zależało na tych informacjach i był zdecydowany zapewnić mi ochronę, jeśli powiem wszystko, co wiem o tamtym zajściu. Od razu zaznaczyłam, że dopóki Eric mnie szuka, nikt nie może czuć się bezpieczny. Dlatego zawarliśmy pewien układ. Tamten człowiek powiedział, że – cytuję – zajmie się Erikiem, a potem mieliśmy się spotkać, a ja obiecałam, że dam mu te nagrania.

– Te, które skasował Eric?

– Tak, ale ten człowiek o tym nie wiedział.

– Też prawda. A niby jak ten człowiek miał się zająć Dunnem?

– Nie wiem. – Kim wzruszyła ramionami. – Wydawało mi się, że się go pozbędzie.

– Czyli go zabije?

– Tego nie powiedział. Ja zresztą też nie. Zrozumiałam, że miał z nim tylko pogadać tak, żeby Eric się ode mnie odczepił.

Josie zmrużyła oczy.

– Rozumiem.

– Słuchaj, chciałaś usłyszeć prawdę, więc mówię, jak było.

– I zamierzałaś się potem spotkać z tym człowiekiem, chociaż nie wiedziałaś, kim jest ani dla kogo pracuje? Nie zapytałaś, kim jest jego zleceniodawca i jak cię znalazł?

– Nie chciał mówić o swoim zleceniodawcy. Domyśliłam się, że to musiał być ktoś, kto ucierpiał w wyniku wypadku na budowie w Filadelfii. Ale i tak nie zamierzałam się z nim potem spotykać. Powiedziałałam, co trzeba, żeby dał mi spokój.

Kim najwyraźniej nie miała w zwyczaju przyjmować dalszej perspektywy – żyła chwilą.

– I co było potem?

– Wysadził mnie pod domem Luke’a. Umówiłam się z nim dzisiaj w silosie, w tamtym opuszczonym gospodarstwie oddalonym o milę od domu Luke’a. Poszłam tam, ale kiedy zobaczyłam jego samochód, stchórzyłam. Nie dałam rady. Nie czułam się bezpiecznie. Wróciłam do domu Luke’a.

– Jak się nazywa ten człowiek?

– Przedstawił mi się jako Leo. Nic więcej nie wiem.

– Wyśle ludzi, żeby go odnaleźli – zapowiedziała Josie. – Rozmawiałas z Dennyem po tym, jak zabrał cię z komendy?

– Nie mogę o tym mówić bez prawnika.

– Nie pytam cię, co się stało. Chcę tylko wiedzieć, czy mówiliście coś o Luke’u albo o dziecku Misty. Kim zaczęła skubać etykietkę na butelce wody.

– Nie chciał mówić o Luke’u. Pytałam go, ale zmieniał temat. Interesowało go tylko dziecko. Uważał, że je zabrałam. Powiedział, że go nie ma.

Josie przeszły ciarki.

– Jak to? Uważał, że zabrałaś dziecko? Jak miałybyś to zrobić?

– Wydawało mu się, że kiedy wyszedł z domu Misty, pojechałam za nim i wyjęłam dziecko z samochodu, kiedy zatrzymał się na stacji, żeby zatankować.

– A zrobiłaś to?

– Nie – zaprzeczyła Kim. – Mówiłam ci już, że wróciłam do Luke’a.

– Jak się tam dostałaś?

– Taksówką – nieśmiało odpowiedziała dziewczyna. – Skorzystałam z telefonu Misty, a potem wyrzuciłam go do rzeki. Kazałam taksówkarzowi zatrzymać się na moście i pozbyłam się jej komórki.

Czyli zacierała za sobą ślady nie po to, żeby uciec przed Dennyem, lecz by zmylić policję. Josie zastanawiała się, co jeszcze ukrywa Kim, ale w tej chwili musiała skupić się na odnalezieniu Luke’a i Victora Derossi – żywych lub martwych.

– Dobrze. Skoro Denny nie ma dziecka i ty też go nie zabrałaś, to gdzie ono jest?

– Nie mam pojęcia.

Po raz pierwszy tego popołudnia komendant Quinn była pewna, że przesłuchiwana mówi prawdę.

– Dobra. A przychodzi ci do głowy, kto chciałby je zabrać? I kto mógłby odbić Luke’a z rąk Erica? Kto wiedział, gdzie Eric ich przetrzymuje?

Kobieta spojrzała na nią ze smutkiem.

– Każdy, kogo Eric kiedykolwiek wydymał. A takich ludzi jest mnóstwo. Nikt jednak nie miał na tyle jaj, by mu się postawić. Jeśli ludzie Erica nie żyją, to znaczy, że on sam kazał ich zabić. Eric miał mnóstwo lojalnych pracowników. Jego brysie szli tam, gdzie im kazał, i robili to, czego zażądał. Jeśli nie znaleźliście Luke’a i dziecka, to znaczy, że ich też kazał zlikwidować.

## ROZDZIAŁ 50

Josie zamknęła drzwi do swojego biura i oparła się o nie, po czym wydała przeciągłe westchnienie. Musiała opanować emocje. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że Luke i mały Victor Derossi mogą już żyć. Nie chciała i nie mogła.

Twitch powiedział Kim, że nie mają dziecka, ale ktoś przecież je zabrał. Josie nie wiedziała, czy to dobra, czy zła wiadomość. Ludzie Dunna przynajmniej przygotowali dla noworodka kołyskę i kocyk. Komendantka była pewna, że żaden z nich nie miał pojęcia o opiece nad niemowlęciem, lecz przynajmniej ktoś poczynił pewne kroki, by zaopatrzyć się w cokolwiek dla dziecka, a to oznaczało, że Dunn nie zamierzał tak po prostu zabić malucha. Czy można było powiedzieć to samo o człowieku, który teraz przetrzymywał noworodka? Josie przeszły ciarki. Szybko wzięła się jednak w garść i usiadła za biurkiem. Kim kłamała w wielu sprawach, ale Josie i tak wątpiła, by dziewczyna wiedziała coś, co mogłoby pomóc im odnaleźć Luke'a i dziecko.

Po chwili rozległo się ciche pukanie do drzwi i do biura wszedł Noah. Spojrzał na przełożoną z troską i współczuciem – tak samo jak patrzył na nią od początku tej sprawy. Jak gdyby na jego oczach poddawala się leczeniu kanałowemu.

– Nic mi nie jest – warknęła od razu Josie.

Policjant podszedł do biurka i położył na nim papierową torbę z fast foodem.

– Na razie umieściliśmy Conway w areszcie. Jak tylko dostanie obrońcę z urzędu, zostanie przekazana do aresztu śledczego.

Josie skinęła głową. Kiedy poczuła zapach jedzenia, żołądek bolesnym skurczem przypomniał jej o głodzie. Zajrzała do torby. W środku był burger z frytkami. Noah powiedział:

– Musisz być głodna. A nawet jeśli nie, powinnaś coś zjeść.

Odpakowała burgera i ugryzła kawałek. Okazało się, że rzeczywiście była głodna. Pochłonęła go w ciągu kilku sekund, a kiedy żołądek wciąż burczał, sięgnęła po frytki. Noah usiadł po drugiej stronie biurka.

– Myślisz, że ona ma rację? – zapytał. – Że Dunn kazał zabić Luke'a i dziecko?

Josie odparła z pełnymi ustami:

– Jest ktoś jeszcze. Musi być. A ten tajemniczy Leo w czarnym samochodzie? Poza tym ktoś zabrał Twitchowi dziecko z auta i zabił tych ochroniarzy, którzy w kościele pilnowali Luke'a. No i kto mógł zabić Dunna i jego ludzi na budowie? Coś nam umyka. A raczej ktoś.

– Też tak sądzę. Tylko kto by to mógł być?

– Ktoś, kto ma pieniądze i pozycję, by móc załatwić Dunna. A teraz wiemy, że ma również jaja ze stali, bo właśnie to zrobił.

– Ktoś, kto wkurzył się na niego po wypadku na budowie w Filadelfii?

– Albo ktoś, kto planował wykorzystać dowody zdobyte przez Kim, żeby posłać Dunna na dno. Chcę, żeby nasi ludzie zaczęli rozglądać się za tym Leo. Zaczynjcie w domu Luke'a. Zajrzyjcie do silosa.

– Dobra.

Najedzona Josie oparła się na krześle i zamknęła oczy. Chciała posiedzieć chwilę w ciszy, by uspokoić myśli, ale po jakimś czasie poczuła, że Noah potrząsa nią, by wyrwać ją ze snu.

– Szefowo – odezwał się. – Chrapałaś.

Josie wyprostowała się i wytarła strużkę śliny z kącika ust.

– Jak długo spałam?

– Parę minut – uspokoił ją Fraley. – Może pojedziesz do domu i trochę odpoczniesz? Zadzwoń, jak coś będziemy mieli. Zajmujesz się tą sprawą przez cały dzień.

Policjantka z całego serca chciała się sprzeciwić, jednakże jej organizm wiedział swoje – kończyny były ciężkie i zdrętwiałe. Minęła dziewiąta wieczorem. Pomyślała, że mogłaby pojechać do domu i zdrzemnąć się na dwie lub trzy godziny, a potem wróciłaby na komendę.

– Niech ci będzie – powiedziała w końcu. – Ale tylko na chwilę.

Jakiś czas później Josie jechała ulicami Denton. Z jednej strony tęskniła za własnym łóżkiem i odrobiną snu, z drugiej jednak nie chciała spotkać się z Carrieann. Kiedy była już blisko domu, zadzwonił jej telefon. Zaparkowała na poboczu i wyjęła komórkę – Diana Sweeney przysłała jej kilka wiadomości tekstowych i PDF z profilem drugiego dawcy, a także jego zdjęcie z młodości. Josie powiększyła fotografię. Choć jeszcze przed sekundą padała ze zmęczenia, teraz w jednej chwili otrzeźwiała.

– Kurwa mać.

Nie zastanawiając się dłużej, włączyła się do ruchu i zawróciła.

## ROZDZIAŁ 51

W południowo-wschodniej części Denton, nad wypływającą z miasta w stronę gór rzeką Susquehanna, ciągnął się most. Na drugim brzegu rzeki, niecałą milę za mostem, mieścił się dom Petera Rowlanda. Wszyscy wiedzieli, gdzie mieszkał Rowland, nie tylko dlatego, że był miejscową legendą, lecz przede wszystkim, że jako jedyny w Denton miał przed domem lądowisko dla helikoptera. Josie dwukrotnie przejechała obok jego bramy, ponieważ była celowo nieoznakowana. Za trzecim razem wreszcie znalazła posiadłość, o którą jej chodziło. Podjazd został wyłożony kostką brukową i gładkim asfaltem. Drogę dojazdową z obu stron porastały gęste drzewa. Reflektory samochodu Josie co jakiś czas oświetlały kolejne polanki z ustawionymi tam rzeźbami. Posiadłość wyglądała jak ogród z Alicji w Krainie Czarów. Josie wiedziała, że Rowland jest bogaty, ale po ostatnim spotkaniu nie przypuszczała, że jest też ekscentrykiem.

Kiedy podjechała bliżej domu, po bokach podjazdu zapaliły się lampki z czujnikiem ruchu i na końcu alei Josie dostrzegła lądowisko z helikopterem stojącym na środku placu. Za lądowiskiem wznosił się potężny dom Rowlanda. Budynek przypominał betonowy wodospad – kolejne piętra układały się na kształt piramidy. Ściany na dwóch najniższych piętrach były prawie całkowicie przeszklone. Josie mogła zajrzeć tylko do dwóch oświetlonych pokoi: do biblioteki i do salonu, w którym stały białe kanapy i szezlong w tym samym kolorze. Peter Rowland siedział w rogu jednej z kanap ze skrzyżowanymi nogami i czytał książkę.

Kiedy światło z reflektorów omiotło dom, Peter podniósł wzrok. Po chwili stał w drzwiach i witał się z przybyłą.

– Komendant Quinn – powiedział. – Czy coś się stało?

Dopiero wtedy Josie zorientowała się, że wiedziona impulsem przyjechała do obcego człowieka o dość późnej porze. Teraz jednak nie mogła się już wycofać.

– Nie, nic się nie stało – zapewniła go. – Tylko... Muszę panu zająć chwilkę.

Rowland odsunął się na bok, żeby ją wpuścić. Weszła po kilku schodkach do salonu, w którym wcześniej siedział pan domu. Teraz zauważyła, że ściany na całej wysokości pokrywają czarne lśniące panele, w których teraz widziała tylko własne blade odbicie. Rowland szedł tuż za nią. Teraz wskazał na okna.

– Najpiękniej jest rano, kiedy widzi się drzewa. Po lewej też jest niewielki ogródek. – Kiedy policjantka nie skomentowała tej informacji, dodał: – Czy mogę zaproponować coś do picia?

Josie odwróciła się z uśmiechem.

– Nie, dziękuję.

Mężczyzna gestem dłoni zaprosił ją, by usiadła na jednej z kanap, a sam zajął miejsce na szezlongu naprzeciwko niej. Josie postanowiła od razu przejść do rzeczy:

– Kiedy Tara zadzwoniła do pana w sprawie pieniędzy na nagrodę za informacje o dziecku Misty Derossi, czy wiedział pan, że to pan może być jego ojcem?

Uprzejmy uśmiech zastępnął na ustach Rowlanda i teraz przypominał bardziej grymas bólu.

– Co to ma znaczyć? – zapytał tylko.

– Czy podejrzewał pan, że może być ojcem Victora Derossiego już wtedy, kiedy zaoferował pan pieniądze za bezpieczny powrót dziecka? Czy to dlatego zgodził się pan pomóc?

Mężczyzna był wyraźnie zdezorientowany. Oparł łokcie na kolanach i się pochylił.

– Przepraszam, chyba zaszła pomyłka. Nie jestem ojcem Victora Derossiego.

– Ale może pan nim być – sprostowała Josie. – Prawdopodobieństwo wynosi pięćdziesiąt procent. Na pewno już pan to wie.

– Skąd miałbym wiedzieć? Nigdy nie spotkałem Misty Derossi. Jak mogę być ojcem jej syna?

– Wiem, że oddał pan próbkę nasienia do banku spermy. Mam dowody.

Rowland przez dłuższą chwilę milczał, po czym wyprostował się, oparł na szezlongu i spojrzął na przybyłą tak, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu powiedział:

– Kiedy byłem bardzo młody, podjąłem pewną głupią decyzję – niejedną, niestety – ponieważ byłem ubogi i próbowałem jakoś utrzymać się w college’u. Przez jakiś czas byłem nawet bezdomny – wiedziała pani o tym?

Cóż, każdy szczegół drogi „od pacybuta do milionera”, jaką pokonał Peter Rowland, stał się częścią miejscowej legendy.

– Owszem – odparła lakonicznie. – Obiło mi się o uszy.

– Kiedy miałem dwadzieścia parę lat, szukałem sposobów, jak szybko zarobić trochę forsy. I tak, oddałem wtedy próbkę do banku nasienia. Znalazłem taki bank, który płacił za każdą próbkę. Ale to było dawno temu.

– Próbka wciąż istnieje – przypomniała mu Josie.

– Tylko dlatego, że ktoś w banku nawalił. Moja próbka miała zostać zniszczona wiele lat temu. Bank, do którego się zwróciłem, zwykle przechowuje nasienie od siedmiu do dwunastu lat. Dwanaście to absolutne maksimum i niezwykle rzadko przechowuje się materiał aż tak długo.

– A jednak pańska próbka uchowała się i ktoś pomylił ją z materiałem od dawcy wybranego przez Misty Derossi.

– Tak, wiem, że materiału nie zniszczono. Bank nasienia przysłał mi pismo z informacją jakiś miesiąc czy dwa temu. Tą sprawą zajmuje się już mój prawnik. Zapewniono nas jednak, że z uwagi na wiek próbki niemożliwe jest, żeby doszło do zapłodnienia.

– Pani Derossi powiedziano co innego.

– Bardzo mi przykro z tego powodu. Jestem pewien, że taka informacja musiała ją zdenerwować, ale powtarzam po raz kolejny – Victor Derossi nie jest moim dzieckiem.

– W takim razie dlaczego zaoferował pan aż piętnaście tysięcy dolarów nagrody za jego bezpieczny powrót? – zapytała Josie.

Mężczyzna uśmiechnął się nerwowo.

– Mówiłem już: chciałem coś zrobić dla miejscowej społeczności.

– Prawie samodzielnie finansuje pan ośrodek dla kobiet, który buduje pani burmistrz.

Rowland znów westchnął.

– Komendant Quinn, czy ma pani dzieci?

Josie pokręciła głową.

– W zeszłym roku straciłem córkę, Polly.

– Bardzo mi przykro – odparła.

– Dziękuję. Nie zrozumie tego nikt, kto nie przeżył czegoś takiego. Nikomu tego nie życzę. Kiedy Tara powiedziała mi, w jakiej sytuacji znalazła się pani Derossi, od razu wiedziałem, że powinienem jakoś pomóc. Akurat byłem wtedy w mieście. Dysponuję odpowiednimi środkami. I tyle.

Josie ani trochę mu nie wierzyła, ale zorientowała się, że tą drogą nigdzie nie dotrze, więc zmieniła temat:

– Ma pan naprawdę piękny dom – powiedziała.

Nawet jeśli Rowland był zaskoczony taką zmianą, nie dał tego po sobie poznać.

– Dziękuję.

– Czy mogłabym skorzystać z łazienki?

– Oczywiście. – Gospodarz wyjaśnił jej, jak ma dotrzeć do łazienki na parterze. Po drodze Josie bacznie rozglądała się po domu, przemierzając korytarze. Każdy pokój był starannie umeblowany, ale wszystkie wyglądały tak, jak gdyby od lat nikt ich nie używał. Choć dom był czysty i wystawnie urządzony, sprawiał wrażenie przepastnego i pustego. Josie miała wrażenie, że gdyby krzyknęła, jej głos odbiłby się echem od ścian. Nigdzie ani śladu bytności innego człowieka. Rozważała, czy nie wymknąć się po schodach na górę i nie rozejrzeć po wyższych piętrach, ale ostatecznie zrezygnowała z tego pomysłu. Kiedy wróciła do salonu, Rowland już stał.

– Czy to wszystko, pani komendant?

– Tak. Przepraszam za najście o tak późnej porze. – Josie zatoczyła ręką krąg. – Nie ma pan ochroniarzy?

Mężczyzna się roześmiał.

– Nie, a powinienem?

– Niekoniecznie. Sam pan lata tym helikopterem?

– Nie, zatrudniam pilota.

– A zna pan człowieka imieniem Leo?

Rowland westchnął zniecierpliwiony.

– Znam wielu ludzi, pani komendant, ale nie przychodzi mi do głowy nikt o tym imieniu.

Josie usłyszała w głębi domu czyjeś kroki. Odwróciła się, jednak w korytarzu nikogo nie było.

– Ma pan jakieś zwierzęta? – zapytała.

– Nie. To pewnie Marie, moja gosposia.

– Pracuje jeszcze o tej porze?

– Kiedy jestem w mieście, jest tu przez cały czas. Wiem, że na to nie wyglądam, ale potrafię narobić bałaganu.

To mówiąc, mężczyzna zrobił krok w stronę Josie, ewidentnie prowadząc ją do drzwi.

– Proszę posłuchać – odezwał się, kiedy wychodzili przed dom. – Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby zachowała pani dla siebie informacje, które udało się pani odkryć. Jeszcze nie odnaleźliście Victora Derossiego, prawda?

– Tak, to prawda – potwierdziła Josie.

– Nie chciałbym, żeby poszukiwania coś... zakłóciło. Jeśli prasa dowie się o aferze z bankiem nasienia, rozdmuchają całą sprawę. A najlepiej będzie skupić się na znalezieniu małego Victora, prawda?

– Oczywiście – zgodziła się policjantka.

Sekundę później drzwi wielkiego domu zamknęły jej się przed nosem.



## ROZDZIAŁ 52

Kiedy Josie spojrzała na ekran telefonu, okazało się, że ma trzy nieodebrane połączenia od Carrieann i dwa esemesy od niej z prośbą o informacje. Odpisała, że w domu Luke'a znaleźli Kim Conway, która została zatrzymana, ale nie dowiedzieli się od niej niczego istotnego. Siostra Luke'a chciała wiedzieć, co policja zamierza teraz zrobić, skoro Eric Dunn nie żyje – nie była pewna, czy zdołają odnaleźć Luke'a. Josie nie chciała jechać teraz do domu i spotkać się z Carrieann, wiedząc, że nie ma dla niej żadnych odpowiedzi, a jedynie dalsze pytania. Napisała jej tylko, że cały czas szukają Luke'a, co nie było do końca zgodne z prawdą, bo w tej chwili nie mieli żadnego punktu zaczepienia.

Wiedziała tylko, że Peter Rowland kłamie. Był dawcą, którego materiał przez pomyłkę trafił do Misty, i akurat przyjechał do miasta wtedy, kiedy doszło do uprowadzenia, a potem zaofiarował pieniądze za bezpieczny powrót małego Victora Derossiego. To za dużo jak na zwykły zbieg okoliczności.

Josie wiedziała, gdzie mieszka Noah. Odbierała go stąd kilka razy albo odwoziła go po pracy, kiedy musieli się podzielić samochodem służbowym. Nigdy jednak nie wchodziła do środka. Teraz stała w progu i przestępowała z nogi na nogę, żeby nie zmarznąć. Inspektor Fraley mieszkał w małym, skromnym domku, całkowicie pozbawionym jakichkolwiek ozdób. Przed drzwiami nie było nawet wycieraczki. Na pierwszy rzut oka było widać, że mieszka sam. Po chwili zapaliło się światło na ganku, a drzwi uchyliły się i wyjrzał zza nich Noah. Miał na sobie same bokserki. Wizyta Josie najwyraźniej wybudziła go ze snu. Gęste brązowe włosy miał rozczochrane, a oczy zaspane i na wpół zamknięte. Zamrugał teraz i spojrzął na Josie.

– Szefowo?

– Przepraszam za wizytę o tak późnej porze – zaczęła. – Mogę wejść?

Noah odsunął się i wpuścił ją do środka. Zatrzymała się, kiedy zauważyła bliźnię na jego prawym ramieniu. Nigdy przedtem jej nie widziała, choć to z jej winy kolega odniósł obrażenia w czasie prowadzenia sprawy zaginionych dziewcząt. Teraz Noah też spojrzął na starą bliźnię i potarł ją palcami.

– Nie boli – powiedział.

– Ja... Ja... – wyjąkała Josie.

Mężczyzna się roześmiał.

– Wiem, wiem. Jest ci przykro. Nie musisz po raz kolejny przeproszać. Chodź, wejdź do kuchni.

Wystrój domu stanowiły używane meble. Nie było tu nic zbytecznego; Noah miał tylko to, co potrzebne: starą dwuosobową sofę zapadniętą na środku, porysowany stolik, na którym leżał pilot od telewizora i mały regał złożony z trzech półeczek. Na regale stał telewizor, odtwarzacz DVD i coś, co przypominało konsolę do gier. Kuchnia wyglądała jak żywcem wyjęta z lat siedemdziesiątych. Na środku stał nieduży stół, a przy nim dwa krzesła. Gospodarz odsunął jedno dla Josie, a sam podszedł do zlewu. Otworzył szafkę i wyjął puszkę kawy.

– Wiem, że wystrój wnętrza nie powala na kolana – odezwał się. – Mama mi zawsze powtarza, że bym coś z tym zrobił, ale, prawdę mówiąc, spędzam tu niewiele czasu.

Josie patrzyła, jak jej podwładny przygotowuje wodę na kawę. Ekspres był chyba jedynym nowoczesnym sprzętem w tym domu.

– Masz za dużo pracy. Muszę ci dać trochę odsapnąć – powiedziała.

Noah obejrzał się przez ramię z uśmiechem.

– Nie, jest dobrze.

Nalał wody do ekspresu, po czym odwrócił się do niej i oparł plecami o kuchenny blat. Wzrok policjantki znów mimowolnie powędrował w stronę bliźny. Przypomniała sobie ślady, jakie znaczyły pierś

Luke'a. To była pamiątka po ranach postrzałowych i po operacji, którą potem przeszedł w szpitalu. Teraz Josie zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek będzie jej dane dotknąć tych blizn. A potem zadała sobie pytanie, czy w ogóle by tego chciała – po tym, jak ją okłamał, a może nawet i zdradził.

– To o co chodzi? – zapytał Noah.

Josie opowiedziała mu o wiadomościach od Diany Sweeney i o spotkaniu z Rowlandem. Noah gwizdnął przeciągle.

– Tego się nie spodziewałem.

– Ja też nie.

– No i co o tym sądzisz?

– Może kołyska była nieużywana i nie znaleźliśmy dziecka w kościele dlatego, że Rowland je zabrał?

– Ale szefowo...

– Pozwól mi dokończyć. Jeśli Misty powiadomiono o pomyłce, to chyba logiczne, że Rowland również powinien się o niej dowiedzieć?

– Bank nasienia nie naruszyłby prywatności Misty, mówiąc Rowlandowi, komu przekazano jego próbkę. Zresztą – co sama powiedziałaś – on już wcześniej wiedział, że jego materiał genetyczny nie został zniszczony. A nawet gdyby wiedział, dokąd trafiła próbka jego nasienia, to po co miałby zabierać dziecko? Co by z nim zrobił? To chyba trochę bez sensu.

Policjant wyjął z innej szafki dwa kubki i nalał do nich gorącej kawy. Tę dla Josie przygotował dokładnie tak, jak lubiła, po czym podał jej kubek.

– To jednak sporo jak na zwykle zbieg okoliczności, nie sądzisz? – zauważyła Quinn.

– Co? Że zgodził się przekazać pieniądze na nagrodę za odnalezienie dziecka, które może być jego? No dobra, to jest zdecydowanie dziwny zbieg okoliczności – przyznał Noah.

– To nie jest żaden zbieg okoliczności.

– Szefowo, nie mamy nic, co łączyłoby Rowlanda z Misty, nie licząc pomyłki w banku nasienia. Wiemy, że bank nie naruszył zasad poufności.

– A może jednak naruszył. Mnie udało się zdobyć dane Rowlanda.

Mężczyzna postawił swój kubek na stole i usiadł naprzeciwko Josie, po czym uśmiechnął się półgębkiem i odparł:

– Ale nie do końca uczciwie, prawda?

– Tylko dlatego, że zdobycie tych informacji oficjalną drogą trwałoby za długo. Diana powiedziała mi, że dział prawny potrzebuje siedmiu do dziesięciu dni, by odpowiedzieć na nakaz. Możliwe, że Rowlandowi wystarczyłoby tylko dobry prawnik, by uzyskać informacje, które go interesują. A na to na pewno go stać.

Noah przeczesał włosy palcami.

– No nie wiem, nadal myślę, że to trochę naciągana teoria. Po co Rowland miałby oferować pieniądze jako nagrodę za odnalezienie dziecka, które sam zabrał?

– Właśnie po to, żeby oczyścić się z podejrzeń – wytknęła Josie.

– No dobra, czyli jaką masz teorię? Że to Rowland sprzątnął dziecko Twitchowi sprzed nosa?

– Nie – odparła. – To musiał być ktoś, kto działał na zlecenie Rowlanda. Może ten cały Leo.

– Czyli według twojej teorii Rowland dowiaduje się, że dziecko może być jego, ale nie zwraca się bezpośrednio do Misty, tylko nasyla na nią jakiegoś gościa, który ma ją mieć na oku? Potem dziecko przychodzi na świat, a wtedy ni stąd, ni zowąd pojawia się Twitch. Tajemniczy obserwator jednak nie pomaga Misty, kiedy zbior od Dunna tłucze ją na kwaśne jabłko i zabiera jej dziecko. Jedzie za Twitchem i przy pierwszej nadarżającej się okazji porywa niemowlę. Rowland kładzie łapę na dziecku, a potem oferuje pieniądze w nagrodę za jego odnalezienie. Tylko po co to wszystko? Dlaczego Rowlandowi tak bardzo zależy na dziecku, a jednocześnie za wszelką cenę próbuje je ukryć przed światem?

– Tego właśnie nie wiem – przyznała. – Pamiętajmy jednak, że ten człowiek w zeszłym roku stracił dziecko. Być może uznał, że los daje mu drugą szansę.

– W takim razie dlaczego załatwia to w nielegalny sposób? Po co te małpie ruchy i wynajęty osiłek do brudnej roboty? Przecież mógłby kazać prawnikom skontaktować się z Misty i spróbować się z nią jakoś dogadać w sprawie dziecka.

Sfrustrowana Josie głośno westchnęła. Noah miał rację. To nie miało sensu.

– Szefowo, a może to ty tak bardzo chcesz wierzyć, że dziecko jeszcze żyje i dlatego uczepiłaś się Rowlanda?

Josie odwróciła wzrok, przysunęła sobie kubek z kawą i zacisnęła na nim dłoń.

– Okej – przytaknęła po chwili. – Rozumiem. Nie zdołałam ocalić Luke’a, nie znalazłam dziecka Misty. A to mogło być dziecko Raya, który był moim mężem. Wiem, co chcesz powiedzieć.

– Naprawdę?

Tym razem spojrzała mu w oczy.

– Tak. Mówię poważnie. Rozumiem twój tok myślenia.

– Ale...? – zapytał z uśmiechem.

– Ale instykt rzadko mnie zawodzi. Chcę przeszukać dom Rowlanda.

Jeśli nawet Noah był zaskoczony, nie dał tego po sobie poznać. Od razu odparł:

– Droga jest tylko jedna: trzeba uzyskać nakaz od sędziego. Jako uzasadnienie możesz podać tylko fakt, że próbka nasienia Rowlanda została omyłkowo przekazana zamiast nasienia Raya – a oficjalnie tego przecież nie wiesz. Zresztą nawet gdybyś wiedziała, sądu tym nie przekonasz.

– A jeśli on naprawdę ma to dziecko?

– Człowiek pokroju Petera Rowlanda nie miałby powodu, by porywać niemowlę – tym bardziej gdyby sądził, że to jego dziecko. Jeśli nawet chciał utrzymać w tajemnicy pomyłkę banku nasienia, to mógł po prostu skontaktować się z Misty i jakoś z nią dogadać. Jestem pewien, że przy pieniądzach, jakimi dysponuje, bez trudu zapewniłby sobie jej milczenie.

– A może bał się, że ona go będzie szantażować. Nie zna jej i nie może być pewien, co by zrobiła. Nawet ja nie umiałabym powiedzieć, czy Misty jest zdolna do szantażu.

Noah pokręcił głową.

– Nie w tym rzecz. Ludzie tacy jak Peter Rowland nie muszą wynajmować zbirów. To nie jest drugi Eric Dunn. Dunn miał pieniądze i władzę, ale wykorzystywał je do rozwiązań siłowych – po prostu rozwał każdego, kto stanął mu na drodze. Rowland jest znanym filantropem. Zasiada w zarządach i radach organizacji charytatywnych. Nie popisuje się swoim bogactwem. Jest tysiąc razy bogatszy od Dunna i odnosi o wiele większe sukcesy. Sama mówiłaś, że nawet nie ma ochroniarzy. Wynajmowanie płatnych bandytów nie jest w jego stylu. On rozwiązuje problemy na sali sądowej albo podpisuje umowy, zawiera porozumienia, starannie formułując klauzule o poufności i ewentualnych odszkodowaniach.

Josie musiała przyznać, że jej zastępca ocenił Rowlanda wyjątkowo trafnie

– Posłuchaj – mówił dalej mężczyzna. – To zrozumiałe, że jesteś zdenerwowana po tym, co widziałas dzisiaj na Równinie. Poza tym jesteś też niewyspana, a teraz cała sprawa nam się wali. W tej chwili najlepiej będzie, jeśli pojedziesz do domu, wypiszesz się, a resztą zajmiemy się jutro rano.

– Chcesz mnie wyprosić?

Noah się roześmiał.

– Kiedy po raz ostatni chciałem cię wyprosić, postrzeliłaś mnie. Drugi raz nie będę ryzykował.

Josie się zaczerwieniła. Otworzyła usta, by po raz kolejny go przeprosić, ale zmieniła zdanie. Noah nachylił się nad stołem i delikatnie dotknął jej dłoni.

– Szefowo – powiedział. – Zdrzemnij się chociaż na parę godzin, dobrze? Nie proszę o więcej. Możesz tu nawet zostać, pościelę ci na kanapie, a rano zastanowimy się, co robić dalej.

Komendantka napiła się kawy, a potem odsunęła od siebie kubek.

– Dziękuję – odparła.

Odprowadził ją do salonu i poczekał, aż ułoży się na kanapie.

– Przyniosę ci koc – zaproponował.

Zanim wrócił, już zasypiała. Kiedy ją przykrył, nawet nie otwarła oczu. Wymamrotała tylko w półśnie:

– Słuchaj, Rowland ma gosposię. Może z nią pogadamy?

Noah zaśmiał się cicho, a potem ścisnął ją za ramię.

– Jutro, szefowo. Wrócimy do tego jutro.

# ROZDZIAŁ 53

## PIĄTEK

– Tracimy tylko czas – utyskiwał Noah.

– Cicho bądź. – Josie machnęła ręką, nakazując mu milczenie. – Chyba coś widzę.

Nachyliła się i wyjrzała przez przednią szybę. Z samochodu widać było podjazd przed domem Rowlanda. Po kilku godzinach snu Josie i Noah przyjechali tu i zaparkowali kilka metrów od budynku. Spędzili cały dzień w samochodzie, czekając, aż gosposia opuści posesję.

– To tylko jeleń – zauważył Fraley.

I rzeczywiście po chwili spośród rosnących wokół podjazdu drzew wyjrzał jeleń. Zwierzę ostrożnie wyszło na jezdnię. Josie tylko jęknęła.

Na początku czekali, aż Rowland wyjdzie z domu. Kiedy wsiadł do mercedesa benza, podeszli pod drzwi, pukali, dzwoniли i krążyli wokół budynku, zaglądając przez okna, ale wszystko na nic. W końcu policjant wskazał na kamery rozmieszczone na terenie posiadłości. Josie postanowiła, że rozsądniej będzie się wycofać i obserwować teren z oddali. Była pewna, że gosposia kiedyś będzie musiała wyjść, a wtedy zaczepią ją i spróbują porozmawiać.

– Widziałaś w ogóle tę kobietę? – zapytał Noah.

Josie cmoknęła z irytacją.

– No oczywiście, że tak. Przecież... – Ale zorientowała się, że tak naprawdę nikogo nie widziała. Tyłko po co Rowland miałby kłamać? – Powiedział, że nazywa się Marie – dodała. – W jakim celu miałby mi podawać imię gosposi, która nie istnieje?

Noah westchnął.

– Po to, żebyś myślała, że istnieje. To mógł być każdy. Może Rowland ma kochankę i nie chce, by ktokolwiek o niej wiedział. Albo nielegalnie trzyma w domu jakieś egzotyczne zwierzę.

– Egzotyczne zwierzę? Niby jakie? – roześmiała się.

– Nie wiem. Na przykład małpkę kapucynkę. To bogaty dziwak. Albo nie wiem, knuje coś i chciał się ciebie jak najszybciej pozbyć.

– Myślisz, że jest aż tak diaboliczny?

– Hej, to nie ja twierdzę, że facet przetrzymuje tu niemowlę.

Josie znów jęknęła. Sama zaczynała dochodzić do wniosku, że siedząc tu, tracą tylko czas. Może po śmierci Dunna rozpaczliwie chwycyła się jakiegokolwiek tropu, w głębi duszy licząc na cud?

– A nie przyszło ci do głowy, że jeśli naprawdę zabrał to dziecko – a nadal nie mamy pewności, że to zrobił – to nie trzymałby go tutaj? Przecież Dunn też nie zabrał Luke'a w takie miejsce, które można byłoby z nim powiązać.

– Wiem – odparła Josie. – Dzisiaj rano kazałam Gretchen sprawdzić księgi wieczyste, ale Rowland nie ma innych nieruchomości w tym hrabstwie. To nasz jedyny trop. Może dowiemy się czegoś więcej od gosposi.

Nagle w samochodzie rozległ się dźwięk dzwonka.

– To twój telefon? – zapytał Noah.

Josie wyjęła telefon z uchwytu na kubek i spojrzała na ekran.

– To Gretchen – oznajmiła, a gdy odebrała połączenie, usłyszała:

– Szefowo, chyba znaleźliśmy tego Leo, o którym wspominała Kim Conway.

## ROZDZIAŁ 54

Josie i Noah zaczęli czekać, aż ktoś przyjechał ich zmienić pod dom Rowlanda, a potem pojechali na spotkanie z Gretchen. Do opuszczonego silosa na zboże oddalonego o milę od domu Luke'a prowadziła porożona koleinami droga. Rzuciła nimi na boki, kiedy ford escape dzielnie walczył z wybojami. Drożka była z obu stron porożona zieleń i wysoką trawą, która podpełzała aż do samochodu. Na polu po lewej stronie stał stary zardzewiały kombajn z zapadniętym dachem. Nad leżącym odległym gospodarstwem unosił się ciężki zapach zapomnienia, który stał się szczególnie dojmujący, kiedy Josie i Noah zatrzymali się koło należącego do Gretchen chevroleta cruze i spojrzeli na miejsce zdarzenia za zaparkowaną nieco dalej furgonetką doktor Feist. Policjanci wysiedli i od razu ruszyli w stronę terenu odgroźonego kordonem policyjnym. Stał tam czarny ford fusion – czterodrzwiowy sedan, dokładnie taki, jak opisywała Kim Conway.

Po chwili podeszła do nich Gretchen. W rękę trzymała rolkę żółtej taśmy. Doktor Feist krążyła wokół forda i zaglądała do środka przez okna.

– Czekamy na ekipę od zabezpieczenia śladów – wyjaśniła Gretchen.

Josie zbliżyła się do samochodu i zobaczyła na szybie od strony kierowcy ślady krwi. Poczła ucisk w piersi.

– Kolejne zwłoki.

Gretchen skinęła głową. Lekarka sądowa podbiegła do nich i oznajmiła bez wstępów:

– Te same obrażenia co poprzednio – rana postrzałowa w przednim płacie skroniowym. Broń leży na siedzeniu obok.

– Sam się postrzelił? – zapytał Noah.

Doktor Feist pokręciła głową.

– Wątpię. Większość samobójców wkłada sobie lufę do ust albo pod brodę. Trudno byłoby przyłożyć sobie broń do głowy w ten sposób. Sprawdzę, czy nieboszczyk ma na dłoniach ślady prochu strzelniczego, kiedy zabierzemy go do kostnicy.

– Cholera jasna – zaklęła Josie.

Teraz odezwała się Gretchen:

– Samochód jest zarejestrowany na nazwisko Leonarda Nance z Queens w stanie Nowy Jork. Kiedy technicy zrobią zdjęcia i zabezpieczą ślady, zobaczymy, czy ofiara ma przy sobie jakiś dowód tożsamości, ale chyba możemy założyć, że to ten Leo, z którym Kim Conway miała się tu spotkać.

– Powinniśmy byli sprawdzić, czy ona też nie miała na rękach śladów prochu. Może dlatego brała prysznic w domu Luke'a – zasugerowała Quinn. – Noah, zadzwoń do kogoś, kto mógłby cię zawieźć do Luke'a. Weźmiesz jej ubrania. Jeśli postrzeliła go z bliska, powinniśmy znaleźć ślady krwi.

Inspektor skinął głową, wyjął telefon i odszedł kawałek dalej, żeby zadzwonić.

– Gretchen. – Josie zwróciła się teraz do swojej podwładnej. – Zostań tutaj i czekaj na ekipę od śladów. Zadzwoń, jeśli coś znajdziecie. Ja wracam na komendę i sprawdzę w bazie tego Nance'a. Może coś wyskoczy. Queens nie leży daleko od Manhattanu. Zobaczymy, czy coś łączy go z Petrem Rowlandem.

Godzinę później komendant Quinn siedziała przy biurku i masowała sobie skronie. Leonard Nance był jak duch: udało się namierzyć jego adres w Queens i ustalić datę urodzenia – miał pięćdziesiąt cztery lata – ale nic ponadto. Nie był notowany, a w internecie nie znaleziono żadnych informacji o jego zatrudnieniu, wykształceniu czy rodzinie, nawet wcześniejszych adresów zamieszkania. Ustalono tylko, że mężczyzna w młodości przez osiem lat służył w wojsku. Poza tym właściwie nie istniał w sieci. Nawet

zdjęcie jego prawa jazdy, które przysłała Gretchen, nie okazało się tym razem pomocne. W żaden sposób nie udało się powiązać Nance'a z Peterem Rowlandem. Josie była jednak przekonana, że zmarły pracował dla Rowlanda.

Przypomniała sobie, jak doszła do tego, co łączyło Kim Conway i Erica Dunna. Otworzyła przeglądarkę Google i wpisała nazwisko Petera Rowlanda, a potem kliknęła na grafikę i zaczęła przeglądać dostępne zdjęcia. Były ich tysiące. Noah miał rację – mężczyzna był niezwykle hojny i przekazywał ogromne sumy na różne cele. Większość zdjęć zrobiono mu na imprezach charytatywnych. Na wielu z nich pozował w garniturze na czerwonym dywanie, uśmiechając się do obiektywu. Na niektórych pojawiał się w towarzystwie żony i córki, które również wyglądały na szczęśliwe. Żona miała urodę supermodelki – wyraziste kości policzkowe i błyszczące, jasne włosy. Córka, Polly, była istną kopią matki, nie licząc haczykowatego nosa, który ewidentnie odziedziczyła po Peterze.

Josie przewinęła tysiące zdjęć, zanim na dwudziestej ósmej stronie wyników trafiła na to, czego szukała. Zrobione z ukrycia zdjęcie przedstawiało Petera Rowlanda idącego przez Central Park. Miał na sobie beżowe bojówki, żółtą koszulkę polo i mokasyny. Wiatr rozwiewał mu włosy, a oczy zasłaniały ciemne okulary. Na zdjęciu Peter zerknął w telefon, a za nim, w bezpiecznej odległości, szedł Leonard Nance. Był ubrany na czarno i patrzył przed siebie. Aparat uchwycił go w pół kroku.

– Mam cię – szepnęła Josie. W tej samej chwili do jej biura zająztał Noah.

– Hej! – przywołała go skinieniem. Gdy tylko go zobaczyła, tępy ból głowy stał się nieco słabszy. – Masz coś?

Mężczyzna zmarszczył czoło i usiadł przy biurku naprzeciwko niej.

– Ubrania w pralce.

– O nie! – jęknęła Josie.

– Szefowo, nie rób sobie wyrzutów.

– Mogliśmy od razu sprawdzić – odparła.

– To normalne, że ludzie biorą prysznic – odezwał się Noah. – Kim Conway była ofiarą przemocy domowej. Myśleliśmy, że ma kłopoty. A o istnieniu Leonarda Nance'a dowiedzieliśmy się od niej dopiero teraz. Dzwoniłem już do Gretchen. Wyśle ekipę od śladów do Luke'a, kiedy skończą pracę w silosie, i każe im jeszcze raz przeczesać cały dom. Pozbieramy, co się da, i przekazemy wszystkie dowody prokuratorowi okręgowemu.

– Prokurator nie będzie chciał wnosić oskarżenia. Kim już przyznała się, że była w samochodzie Nance'a i miała się z nim spotkać w silosie, więc nawet jeśli znajdziemy jej odciski palców w jego aucie, to nijak nie dowodzi jej winy. Wy tłumaczy się, że działała w samoobronie i pewnie tak było. Sądzę, że Leonard był najemnikiem. Ktoś zamożny i potężny zapłacił mu za wykonanie brudnej roboty – mógł to być Peter Rowland. Bóg jeden wie, co zamierzał jej zrobić.

– Znalazłaś powiązanie między Leonardem Nance'em a Peterem Rowlandem? – zapytał Noah.

Josie skinęła na niego, by podszedł z drugiej strony biurka i zerknął na zdjęcie, które znalazła.

– I tyle? – upewnił się.

– Wiadomo jeszcze, że obaj mieszkali w Nowym Jorku.

– Sam nie wiem, szefowo...

– Noah, aktualnie nic więcej nie mamy. Nadal nie ustaliliśmy, gdzie są Luke i dziecko. Muszę sprawdzić każdy trop.

Inspektor wrócił na swoje krzesło po drugiej stronie biurka.

– Dostrzegam powiązanie między Rowlandem a dzieckiem Misty, ale po co miałby wysłać kogoś za Kim?

– Kim mówiła, że Leo wypytywał ją o katastrofę budowlaną – wyjaśniła Josie. – Chciał dostać nagrania, które zrobiła telefonem.

– Po co mu nagrania, które obciążały Dunna? Przecież chciał z nim ubić interes i zainstalować swoje systemy zabezpieczeń w jego hotelach i kasynach. Nawet jeśli planował zdobyć nagrania, żeby potem szantażować Erica, to właściwie po co? Rowland nie musiał szantażować Dunna. A nawet gdyby miał jakiś nieznany nam powód, by zdobyć te nagrania, to co ma z tym wspólnego Luke?

Josie nie chciała tego mówić na głos ani wypowiadać w głosie, ale przeszło jej to przez myśl kilka razy w ciągu ostatnich paru godzin.

– Pewnie nic. Myślę, że bardziej prawdopodobne jest to, że Dunn kazał zabić Luke’a.

Tym razem nie zdołała zapanować nad głosem. Uniosła dłoń, by wytrzeć oczy.

– Josie – odezwał się łagodnie Noah.

Machnęła ręką i opanowała emocje.

– W porządku, nic mi nie jest. Słuchaj, wciąż mamy szansę odnaleźć dziecko, tym bardziej jeśli nie trafiło w ręce Dunna, a Rowland sądził, że to jego syn. Może na tym się skupimy?

– Dobra – odparł Noah. – Ale chcę, żebyś wiedziała, że nie rezygnuję z odnalezienia Luke’a.

Josie posłała mu słaby uśmiech. Ona też nie rezygnowała. Po prostu docierało do niej, że teraz szukają już raczej jego zwłok. Zza drzwi dobiegły odgłosy kłótni. Komendantka podniosła się, ale Noah stał już przy wyjściu.

– Zajmę się tym – zapowiedział.

Okazało się, że w pomieszczeniu socjalnym dwóch funkcjonariuszy posprzeczało się o pilota do telewizora.

– Wkurzy się, jak zobaczy, że znowu oglądamy. Wyłącz to – powiedział jeden z nich.

– Ale pokazują wywiad, którego udzielił King zaraz po zatrzymaniu. Tego materiału jeszcze nigdy nie pokazywano! – upierał się drugi, usuwając pilota z zasięgu ręki kolegi.

Na ekranie za nimi widać było kolejne nagranie, na którym Trinity Payne stała przed budynkiem Sądu Okręgowego Hrabstwa Alcott. Pod spodem na pasku widniał tekst: „Członek ławy przysięgłych zemdłał. Rozprawę odroczone”.

– Dzisiaj przysięgli mieli okazję zobaczyć zdjęcia ostatniej znanej ofiary Aarona Kinga – mówiła Trinity. – Fotografie były tak potworne, że jeden z ławników, sześćdziesięcioparoletni mężczyzna, zemdłał, wywołując poruszenie na sali sądowej.

Josie czuła się jak matka rozdzielająca bijące się rodzeństwo, kiedy podchodziła do podwładnych z wyciągniętą ręką.

– Macie rację, jestem wkurzona. Wielokrotnie prosiłam, żeby nie oglądać tych pierdół. Możecie sobie to puścić po pracy.

Funkcjonariusz, który trzymał pilota, natychmiast oddał go przełożonej.

– Przepraszam, szefowo – wymamrotał.

– Tak jak obiecałam – ciągnęła Trinity, gdy już opisała wydarzenia, jakie rozegrały się na sali sądowej – jeden z naszych współpracowników dotarł do wywiadu, jakiego udzielił King zaraz po tym, jak zostały mu postawione zarzuty w sprawie morderstw przy autostradzie.

Josie uniosła pilota, by wyłączyć telewizor. Na ekranie pojawił się teraz młody mężczyzna w kajdanach i pomarańczowym kombinezonie. Miał krótko ostrzyżone i starannie uczesane brązowe włosy, gładko ogoloną twarz i przenikliwe spojrzenie. Funkcjonariusze prowadzili go z furgonetki szeryfa do budynku sądu. Kiedy szedł, dziennikarze wykrzykiwali pod jego adresem pytania. Gdy się uśmiechnął, Josie poczuła, jakby trafił w nią piorun. Przez moment była tak zdezorientowana, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Ogolony, uczesany King zupełnie nie przypominał samego siebie.

Noah i dwaj pozostali funkcjonariusze w osłupieniu patrzyli teraz na Josie. Ręka, w której trzymała pilota, rozboleła ją, gdy zastygła bez ruchu na dłuższą chwilę. Nie słyszała nic z tego, co mówił King. Całą uwagę skupiła na jego twarzy.

– Szefowo? – odezwał się w końcu Noah.



Podąa mu pilota.

– Przywieź tu Rowlanda. Natychmiast. Lepiej, jeśli ty to zrobisz. Weź ze sobą jednego umundurowanego funkcjonariusza.

Z tymi słowy wróciła do siebie.

– A ty co planujesz? – zawołał za nią Noah.

– Muszę pogadać z Trinity.

Zamknęła za sobą drzwi do biura.

Do Trinity dodzwoniła się dopiero za trzecim razem.

– Czego chcesz? Właśnie kręcimy na żywo. – W słuchawce odezwał się kapryśny głos dziennikarki. – Poza tym właściwie nie powinnam ci już pomagać. Nawet nie zadzwoniłaś, kiedy zginął Eric Dunn. To prawda, że byłaś wtedy na miejscu?

Josie przewróciła oczyma.

– Tak, byłam. Jeśli chcesz, udzielę ci wywiadu. Teraz dzwonię w innej sprawie. Potrzebuję informacji.

– Ma być wywiad przed kamerą – zażądała Trinity. – I na wyłączność.

– Niech ci będzie. Pomożesz mi?

Westchnienie.

– Lepiej, żeby to było coś istotnego. Masz jakieś rewelacje?

– Chyba tak.

– Dobra. Co chcesz wiedzieć?

– Jak duzo wiesz na temat Mordercy z Autostrady?

Śmiech.

– Kochana, wiem o nim absolutnie wszystko.

## ROZDZIAŁ 55

W następnej kolejności Quinn zadzwoniła do Diany Sweeney. Wyjaśniła jej, czego szuka, ale w głębi duszy była przygotowana na odpowiedź odmowną. O dziwo, Diana zgodziła się pomóc i zapisała sobie numer telefonu do Trinity Payne. Kiedy Josie zakończyła połączenie, sprawdziła wiadomości, które przyszły podczas jej rozmowy z Dianą. Były od Noaha:

Wiemy Rowlanda, ale kiedy po niego przyjechalśmy, akurat jadł lunch z panią burmistrz.

Josie jęknęła. Ból głowy stawał się coraz bardziej dojmujący. Zajrzała do szuflady biurka i znalazła tabletkę ibuproenu, którą szybko łyknęła bez popijania. Kiedy szła po schodach do sali konferencyjnej, czuła, że ramiona zeszywniały jej z nerwów. Burmistrz Charleston czekała na nią, przechadzając się przed salą. Dziesięciocentymetrowe szpilki głośno stukwały w wyłożoną płytkami posadzkę. Kiedy Tara zauważyła Josie, podeszła do niej szybkim krokiem i policjantka przez moment obawiała się, że zostanie spoliczkowana.

– Czyś ty oszalała? – naskoczyła na nią zaczerwieniona ze złości Charleston. – Co ty sobie, u diabła, wyobrażasz?

– Muszę zadać panu Rowlandowi kilka pytań – odparła spokojnie Josie, krzyżując ramiona.

– Dlatego kazałeś go zwinąć jak pospolitego przestępcę? I na dodatek wysłałeś umundurowanych policjantów?

– Chyba nie zakuli go w kajdanki? – zapytała Josie.

Tara się zjężyła.

– No nie, bo pan Rowland jest człowiekiem z klasą i uprzejmie zgodził się bez protestów pójść z dwoma ludźmi. Nie w tym rzecz. Musisz wiedzieć, że już bardzo niewiele brakuje, żebyś pożegnała się ze stanowiskiem komendanta.

– Zostanę wyrzucona za to, że wypełniam swoje obowiązki?

Tara dźgnęła Josie w ramię długim paznokciem.

– Obowiązki? Tak rozumiesz swoje obowiązki? Najpierw ginie Eric Dunn, a teraz ściągasz tu Petera Rowlanda, żeby odpowiadał na jakieś pytania? A niby o co chcesz go pytać? I dlaczego nie mogłaś tego zrobić w odrobinę bardziej dyskretnych warunkach? Jeszcze ci mało, że muszę sama wyjaśniać całą tę aferę ze śmiercią Dunna? A teraz jeszcze to.

– Aferę? – zdziwiła się Josie.

Tara parsknęła, nie kryjąc frustracji.

– A coś ty myślała? Eric Dunn zginął w naszym mieście, a to ma swoje konsekwencje. Prawnik jego matki już się z mną kontaktował w sprawie odszkodowania.

– Jakiego odszkodowania? – Teraz to Quinn się roześmiała. – Przecież Dunn zginął na własnym placu budowy. Miał w nosie przepisy BHP, dlatego sprawca bez trudu dostał się na budowę i spowodował wypadek. Prawnik rady miasta nie będzie miał trudności z udowodnieniem tych okoliczności.

– A, tak, jasne – wypaliła Tara. – Żeby to było takie proste. Mało tego, prasa depta mi po piętach w związku z tą katastrofą, a ja już nie wiem, co mam im mówić.

– Nie ma pani rzecznika prasowego? – Tara najwyraźniej potrzebowała się komuś wygadać, ale Josie ogarniała coraz większe rozdrażnienie. Nie miała na to czasu. – Pani wybaczy, teraz już naprawdę muszę porozmawiać z panem Rowlandem.

– To porozmawiaj z nim i go wypuść. I módl się, żeby udało mi się go jakoś obłaskawić. W przeciwnym wypadku jesteś w tym mieście spalona.

# ROZDZIAŁ 56

NEWS 4 – Gainesville, Floryda  
4 sierpnia 2017 r.

## **Śmiertelny wypadek – kierowca zbiegł z miejsca zdarzenia**

Dziewiętnastoletni mieszkaniec Gainesville, Joshua Johnson, został śmiertelnie potrącony przez samochód, którego kierowca zbiegł z miejsca zdarzenia. Do wypadku doszło w piątek w godzinach porannych – policja podaje, że stało się to prawdopodobnie między godziną 4.00 a 5.00. Johnson szedł chodnikiem przy Southwest 34 niedaleko Windmeadows Boulevard. Przebywał na zwolnieniu warunkowym po tym, jak został niedawno skazany za włamanie. Tego dnia udawał się do pobliskiego bistro, gdzie pracował jako pomoc kuchenna.

Jego zwłoki zauważył przejeżdżający drogą motocyklista, który natychmiast zadzwonił na numer alarmowy. Kiedy przyjechała karetka, lekarz stwierdził zgon. Policja prosi o kontakt ewentualnych świadków wypadku.

## ROZDZIAŁ 57

Trzeba było czekać aż godzinę, zanim przyjechał prawnik Rowlanda. Josie kojarzyła tego człowieka, bo występował w kilku głośnych sprawach karnych w sądzie okręgowym hrabstwa Alcott. Nie wiedziała, czy to etatowy prawnik Rowlanda, który reprezentuje go w sprawach lokalnych, czy też milioner skontaktował się z nim dopiero po tym, jak go zatrzymano. Wiedziała jednak, że to znakomity obrońca i doświadczony karnista. Gdy tylko Josie i Noah weszli do pokoju przesłuchań, prawnik z miejsca poinformował ich, że wielokrotnie naruszyli prawa jego klienta.

– Pan wybacz – przerwał mu Noah. – Ale poprosiliśmy pana Rowlanda, żeby stawił się na komendzie, by odpowiedzieć na kilka pytań. Pański klient się zgodził. Nie odczytaliśmy mu jego praw. Pan Rowland może stąd w każdej chwili wyjść.

– Chcieliśmy tylko porozmawiać – wyjaśniła Josie.

Prawniki spojrzeli na nich podejrzliwie. W końcu siedzący obok niego Peter Rowland uśmiechnął się uprzejmie, dotknął ramienia adwokata i powiedział:

– W porządku, nic się nie stało. Zobaczymy, po co nas tu wezwano.

Adwokat niechętnie zajął miejsce obok Rowlanda. Josie wolała stać.

– Od jak dawna pracuje dla pana niejaki Leonard Nance? – zapytała.

Rowland zmarszczył czoło.

– Przepraszam, kto taki?

Josie wyjęła telefon i wyświetliła przysłane przez Gretchen zdjęcie z miejsca zdarzenia, przedstawiające Nance'a z odstrzeloną głową. Podała telefon Rowlandowi i jego prawnikowi. Żadnemu nawet nie drgnęła powieka. Adwokat powiedział tylko:

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy.

Tymczasem Rowland odparł:

– Nie znam tego człowieka.

Prawniki wstał i poprawił sobie marynarkę.

– Nie wiem, w co gracie, ale wychodzimy – oznajmił. – Jeśli będziecie mieć konkretne pytania do mojego klienta, proszę o telefon do mojej kancelarii.

Komendantka nie odrywała oczu od Rowlanda, który wciąż siedział przy stole.

– Wiem o Aaronie Kingu – odezwała się nagle.

W pokoju zapanowała przedziwna cisza. Josie czuła na sobie wzrok Noaha i prawnika, ale sama uparcie patrzyła na Rowlanda. Miała wrażenie, że między nimi zachodzi teraz jakaś niewypowiedziana wymiana myśli. Nie odwracając wzroku od policjantki, mężczyzna wykonał dłonią gest w stronę prawnika. Obrońca nachylił się nad nim, a milioner szepnął mu coś na ucho. Obaj mężczyźni przez chwilę zawzięcie nad czymś rozprawiali, lecz Josie nie zrozumiała z tego ani słowa. Potem prawnik wstał, posłał jej gniewne spojrzenie i oznajmił:

– Będę czekał na zewnątrz.

Quinn skinęła na swojego zastępcę, który również wyszedł, a potem sama usiadła przy stole naprzeciwko Rowlanda. Mężczyzna położył łokcie na blacie i wsparł brodę na splecionych dłoniach.

– W takim razie proszę mi powiedzieć, co pani sądzi, że wie na temat Aarona Kinga? Rozumiem, że mówimy o Aaronie Kingu, znanym również jako Morderca z Autostrady, prawda?

– Tak – potwierdziła Josie. – Wiem, że jest pańskim synem.

Rowland ani drgnął. Odwrócił wzrok i spojrzał w dal ponad ramieniem Josie. Przez chwilę wydawało się, że szuka kamery, ale przeczyło temu jego nieobecne spojrzenie. W końcu powiedział:

– Skąd pani ma tę informację?

– Mam swoje źródła.

Gdy Rowland spojrzał jej w oczy, był już skupiony.

– Chciałbym wiedzieć, jakie źródła przekazują tego typu poufne informacje. Wie pani, zatrudniam hakerów, którzy opracowują i wdrażają specjalne oprogramowanie, a nawet oni nie są w stanie dotrzeć do tak wrażliwych danych. A jednak pani je znalazła w ciągu ostatnich dwóch dni. Być może powinienem zatrudnić panią zamiast rzeszy specjalistów.

No tak, teraz próbował ją wziąć pod włos. Josie zrozumiała, że tak działa ten człowiek – kiedy trzeba, ucieka się do pochlebstw i komplementów, ale to tylko zasłona dymna. Odparła:

– Czasami trzeba zadać właściwe pytanie odpowiedniej osobie. Od jak dawna wie pan, że Aaron King jest jednym z dzieci poczętych dzięki pańskiemu nasieniu?

– Jaki to ma związek ze śledztwem w sprawie uprowadzenia Victora Derossiego? – Rowland odpowiedział pytaniem na pytanie.

Ten unik potwierdził, że Josie się nie myliła. Zresztą w ciągu najbliższych dwóch dni powinna mieć konkretne dowody na potwierdzenie swojej hipotezy. Może nawet udowodni przy okazji parę innych, znacznie gorszych rzeczy. Wciąż jednak nie była pewna, co oznaczają wszystkie te zbiegi okoliczności. Musiała zebrać więcej informacji, by móc wytoczyć cięższe działa w starciu z Rowlandem. Ale jeśli istniał choć cień szansy na to, że ten człowiek przetrzymuje małego Victora albo przynajmniej wie, gdzie on jest, to Josie musiała już teraz wykonać jakiś ruch – tym bardziej że nie było z nimi prawnika.

– A może pan powie mi, co Morderca z Autostrady ma wspólnego z Victorem Derossi? – zapytała, przyjmując zaproponowaną przez Rowlanda taktikę odpowiadania pytaniem na pytanie.

– Niestety, nie mam pojęcia. Co pani planuje zrobić z tą informacją?

– To akurat nie jest pana największe zmartwienie.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– Trinity Payne o wszystkim wie.

Mężczyzna zbladł.

– Ta reporterka?

– Tak. To ona relacjonuje proces Aarona Kinga. A trzeba przyznać, że jest bardzo sumienna. Kiedyś miałam jej to za złe, ale ostatnie półtora roku pokazało, że to jednak bardzo przydatna cecha.

– A jak ona zamierza wykorzystać tę informację?

– Nie wiem i nie interesuje mnie to. Ja chcę tylko odnaleźć Victora Derossiego całego i zdrowego. Wiem już, że Leonard Nance pracował dla pana. I wiem, że to on zabrał dziecko z samochodu Erica Dunna, a potem kontaktował się z Kim Conway, ponieważ była związana z Dunnem. A teraz Leonard Nance nie żyje.

– Jeśli potrafi pani udowodnić któreś z powyższych twierdzeń, mój adwokat z pewnością będzie tym zainteresowany. Ja również.

Josie zignorowała przytyk.

– Gdzie jest Victor Derossi?

Rowland uśmiechnął się smutno.

– Bardzo chciałbym pani pomóc, ale nie wiem nic na temat uprowadzenia Victora Derossiego. Słowo daję, pani komendant, gdybym wiedział, gdzie jest mały Victor, pojawiłbym się tu z własnej woli już kilka dni temu. Poprosiłem mojego prawnika, żeby wyszedł, bo informacja, którą pani podała... Powiem tak, nie chcę, aby z mojego życia zrobił się cyrk. Z pewnością domyśla się pani, że gdyby informacja

o tym, co łączy mnie z Aaronem Kingiem, została podana do publicznej wiadomości, zrujnowałyby to moje życie prywatne i zawodowe.

– Informacja o tym, co łączy pana z Victorem Derossim, w podobny sposób rujnuje moje śledztwo – wytknęła mu Josie.

– Pani komendant, przecież pani też znalazła się kiedyś na świeczniku z powodu tego, co podano w prasie, mam rację?

To była prawda, ale Josie nie zamierzała przyznawać mu racji. Kiedy milczała przez dłuższą chwilę, Rowland podjął temat:

– Jestem pewien, że rozumie pani, dlaczego nie chcę, by upubliczniono tę informację. Niezależnie od tego, czy jest ona zgodna z prawdą.

– W takim razie znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia, bo ja nie mogę panu pomóc w tej kwestii. Moim zadaniem jest odnalezienie Victora Derossiego.

– Większość trudnych sytuacji rozwiązują pieniądze – oznajmił Rowland.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Ile trzeba, żeby pani zapomniała o tej informacji i poprosiła Trinity, by zachowała ją dla siebie? Wokół jest mnóstwo ciekawszych historii niż ta.

– Nie biorę łapówek. A za Trinity nie mogę się wypowiadać.

– To nie żadna łapówka – zaprotestował Rowland. – Proszę tylko o pewną przysługę.

– Ja służę miastu – przypomniała mu Quinn.

– Owszem, a ja jestem jednym z jego mieszkańców. Chyba nie muszę pani przypominać o sowej da-  
rowiznie na ośrodek dla kobiet? Z tego, co wiem, taka placówka jest tu bardzo potrzebna.

Josie uniosła brew.

– Grozi pan, że wycofa wsparcie?

Mężczyzna rozłożył ręce w geście bezradności.

– Pani burmistrz chyba nie chciałaby, żeby ośrodek budowany pod jej patronatem finansował ojciec seryjnego mordercy.

– Czyli jednak jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Dziękuję, że zechciał pan poświęcić mi swój cenny czas.

## ROZDZIAŁ 58

Jako że Gretchen została na miejscu zdarzenia, by nadzorować zabezpieczanie śladów, a Noah śledził Rowlanda, komendant Quinn nie pozostało nic innego, jak tylko nadrobić zaległości w obowiązkach administracyjnych. Resztę dnia spędziła zatem, zatwierdzając odrobione nadgodziny, sprawdzając grafik na najbliższe dni i odpowiadając na zażalenia, zarówno wewnętrzne, jak i te złożone przez mieszkańców miasta niezadowolonych z działań policji. Chodziło głównie o drobiazgi, które łatwo było rozwiązać. Josie podpisała też kilka wniosków o sprzęt, a potem zabrała się do kwartalnych ocen pracowników.

Trudno jej było usiedzieć za biurkiem, kiedy w głowie kłębiło się tyle myśli. Co chwila zerkała na telefon, ale zarówno Trinity, jak i Diana się nie odzywały. Josie wciąż odtwarzała w głowie scenę rozmowy z Rowlandem. Mężczyzna był gotów ją przekupić, byle tylko nie wyszło na jaw, co łączy go z Aarorem Kingiem, mimo to nie pisał ani słowa o Victorze Derossim. To jasne – gdyby przyznał, że wprowadził dziecko lub miał coś wspólnego z jego zniknięciem, prawdopodobnie skończyłby za kratkami.

Doszła do wniosku, że w sprawę musiał być zaangażowany jeszcze ktoś inny. Ktoś, kto opiekował się dzieckiem. Przy założeniu, że Victor Derossi w dalszym ciągu przebywał gdzieś w Denton.

Napisała do swoich ludzi, którzy obserwowali dom Rowlanda, jednak nie potwierdzili, jakoby z posiadłości wychodziła gosposia lub ktokolwiek inny.

Mijały kolejne godziny. Josie co jakiś czas kontaktowała się z Gretchen, Noahem i pozostałymi funkcjonariuszami w terenie, jednak nikt nie miał nic nowego do powiedzenia. Próbowała skupić się na stercie dokumentów na biurku, ale nijak nie mogła zebrać rozbieganych myśli. Wciąż wyobrażała sobie zwłoki Luke'a w różnych okolicznościach. Jak zabili go ludzie Dunna? Zastanawiała się. Strzał w głowę? Poderżnięte gardło? Czy wcześniej go torturowali? Co zrobili z jego ciałem? Czy policja kiedykolwiek je znajdzie?

Gdy tak siedziała sam na sam ze swoimi lękami, za towarzystwo mając jedynie mroczne myśli o tragicznej śmierci Luke'a, w końcu emocje wzięły nad nią górę i z jej oczu popłynęły łzy, które tak długo powstrzymywała. Dopiero teraz uszło z niej napięcie nagromadzone w ciągu minionych kilku dni. Już nie blokowała nieprzyjemnych uczuć. Kiedy wypłakała ostatnie łzy, osuszyła twarz, nałożyła na policzki odrobinę podkładu, a potem pozbierała się i pojechała do domu. Potrzebowała drinka. Może nawet niejednego.

W domu czekała Carrieann, a przed nią na stole leżała niedojedzona pizza. Kobieta siedziała skulona przed telewizorem w takiej samej pozycji, jak Luke tamtego dnia, kiedy wszystko się zaczęło. Zerknęła na Josie, ale taktownie nie wspomniała ani słowem o jej zaczerwienionych oczach.

– Gdyby było coś nowego, pewnie byś zadzwoniła – odezwała się pozbawionym wyrazu tonem. Josie usiadła koło niej na kanapie.

– Możliwe, że mamy nowy trop w sprawie dziecka – powiedziała, po czym wyjaśniła, co łączy Rowlanda z Victorem Derossim. – Przywieźliśmy go na komendę – opowiadała. – Wezwał prawnika. Udało mi się pogadać z nim na osobności, ale do niczego nie doszliśmy. Carrieann, powinnaś wiedzieć, że nie mamy nowych tropów w sprawie Luke'a.

– A Rowland? Ma Victora. To pewne. Bo jeśli nie on, to kto? A skoro zabrał dziecko Dunnowi, to pewnie przetrzymuje również Luke'a.

– Nic nie łączy Rowlanda z Lukiem. Poza tym Rowland nie miał powodu, by odbijać Luke'a z rąk Dunna. Myślę, że musimy... – Josie urwała, bo głos jej się łamał. Opanowała się i po chwili dokończyła: – Myślę, że musimy myśleć realistycznie.



Carrieann odwróciła wzrok, ukradkiem ocierając łzy. Teraz wyprostowała się, oparła łokcie na kolanach i zaczęła się kołysać w przód i w tył. Po kilku minutach odparła:

– Realistyczne myślenie nie jest moją mocną stroną.

Josie się roześmiała.

– Serio? A ja zawsze byłam przekonana, że twardo stąpasz po ziemi.

– Jestem pragmatyczna – sprostowała Carrieann. – To nie to samo. Nie poddaję się, i ty też nie powinnaś. Mówiłaś, że w tamtym opuszczonym kościele znaleźliście martwych ludzi Dunna. Ale nie było tam zwłok Luke’a.

– Nie mamy pewności, czy Luke tam jeszcze był, kiedy ci ludzie zginęli. Posłuchaj, my właściwie nic nie wiemy.

– A macie jakieś powiązanie między Rowlandem a Dunnem? Może to ludzie Rowlanda spowodowali wypadek, w którym zginął Dunn i jego ochroniarze?

– Przeszło mi to przez myśl – przyznała Josie. – Tyle że nie wiem, dlaczego Rowland miałby chcieć wyeliminować Dunna i to w taki sposób – przecież od razu domyśliliśmy się, że to nie był wypadek? Jasne, wiadomo, że Rowland albo jego ludzie wiedzieli, gdzie szukać małego Victora. Być może od jakiegoś czasu śledzili Dunna i jego przydupasów. Może mieli na nich oko od dawna – odkąd Rowland złożył Dunnowi ofertę w sprawie zabezpieczeń dla kasyna, które miało powstać w Denton. – Josie pokręciła głową. – Wciąż mam wrażenie, że coś mi umyka. Coś ważnego.

– No to musimy ustalić, co to jest – odparła Carrieann. – Nie wiem jeszcze jak, ale to zrobimy.

\*

Josie i Carrieann wypily prawie całą whisky, którą poprzedniego wieczoru przyniosła na cmentarz Gretchen. Nie pomogło im to w ustaleniach, ale Josie przynajmniej odrobinę się rozluźniła, Carrieann zaś zebrało się na płacz. Ewidentnie nie były w formie, stwierdziła policjantka, kiedy szła już na górę. Gdy dotarła do pokoju, padła na swoje wielkie łóżko w ubraniu i ukryła twarz w poduszce.

O ósmej rano obudził ją dźwięk telefonu. Przez całą noc spała jak kamień i po prostu zasnęła. Przewróciła się na drugi bok i wyciągnęła rękę, po omacku szukając komórki. Znalazła ją w końcu w tylnej kieszeni spodni. Bateria miała już tylko czternaście procent. Josie odebrała połączenie i zachrypniętym, zaspianym głosem rzuciła do słuchawki: „Halo?”.

– Szefowo – z drugiej strony zabrzmiał głos Gretchen.

Natychmiast usiadła na łóżku.

– Słucham.

– Pomyślałam, że chciałabyś to wiedzieć: doktor Feist skończyła sekcję zwłok Nance’a. Ta sama przyczyna zgonu co u Twitcha. Znalazona w samochodzie broń była niezarejestrowana. Numer seryjny zeszlifowano. Na pistolecie nie znaleźliśmy też żadnych odcisków palców.

– Czyli ktoś go wytarł.

– Właśnie.

Josie westchnęła.

– Zadzwoń do Noaha. Za godzinę spotkamy się na komendzie i wspólnie pomyślimy, co robić dalej.

– Jasne – potwierdziła funkcjonariuszka i się rozłączyła.

Działając jak na autopilocie, Josie umyła zęby, wzięła prysznic i założyła czyste ubranie. Przez cały czas myślała o tym, co mówiła Carrieann: być może Rowland uprowadził nie tylko dziecko, ale i Luke’a. Tylko czy Rowland miał jakiegokolwiek powód, by przetrzymywać Luke’a, czy też Josie w ostatecznym akcie desperacji chwyciła się każdej, nawet najmniejszej szansy, która pozwalała jej wierzyć, że Luke jeszcze żyje? Teraz starała się skupić na Victorze Derossim. Była pewna, że dziecko znalazło się w rękach Rowlanda.

W innej sytuacji rozebrałaby życie Rowlanda na czynniki pierwsze: prześwietliłaby księgi wieczyste i rejestr spółek, sprawdziłaby listę współników i znajomych. Wydobyłaby na światło dzienne każdy szczegół i wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli z nim do czynienia. Kazałaby śledzić nie tylko jego, ale też jego współpracowników, mogących doprowadzić ją do małego Victora. Poczyniła już nawet pierwsze kroki w tym kierunku, jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że kończy jej się czas. Rowland nie może bez końca przetrzymywać uprowadzonego noworodka, tym bardziej teraz, kiedy organy ścigania depczą mu po piętach.

Zeszła do kuchni, nastawiła ekspres i w oczekiwaniu na kawę oparła się o blat. Z góry dobiegało chrapanie Carrieann. Skupiła się na tym dźwięku, byle tylko nie myśleć, bo wszystko w kuchni przypominało jej Luke'a. Z zadumy wyrwało ją walenie do drzwi.

Idąc do przedpokoju, Josie usłyszała dobiegający z ganku kobiecy głos:

– Quinn! Otwieraj! Musimy natychmiast pogadać.

Otworzyła drzwi. Na progu stała Trinity Payne. Po raz pierwszy, odkąd Josie ją poznała, dziennikarka nie była wyszykowana przed kamerę. Miała na sobie za duży t-shirt z logo drużyny bejsbolowej New York Yankees, szare spodnie od dresu i futrzane kapcie. Nie była umalowana, a czarne włosy sterczały w nieładzie. W rękach trzymała laptop i jakieś papiery. Przemknęła obok gospodyni, wdzierając się do jej domu, i skierowała się prosto do kuchni.

– O, super – odezwała się. – Zrobiłaś kawę.

Josie stanęła w drzwiach do kuchni, podparła się pod boki i patrzyła, jak Trinity rozkłada papiery na stole.

– Nie spałaś w nocy?

Dziennikarka z uśmiechem podniosła głowę.

– Ani trochę. Dlatego przyda mi się kawa. Daj mi chwilę. Uwierz, nie pożałujesz.

Josie wyjęła z szafki dwa kubki i nalała do obu kawy.

– Jak lubisz...

– Dwie kostki cukru i dużo śmietanki. – Trinity nie dała jej dokończyć. – Masz śmietankę do kawy? Błagam, powiedz, że masz.

– Mam. – Josie otworzyła lodówkę. – Nie wypiję kawy bez śmietanki.

Po chwili wróciła do stołu i podała Trinity kawę. Dziennikarka wypila pół kubka naraz. Na stole leżały wydrukowane artykuły z internetu, profile dawców nasienia i czarno-białe ziarniste zdjęcia na zwykłym papierze.

– Miałam rację co do Erica Dunna? – zapytała Josie.

Dziennikarka odstawiła kubek na stół i skinęła głową.

– Miałas rację. Eric Dunn był synem Petera Rowlanda. Nie wiem, jak do tego doszłaś, ale to prawda. Aaron King też jest jego synem – w tej kwestii też się nie myliłaś.

– Domyśliłam się prawdy, kiedy zobaczyłam, jak strażnicy prowadzili ogolonego, starannie uczesanego Kinga do budynku sądu. Wykapany ojciec – odparła Josie. – W przypadku Erica Dunna podobieństwo nie było już tak oczywiste, ale poszperałam w Google'u i znalazłam zdjęcia przedstawiające Erica, kiedy był nastolatkiem. Na nich widać już trochę więcej. Jednak w sumie to strzelałam. Gdybym nie wiedziała, że Dunn został poczęty z nasienia od dawcy, nie przyszedłoby mi to do głowy. Trinity, to ważny zwrot akcji.

– Wierz mi, wcale nie taki ważny. Poczekaj, aż usłyszysz, czego jeszcze się dowiedziałam.

Josie uniosła brew. Rzadko widywała Trinity tak podekscytowaną.

– No to opowiadaj.

Trinity wzięła kilka kartek leżących na rogu stołu.

– To jest profil Rowlanda jako dawcy nasienia – mam go od ciebie. Trochę pogrzebałam. Nie ukrywam, że twoja znajoma, Diana Sweeney, bardzo mi pomogła. To doskonałe źródło. Gdyby nie ona, nie dokopałabym się do niczego. Tak czy owak, okazało się, że z materiału genetycznego Rowlanda korzystano aż dziewięć razy. – Trinity wskazała na ziarniste zdjęcia ułożone na stole. – Dziewięcioro dzieci w wieku od piętnastu do dwudziestu czterech lat. Eric Dunn był najstarszy, a zaraz za nim Aaron King. Są też przypadki, że w jednym roku przyszło na świat więcej niż jedno dziecko. Większość urodziła się w Pensylwanii, Nowym Jorku i New Jersey. Pozostałe na wschodnim wybrzeżu, a jedno w Ohio.

Josie spojrzała na zdjęcia. Prawie wszystkie zostały pobrane z Facebooka.

– To akurat nie było trudne – ciągnęła Trinity. – Sweeney podała mi nazwiska osób, którym urodziły się dzieci. Dużo czasu zajęło mi dotarcie do każdej z nich, ale udało się, i teraz robi się ciekawie: z wyjątkiem Aarona Kinga, który został oskarżony o morderstwo, wszystkie pozostałe dzieci Rowlanda zmarły w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie – odparła Trinity. – Wszystkie nie żyją, a to jeszcze nie wszystko: każde z nich zginęło w jakimś wypadku.

Josie musiała usiąść. Trinity sięgnęła po jeden z artykułów i pokazała go rozmówczyni.

– Ten chłopiec mieszkał w Filadelfii. Poszedł pobiegać nad rzeką Schuylkill. Dwa dni później jego zwłoki znaleziono w rzece. Przypadkowe utonięcie.

Quinn wzięła od dziennikarki wydruk z portalu Philly.com i pobieżnie przeczytała artykuł. Trinity w tym czasie podawała jej kolejne wycinki.

– Dwa przypadki potrącenia na drodze. W Ohio i na Florydzie. Sprawców nigdy nie odnaleziono. Ta dziewczyna – mówiła dalej, wskazując kolejny artykuł – mieszkała w Baltimore. Wypadek na łódce. A tu kolejna, zginęła na kempingu w Bucks County. Na jej namiot upadło zwalone drzewo. Ten chłopak spadł z balkonu. A ta dziewczyna zatruła się tlenkiem węgla.

– O Boże – wyjąkała Josie.

– A los Erica Dunna znasz.

Quinn z niedowierzaniem przeglądała internetowe artykuły. Trinity stała obok i przyglądała jej się triumfalnie.

– Nawet nie żartuj. Rowland zabija swoje własne potomstwo? – zapytała Josie.

– Tego nie mogę udowodnić, ale to raczej nie jest zbieg okoliczności, że wszystkie dzieci, które przyszły na świat dzięki jego próbce nasienia, zginęły w ciągu minionego roku, a jedyne, które przeżyło, spędzi resztę życia w więzieniu lub dostanie karę śmierci.

– Przypuszczam, że w więzieniu też nietrudno byłoby zaaranżować wypadek – odezwała się Josie. Pomyślała o małym Victorze Derossim i przeszły ją ciarki. Rowland wydawał się pewien, że dziecko nie jest jego. Nie tylko dlatego, że próbka materiału genetycznego była już za stara – po prostu wiedział już, jaka jest prawda. Dysponował odpowiednimi środkami, więc na pewno do tej pory zdążył już zrobić dziecku badanie DNA. Jeśli mały Victor w rzeczywistości jest dzieckiem Raya, czy będzie mu dane żyć?

– Ale dlaczego? – zapytała na głos Josie. – Dlaczego je zabija?

Trinity wzruszyła ramionami.

– A kto to wie? Bo jest bogaty i nie chce, żeby ktokolwiek się dowiedział? W końcu jedno z tych dzieci jest seryjnym zabójcą.

– Z tych artykułów wynika, że niektóre z ofiar były notowane – zauważyła Josie. – Ten chłopak z Filadelfii miał mieć postawione zarzuty.

– Masz rację – przytaknęła Trinity. – To niedobry PR dla kogoś takiego jak Rowland. Nie mam jednak pojęcia, jak, u diabła, udało mu się do nich dotrzeć. Ja miałam szczęście, bo podałaś mi namiar na doskonałe źródło – i nie martw się, będę chronić Dianę Sweeney. Nikt się nie dowie, że mi pomogła.

Josie przypomniała sobie swoją rozmowę z Rowlandem.

– On zatrudnia hakerów i rzeczywiście dysponuje nieograniczonymi środkami – wyjaśniła Trinity. – Prawdopodobnie kazał komuś włamać się do systemu komputerowego banku nasienia.

– Pójdę z tym do mojego producenta.

– Poczekaj, najpierw zajmę się Rowlandem – poprosiła ją Josie.

– W jakim sensie? Chcesz go aresztować? Jak masz zamiar to zrobić? W tej chwili możesz mu tylko udowodnić, że to są jego biologiczne dzieci i że wszystkie zginęły w wyniku wypadków. Nie masz dowodów na to, że to on zabił tych młodych ludzi ani że zrobiono to na jego zlecenie.

– I to mówi kobieta, która chce te wszystkie niepotwierdzone rewelacje ogłosić przed kamerą – odparła Josie.

Trinity uniosła brew.

– Nie muszę mieć dowodów, które uznałby sąd. Wystarczy, że puszczę w świat historyjkę o biologicznych dzieciach Rowlanda, które w ciągu minionego roku zginęły w niewyjaśnionych okolicznościach. Ludzie sami wyciągną wnioski. Ty jednak musisz zdobyć takie dowody, by przysięgli uwierzyli, że to Rowland stał za tymi wypadkami. A na razie ich nie masz.

– Ale je zdobędę – zapowiedziała Josie.

– To może zająć kilka miesięcy – zauważyła Trinity. – Musiałabyś się skontaktować z lokalną policją w miejscowościach, w których doszło do wypadków, i wnioskować o ponowne otwarcie każdego śledztwa, żeby wykryć ślady celowego działania, a potem jakoś powiązać to z Rowlandem. Jeśli teraz zatrzymasz go na przesłuchanie, odkryjesz przed nim karty o wiele za wcześniej.

– Jeśli puścisz swój reportaż, to Rowland i tak domyśli się, co kombinujemy – odparła Josie. – Muszę z nim chociaż porozmawiać.

Trinity spojrzała na nią tak, jakby jej rozmówczyni wyrosła druga głowa.

– Ty do reszty postradałaś zmysły, prawda? Ten gość nie będzie z tobą rozmawiał bez prawnika. Poza tym mówimy o kilku morderstwach. Myślisz, że tak po prostu ci się do nich przyzna?

– Chyba wytrąciłam go z równowagi, kiedy powiedziałam mu, że wiem o Aaronie Kingu – wyjaśniła Josie. – Myślę, że ten facet przetrzymuje Victora Derossiego. Muszę coś zrobić.

– W takim razie zrób to szybko – poradziła jej Trinity.

# ROZDZIAŁ 59

SOBOTA

Dopiero po kilku telefonach do prawnika Rowlanda udało się umówić kolejne spotkanie. Tym razem Josie zamierzała umieścić przesłuchiwanego w znacznie mniej przyjaznym pomieszczeniu. Przedtem jednak chciała zbudować przyjazną atmosferę, by Rowland znów stracił czujność i odesłał prawnika. W tym celu udała się do Komorrah's Koffee, małej kafejki przy głównej ulicy. W środku było ciepło, a dookoła unosił się zapach świeżo parzonej kawy i słodkich wypieków. Na prawo od wejścia za ladą stało dwóch pracowników kawiarni. W tej chwili byli wpatrzeni w ekrany telefonów. Na ścianach lokalu wisiły czarno-białe zdjęcia przedstawiające różne zakątki w Denton i okolicy. Komendantka zamówiła kilka kaw i dwanaście ciastek. Czekając na odbiór zamówienia, podeszła pod ścianę, by przyjrzeć się z bliska fotografiom. Wiele z nich zrobiono wśród otaczających miasto formacji skalnych. Zdjęcia robił miejscowy fotograf, który odniósł międzynarodowy sukces i teraz jeździł po całym świecie, wykonując zlecenia dla czasopism i stron internetowych takich jak National Geographic czy Smithsonian. Josie rozpoznała kilka formacji skalnych, które znali tylko mieszkańcy miasta dobrze zaznajomieni z tymi terenami. Skąły nosiły zwyczajowe nazwy, takie jak: Złamane Serce, Sterta, Żółt.

Nagle zadzwonił jej telefon. Otworzyła wiadomość od Noaha. Tym razem było to tylko jedno słowo:

Rowland.

W tej samej chwili do kawiarni wszedł Peter Rowland. Miał na sobie jasnoszary garnitur i bordowy krawat. Po raz pierwszy, odkąd Josie go poznała, wyglądał jak biznesmen z prawdziwego zdarzenia.

Teraz podszedł do niej i stanął obok, po czym wskazał na wiszące na ścianie fotografie i powiedział:

– Piękne, prawda? Mam kilka w apartamencie w Nowym Jorku.

Josie spojrzała na niego.

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy zaczynać rozmowę bez pańskiego prawnika – stwierdziła ostrożnie.

Rowland rozciągnął usta w sztucznym uśmiechu.

– Niektórych spraw nie da się załatwić w obecności prawników.

Josie odwróciła się do niego:

– Czyżby?

– Kiedy mój prawnik do mnie zadzwonił, by umówić dzisiejsze spotkanie, wspomniał, że ujawniła pani informacje, o których rozmawialiśmy wczoraj w największej poufności.

– Chodzi o informacje o pańskich biologicznych dzieciach z in vitro – uściśliła Josie.

– To prawda.

Początkowo nie miała zamiaru tłumaczyć prawnikowi powodów, dla których wezwała Rowlanda na dzisiejsze spotkanie, ale mężczyzna ani myślał spełnić jej prośby, więc konieczne było słowo wyjaśnienia. Policjantka mówiła ogólnikami: powiedziała prawnikowi, że Rowland będzie wiedział, o co chodzi.

– Znalazła pani wszystkie z nich?

– Chodzi panu o groby? – zapytała bez ogródek Josie.

Przez twarz mężczyzny przemknął ledwie zauważalny cień.

– O ilu pani wie?

Serce Josie zatrzymało się na chwilę, a potem zaczęło bić ze zdwojoną siłą. Tę rozmowę zamierzała odbyć w pokoju przesłuchań, przy włączonej kamerze. W tej chwili trudno to było uznać za oficjalne oświadczenie, więc jego treść i tak się nie liczyła. Istniało prawdopodobieństwo, że wszystko, co Rowland teraz powie, zostanie odrzucone przez sąd.

– Wydaje mi się, że powinniśmy o tym porozmawiać, jak już będziemy na komendzie – odezwała się, po czym ruszyła w stronę lady. – Czyli tak jak planowaliśmy. Do zobaczenia za chwilę.

– Przez pierwsze sześć miesięcy nie miała pani w domu mebli – powiedział nagle Rowland.

Josie przeszły ciarki. Odwróciła się i zapytała:

– Co takiego?

Rowland podszedł bliżej i zniżył głos.

– Kiedy kupiła pani swój obecny dom, nie miała pani mebli przez pierwsze sześć miesięcy. Umieblowała pani swój pokój i kuchnię, nic poza tym. Nie ma pani drzwi do schowków, choć w garażu leżą nowe, nieużywane drzwi pasujące do schowka w sypialni. Proszę się zastanowić, skąd to wszystko wiem.

Myśli Josie pędziły teraz jak szalone, jednak w głębi duszy wiedziała, że Rowland mógł zdobyć te informacje tylko w jeden sposób.

– Przetrzykuje pan Luke’a – wychrypiąła.

Mężczyzna nie odpowiedział ani nawet nie skinął głową, ale przez cały czas świdrował wzrokiem swoją rozmówczynię.

– Gdzie on jest? – zapytała.

– Nie tak szybko.

– Dlaczego mi pan to mówi?

– Bo nie chce pani przyjąć pieniędzy.

– Chciał pan powiedzieć: łapówki? – Josie wiedziała, że powinna natychmiast wyjść. Odwrócić się na pięcie, wyjść i zażądać, by rozmowa odbyła się na komendzie, zgodnie z planem. Nie mogła się jednak na to zdobyć. W jej głowie kłębiły się myśli o Luke’u. Nie chciała dopuścić do siebie możliwości, że on jeszcze żyje – rozczarowanie byłoby zbyt bolesne – jednak ziarenko nadziei już zakiełkowało w jej sercu. Westchnęła i zapytała:

– Skąd mam wiedzieć, czy on jeszcze żyje?

Rowland po raz kolejny zignorował jej pytanie.

– Zwykle nie załatwiam spraw w ten sposób – nieoficjalnie – ale informacje na mój temat, do których pani dotarła, są... nieco problematyczne, delikatnie rzecz ujmując.

– Kazał pan zamordować osiem osób. Problematyczne to rzeczywiście mało powiedziane.

– Potrzebuję pani pomocy.

– Chce pan, żebym zostawiła tę sprawę?

– Chciałbym też, żeby porozmawiała pani z tą reporterką, Trinity Payne. Proszę dopilnować, by informacje, które pani zdobyła, nie trafiły w jej ręce.

– A jeśli już trafiły?

– Jest pani blisko z tą dziennikarką, prawda? Może zdoła ją pani przekonać, by zajęła się ciekawszymi sprawami – zasugerował Rowland.

Josie z trudem powstrzymała śmiech. Trinity za nic nie zostawi takiej sprawy. Ale tego Rowland nie musiał wiedzieć.

– A jeśli uda mi się ją przekonać?

– To może pani zacząć planować wesele.

Oddech uwiązał Josie w gardle.

– A co z Victorem Derossim?

– Być może będę w stanie pomóc w poszukiwaniach, lecz potrzebowałbym od pani czegoś jeszcze – odparł Rowland.

Josie pokręciła głową.

– Czegoś jeszcze? Nie wystarczy panu, że przymknę oko na osiem zabójstw na zlecenie i przekonam dziennikarkę, żeby zrobiła to samo? Ma pan tupet.

– Nie w tym rzecz – zaprotestował Rowland. – Mam to, czego pani szuka. Proszę się dobrze zastanowić i mądrze wybrać. Chyba nie muszę przypominać, że stawka jest ludzkie życie i to niejedno?

Komendantka podeszła bliżej.

– Niby dlaczego nie miałabym pana aresztować tu i teraz?

– Oczywiście, może pani. Proszę jednak pamiętać, że oficjalnie do niczego się nie przyznałem. A nawet gdyby było inaczej, nie mamy żadnych świadków tej rozmowy. Jest słowo przeciwko słowu. A wie pani, że wystarczy jeden telefon do pani burmistrz, by pożegnała się pani ze stanowiskiem komendanta. Mój prawnik wydobędzie mnie z aresztu szybciej, niż zdąży pani znaleźć to, czego szuka. Zresztą wtedy może być już za późno.

Detektyw Quinn czuła, że jej skóra płonie. Rowland miał rację. Umysł Josie pracował na najwyższych obrotach, analizując wszystkie dane. Nawet gdyby udało się przymknąć mężczyźnie na dwadzieścia cztery godziny, nie była pewna, czy zdoła w tym czasie odnaleźć Luke'a i Victora. I czy może ryzykować ich śmierć.

– Czego pan chce? – zapytała w końcu.

– Chcę porozmawiać w cztery oczy z Kimberly Conway.

– Co takiego?

– Z waszą „N.N.”. Ona...

– Wiem, kto to jest – przerwała mu Josie. – Po co chce pan z nią rozmawiać?

– Obawiam się, że tego nie mogę powiedzieć.

– Obecnie przebywa w areszcie śledczym pod nadzorem szeryfa. Z pewnością może pan pociągnąć za sznurki i odwiedzić ją tam.

Rowland pokręcił głową.

– Nie. Potrzebuję z nią porozmawiać bez żadnych świadków.

– Przykro mi, ale Kim Conway postawiono zarzut morderstwa Denny'ego Twitcha oraz parę innych drobnych zarzutów. Jutro lub pojutrze zostanie też prawdopodobnie oskarżona o morderstwo Leonarda Nance'a.

Słyszając to, Rowland skrzywił się na ułamek sekundy. Josie ledwo zdążyła zauważyć ten przelotny grymas. Mówiła dalej:

– Prokurator okręgowa zapowiedziała, że będzie wnioskować, by sąd nie zgodził się na warunkowe zwolnienie, ponieważ zachodzi ryzyko ucieczki. Nie mogę tak po prostu wydostać jej z aresztu.

– Hmm – zamyślił się Rowland. – Ale musicie ją jakoś przewozić z miejsca na miejsce, prawda? Może udałoby nam się spotkać jakoś po drodze?

– Nie możemy ot tak sobie podjechać do Burger Kinga, mając więźnia w transporcie. To tak nie działa.

– A zdarzyło się kiedyś, żeby policja zatrzymała się, bo jakiś kierowca na poboczu potrzebował pomocy? Nie zatrzymalibyście się, mając więźnia w transporcie?

Rowland zaczął formułować mgliste sugestie i plany, lecz robił to w taki sposób, że gdyby Josie została zapytana o to przez prokuratora lub śledczego, musiałaby zaprzeczyć, jakoby proponował wprost coś nielegalnego. Rzecz w tym, że cała sytuacja była nielegalna, szczególnie w odniesieniu do Kim. Nie było oficjalnego sposobu, by komendant Quinn mogła wywieźć Kim z aresztu i dostarczyć ją na spotkanie z Rowlandem. Josie wiedziała, że Kim już nie wróci do ich aresztu śledczego. Po tym, jak została

przekazana pod kuratelę szeryfa, komenda w Denton nie miała już nad nią żadnej kontroli. Gdyby Rowland poprosił o to wczoraj, gdy Conway jeszcze przebywała w celi na komendzie, Josie mogłaby jakoś zorganizować spotkanie, ale i wtedy byłoby to kłopotliwe.

Była jednak pewna, że za tą propozycją kryje się coś więcej. Rowlandowi nie chodziło tylko o spotkanie. Prawdopodobnie chciał wymienić Luke'a i Victora za Kim. Tylko dlaczego? Josie zastanawiała się, co jej umyka. Skoro Dunn nie żyje, nagrania z budowy, które rzekomo miała Kim, nie miały już żadnego znaczenia. Czego w takim razie Rowland mógł chcieć od Conway?

– Pani komendant – odezwał się Rowland.

– Obawiam się, że nie mogę nic w tej sprawie zrobić – odparła Josie. – Nie mogę zorganizować takiego spotkania, nie wzbudzając przy tym podejrzeń.

– Czy policji wiozącej więźnia zdarzyło się kiedyś zatrzymać, bo na poboczu ktoś potrzebował pomocy? – Mężczyzna powtórzył pytanie.

Nawet gdyby komendant Quinn miała kuratelę nad Kim, nie zdecydowałaby się jej wymienić. Nawet za dziecko lub za Luke'a. To prawda – nie lubiła tej dziewczyny, ale mimo wszystko Kim nie była rzeczą, żeby ją w ten sposób przehandlować. Josie nie znosiła, kiedy ludzie traktowali innych przedmiotowo, szczególnie jeśli chodziło o kobiety.

– Nie – odparła. – Mnie się to nigdy nie zdarzyło.

– No cóż. – Na twarzy Rowlanda znów pojawił się uprzejmy, mdły uśmiech. – Proszę się nad tym jeszcze zastanowić. Za godzinę widzimy się na komendzie. Jeśli zdoła pani coś wymyślić, może pani odwołać zaplanowane spotkanie i umówimy się w innym, nieco bardziej dogodnym dla nas terminie.

Pracownica kawiarni postawiła na ladzie pudełko z ciastkami.

– Zamówienie na nazwisko Quinn – powiedziała na głos, choć poza ich dwójką nie było tu nikogo innego.

– Zobaczę, co uda się zrobić – odparła Josie i wzięła pudełko.

Rowland skinął głową i zniknął.



## ROZDZIAŁ 60

– To się nie uda – skonstatował Noah.

– Uda się, uda – zapewniła go przełożona. Postawiła na środku biurka pudełko z ciastkami. Noah odmówił, ale Gretchen poczęstowała się miękką bułeczką z pekanami i od razu ugryzła kawałek. Josie wzięła kawę z pojemniczka i zdjęła wieczko z kubka. W kawiarni dostała małą papierową torebkę z cukrem, śmietanką i patyczkami do mieszania. Wysypała teraz zawartość torebki na biurko, wrzuciła do kawy dwie porcje cukru i śmietankę, by napój przybrał delikatną karmelową barwę.

– Rozmawiałam już z panią prokurator i z szeryfem. Powiedziano mi, że można zorganizować połączenie telefoniczne z Kim, która w tej chwili przebywa w areszcie śledczym – wyjaśniła komendantka.

– Czy ona zna Rowlanda? – zapytała Gretchen.

– Twierdzi, że nie, ale kto to wie? Ta dziewczyna ma kłamstwo we krwi.

– Pokazali jej zdjęcie Rowlanda? – chciał wiedzieć Noah.

Josie łyknęła kawę i wzięła drożdżówkę z serem.

– Tak. Nie rozpoznała go.

– W takim razie czego on może od niej chcieć? – utyskiwał policjant. – Nie może chodzić o nagrania dotyczące Dunna. Teraz są już bez znaczenia.

– Zmyślone dziecko Kim byłoby biologicznym wnukiem Rowlanda.

– Kim oznajmiła Dunnowi, że jest w ciąży tylko po to, żeby się od niego uwolnić – przypomniała Gretchen. – Na pewno nie rozpowiadała o tym na prawo i lewo. Tym bardziej że uciekła zaraz po tym, jak mu to powiedziała.

– Masz rację, nie zapominaj jednak, że Rowland ma wszędzie swoje wtyki.

– Chodzi ci o Nance’a – uściślił Noah.

– O nim wiemy, ale mogło ich być więcej – odparła Josie. – To oczywiste, że obserwował Mistry i czekał, aż urodzi, bo niemal natychmiast zabrał dziecko Twitchowi. Jeśli Rowland przetrzymuje Luke’a, to prawdopodobnie oznacza, że to Nance był w starym kościele i zabił ludzi Dunna. Rowland śledził wiele osób, również z organizacji Dunna. Możliwe, że dotarły do niego wieści o ciąży Kim. Nie wiemy, od jak dawna i w jakim zakresie interesował się Dunnem. Biologiczne dzieci Rowlanda zginęły na przestrzeni ostatniego roku. Nie wiemy, jak długo je obserwował, zanim doszło do wypadków.

– Mimo wszystko kosztowałyby go to sporo zachodu – odezwała się Gretchen. – Czy na pewno zadalby sobie tyle trudu tylko po to, by móc wymienić zakładników na kobietę, która być może urodzi jego wnuka?

– Nie widzę metody w jego działaniu – odezwał się Fraley i poczęstował się kawą. – Zabija swoje biologiczne dzieci, ale utrzymuje przy życiu Luke’a. Dlaczego? Przecież Luke nic dla niego nie znaczy.

– Ale jest mu potrzebny – wyjaśniła Josie. – Trzyma go przy życiu, dopóki Luke może mu się do czegoś przydać. Jak przestanie go potrzebować, każe kolejnemu cynglowi się go pozbyć.

W biurze zapadła ponura cisza. W końcu Noah powiedział:

– Odbijemy Luke’a, szefowo.

Josie bardzo chciała mu wierzyć.

– Cóż, to najlepszy plan, jaki zdążyłam wymyślić po drodze z kawiarni. Poza tym prokurator zgodziła się złagodzić zarzuty, jeśli Kim zechce z nami współpracować. Sama Kim zaś powiedziała, że robi, co może, by pomóc nam odnaleźć Luke’a.

- To co teraz? – zapytała Gretchen.
- Skontaktuję się z Rowlandem i umówimy się na spotkanie.

## ROZDZIAŁ 61

Spotkanie z Rowlandem z logistycznego punktu widzenia było koszmarem. Noah nie dawał przelożonej o tym zapomnieć, gdy jechali z aresztu śledczego do szpitala Denton Memorial. Aby umówić spotkanie, wystarczył tylko jeden krótki telefon do Rowlanda – Josie wyjaśniła mu, że Kim można by przewieźć z aresztu tylko wówczas, gdyby była chora i jej stan byłby na tyle poważny, że wymagałaby hospitalizacji. Przy okazji zapewniła go, że już rozmawiała z Kim i kobieta rzeczywiście twierdzi, że coś jej dolega. W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin Josie miała ją przewieźć z aresztu śledczego.

Rowland swoim zwyczajem rzucał irytująco niejasne aluzje, jakoby przypadkiem spotkał gdzieś po drodze konwój wiozący Kim do szpitala. Nie chciał umówić się w konkretnym miejscu. Kluczył i lawirował, wyraźnie dając Quinn do zrozumienia, że ma przyjechać sama.

– Wie pan co – powiedziała mu w końcu. – Victora Derossiego i porucznika Creightona szuka tyłu ludzi, że rzeczywiście nie mam kogo zabrać ze sobą i będę musiała sama przewieźć zatrzymaną do szpitala.

Wtedy zadowolony Rowland odłożył słuchawkę.

Josie nigdy jeszcze tak się nie denerwowała.

– Nie mamy pojęcia, gdzie będzie na was czekał. – Sfrustrowany Noah nie ukrywał złości.

– Dlatego robimy teraz próbę transportu – wyjaśniła Josie. – Po drodze wskażemy najbardziej prawdopodobne miejsca i tam ustawimy ludzi. Prosiłam już o wsparcie szeryfa i policję stanową, żeby było nas więcej.

– I myślisz, że ten facet nie zauważy, że na trasie kręci się policja?

– Jak oznaczymy wybrane miejsca, ludzie będą mogli się tu zainstalować zawczasu i zdążą się tak ustawić, żeby nie rzucać się w oczy – wytłumaczyła Quinn. – Noah, musimy to zrobić. To jedyna szansa, by odnaleźć Luke’a i Victora oraz pociągnąć Rowlanda do odpowiedzialności za to, co zrobił.

– A jeśli do niczego się nie przyzna? Sama mówiłaś, że on nic nie mówi wprost.

– To on zabił tych ludzi. Wiem, że to zrobił – odparła z przekonaniem. – I powie mi to, co chcę wiedzieć, bo nie sądzę, żeby zamierzał pozwolić nam z Kim odejść. Przypuszczam, że planuje kolejny niebezpieczny zbieg okoliczności, podobnie jak w przypadku swoich biologicznych dzieci.

Czuła na sobie palący wzrok Noaha.

– Szefowo, wcale mi się to nie podoba.

– Mnie też nie – przyznała. – Ale nie mamy innego wyjścia, jeśli chcemy znaleźć dziecko i Luke’a.

– Przecież on ich tu nie przywiezie – zachnął się inspektor. – Jeśli z jakiegoś powodu zależy mu na Kim, to i tak nie zabierze ze sobą Luke’a i dziecka na spotkanie z tobą.

– Myślałam o tym. Jeśli ich nie przywiezie, to może chociaż nam powie, gdzie są. Jeżeli uda nam się go zatrzymać i osadzić w areszcie, prokurator chętnie zawrze z nim ugodę, pod warunkiem, że Rowland poda miejsce pobytu zakładników.

– Żądał też milczenia od Trinity – przypomniał jej Noah. – Ostrzegałaś ją.

– Dzwoniłam do niej dzisiaj rano. Szeryf przydzielił kogoś, żeby jej pilnował, dopóki nie aresztujemy Rowlanda.

– Jeśli w ogóle nam się to uda – westchnął Fraley.

Josie zjechała z drogi i zaparkowała na szerokim poboczu wysypanym żwirem. Dojechali na szczyt jednego ze wzniesień na granicy między Bellewood a Denton. Miejsce było oznaczone tabliczką, na której widniał napis: „Punkt Widokowy Red Hawk”.

Wysiedli z samochodu i podeszli do aluminiowej barierki nad krawędzią urwiska. Poniżej rozciągała się głęboka na kilkadziesiąt metrów dolina porośnięta drzewami. Kiedy Josie wychyliła się przez barierkę i spojrzała w głąb kanionu, zakręciło jej się w głowie.

– Tutaj będzie czekał – oznajmiła.

## ROZDZIAŁ 62

### NIEDZIELA

Kim Conway poprawiła się na tylnym siedzeniu samochodu. Josie usłyszała brzęknięcie kajdanków i szelest więziennego kombinezonu. Zerknęła w lusterko i zauważyła, że dziewczyna wyciąga szyję, by zerknąć na naszywkę z numerem na piersi.

– Jesteś pewna, że to działa? W życiu nie widziałam równie małego mikrofonu.

Policjantka spojrzała na drogę.

– Działa, działa. Ludzie szeryfa sprawdzili to, zanim wyjechałyśmy. Nie baw się nim, to drogi gadżet.

– Skąd go masz?

– Pożyczylimy od FBI. Mam tam jeszcze kontakty. To podobno najlepsze bezprzewodowe urządzenie na rynku. Opracowała je firma Rowlanda.

– Poważnie?

– Ironia losu, prawda?

Kim i Josie dostały bezprzewodowe mikrofony wielkości gumki od ołówka. Mikrofon Kim umieszczono pod naszywką z numerem na kombinezonie, a u komendant Quinn – pod kłapą kurtki. Ta ostatnia miała też w prawym uchu małą słuchawkę, którą przemyślnie zasłoniła włosami. W ten sposób słyszała, co mówią inni członkowie jej ekipy.

Noah zajął miejsce w mobilnym centrum dowodzenia. Miał nasłuchiwać i nagrywać wszystko, co się będzie działo, by na bieżąco wydawać polecenia zespołom rozstawionym w trzech wybranych przez przełożoną miejscach. Ta miała tylko nadzieję, że nie pomyliła się w swoich przewidywaniach i Rowland będzie na nich czekał właśnie tam.

– Dojeżdżamy do punktu widokowego Red Hawk – oznajmiła Josie, zwracając się nie tyle do Kim, co do mikrofonu, żeby usłyszeli ją rozstawieni obserwatorzy. – Za następnym zakrętem.

Odpowiedział jej głos Noaha.

– Nasi ludzie przekazali, że on już tam jest – potwierdził.

Josie powoli pokonała zakręt na górskiej drodze. Po chwili jej oczom ukazał się punkt widokowy. Westchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła należącego do Rowlanda mercedesa benza. Stres zelżał nieco, gdy patrzyła, jak Rowland opiera się o drzwi po stronie kierowcy. Maskę samochodu była otwarta, więc każdy, kto tędy przejeżdżał, mógł pomyśleć, że komuś po prostu zepsuł się samochód. Josie rozejrzała się, ale nikogo w pobliżu nie dostrzegła. Zatrzymała się za samochodem Rowlanda i wysiadła. Mężczyzna zdjął ciemne okulary i podszedł do niej. Uśmiechał się nerwowo, a jego włosy rozwiewał wiatr. Z bliska widziała, że Rowland jest niesamowicie spięty. Próżno było szukać jego dawnego wystudiowanego luzu. Josie zrozumiała, że ten człowiek się denerwuje. Czy dlatego, że nie ma przy sobie żadnego cyn-gla? A może dlatego, że zdążył już dawno pozbyć się Luke'a i dziecka?

– Gdzie oni są? – zapytała bez wstępów.

– Przywiozła pani Kim Conway?

– Siedzi w samochodzie. Gdzie Luke i Victor?

Rowland nie odpowiedział. Josie chciała zmusić go do mówienia.

– Ma ich pan? – zapytała, próbując wydobyc z niego jakiegokolwiek werbalne wskazówki. Jednak wszystko na nic. Rowland powiedział tylko:

– Najpierw chciałbym porozmawiać z panią Conway.

Josie wróciła do samochodu i wypuściła Kim. Choć nie do końca ufała dziewczynie, nie chciała krępować jej kajdankami na wypadek, gdyby coś poszło nie tak i Kim musiała zadbać o własne bezpieczeństwo. Chwyciła więźniarkę za ramię i podprowadziła ją do Rowlanda, który wyciągnął do niej rękę.

– Nazywam się Peter Rowland – przedstawił się. Kim uściśniła jego dłoń.

– Tak, słyszałam – odparła, spoglądając z ukosa na policjantkę. – Czego pan ode mnie chce?

Rowland obszedł samochód i zamknął maskę, po czym otworzył drzwi od strony pasażera.

– Chętnie wyjaśnię to w prywatnej rozmowie.

– Nie – zaprotestowała Josie. – Nie taka była umowa. Chciał pan spotkać się z Kim, więc doszło do spotkania. Ale jeśli ma jej pan coś do powiedzenia, to proszę to zrobić tutaj.

– Obawiam się, że to niemożliwe, pani komendant. To sprawa osobista.

– Nie mam z panem żadnych spraw osobistych – obruszyła się Kim. – Nawet pana nie znam.

– Przypominam, że zatrzymana pozostaje pod kuratelą policji – odezwała się Josie. – Nie może pan jej tak po prostu zabrać.

W uśmiechu Rowlanda pojawiła się groźba: po raz pierwszy Josie dostrzegła wyraźne podobieństwo do Erica Dunna. Kim też musiała to zauważyć, bo wzdrznięła się i przywarła do komendantki.

– Naprawdę sądziła pani, że chodzi tylko o spotkanie? To wymiana. A to oznacza, że owszem, zabieram ją ze sobą. Jestem pewien, że coś pani wymyśli, żeby wyjaśnić tę sytuację kolegom na komendzie.

Josie nie chciało się nawet komentować tej absurdalnej wypowiedzi. Powiedziała tylko:

– Skoro to ma być wymiana, to gdzie są Victor i Luke?

– Dostanie ich pani, gdy zabiorę panią Conway i gdy się upewnię, że Trinity Payne zachowa swoje rewelacje dla siebie.

W słuchawce Josie rozległ się głos Noaha.

– Tyle wystarczy, by udało nam się zdobyć nakaz. Wysłałam patrol do domu Rowlanda. Będą szukać Luke'a i dziecka. Bądź w gotowości.

– No to wygląda na to, że mamy problem – odparła Quinn, próbując się nie rozpraszać. – Bo jeśli pan zabierze Kim, a ja nic nie dostanę, to raczej marna wymiana. Poza tym potrzebuję czasu, żeby skontaktować się z Trinity Payne. Odkryła o wiele więcej i trudno mi będzie przekonać ją, by tak po prostu zostawiła coś, co zapowiada się na grubszą sprawę.

Przez twarz Rowlanda przemknął cień niepewności.

– O czym pani mówi?

– Trinity wie o pańskich biologicznych dzieciach z in vitro. Odkryła też, że wszystkie zostały zamordowane. Chcę zrobić o tym reportaż. Nie będzie mi łatwo przekonać ją, by zamiotła sprawę pod dywan, i nie jestem pewna, czy w ogóle chcę to robić, skoro nie zamierza pan dotrzymać swojej części umowy.

– Przyzna jednak pani, że zaszliśmy już trochę za daleko. Sama pani mówiła, że trudno będzie wydstać panią Conway z aresztu. Skoro już się udało, bez sensu byłoby ją tam odwozić – oznajmił Rowland, po czym skinął na Kim.

– Zapraszam, pani Conway. Mamy sporo do omówienia.

– Nigdzie z panem nie idę – zaprotestowała Kim. – Komendant Quinn ma rację. Wymiana to wymiana. Dlaczego miałabym z panem iść, skoro już wiem, że pan kłamie i nie dotrzymuje słowa?

– Bo alternatywą jest więzienie, prawda?

– W więzieniu przynajmniej mam szansę przeżyć – odparła dobitnie Kim. – Leonard Nance – Leo – pracował dla pana, tak? Myśli pan, że nie wiem, po co go pan wynajął? Znam takich jak pan. Wiem, jakie macie metody.

– Takich jak ja? Porównujesz mnie do Erica Dunna? Zapewniam, że nie jestem ani trochę taki jak on – twierdził Rowland.

– Jasne, pewnie nie. Nieważne zresztą. Nie pójdę z panem, jeśli nie odda pan policji dziecka i Luke'a.

Rowland wskazał na otwarte drzwi do samochodu.

– Niech wam będzie. Pani komendant może jechać z nami. Zabiorę was do Luke’a i dziecka.

Josie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Dobrze. Wezmę panią Conway do auta i pojedziemy za panem.

– Na to niestety nie mogę się zgodzić – odparł Rowland. – Nie jestem uzbrojony. – Mężczyzna zdjął marynarkę i obrócił się. – Pani za to na pewno ma przy sobie jakąś broń, mam rację, pani komendant? W tym układzie to pani ma przewagę. Możecie obie jechać ze mną. Zawiozę was do Luke’a i dziecka.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie oni są – nalegała Josie. – Od razu wyślę tam ludzi.

– Wolałbym nie angażować w to pani ludzi – zaprotestował Rowland. – Sam panią do nich zaprowadzę. A potem zabiorę panią Conway, a pani porozmawia z Trinity. Później możemy uznać sprawę za załatwioną.

– Nie słyszał pan, co mówiłam? A może ja wcale nie chcę być elementem tej wymiany? – zapytała Kim, zgodnie z tym, co wcześniej ustalono. Dziewczyna nie mogła sprawiać wrażenia zbyt chętnej do współpracy. – Nie jadę z panem.

Po czym zwróciła się do Josie:

– Proszę mnie odwieźć z powrotem do więzienia.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku auta. Wtedy Rowland zawołał za nią:

– Jesteś moją córką.

Kim zamarła w pół kroku, odwróciła się powoli i spojrzała na niego zaskoczona.

– Co takiego? – zapytała.

Josie wtrąciła:

– Kim Conway nie było na liście dzieci z in vitro.

– Nie – przyznał Rowland. – Bo nie jest dzieckiem z in vitro. Ale jest moją córką. – Spojrzał na Kim. – W młodości miałem romans z twoją matką. Poznaliśmy się w Nowym Jorku. Zbliżyło nas to, że oboje pochodziliśmy z Denton. Nawiązaliśmy relację, lecz ona kochała swojego męża i chciała dać mu jeszcze jedną szansę. Dopiero później dowiedziałem się, że urodziła dziecko – ciebie.

– To... To niemożliwe – wyjąkała Kim.

– Ale to prawda – potwierdził Rowland. – Moje uczucie do Zory było autentyczne.

Słyszac imię matki, Kim szeroko otworzyła oczy.

– Kiedy się okazało, że możesz być moją córką, akurat zaczynało mi się powodzić w interesach. Skontaktowałem się z Zorą. Proponowałem jej małżeństwo. Chciałem, żebyśmy sobie razem ułożyli życie, lecz odmówiła. Była już wtedy wdową, ale nie mogła się pogodzić ze śmiercią męża. Poza tym nie chciała dawać satysfakcji mieszkańcom Denton, którzy już wcześniej plotkowali o tym, że uciekała z domu, zaszła w ciążę z innym mężczyzną i próbowała wmówić mężowi, że to jego dziecko. Potrafiła strzec swoich tajemnic, moja droga.

Na twarzy Kim pojawił się grymas obrzydzenia.

– Ale Eric... Pani komendant powiedziała mi, że on też był pańskim synem.

Rowland się skrzywił.

– Wiem, wiem. Przykro mi, że tak wyszło. To rzeczywiście niefortunny zbieg okoliczności.

Kim zgięła się wpół.

– Zaraz zwymiotuję.

– Przykro mi, moja droga. Naprawdę. Ale skąd mogłaś wiedzieć?

– Kłamie pan – warknęła Kim.

– Nie kłamie. Kim, jesteś jedyną spadkobierczynią mojego majątku.

– Kazał pan zabić wszystkie dzieci z in vitro – zauważyła Josie. – Dlaczego mamy uwierzyć, że pańskie intencje wobec Kim – zakładając, że naprawdę jest pańską córką – są szczerze?

– Bo moje dzieci z in vitro nie wyrosły na dobrych ludzi – odparł Rowland.

– Co takiego? – zapytały jednocześnie obie kobiety.

Quinn gorąco liczyła na to, że w interkombie słycać każde słowo z tej rozmowy. Noah musiał czytać jej w myślach, bo powiedział:

– Słyszemy wszystko. Pociągnij tę rozmowę.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zapytała Josie.

Rowland westchnął.

– Moje dzieci z in vitro... Były... Wyrosły na okropnych ludzi. Aaron King? Już wtedy domyśliłem się, że coś jest nie tak. Nie interesowałem się swoim potomstwem z in vitro, aż do czasu, kiedy zatrzymano Kinga. Pamiętam, jak widziałem migawkę w wiadomościach, kiedy wprowadzali go do sądu. Wyglądał wypisz, wymaluj jak ja. Przez cały dzień wydzwaniali do mnie znajomi i ludzie z pracy, i żartowali z tego podobieństwa. „Hej, Peter, wiedziałeś, że ten seryjny zabójca z Pensylwanii to twój syn?” Niby zabawny żart, ale mnie wcale nie było do śmiechu, bo wiedziałem, że to naprawdę może być mój syn. Dlatego zleciłem pewnemu człowiekowi, by włamał się do bazy różnych banków nasienia i różnych klinik leczenia niepłodności. Udało mi się dotrzeć do wszystkich moich dzieci z in vitro i wtedy okazało się, że to źli ludzie – co do jednego. Oglądacie wiadomości – pewnie słyszała pani o wszystkim od Trinity. Uważa się, że King zabił ponad trzydzieści osób w samej Pensylwanii.

Josie wycelowała palec w Rowlanda.

– Chce pan powiedzieć, że wyszedł wszystkie swoje dzieci z in vitro, a potem zlecił ich zabójstwa, bo uznał pan, że wyrosli z nich źli ludzie?

– Źli to mało powiedziane – wyjaśnił Rowland. – Przystępcy. Mordercy. Złodzieje. Kłamcy. Musiałem to jakoś naprawić.

Quinn nie wierzyła własnym uszom.

– Naprawić? Zabijając ich?

– To moja wina, że w ogóle pojawili się na tym świecie. Nie byłoby ich, gdyby nie moja próbka nasienia. Proszę pomyśleć, ile złego zrobili Dunn i King. Zniszczyli życie niewinnym ludziom. Miałem w Newark syna, który pracował w świetlicy środowiskowej. Postawiono mu zarzut znęcania się nad jednym z dzieci, które powierzono jego opiece. Jako dowód przedstawiono nagranie wideo. Chłopaka z Filadelfii oskarżono o napaść z bronią w rękę, a dziewczyna z Pensylwanii regularnie dopuszczała się podpaleni i też doczekała się zarzutów. Nie była dobrym człowiekiem, a zapowiadało się, że będzie coraz gorzej... Nie zmieniłaby się. Właśnie w tym rzecz, oni się nigdy nie zmieniają. Zło mają w genach.

– Skoro wierzy pan, że przekazał im zło w genach, skąd mamy wiedzieć, że nie zechce pan zabić również Kim?

Kim spojrzała na niego, oczekując odpowiedzi. Rowland patrzył to na Josie, to na Kim, a po chwili rozpostarł ramiona w błagalnym geście.

– Kim nie była dzieckiem z in vitro. Poczęła się z miłości. Tak, jak należy. Kochałem jej matkę. Tak samo jak kochałem matkę mojej drogiej Polly. Nie rozumiecie? Kim jest jak moja Polly. Niewinna. Czysta. Proszę, została mi już tylko ona. Tamten drań odebrał mi Polly. Kim, mam już tylko ciebie. Uosabiasz wszystko, co jest we mnie dobre.

Josie miała ogromną ochotę powiedzieć Rowlandowi, że Kim daleko do bycia czystą i niewinną dziewczyną. Niby twierdziła, że działała w samoobronie, ale nie miała najmniejszych skrupułów, by pociągnąć za spust. Kłamstwo przychodziło jej zaskakująco łatwo. Jednakże to nie było w tej chwili istotne. Usłyszała od Rowlanda tyle, ile trzeba, by móc go zamknąć.

– Wiedział pan o mnie od dawna – odezwała się teraz Kim. – A mimo to skontaktował się pan ze mną dopiero wtedy, kiedy inne dzieci już nie żyły. Przypomniał pan sobie o mnie, bo zabrakło pańskiej uko-



chanej Polly?

– Przykro mi, ale twoja matka wymogła na mnie obietnicę. Dałem słowo, że nigdy się do ciebie nie zbliżę.

– Dlaczego więc nasłał pan na mnie Leo, który twierdził, że jest pan zainteresowany tym, co wiem na temat wypadku na budowie?

– Leo uznał, że tylko w ten sposób przekona cię, żebyś z nim poszła – wyjaśnił Rowland. – Kimberly, przepraszam za ten podstęp, jednak skoro już tu jesteśmy, to jedź ze mną, proszę.

Kim się wyprostowała. Już nie chciało jej się wymiotować. Obrzuciła Rowlanda wyrachowanym spojrzeniem – w tym momencie Josie dostrzegła łączące ich podobieństwo.

– Dobra – zgodziła się. – Pójdę, ale proszę powiedzieć pani komendant, gdzie jest Luke i dziecko.

– W porządku – przytaknął Rowland.

– I zadzwonię do matki, żeby potwierdziła te informacje – dodała Kim.

– Oczywiście.

– I chcę, żeby wszystko odbyło się oficjalnie. Skoro mam być twoją spadkobierczynią, to chcę figurować w testamentcie.

– Zgoda – odparł Rowland.

– To jaką ustalimy oficjalną wersję? – zapytała Josie. – Skoro Kim wymknie się spod mojego nadzoru?

– Tak jak sugerowałem, można powiedzieć, że źle się poczuła, więc zatrzymała się pani na poboczu, a wtedy ona panią obezwładniła i uciekła. Ja zaś znalazłem ją, kiedy krążyła po lesie i odwiozłem ją z powrotem. Załatwię jej najlepszego prawnika. Nie spędzi już ani chwili w celi.

Słyszając to, Kim pokiwała głową.

W słuchawce Josie znów rozległ się głos Noaha.

– W domu Rowlanda nic nie znaleźliśmy. Nie ma śladu Luke’a ani dziecka.

– Dobra. Gdzie oni są? – zapytała Josie chyba już po raz setny.

Rowland znów wskazał na drzwi do swojego samochodu. Kim obejrzała się na policjantkę, po czym podeszła i wsiadła do mercedesa. Josie wiedziała, że daleko nie uciekną. Gdy tylko samochód ruszy, jeden z jej patroli rozpocznie pościg.

– Za moim domem w lesie stoi szałas. Można się tam dostać samochodem, ale jest też ścieżka, którą pokona pani pieszo. Trzeba iść niecały kilometr. Tam ich pani znajdzie.

W słuchawce znów coś zatrzeszczało i odezwał się Noah:

– Jedziemy tam.

– Jak tylko ich zobaczę na własne oczy, porozmawiam z Trinity – obiecała Josie. – Może uda mi się ją przekonać, że bardziej chwytny byłby reportaż o spotkaniu ojca z odnalezioną po latach córką.

– Jasne. W tym mieście przyda się dla odmiany trochę dobrych wiadomości – odparł Rowland. – Dziękuję, pani komendant.

– Do zobaczenia – rzuciła Josie. Gdy patrzyła za odjeżdżającym mercedesem, znów usłyszała Fraleya:

– Pilnujemy Rowlanda i Conway. Pościg ruszył. Zostań w gotowości.

– Co z tym szałasem? – zapytała Josie. Czuła się trochę dziwnie, jakby mówiła sama do siebie.

– Nasi ludzie są już prawie na miejscu.

Komendant Quinn wsiadła do samochodu. Kiedy obracała kluczyk w stacyjce, trzęsły jej się ręce. Z trudem opanowała oddech. Zastanawiała się, ile czasu potrzebuje, by dotrzeć do domu Rowlanda, gdy w słuchawce znów usłyszała głos Noaha.

– Szefowo, nie ma ich tu. Szałas jest pusty. Ekipa numer jeden jedzie za Rowlandem.

Josie docisnęła pedał gazu.

– Ja też już jadę – odparła.

## ROZDZIAŁ 63

Żwir pryskał spod kół, kiedy komendant Quinn zjeżdżała z pobocza z powrotem na szosę, ze wszystkich sił naciskając na pedał gazu. Kręta droga ciągnęła się przez kilka mil i Rowland na pewno jeszcze z niej nie zjechał. Wskazówka prędkościomierza szła w górę, a palce Josie zaciskały się na kierownicy. Samochód pokonywał kolejne zakręty z zawrotną szybkością, lecz policjantce przez cały czas udawało się utrzymać pojazd pod kontrolą. Po dłuższej chwili milczenia rzuciła do mikrofonu:

– Noah, czy nasi ludzie nadal jadą za Rowlandem?

– Tak, widzą go. Jedzie dość chaotycznie.

Josie minęła słupek i odczytała na głos podaną na nim odległość.

– Daleko mam do nich?

– Powinnaś ich dogonić za następnym zakrętem. Za pół mili.

Ford escape przemknął przez kolejny zakręt. Widziała już przed sobą nieoznakowany wóz policyjny. Zwolniła i spojrzała w dal. Mercedes Rowlanda gwałtownie kołysał się na boki.

– Co tam się, u diabła, dzieje? – zapytała.

– Kłóć się – odparł Noah. – Szefowo, Rowland kłamał. Nie jest dobrze. On...

Ale Josie już nie słuchała. Samochodem Rowlanda nagle szarpnęło w lewo, koła od strony pasażera oderwały się od asfaltu, po czym nieduże auto przewróciło się, przeकोziołkowało nad barierką i stoczyło się w dół po stromym zboczu. Po chwili zniknęło policjantce z oczu, a parę sekund później rozległ się odgłos miażdżonej stali i tłuczonego szkła.

– O Boże – wyszeptała detektyw.

Jadący przed nią samochód zatrzymał się, a ze środka wyskoczyli funkcjonariusze. Josie zrobiła to samo. Wszyscy podbiegli do krawędzi drogi i stanęli przy tym, co zostało z metalowej barierki. W tym miejscu nie było pionowego urwiska, jak w punkcie widokowym Red Hawk, ale zbocze mimo wszystko wyglądało na strome. Komendant oszacowała, że samochód musiał pokonać odległość równą długości boiska. Z góry wyglądał na małą kupkę żelastwa. Spod pogniecionej maski dobywały się smużki dymu. Szczęście w nieszczęściu, że pojazd wyładował na kołach. Bok od strony kierowcy był zmiażdżony po tym, jak przetoczył się po pniach drzew.

– Chodźmy – zakomenderowała Josie. – Musimy ich wydostać ze środka, zanim auto stanie w płomieniach.

Funkcjonariusze ruszyli w dół zbocza. Kiedy zbliżali się do samochodu, zauważyli, że dym gęstnieje. Josie poczuła w gardle drażniącą woń płonącego metalu, gumy i chemikaliów. Nagle poślizgnęła się na trawie i upadła, a potem sturlała się na sam dół, boleśnie raniąc się o skały, gałązki i odłamki szkła z mercedesa Rowlanda. Zatrzymała się niedaleko samochodu i z trudem próbowała opanować oddech. Słyszała dochodzące z góry okrzyki pozostałych funkcjonariuszy. Pomachała im, by wiedzieli, że nic jej się nie stało, po czym wstała. Z rozciętego grzbietu prawej dłoni sączyła się krew. Policjantka wytarła rękę w dzinsy. Była roztrzęsiona i poobijana, ale nie odniosła poważnych obrażeń. Ruszyła w kierunku samochodu. Bok od strony Petera Rowlanda był zmiażdżony, więc Josie od razu przeszła na drugą stronę. Drzwi pasażera otworzyły się z chrzęstem i ze środka wytoczyła się Kim. W jej jasnych włosach można było dostrzec okrucy szkła, a z rozciętej skóry głowy na twarz dziewczyny spływały strużki krwi. Josie położyła Kim płasko na plecach i zbadała jej puls. Był wyczuwalny i całkiem wyraźny.

– Kim! Słyszysz mnie?

Dziewczyna otworzyła oczy. Próbowała zaczerpnąć tchu. Po chwili jęknęła z bólu.

– Nie ruszaj się – poradziła jej policjantka. – Leż spokojnie, dobrze? Sprowadzimy pomoc.

Kim uniosła rękę i wskazała na samochód. Josie pochyliła się nad nią, żeby usłyszeć, co chce powiedzieć.

– On kłamał – usłyszała.

– Wiem.

Kiedy pozostali funkcjonariusze dotarli na dół, Josie wróciła do wozu Rowlanda. Szkło chrupało jej pod kolanami, kiedy uklękała na siedzeniu pasażera. Rowland leżał wsparty na kierownicy. Ramiona wisały mu bezwładnie po bokach. Komendantka przyłożyła mu palce do szyi.

– Dzięki Bogu – wymamrotała, gdy wyczuła słabe tętno. Odwróciła się i zawołała do swoich ludzi: – Wezwijcie dwie karetki!

– Już się robi, szefowo – odpowiedział jeden z policjantów.

Josie szturchnęła Rowlanda w ramię.

– Proszę się ocknąć – powiedziała. – Panie Rowland.

Spod maski wydobywały się kłęby gęstego, czarnego dymu. Cały przód samochodu był gorący, a nad maską unosiła się nieznośna, intensywna woń. Josie chciała odpiąć pas, którym Rowland był przypięty, ale mechanizm się zaciął.

– Kurwa mać – zaklęła pod nosem. – Panie Rowland, muszę pana wydostać z samochodu.

Nic nie odpowiedział. Szarpnęła go za ramiona. Po chwili mężczyzna unosił głowę. Z ucha sączyła mu się krew, a na skroni ciemniał już paskudny siniak. Komendantka odwróciła się i zawołała do swoich ludzi:

– Dajcie mi nóż!

Do samochodu zajrzał teraz jeden z funkcjonariuszy:

– Nie mamy, szefowo.

– W takim razie niech ktoś mi pomoże – krzyknęła Josie. – Musimy go sąd wydobyć, zanim pojazd się zapali.

Policjant wcisnął się do środka samochodu i wspólnie próbowali podnieść bezwładne ciało Rowlanda. Sprawnie wyswobodzili go z górnego pasa, ale dolna część ciała wciąż była przyblokowana. Dwójka policjantów pocila się i kaszłała, na próżno próbując poluzować dolną połowę pasa bezpieczeństwa.

– Szefowo, musimy stąd wyjść. Samochód zaraz eksploduje. To niebezpieczne.

Josie ścisnęła Rowlanda za ramię.

– Nie mogę go tu zostawić.

Razem podjęli jeszcze jedną próbę, ale ranny utknął na dobre. Z oddali słychać było syreny nadjeżdżających pojazdów.

– Dowiem się, czy ktoś z ekipy zabezpieczającej ślady nie ma noża – zdecydował funkcjonariusz, który pomagał Josie, i wyszedł z auta.

Potrząsnęła Rowlandem. Jego głowa zwisała bezwładnie. Komendantka delikatnie uderzyła mężczyznę w policzek. Nie mogła dłużej czekać na nóż. Nie było czasu. Ogień zaczął już trawić maskę pojazdu. Płomień tańczył niebezpiecznie blisko szyby i lada moment mógł dotrzeć do wnętrza samochodu w miejscu, gdzie szyba była rozbita.

– Rowland – krzyknęła Josie. – Gdzie oni są? Gdzie znajdę Luke'a i Victora?

Znów go uderzyła. Mężczyzna rozchylił powieki. Chwyciła jego twarz w dłonie i odwróciła mu głowę tak, by na nią spojrział, po czym zawołała jeszcze raz:

– Gdzie oni są? Gdzie są Luke i dziecko?

Mężczyzna skierował wzrok na przednią szybę. W jego oczach na moment pojawił się błysk przerażenia. Potem znów skupił uwagę na Josie.

– To twoja ostatnia szansa – odezwała się policjantka. – Choć raz zrób to, co należy. Gdzie są Luke i dziecko?

– P... P... Patio... Mo...

Pod maską coś wybuchło, a chwilę potem spod spodu wystrzeliły płomienie i wyleciało kilka luźnych części silnika. Josie poczuła, że ktoś obejmuje ją w talii i wyciąga z samochodu, a potem odprowadza kawałek dalej, w górę skalistego, pokrytego gruzem zbocza. Dookoła słychać było krzyki, wycie syren i trzask płomieni pochłaniających samochód Petera Rowlanda. Ktoś odciągał Josie od płonącego pojazdu.

W ostatniej chwili odwróciła głowę i wygięła ciało. Zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Rowland znika w ogniu i kłębach dymu.

## ROZDZIAŁ 64

Żwir boleśnie drapał ją w plecy. Podniosła głowę i spojrzała na błękitne niebo, na którym aż po horyzont widać było kłęby czarnego dymu. Przed jej oczyma zamajaczyła twarz Noaha. Mężczyzna przykładał jej do czoła coś zimnego. Josie na sekundę zamknęła oczy i całą uwagę skupiła na jego dotyku. Wtedy Noah chwycił ją za rękę, a chwilę później w miejscu, gdzie skóra na dłoni była rozcięta, poczuła coś zimnego i piekącego, a zaraz potem coś ciepłego i suchego. Odruchowo krzyknęła.

– No, jesteś cała i zdrowa – odezwał się Fraley.

Ciałem Josie wstrząsnął atak kaszlu. Noah pomógł jej przewrócić się na bok, kiedy pluła sadzą i wymiotowała, a potem masował jej plecy, gdy szarpnął nią kolejny skurcz. Kiedy doszła do siebie, objął ją w talii i pomógł jej wstać. Wsparła się na jego ramieniu. Jej skóra i włosy były przesiąknięte zapachem spalenizny.

– To ty mnie wyciągnęłaś? – zapytała.

– Ktoś musiał. – Fraley posłał jej pełen troski uśmiech. Josie pomyślała, że chyba jest z nią bardzo źle, skoro Noah wyjątkowo nie skarcił jej za głupie narażanie życia.

– Jak się czuje Kim? – zapytała teraz.

– Źle, ale już jest w drodze do szpitala. Gretchen pojechała z nią. A śladami na miejscu zdarzenia zajmie się biuro szeryfa.

Josie wiedziała już, że Rowland zginął w płonącym samochodzie.

– Mówił o jakimś patio – odezwała się. – Tuż przed tym, jak wydostałaś mnie z auta. Próbowалаm z niego wyciągnąć, gdzie są Luke i dziecko. A on powiedział: „patio”.

Noah zmarszczył czoło.

– Patio?

– A dokładnie mówiąc: „patio mo” – a przynajmniej tyle usłyszałam.

– Mo?

Obok przechodził akurat jeden z techników. Usłyszał ostatnie słowa i podpowiedział:

– Może chodzi o Motel Patio? Dwa razy w tygodniu dostajemy od nich wezwania.

Josie i Noah spojrzeli po sobie porozumiewawczo

Nigdzie indziej nie zgarnęli tylu prostytutek i narkomanów co tam.

– Jedziemy – postanowiła.

## ROZDZIAŁ 65

Motel Patio leżał przy drodze międzystanowej, na porośniętym chwastami kawałku asfaltu. W dwupiętrowym budynku mieściło się szesnaście pokoi – po osiem na każdym piętrze. Tu i ówdzie zostały jeszcze metalowe numerki wiszące na gwoździkach na środku drzwi niedbale pomalowanych na zielono. Sporo numerków jednak pogubiło się już dawno temu. Jako że nikt nie zawiesił nowych, personel uzupełnił numerację czarnym markerem.

Przed obskurnym motelem połowę miejsc parkingowych zajmowały starsze modele samochodów. Między parkingiem a recepcją widać było pusty basen, w którym leżała sterta śmieci, a w drugiej połowie ktoś najwyraźniej planował urządzić ogródek, bo na dnie leżała warstwa ziemi, z której wystawało kilka mizernych kwiatków.

Komendant Quinn i inspektor Fraley przyjechali tu w asyście policji stanowej i zastępców szeryfa. Josie została w samochodzie, a Noah pobiegł do recepcji. Miejsce wyglądało na opuszczone, ale ona dobrze wiedziała, że bywalcy Motelu Patio za nic nie wyściubią nosa z pokoi, widząc na parkingu wozy policyjne. Czekając na kolegę, otworzyła bagażnik i wyjęła kamizelkę kuloodporną. Zakładając ją, poczuła, że ciało wciąż miała obolałe po upadku w dół zbocza i po tym, jak wyciągnięto ją z płonącego samochodu. Wiedziała, że kiedy w końcu dotrze pod prysznic, okaże się, że cała jest posiniaczona. Funkcjonariusze, którzy przyjechali z nimi, też założyli kamizelki, szykując się do wejścia. Wkrótce uzbrojona ekipa zebrała się na parkingu, gotowa, by w razie potrzeby wyważyć drzwi.

Noah wyszedł z recepcji i uniósł dłoń, pokazując pozostałym cztery palce.

Podbiegł do Josie i oznajmił:

– Menedżer rozpoznał zdjęcie Leonarda Nance’a z prawa jazdy. Mówi, że parę dni temu Nance wynajął tu pokój na tydzień i zapłacił gotówką podwójną stawkę, domagając się prywatności.

– Jak udało ci się cokolwiek wyciągnąć z menedżera tego przybytku? – zapytała Josie.

– Wyjaśniłem, że im szybciej powie mi to, co muszę wiedzieć, tym prędzej się nas stąd pozbędzie. Nie w smak mu jest obecność policji. – Noah uśmiechnął się szelmowsko i pokazał klucz, który trzymał w ręku.

Na jej twarzy po raz pierwszy tego dnia pojawił się autentyczny uśmiech.

– No to chodźmy – powiedziała.

Chwilę później policja ustawiła się przed pokojem numer cztery. Trzymali broń w gotowości i szykowali się do wyważenia drzwi. Zastępcy szeryfa obstawili tyły motelu. Ignorując szalone bicie serca i nerwowe napięcie ramion, Josie wyciągnęła zabandażowaną dłoń i wsunęła klucz do zamka, a potem przekreśliła gałkę. Mechanizm zwoolnił się i czwórka funkcjonariuszy wpadła do środka, rozglądając się na wszystkie strony i ostrzegawczo krzycząc: „Policja!”.

Pokój był jednak pusty.

Niewielkie pomieszczenie cuchnęło starym potem, wymiotami i odchodami. Większość przestrzeni zajmowało duże łóżko, naprzeciwko stała komódka, a na niej – włączony telewizor. Był wyciszony i akurat leciał jakiś sitcom. Pościel z łóżka zdjęto, zostawiając tylko prześcieradło, a kołdra w tandetnej, zielono-różowej poszewce leżała niedbale zwinięta tuż obok. Na prześcieradle widać było krople krwi i coś, co przypominało plamę po wymiocinach. Na szafce nocnej stały butelki ze smoczkami, a w nich zaschnięte resztki mleka modyfikowanego, obok – fiołka z jakimś lekarstwem. Między oknem a łóżkiem wciśnięto zniszczony fotel w kolorze musztardowym, a na nim leżało zwinięte prześcieradło. Na podłodze przed fotelem stał niebieski prostokątny kosz na pranie. Na dnie kosza leżała poduszka.

– Tu trzymali niemowlę – oznajmiła Josie.

- Jezus Maria – powiedział Noah, zatykając nos.
- W łazience są brudne pieluchy – zawołał jeden z funkcjonariuszy.

Kiedy Josie próbowała obejść łóżko, nagle zahaczyła o coś stopą. Uklękła i zajrzała pod spód, a sekundę później strach ścisnął ją za gardło. Pod łóżkiem leżał biały but sportowy marki Nike – drugi but Luke’a. Policjantka wstała, z trudem powstrzymując łzy. Kręciło jej się w głowie.

- Oni tu byli – wyjąkała. – Kurwa, byli tu.
- Noah założył lateksowe rękawiczki i wziął do ręki brązową butelkę, która stała na szafce nocnej.
- Pochodzi z apteki w Nowym Jorku. Oksykodon, przepisany na nazwisko Marie Muir.
- Marie – odparła Josie. – Gospośia Rowlanda.
- Nie gospośia – sprostował Noah. – Niania.
- Pani komendant! – zawołał zza drzwi jeden z funkcjonariuszy.

Wybiegła z pokoju. Kawalek dalej w korytarzu zauważyła jednego z zastępców szeryfa. Mężczyzna stał w miejscu, gdzie odchodziła wąska odnoga korytarza, prowadząca na tyły motelu. Teraz skinął na Josie, by poszła za nim. Razem dotarli do tylnego wyjścia. Tutaj asfalt był jeszcze bardziej splekany. Miejsce porastały chwasty, a na ziemi leżały igły i kawałki potłuczonego szkła. Pod ogrodzeniem z metalowej siatki stał brudny zielony kontener na śmieci. Za płotem rozciągał się długi na ćwierć mili pas ziemi, a za nim widać było betonową barierkę, za którą biegły pasy drogi w kierunku wschodnim. Te prowadzące na zachód poprowadzono kawalek dalej. Na drodze panował ruch w obu kierunkach: generowany przez samochody, ale i traktory z przyczepami.

Wiatr rozwiewał włosy Josie.

- Tam ktoś jest – oznajmił zastępca szeryfa i wskazał na drogę. – Na pasie w kierunku zachodnim.

Rzeczywiście, na środku, między pasami biegnącymi na zachód, widać było jakąś kuśtykającą postać. Człowiek biegł, przyciskając ręce do piersi. Samochody przemykały obok niego, głośno trąbiąc. Mężczyzna znajdował się dość daleko, a w dodatku był odwrócony tyłem, ale Josie nawet na końcu świata poznałaby tę sylwetkę. Przez moment nie mogła złapać oddechu. Chciała wymówić jego imię, lecz nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

- Pewnie wyszedł przez dziurę w ogrodzeniu – wyjaśnił zastępca szeryfa. – Ale zaraz coś go potraci.

W tej samej chwili zatrzeszczała radiostacja przymocowana do paska funkcjonariusza.

- Proszę wezwać jednostki – poleciła mu Josie. – I natychmiast sprowadzić tu inspektora Fraleya.

W okamgnieniu przedostała się przez dziurę w siatce i pobiegła w stronę betonowej barierki.

– Luke! – wołała, ale zaguszała ją warkot silników przejeżdżających drogą pojazdów. Od mężczyzny dzieliło ją jakieś pół mili. Josie wciąż jeszcze czuła ucisk w płucach, którymi niedawno wdychała dym z płonącego samochodu. Zatrzymała się, z trudem łapiąc oddech, i zerwała z siebie kamizelkę kuloodporną. Bez niej będzie jej się lepiej poruszało. Gdy tylko ruch zelżał, przeskoczyła przez betonowy murk i przecięła pas drogi. Gdy była już bliżej Luke’a, zauważyła, że mężczyzna biegnie boso. Musiał po drodze nadepnąć na potłuczone szkło, bo ciągnęły się za nim ślady krwi, szczególnie widoczne na białej linii na drodze.

– Luke! – krzyknęła jeszcze raz, ale on nadal jej nie słyszał. Biegł dalej przed siebie, utykając. Nie widział wymijających go pojazdów i najwyraźniej nie słyszał ostrzegawczego dźwięku klaksonów.

Dokąd, u diabła, uciekał?

Kawalek dalej droga ciągnęła się wzdłuż rzeki Susquehanna.

Obok Josie przejechała nagle wielka ciężarówka. Grunt pod nogami policjantki zdrząła.

Luke kuśtykał w stronę estakady. Dotarł do barierki i wychylił się. Aby się do niego zbliżyć, Josie musiała pokonać jeszcze jeden pas ruchu, nie wpadając przy tym pod żaden samochód. Kiedy się obejrzała, zauważyła w oddali Noaha, który biegł poboczem. Gdy znów odwróciła się w stronę Luke’a, mężczyzna już wspinał się na barierkę.



– Nie! – zawołała. – Luke!

Stanął teraz na płotku, z trudem utrzymując równowagę. Nagle odwrócił się i Josie dostrzegła, że z jego rękami jest coś nie tak – były opuchnięte, a skóra wydawała się napięta i zaczerwieniona. Wokół nadgarstków widać było krwawe ślady. Twarz mężczyzny pokrywały fioletowe i granatowe sińce, a jedno oko było tak podbiegnięte, że Luke nie był w stanie go otworzyć. Na dolnej wardze czerwieniła się zaschnięta krew.

Ich oczy spotkały się na moment.

– Nie! – Josie próbowała go powstrzymać.

Luke powiedział coś, ale zagłuszył go hałas na drodze. Chwilę później odwrócił się znów w stronę rzeki, skrzyżował ramiona i skoczył.

## ROZDZIAŁ 66

Komendant Quinn przebiegła przez drogę, cudem unikając potrącenia przez pędzącą furgonetkę. W piersi czuła palący ból i z trudem łąpała oddech, przypadając do betonowej barierki. W dole zobaczyła, jak wartki nurt rzeki unosi Luke'a, który niezdarne machał ramionami. Widać było, że niełatwo mu utrzymać się na powierzchni.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego to zrobił. W pewnym momencie jej uwagę przykuł jakiś kolorowy przedmiot płynący nieco dalej. Kilka metrów przed Luke'a dryfował ktoś inny. Josie zmrzyła oczy i dostrzegła czyjeś długie ciemne włosy. To była kobieta. Unosiła się na wodzie, leżąc na wznak, a na jej piersi spoczywał kolorowy przedmiot, który chwilę wcześniej zauważyła Josie.

– O Boże.

To było niebieskie nosidełko dla niemowląt. Josie ogarnęły mdłości. Czyżby kobieta wskoczyła do rzeki tak jak Luke, ale razem z dzieckiem? Policjantka spojrzała w dół, próbując obliczyć odległość. Trwała akurat pora huraganów i poziom wody w rzece był wysoki. Dorosły bez trudu przeżyłby skok z kładki, ale noworodek? Policjantka omiotła wzrokiem linię brzegu. W głębi duszy miała nadzieję, że kobieta zbiegła w dół nabrzeża, zamiast decydować się na skok. Na jednej z nisko zwisających gałęzi drzew trzepotał kawałek materiału – biały kocyk lub poszewka na poduszkę. Znow odszukała wzrokiem Luke'a. Jego głowa właśnie zniknęła pod wodą. Josie odliczała sekundy. Po pięciu zobaczyła, że mężczyzna znów się wynurza. Luke zamachał ramionami. Wtedy zrozumiała, że długo już nie wytrzyma. Zaraz utonie.

Odpięła kaburę z bronią, wspięła się na barierkę i skoczyła.

Kiedy wpadła do zimnej wody, przeszył ją dreszcz. Kopała wściekle, by wydostać się na powierzchnię, a gdy to się udało, obróciła się, opanowała ruchy i rozejrzała się za Lukiem. Dostrzegła go po chwili – miotał się w wodzie kawałek dalej. Na szczęście nurt był wartki, więc Josie sprawnie ruszyła w stronę narzeczonego, wykonując długie pociągnięcia ramionami. Czuła palący ból w płucach i przez cały czas chciało jej się kaszleć. Zwolniła na chwilę, usiłując opanować oddech. Już niedaleko.

W końcu jej palce dotknęły koszulki Luke'a. Jeszcze jeden mocny wymach i Josie chwyciła za t-shirt na karku, po czym przyciągnęła mężczyznę do siebie. Ale on wciąż rzucił się jak szalony.

– Luke – wychrypiała. – To ja. Josie. Już jest dobrze. Trzymam cię.

Wsunęła mu ramiona pod pachy i przycisnęła go do siebie. Po chwili znieruchomiał. Przez kilka sekund unosili się bezwolnie na powierzchni wody.

Nagle Luke powiedział:

– Dziecko.

– Wiem – odparła Josie.

– Musisz ratować dziecko.

– Jasne, tak zrobię.

– Teraz.

– Teraz nie mogę. Jeśli cię zostawię, utoniesz. Wyciągnę cię na brzeg.

– Nie ma czasu.

Josie spojrzała w dół rzeki, lecz kobieta i Victor stali się już tylko małą kropką, unoszącą się na falach na horyzoncie. Oddalali się w szybkim tempie. Policjanci z komendy w Denton, szeryf hrabstwa Alcott i przedstawiciele policji stanowej byli już w drodze, ale nikt z nich nie wiedział, że w rzece znalazła się także Marie Muir z dzieckiem.

Kładki nie było już widać. Funkcjonariusze nie będą wiedzieć, że mają szukać kobiety z dzieckiem. Josie umiała świetnie pływać, a poruszając się z prądem miała szansę dogonić Marie i dziecko. Problem w tym, że naprawdę nie miała tyle czasu, by odstawić Luke'a na brzeg i ruszać w dalszą drogę. Jeśli kobieta zniknie jej z oczu, przypadnie też szansa na ocalenie małego Victora Derossiego. Jeśli mały jeszcze żyje.

– Nie masz innego wyjścia – odezwał się Luke, jak gdyby czytał jej w myślach. – Josie. Musisz. To syn Raya. Powinienem być ci powiedzieć. Przepraszam. To dziecko Raya. Musisz go uratować.

Poczuła pod powiekami palące łzy. Okrążyła Luke'a, by mogli na siebie spojrzeć. Rwący nurt niósł ich coraz dalej, a linia brzegu przemykała przed ich oczyma. Josie przebierała nogami, by utrzymać się na powierzchni. Teraz chwyciła twarz Luke'a w obie dłonie i powiedziała:

– Noah biegł zaraz za mną. Na pewno widział, jak wskakuję do wody, i będzie chciał mnie dogonić. Zaraz cię znajdzie.

– Idź – odparł Luke.

Josie pocałowała go i zanim miała szansę zmienić zdanie, odepchnęła się, przewróciła na brzuch i ruszyła przed siebie, w kierunku Marie Muir i małego Victora Derossiego.

## ROZDZIAŁ 67

Komendant Quinn nie spuszczała wzroku z głowy Marie Muir, która unosiła się na falach w oddali. Musiała do niej dotrzeć. Lato dopiero co się skończyło i choć temperatury zaczynały już spadać, woda nie była jeszcze tak lodowata, by nie dało się w niej wytrzymać. Noworodkowi jednak na pewno było bardzo zimno. Josie wiedziała, że musi jak najszybciej wyciągnąć dziecko na brzeg. Zakładając, że mały jeszcze żyje.

Parła przed siebie, choć ręce i nogi zaczynały jej już słabnąć ze zmęczenia. Płuca rozrywał palący ból. Walczyła, łapiąc każdy oddech. Miała wrażenie, że coś ją ściska i miażdży jej żebra. Pociemniało jej przed oczyma. I wtedy usłyszała dźwięk. Słabiutkie zawodzenie.

Poczuła przypływ adrenaliny i ruszyła przed siebie ze zdwojoną siłą. Gdy podплыnęła bliżej, coraz wyraźniej słyszała płacz niezadowolonego niemowlęcia. Niestety, Marie nie dało się zaskoczyć. Kobieta płynęła na wznak, z nosidełkiem przypiętym z przodu. Teraz zauważyła Josie i na jej twarzy pojawił się strach. Wyciągnęła ręce i zaczęła nimi machać, coraz bardziej się oddalając.

– Stój! – zawołała policjantka. Gdy tylko wykrzyzczała to słowo, zdała sobie sprawę z tego, jak absurdalnie zabrzmiało. Nie dało się stanąć na środku rwącej rzeki. – Wyjdź z wody! Płyn do brzegu.

Marie coraz szybciej przebierała rękami. Josie zawzięcie kopała wodę, chcąc dogonić kobietę. Nie obciążało jej nosidełko z noworodkiem, więc miała sporą przewagę. Szybko pokonywała dzielącą je odległość.

– Marie – wykrztusiła po chwili. – Płyn do brzegu.

Kobieta parsknęła i uderzyła dłoń Josie, gdy ta dotknęła nosidełka.

– Zostaw mnie.

Josie przestała szarpać za nosidełko.

– Dobra – odparła. – Tylko oddaj mi dziecko. Nie interesuje mnie, kim jesteś, skąd się wzięłaś i co zrobiłaś. Po prostu daj mi małego.

Marie z trudem łapała oddech, uderzając dłońmi w powierzchnię wody. Przez cały czas próbowała uciec. Patrząc z bliska, Josie oszacowała, że kobieta ma sześćdziesiąt parę lat. Łatwo było unosić się na wodzie, ale gdy przyszło do pływania, potrzebna już była kondycja – Marie nie dałaby rady zbyt długo wytrzymać. Jej poorana zmarszczkami twarz już teraz wydawała się niepokojąco blada.

– Przystań się miotać – odezwała się Josie. – Oszczędzaj energię, bo inaczej utoniesz. Nie szukam ciebie. Chcę tylko zabrać dziecko.

Marie uspokoiła się nieco i po chwili znów swobodnie dryfowała na powierzchni wody. Przytulone do niej niemowlę unosiło się w takt jej oddechu. Mały wydał z siebie jeszcze parę wrzasków, jak na zdrowe i silne dziecko przystało.

– Proszę – powiedziała Josie. – On tu zamarznie. Daj mi go, wyciągnę go z wody.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Marie w końcu zsunęła z ramienia jedną z szelek, a potem drugą, odsunęła od siebie nosidełko i obróciła je, układając Victora buzią do góry. Komendantka westchnęła z ulgą.

I wtedy Marie odepchnęła nosidełko z dzieckiem tak, że znalazło się poza zasięgiem obu kobiet.

– Kurwa mać! – krzyknęła Josie.

Rzuciła się w stronę noworodka. Jej palce musnęły jedną z szelek. Policjantka nie dawała za wygraną. Płacz Victora dodawał jej sił. Była zbyt blisko, żeby teraz się poddać. Nie da za wygraną. Nie w ten sposób. Machnęła nogą jeszcze raz i w końcu udało jej się chwycić nosidełko. Przyciągnęła je do siebie i zaczęła płynąć do brzegu tak szybko, jak tylko mogła.

Po kilku podejściach w końcu udało jej się wydostać na brzeg. Czula się wykończona. Mały Victor darł się już teraz wniebogłosy. W pobliżu nie było widać żadnych domów ani przystani – tylko drzewa. Josie rozejrzała się dookoła całkowicie zdezorientowana. Nie miała pojęcia, jak długą drogę pokonała i gdzie w ogóle się znalazła. Nie była nawet pewna, czy to jeszcze Denton. Ostrożnie położyła nosidełko na ziemię, by wyjąć z niego dziecko. Mały wił się jak piskorz, a jego buźka była sina – policjantka nie wiedziała tylko, czy to z zimna, czy z płaczu. Niewiele myśląc, przytuliła niemowlę i ruszyła biegiem przed siebie. Mokre skarpetki zsuwały jej się z kostek i zahaczały o gałązki i kamyki. Płacz Victora zagłuszał jej własny, urywany oddech i szum pulsującej w skroniach krwi. Gdy w końcu dobiegła do dwupasmówki, upadła na kolana.

W pobliżu nadal nie widziała żadnych budynków. Zastanawiała się, w którą stronę teraz iść, gdy nagle usłyszała nadjeżdżający samochód. Z prawej strony toczył się stary czerwony pikap. Josie wstała, jedną ręką przytulając Victora, a drugą machając do kierowcy.

Rozległ się pisk hamulców i pikap zatrzymał się niecałe dwa metry od Josie. Z okna po stronie kierowcy wyrżał pięćdziesięcioparoletni mężczyzna w okularach, z rzadziejącymi brązowymi włosami i na widok kobiety z dzieckiem otworzył usta ze zdziwienia. Sądząc po jego minie, Josie doszła do wniosku, że musi przedziwnie wyglądać. Podbiegła do drzwi po stronie pasażera i zajęła miejsce obok kierowcy. Mężczyzna zmierzył ją wzrokiem.

– Przed chwilą wyciągnęłam to dziecko z rzeki. Jest przemoczone i zmarznięte. Musimy dostać się do szpitala.

Mężczyzna bez słowa zdjął kurtkę i podał ją pasażerce, po czym podkręcił ogrzewanie w samochodzie. Zawrócił pikapa i pomknął w przeciwnym kierunku. Josie zdawała sobie sprawę z tego, że co chwila obrzuca ją zaintrygowanym spojrzeniem, gdy zdejmowała koszulkę. Kiedy była już w samym staniu, rozebrała dziecko z przemoczonych ubranek, które odłożyła na siedzenie obok. Przytuliła je do siebie i okryła się wraz z nim kurtką kierowcy. Delikatnie głaskała Victora po plecach i po chwili zmęczony maluch uspokoił się i zasnął.

## ROZDZIAŁ 68

Kiedy dotarli na izbę przyjęć w szpitalu Denton Memorial, Josie otuliła się kurtką, którą dał jej kierowca, i zaczęła się nerwowo przechadzać przed oszkloną poczekalnią. W tym czasie małym Victorem Derossim zajął się lekarz w towarzystwie trzech pielęgniarek. Krzyki niemowlęcia przeszywały powietrze i przyciągały powszechną uwagę – przechodzący obok poczekalni ludzie aż przystawali i zaglądali do środka. Jedna z pielęgniarek uśmiechnęła się do policjantki i powiedziała: „Pewnie jest głodny”. Sądząc po natężeniu dźwięku, Josie gotowa była pomyśleć, że ktoś znęca się nad biednym maluchem, ale doszła do wniosku, że pielęgniarka jednak ma rację. Nie wiadomo, kiedy dziecko ostatnio jadło.

– Szefowo! – Noah, przemoknięty, cały w błocie i liściach, pojawił się obok niej. Niewiele myśląc, Josie zamknęła go w serdecznym uścisku. Zauważyła, że się zarumienił.

– I jak? Macie go? Znaleźliście Luke’a?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– Tak, znalazłem go. Wszystko w porządku. Jest w innej sali, kawałek dalej, lekarze się nim zajmują. Poważnie ucierpiał, ale żyje.

Josie poczuła, że opuszcza ją napięcie, a Noah objął ją w talii i zaprowadził do stojącego na korytarzu krzesła. Próbowwała powstrzymać łzy, lecz nie do końca jej się to udało. Noah oddalił się, a po chwili wrócił, niosąc garść chusteczek higienicznych. Wzięła je, podziękowała cicho, a potem zamilkła, starając się opanować emocje. Luke i Victor Derossi byli cali i zdrowi. Uspokoila oddech i przetręła oczy chusteczką.

Tymczasem Noah zapytał:

– Jak tam mały?

– Jest wkurzony.

Policjant podszedł do szyby i zjrzał na izbę przyjęć. Josie poszła za nim i popatrzyła mu przez ramię. Jedna z pielęgniarek na szczęście szykowała już butelkę z mlekiem. Druga przewinięła malucha i sprawnie wzięła go na ręce, a koleżanka podała jej mleko. Kobieta, która trzymała niemowlę, przyłożyła smoczek do ust dziecka. Łapczywie go chwyciło i po chwili przestało płakać. Na izbie przyjęć zapanała błoga cisza. Ze szpitalnej sali wyszedł teraz lekarz.

– Dziecku nic nie jest – oznajmił. – O dziwo. Nie odniosło żadnych obrażeń, nie ma też oznak choroby ani nawet odwodnienia. Nie odnotowano hipotermii, nie ma też gorączki. Jest... w doskonałej formie. Ten, kto go przetrzymywał, najwyraźniej dobrze się nim opiekował. Kąpiel w rzece też mu nie zaszkodziła.

Josie odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję – odparła.

– Zatrzymamy go w szpitalu na noc na obserwację. Czy dziecko ma rodzica albo opiekuna, który mógłby z nim tu zostać, czy mamy dzwonić po kogoś z opieki społecznej?

– Nie trzeba – zapewniła Josie. – Proszę nie dzwonić, znajdziemy kogoś z rodziny.

Kiedy lekarz odszedł, zwróciła się do Noaha:

– Zorientuj się, czy ta koleżanka Misty może przyjść. A jeśli nie, to zadzwonię do matki Raya.

– Do matki Raya? Ale szefowo, nie mamy nawet pewności, czy to rzeczywiście jego dziecko.

Josie spojrzała na malucha spoczywającego na ręku pielęgniarki. Personel szpitala założył dziecku niebieską czapkę. Z tej odległości widać było tylko różowe czółko chłopczyka.

– Tak, to jest syn Raya – powiedziała.

Nie miała pojęcia, skąd to wie, lecz była tego pewna. Wydawało jej się, że widok dziecka wzbudzi w niej smutek albo poczucie zdrady. Misty miała część Raya, której Josie nigdy już nie pozna. Zrobiła coś, czego ona sama wcale nie chciała – zresztą Ray od niej tego nie wymagał. Była przekonana, że kiedy w końcu ujrzy na własne oczy dziecko Raya, będzie się czuła wybrukowana, niekompletna i niewystarczająca, ale teraz ogarnęła ją ulga i nade wszystko pragnęła ochronić tę małą istotkę. Nie wiedziała, jaką matką będzie Misty, i nadal nie miała pewności, czy dobrym pomysłem było sprowadzanie na świat dziecka, którego ojciec od dawna nie żyje, a zanim zmarł, okrył się hańbą. Te wszystkie rozważania nie miały jednak znaczenia. Nie w tej chwili. Ważne, że udało się odnaleźć dziecko całe i zdrowe.

Przypuszczała, że Noah będzie próbował odwieść ją od nawiązania kontaktu z matką Raya. On jednak od razu przeszedł do działania i zadzwonił do Brittney. Choć Josie stała kawałek dalej, słyszała, jak kobieta po drugiej stronie piszczy z radości.

– Domyślam się, że przyjdzie z nim posiedzieć – odezwała się komendantka, kiedy jej podwładny zakończył rozmowę.

Noah się uśmiechnął.

– A tę całą Muir znaleźliście? – zapytała Josie.

Mężczyzna skinął głową.

– Szeryf ją zabrał. Zaczęła gadać, gdy tylko dowiedziała się, że Rowland i Nance nie żyją. Okazuje się, że Nance nieźle ją nastraszył. Zagroził, że zabije nie tylko ją, ale wszystkich, których zna, jeśli policja natrafi na ślad dziecka. Dlatego uciekła, kiedy zobaczyła, że przed motel podjeżdżają wozy patrolowe.

– A Luke podążył za nią. Udało się ustalić, czy ona też skoczyła z kładki?

– Nie, zbiegła w dół nabrzeża. Luke chyba skoczył, bo tak było szybciej.

– Miał rację. Czyli pani Muir zajmowała się dzieckiem i Lukiem.

– To emerytowana pielęgniarka z Brooklynu. Rowland sporo jej zapłacił, by przez parę dni opiekowała się małym. Właściwie przez większość czasu Rowland trzymał ich u siebie w domu – opuścili go dopiero kilka dni temu. Kobieta mówi, że przyjechał jakiś człowiek imieniem Leo i zrobił dziecku wymaz z ust, a potem zabrał ich i zawiózł do Motelu Patio. Jakiś czas później przywiózł też Luke’a. Podobno było jej żal Luke’a i dała mu swoje leki przeciwbólowe – przyjmuje je regularnie, bo po wypadku samochodowym miewa bóle kręgosłupa. Mówi, że nie wie, kim byli Luke i dziecko.

– Gówno prawda – odparła Josie. – Na pewno miała dostęp do telewizora w motelu.

– W każdym razie teraz zajmie się nią już prokurator – wyjaśnił Noah. – Gretchen została w motelu i nadzoruje ekipę zabezpieczającą ślady.

– A jak się czuje Kim?

– Ma kilka złamań i stłuczony mostek oraz parę poważnych ran na głowie i nodze. Straciła sporo krwi i ma wstrząs mózgu.

– Najważniejsze, że przeżyła. – Choć Josie nie lubiła Kim Conway, cieszyła się, że dziewczyna wyszła z tego cało. – Wiemy już, dlaczego doszło do wypadku?

Noah wyjął telefon.

– Tak. Kim i Rowland kłócili się, jadąc nad urwiskiem. Emocje wzięły nad nimi górę. Z biura szeryfa przyszedł mail z fragmentami rozmowy z samochodu. Zaczęli nagrywać, jak Rowland odjechał z Kim. Myślę, że powinnaś posłuchać.

Nie mieli słuchawek, więc poszli do łazienki i zamknęli się w środku. Stali blisko siebie, niemalże stykając się czołami, kiedy Noah otworzył plik audio. Na początku nic nie było słychać, a potem rozległ się głos Kim.

– Sporo mi naobiecowałeś, ale przecież można to było załatwić przez adwokata. Jesteś bogaty, prawda?

– Tak, to prawda, mam spory majątek. Mogłem cię bez problemu uznać i wpisać do testamentu. Nie musiałem się z tobą w tym celu spotykać.

– Czyli można mnie było odesłać z powrotem do więzienia z komendant Quinn.

– Racja. I powinienem był to zrobić. Obawiam się, że będzie miała z tego tytułu kłopoty.

– To co ja tu właściwie robię? Trochę późno na zgrywanie stęsknionego ojczulka, prawda?

Rowland się roześmiał.

– Och, Kimberly, wcale nie chcę się bawić w twojego ojca.

– Jak to? – W głosie Kim dało się wyczuć nutę strachu.

– Naprawdę uwierzyłaś w te bzdury, że ty i Polly byliście czyste i niewinne, bo narodziłyście się z miłości?

– Co ty mówisz?

– Kłamałem, moja droga. Sama też dość często to praktykujesz.

– Ale... Co z Polly, twoją drugą córką?

Rowland parsknął.

– Polly była rasową psychopatką. Od wczesnego dzieciństwa była krnąbrna i nieokiełznana. Moja żona nie chciała tego zrozumieć. Nie przyjmowała tego do wiadomości, nawet kiedy Polly zepchnęła ze schodów koleżankę ze szkoły – dziewczyna już nigdy nie będzie mogła chodzić. A ja wiem, że Polly zrobiła to celowo. Sama mi to powiedziała. Wydałem fortunę, żeby zatuzować tę sprawę, a ona nie przejawiała żadnych wyrzutów sumienia i matka stała za nią murem.

– Czyli ty... Zabiłeś je? Polly i jej matkę?

– Kierowca, który je potrącił, był hazardzistą i wpędził się w poważne długi. O pieniądze upominali się niewłaściwi ludzie i doszło już do tego, że najbliżsi mężczyzny zaczęli ginąć. Spłaciłem jego długi, a potem kazałem mu celowo przeciążyć samochód tak, żeby przekroczyć dozwolony limit, i powiedziałem, na którym rogu ma zaparkować i kiedy. Nie będzie poszkodowany – za parę lat wyjdzie z więzienia za dobre sprawowanie, a wtedy będzie na niego czekać spora suma, która pozwoli mu ustawić się do końca życia. Jego rodzina jest już bezpieczna, a on nie narobi więcej długów, dopóki siedzi.

– O Boże.

– A co do ciebie – myślisz, że nie wiem, co z ciebie za ziółko? Kontaktowałem się z twoją matką, kiedy miałaś dwanaście lat. To było zanim poślubiłem moją żonę. Chciałem, żebyśmy spróbowali jeszcze raz. I wtedy opowiedziała mi o twoich kłamstwach i kradzieżach.

– Ale ja...

– Daruj sobie. Proszę cię. Wiem, że spędziłaś rok w poprawczaku.

– Wiedziałeś o mnie od początku. Dlaczego zostawiłeś mnie na sam koniec?

– Dopiero przy Aaronie Kingu zdałem sobie sprawę z tego, co narobiłem – ile zła sprowadziłem na świat. Dopiero kiedy go złapali i odkryłem, że to mój biologiczny syn, zrozumiałem, że muszę odkupić swój błąd. Ciebie i Erica zachowałem na koniec. Wy zawsze byliście widoczni, łatwo było do was dotrzeć. Pozostali trzymali się bardziej na uboczu i trudniej mi było trafić na ich ślad. Chciałem domknąć sprawę z kasynem, zanim pozbyłem się Erica, ale Leonard spieprzył sprawę. Zabił go za wcześniej. Kazałem mu mieć oko na Erica i ciebie na tyle długo, by zorientować się, że dawałaś dupy praktycznie wszystkim w jego firmie. Komendant Quinn uważa, że zabiłaś Denny'ego Twitcha i Leonarda, a to by oznaczało, że jesteś nie tylko zdzirą, ale i morderczynią.

Kim odezwała się drżącym głosem.

– Byłam więźniem Erica. Robiłam, co musiałam, żeby przeżyć. Nie jestem z tego dumna, ale przynajmniej jeszcze żyję.

Rowland znów się zaśmiał.

– Już niedługo, moja droga.



– I co powiesz pani komendant? Co z Trinity Payne?

– Nie będzie trudno je uciszyć.

– Chcesz je zabić? – zapytała Kim.

– Tylko jeśli nie przyjmą mojej lukratywnej propozycji.

– Czyli łąpówki.

– Jak wolisz. Nie lubię rozlewu krwi, ale muszę się jakoś chronić.

– Nie lubisz rozlewu krwi? Ile osób zabiłeś?

– Ani jednej – odparł Rowland.

– Rozumiem. Nie lubisz sobie brudzić rąk. Że niby takim jesteś dobrym obywatelem, prawda?

– Uratowałem porucznika Creightona, prawda? Mogłem go zostawić w tamtym kościele na pewną śmierć, ale uznałem, że jednak jest niewinny. A Victor Derossi za jakiś czas wróci do matki.

– Za jakiś czas? – zapytała Kim. – Przecież nie znajdują ich tam, gdzie ich wysłałeś, prawda? Znow kłamałeś. Jesteś kłamcą i zabójcą. I ty mi mówisz, że to ja jestem zepsuta? Uważasz, że wszystkie twoje dzieci są z gruntu złe? A jak myślisz, po kim to mają?

Josie nie była pewna, czy w głosie Rowlanda pobrzmiewa gniew czy zapał:

– Po prostu biorę odpowiedzialność za to, co stworzyłem! W przeciwieństwie do was, nic niewarte miernoty, staram się uczynić ten świat lepszym miejscem.

– Dziwne masz metody, tatuśku – odezwała się Kim. – Wydaje mi się, że jednak w dupie masz ten świat i chodzi ci tylko o to, żeby żadne z nas nie wyciągnęło brudnej łapy po twoje imperium. Zależy ci tylko na majątku.

– Nie interesuje mnie twoje zdanie – odparł Rowland. – Nikt już nie ucierpi z rąk mojego potomstwa, a jeśli przy tym ocalę swoją spuściznę, to tym lepiej.

Zapadła cisza. Josie patrzyła, jak upływają kolejne sekundy nagrania. Trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt. Potem rozległy się jakieś trzaski, odgłos uderzenia w twarz i jęki.

– Przestań! – krzyczał Rowland. – Co ty wyprawiasz? Natychmiast przestań!

Josie słuchała odgłosów walki.

Rowland wołał:

– Puszczaj! Puść kierownicę! Zabijesz nas oboje. Kurwa...

Nagranie się urwało. Josie i Noah spojrzeli po sobie.

Po dłuższej chwili Quinn powiedziała:

– Dopilnuj, żeby to nagranie dotarło do prokuratora, dobra?

– Jasne.

– Jakby co, wiesz, gdzie mnie szukać – dodała, po czym wyszła z łazienki. Musiała zadzwonić do Carrieann.

## ROZDZIAŁ 69

Josie umówiła się z siostrą Luke'a na izbie przyjęć w szpitalu Denton Memorial. Teraz stały obok siebie i patrzyły przez szybę, jak pielęgniarka zakłada Luke'owi kroplówkę. Mężczyzna leżał nieprzytomny, wykończony długotrwałym cierpieniem i sporą dawką środków przeciwbólowych. Policjantka miała okazję porozmawiać z lekarzem, ale z Lukiem nie zamieniła jeszcze ani słowa, odkąd przywieźli go do szpitala.

– Jest poważnie odwodniony – powiedziała teraz. – Prawie wszystkie palce ma połamane, a do tego kilka kości w każdej dłoni. Wygląda na to, że cyngle Dunna torturowali go młotkiem. Jako że ukrywał Kim, pomyśleli, że wie, gdzie jest dziecko, i chcieli wydobyć z niego tę informację. Tak czy owak, teraz czekamy na chirurga dłoni. Właśnie kończy operację, a potem wezmą Luke'a na stół. Zobaczymy, ile da się zrobić.

Carrieann pokręciła głową. Po jej policzkach spływały łzy.

– Kości się zrosną – powiedziała. – Najważniejsze, że żyje.

Wyciągnęła rękę, a Josie ją ucisnęła. Carrieann spojrzała jej w oczy.

– Ale niech to już będzie ostatni raz, dobra?

Josie się roześmiała.

– Jestem za.

# ROZDZIAŁ 70

## TRZY DNI PÓŹNIEJ

Luke siedział na szpitalnym łóżku wsparty na poduszce, a przed nim stała taca z jedzeniem. Obie ręce miał zabandażowane i z wytesknieniem patrzył na talerz, po czym szturchnął widelec prawą ręką. Josie przyglądała mu się, stojąc w drzwiach, ale po chwili podeszła, wzięła od niego widelec, nabiła nań porcję indyka i podała Luke'owi prosto do ust. Karmiła go tak w milczeniu przez kilka minut, dopóki mężczyzna nie pokręcił głową na znak, że już wystarczy.

– Dziękuję – powiedział.

Skinęła głowę i usiadła na krześle obok łóżka. Luke'a czekał długi proces rekonwalescencji, z którym musieli się zmierzyć oboje – pacjent będzie wymagał opieki, może nawet przez pewien czas pielęgniarstwie. Luke chyba czytał Josie w myślach, bo powiedział:

– Carrieann mówiła, że na jakiś czas mogę u niej zamieszkać. Ma ludzi do pracy w gospodarstwie, więc będzie mogła się mną zająć, bo praktycznie przez cały dzień jest w domu. Zastanawiam się, czy nie przyjąć tej propozycji.

Josie z zaskoczeniem stwierdziła, że nagle ogarnęło ją rozczarowanie, tym bardziej, że w głębi duszy nie spodziewała się, że ich związek przetrwa. Nie po tym, co się wydarzyło. Wyrósł między nimi mur kłamstw, a ona dobrze wiedziała, że kiedy odkryje prawdę o tym, co zaszło między Lukiem a Kim Conway, resztki zaufania znikną bez śladu. Do oczu napłynęły jej łzy. Spuściła wzrok.

– Jesteś pewien, że chcesz wyjechać? – zapytała.

– Josie, muszę ci o czymś powiedzieć.

Podniosła głowę.

– Spałeś z Kim.

Luke odwrócił wzrok.

– Przepraszam – odparł. – Naprawdę bardzo mi przykro. Nie przypuszczałem, że sprawy... zajdą aż tak daleko.

– Szkoda, że mi nie powiedziałaś, co się dzieje – odezwała się Josie. Po wszystkim, co razem przeszliśmy, wolałaś trzymać to przede mną w tajemnicy?

Luke zmarszczył czoło.

– Nigdy wcześniej nie byłem w takiej sytuacji. Wiem, że podjąłem kilka złych decyzji, które potem się nawarstwiły i zanim się zorientowałem, tkwiłem już po uszy w bagnie, z którego nie potrafiłem wyjść, nie niszcząc przy tym życia sobie, a może nawet i tobie.

– Przecież miałam zostać twoją żoną – przypomniła mu. – Powinieneś był mi zaufać. A ty się przede mną zamknąłeś.

– Przepraszam. Źle zrobiłem.

– Ale dlaczego? – drążyła Josie. – Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie? Stałeś się taki oschły, nieobecny. Miałam wrażenie, że nie mogę do ciebie dotrzeć.

– Nie tylko ja zamykam się w sobie, Josie.

Zmrużyła oczy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Luke uśmiechnął się smutno. W jego tonie nie było słycać oskarżycielskiej nuty. Tylko żal.

– Myślisz, że nie wiem o wszystkich mrocznych wspomnieniach, które chowasz głęboko w sercu? O tym, co cię dręczy? Są miejsca, do których też nie chcesz mnie dopuścić.

Josie aż zmroziło.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

Luke pokręcił głową i zaśmiał się cicho.

– Widzisz, znów przyjmujesz postawę obronną. A ja chcę tylko porozmawiać. Owszem, nie byłem z tobą szczery, ale ty też sporo przede mną ukrywasz. Nie o wszystkim mi mówisz. Radzisz sobie ze swoimi demonami, wyszłaś na prostą, lecz przeżycia z dzieciństwa zostawiły w tobie głęboki ślad. Nigdy jednak nie zaufałaś mi na tyle, żeby mi o tym opowiedzieć i pozwolić sobie pomóc.

Po policzku Josie spłynęła łza, którą wytarła gwałtownym ruchem. W tej chwili nienawidziła samej siebie. Kiedy znów się odezwała, wycelowała palcem we własną pierś:

– Bo ja nie potrzebuję pomocy. Wszystko jest ze mną w porządku.

– A dlaczego żaden schówek w twoim domu nie ma drzwi, Josie? Hmm? I skąd się wzięła ta blizna na twoim policzku?

– Nie twój zasrany interes.

– Masz rację. – Luke skinął głową, jakby sam chciał przyznać, że to prawda. – Nie mój interes. Mamy się pobrać, a ty nie chcesz mi nic o sobie powiedzieć.

– Nie odwracaj kota ogonem – burknęła Josie. – To nie ja kłamałam, próbowałam zatuszować potrójne zabójstwo i przez kilka miesięcy ukrywałam pod swoim dachem morderczynię i kłamczuchę. Nie ja dopuściłam się zdrady. Nie zrobiłam nic złego.

– Nigdy mnie nie okłamałaś?

– Nie.

– A ile razy chodziłaś na grób Raya? No, jakbyś miała strzelać – ile razy w ciągu ostatniego miesiąca?

– Ani mi się waży wspominać o Rayu.

– No jasne, ja nie mogę mówić o Rayu. Nie mam prawa o nim wspominać. Ray znał wszystkie twoje tajemnice. Od dawna nie żyje, ale wciąż kochasz go bardziej niż mnie.

Josie poczuła, że coś w niej pęka. Po jej policzku potoczyła się kolejna łza. Po chwili odezwała się drżącym głosem:

– To nieprawda.

Luke uniósł zabandażowane ręce w geście poddania.

– To nie ma znaczenia. Na dłuższą metę chyba i tak nic by z tego nie było. Przykro mi.

Zauważyła na jego czole maleńkie kropelki potu. Jego twarz nagle poszarzała.

– Czy ty... Chcesz coś przeciwbólowego? – zapytała.

Mężczyzna skinął głową, z trudem łapiąc oddech. Josie wybiegła na korytarz, by znaleźć pielęgniarkę. Kiedy ją przyprowadziła, Luke wymiotował na tacę.

– O rany – zaniepokoiła się pielęgniarka, po czym wstrzyknęła lek do kroplówki. Josie w tym czasie zajęła się sprzątaniami.

– Podałam też coś na mdłości – oznajmiła pielęgniarka i wyszła. Policjantka znów usiadła na krześle. Patrząc, jak Luke zasypia, powstrzymywała się od płaczu. Kiedy już spał w najlepsze, zostawiła go, by się przewietrzyć i kupić sobie kawę. Wróciła godzinę później. Luke już nie spał – wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w telewizor na ścianie. Kiedy Josie weszła do sali, powitał ją słabym uśmiechem.

– Przepraszam – odezwał się. – Ten ból...

– Rozumiem – przerwała mu, ale tym razem nie usiadła.

– Przepraszam, że tak wyszło – ciągnął Luke. – Wiesz, że naprawdę cię kocham.

– Wierzę ci. – Pochyliła się i po raz ostatni pocałowała go w usta. Gdy stała już w drzwiach, odwróciła się jeszcze i zapytała: – Luke, czy to ty wysłałeś Kim do domu Misty Derossi?

– Nie – zaprzeczył. – Nie miałem pojęcia, gdzie się podziała. Później wróciła i wyjaśniła, gdzie się zatrzymała. Powiedziała, że jeden z ludzi Erica zabrał dziecko.

– Tak myślałam.

– Podobno powiedziała Misty, że to ja ją przysłałem i jeśli zgodzi się jej pomóc, to ja w zamian chętniej zrobię to, o co mnie prosiła, czyli powiem ci, że biologicznym ojcem jej dziecka jest Ray. Musisz zrozumieć, że Kim to zręczna manipulantka i potrafi być bardzo przekonująca, jeśli chce. Nie zdziwiłbym się, gdyby to ona namówiła Misty na poród domowy.

– Och, doskonale wiem, że to manipulantka – potwierdziła Josie. – A o czym Misty chciała z tobą rozmawiać w Foxy Tails i wtedy, kiedy przyjechała do twojego domu?

– Głównie o dziecku Raya, ale lepiej, żeby sama ci o tym opowiedziała. Powinienem być od tego zacząć.

## ROZDZIAŁ 71

Misty leżała na oddziale dwa piętra wyżej. Josie delikatnie zapukała do drzwi, po czym weszła do sali.

– Wróciłaś – powitała ją z uśmiechem Misty. Jeden kącik jej ust wciąż jeszcze wyraźnie opadał. Wolną ręką dotknęła policzka i wyjaśniła: – Tymczasowy paraliż nerwu twarzowego. Podobno przejdzie. Potrzebna będzie długotrwała terapia, ale za jakiś czas wszystko powinno być jak dawniej.

– To dobrze. – Josie podeszła bliżej.

– Nigdy nie sądziłam, że ucieszę się na twój widok – dodała Misty.

– Mogłabym powiedzieć to samo. – Policjantka skinęła głową i rozejrzała się po sali. – Gdzie dziecko?

– Och, mały jest w domu z Brittney. Przywiezie go tu za kilka godzin. Moja sąsiadka, złota kobieta, zgodziła się zaglądać do nich i popilnować dziecka, żeby Brittney mogła się choć trochę zdrzemnąć.

– Znakomity pomysł – uśmiechnęła się Josie.

– Wiem, że różnie między nami bywało – ciągnęła Misty. – Ale dziękuję ci za to, co zrobiłaś.

– To moja praca.

Misty się roześmiała. Z opadającego kącika ust sączyła się strużka śliny.

– Ray też tak zawsze mówił: „To moja praca”.

– Tęsknisz za nim – zauważyła Josie. Ona sama czuła w sercu palący ból po jego śmierci, a jednocześnie wciąż była na niego wściekła. Zastanawiała się, czy te uczucia kiedyś znikną albo przynajmniej osłabną.

– Tak – potwierdziła Misty. – Cholernie. Słuchaj, chciałam ci coś powiedzieć o Victorze.

– Wiem – powiedziała Josie. – To syn Raya.

– Luke ci powiedział?

– Nie. Sama to odkryłam, kiedy go szukałam. Wszystko w porządku, Misty. Nie mam z tym problemu.

– Mówisz tak tylko dlatego, że tak teraz wyglądam? – Kobieta znów się zaśmiała. Josie podała jej chusteczkę z leżącego na stoliku pudełka. Misty wytarła sobie usta.

– Nie – odezwała się po chwili policjantka. Wciąż nie docierało do niej, że choć to ona była największą miłością życia Raya, to ktoś inny wydał na świat jego dziecko, a z drugiej strony nadal pamiętała, że gdy tylko wzięła maleństwo na ręce, od razu poczuła z nim głęboką więź. – Słuchaj, to już teraz nieważne. Ray nie chciałby, żebym robiła z tego problem.

– Dziękuję.

Josie skinęła głową. Czuła się niezręcznie.

– Luke uprzedził mnie, że chcesz mi coś jeszcze powiedzieć. Podobno lepiej, żebym usłyszała to od ciebie.

Misty nerwowo ścisnęła w dłoni chusteczkę.

– Tylko proszę, nie zrozum mnie źle – zaczęła i Josie już wiedziała, że nie będzie łatwo, jednak nic nie powiedziała. Misty mówiła dalej: – Chodzi o to, że wszystkie oszczędności wydałam na procedurę in vitro. Wiedziałam, że Ray miał ubezpieczenie na życie. Zastanawiałam się, czy może zostało coś z jego majątku, żebym mogła utrzymać... Victora. Trudno mi o to prosić, ale... Sama rozumiesz, że po tym wszystkim nie będę już mogła wrócić do tańca w klubie.

W sercu Josie zatlił się mały płomyk gniewu, ale szybko przypomniała sobie, że Ray z jakiegoś powodu zakochał się w tej kobiecie. Jego ostatnim życzeniem było, by Josie to uszanowała i odnosiła się

do Misty przyzwicie, nawet jeśli jej nie lubiła.

– Rzeczywiście, z ubezpieczenia wypłacono niewielką sumę po śmierci Raya – odezwała się teraz. – Częściowo pokryłam z niej koszty pogrzebu, który zorganizowała jego matka, jej też oddałam resztę pieniędzy. Ray by tego chciał. Co do majątku, to niestety nie było żadnego. W momencie śmierci Raya byliśmy jeszcze formalnie małżeństwem, więc automatycznie odziedziczyłam po nim wszystko. Majątek obejmował właściwie tylko dom. Nic poza tym nie mieliśmy, a dom był obciążony sporą hipoteką i po jego sprzedaży niewiele zostało.

– Ach. – Rozczarowana Misty opadła na poduszki.

Josie poczuła w ustach kwaśny posmak. Jakiś głos w jej głowie podpowiadał jej, by natychmiast stąd wyszła i więcej nie wracała. W końcu to nie był jej problem. Z drugiej strony jednak wyraźnie słyszała głos Raya, jak gdyby stał tuż obok niej: „No weź, Jo, nie daj się prosić”.

Zamknęła oczy, odliczyła do pięciu, po czym spojrzała na Misty i choć nie było jej łatwo, powiedziała:

– Ale posłuchaj, w miarę możliwości postaram się jakoś ci pomóc. Pod dwoma warunkami.

W oczach Misty pojawił się błysk nadziei.

– Tak?

– Musisz powiedzieć o wszystkim mamie Raya. Kobieta miała ciężkie życie. To w końcu jej wnuk, prawda? Powinna go poznać. Poza tym na pewno też będzie chciała wam pomóc. Nie odsuwaj jej z życia małego.

Misty skinęła głową.

– Dobrze, obiecuję, że się z nią skontaktuję. A drugi warunek?

– On nie może się nazywać Victor.

– Co takiego?

– Victor. Dałaś mu imię po tacie Raya, mam rację?

– Tak, to prawda.

Josie westchnęła.

– Ojciec Raya zęcał się nad panią Quinn. Dla Raya też nie był szczególnie miły. Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że Ray nie chciałby, żeby jego syn nosił takie samo imię jak jego ojciec.

Misty położyła sobie dłoń na piersi.

– O Boże. O nie. Nie wiedziałam... Przepraszam...

Quinn dotknęła ramienia Misty.

– Spokojnie. Skąd mogłaś wiedzieć. Nic się nie stało. Ale nie zgłosiłaś jeszcze dziecka w urzędzie?

– Nie, jeszcze nie.

– W takim razie możesz wybrać inne imię.

Misty przez chwilę milczała.

– Może być Harris? – zapytała. – Jak wasz świętej pamięci komendant. Harris Raymond Derossi.

Josie się uśmiechnęła:

– Albo Harris Raymond Quinn.

– Och, naprawdę?

Detektyw wzruszyła ramionami.

– Przecież to syn Raya.

– Dziękuję – odparła Misty.

Komendant Quinn poklepała ją po ramieniu, po czym wstała i na pożegnanie rzuciła słowa, które jeszcze niedawno nie przeszłyby jej przez gardło:

– Do zobaczenia. Będziemy w kontakcie.

## ROZDZIAŁ 72

Kim Conway wypisano ze szpitala dwa tygodnie później. Dziewczynę przewieziono do Aresztu Śledczego Hrabstwa Alcott, gdzie miała oczekiwać na postawienie złagodzonych zarzutów w sprawie śmierci Denny'ego Twitcha. Pani prokurator ustalała jeszcze, co naprawdę wydarzyło się w domu Brady'ego i Ewy Conwayów oraz jak zginął Leonard Nance. Zarówno Kim, jak i Luke mają usłyszeć zarzut utrudniania pracy wymiarowi sprawiedliwości i zbezczeszczenia zwłok Kavolisa. Carrieann zapewniła, że Luke to rozumie i jest gotów wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Josie miała nadzieję, że uda mu się zawrzeć ugodę i uniknąć odsiadki.

Na pewno jednak nie będzie mógł wrócić do pracy w policji stanowej. Kim prawdopodobnie uda się uniknąć pozbawienia wolności, gdy tylko położy łapę na majątku Rowlanda. Krążyły pogłoski, że już zaangażowała jednego z najlepszych prawników, który miał dopilnować, by odziedziczyła całość spadku po bogatym ojcu. Josie wciąż miała co do dziewczyny mieszane uczucia, ale w tej chwili mogła tylko przekazać prokuraturze wszystkie zgromadzone dowody i czekać na dalszy rozwój wypadków.

Trinity Payne przygotowała swój reportaż o Rowlandzie, który okazał się jeszcze większym hitem niż historia Mordercy z Autostrady. Jej twarz pojawiała się teraz w wiadomościach na każdym kanale z wyjątkiem HBO.

Gdy reportaż o aferze w klinice in vitro ujrzał światło dzienne, Josie spędziła kolejne dwa dni w łóżku, za towarzystwo mając jedynie butelkę whisky. Usunęła z domu wszystkie ślady przygotowań do ślubu, a pierścionek zaręczynowy schowała na samym dnie szkatułki z biżuterią, by nie musieć na niego patrzeć – w tym samym miejscu trzymała swoją starą obrączkę. Kiedy już nie miała siły więcej pić i płakać, zabrała się do sprzątania. Odkurzyła wszystkie dywany, umyła podłogi nawet pod meblami, wyszorowała każdy zakamarek. Przy okazji zrobiła gruntowne przemeblowanie, w efekcie każdy pokój wyglądał teraz inaczej. Poprzestawiała nawet szafki w kuchni, a potem przez kilka dni nie mogła znaleźć kubków do kawy i uderzała gołenią w meble, które stały nie tam, gdzie zawsze.

Dwa dni później zawadziła kolanem o róg stolika w salonie. W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi. Pokuściła, by je otworzyć. Kiedy zapaliła światło na ganku, zobaczyła, że przed drzwiami stoją Lisette, Noah, Gretchen i doktor Feist.

– Niespodzianka! – krzyknęli chórem. Dopiero wtedy Josie zauważyła, że Gretchen trzyma butelkę szampana, Lisette ma balony przywiązane do chodzika, doktor Feist przyniosła kwadratowy tort, a Noah bukiet kwiatów.

– Co to za okazja? – zapytała Josie, w głębi duszy żałując, że ma na sobie spodnie od dresu i od trzech dni nie myła włosów.

Lisette wymięnęła ją i weszła do środka. Balony uderzyły Josie w twarz, więc odruchowo uniosła rękę. Po chwili całe towarzystwo weszło za próg. Noah podał gospodyni kwiaty.

– To od Trinity – powiedział. – Bardzo chciała tu być, ale dzisiaj występuje w CNN.

Josie poszła za gośćmi do kuchni i w pełnym zdumieniu milczeniu patrzyła, jak zgodnie nakrywają stół, wyjmują kieliszki i wbijają do tortu świeczki, które doktor Feist przyniosła w kieszeniach kurtki. Lisette obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła się do wnuczki.

– Niech zgadnę, zapomniałaś?

Komendantka podeszła do stołu i spojrzała na tort. Na wierzchu widniał wykonany niebieskim lukrem napis: „Sto lat, Szefowo!”.

– Dzisiaj kończysz trzydzieści lat – przypomniała jej babcia.

Noah dodał:



– Zamówiliśmy coś do jedzenia. Za chwilę przywiozą.

Josie rozejrzała się dookoła i po raz pierwszy od śmierci Raya poczuła, że coś zaczyna choć w części zapierać pustkę, jaką po sobie zostawił w jej sercu i w życiu.

– Dziękuję wam – wychrypiła.

## OD AUTORKI

Dziękuję, że sięgnęliście po *Bezimienną*. Jeśli dobrze wam się czytało tę historię i chcecie dowiedzieć się, kiedy ukażą się kolejne części z tej serii, kliknijcie poniższy link, by dokonać subskrypcji. Podany podczas rejestracji adres mailowy nie zostanie nikomu udostępniony, a poza tym w dowolnej chwili można zrezygnować z subskrypcji.

[www.bookouture.com/lisa-regan](http://www.bookouture.com/lisa-regan)

Jeśli zainteresowaliście się *Bezimienną* po przeczytaniu pierwszego tomu przygód Josie, chciałabym wam serdecznie podziękować. Wiem, że w dzisiejszych czasach mamy do wyboru mnóstwo ciekawych książek, więc tym bardziej doceniam, że wracacie do serii o policjantce z Denton. Jeśli dopiero teraz ją poznaliście, dziękuję, że zdecydowaliście się dać jej szansę. Mam nadzieję, że wam się spodobało i będziecie wyczekiwać kolejnego tomu, w którym dowiemy się więcej o przeszłości Josie Quinn.

Bardzo lubię, kiedy czytelnicy się ze mną kontaktują. Jeśli zechcecie podzielić się ze mną opinią na temat moich książek, zapraszam do kontaktu w mediach społecznościowych, przez stronę internetową lub w serwisie Goodreads.

Będę wdzięczna, jeśli zostawicie komentarz i polecicie *Bezimienną* innym czytelnikom. Opinie i rekomendacje zachęca tych, którzy jeszcze nie czytali moich książek.

Jak zawsze, bardzo dziękuję za wasze wsparcie, które wiele dla mnie znaczy. Chętnie przeczytam wiadomości od was i do zobaczenia niebawem!

Dziękuję raz jeszcze,

Lisa Regan

# PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze w pierwszej kolejności chciałabym podziękować moim czytelnikom za czas i zaangażowanie. Dziękuję, że daliście się zaprosić w tę wspólną podróż. Jestem wdzięczna za każdą recenzję i rekomendację. Wasz entuzjazm i zaangażowanie sprawiają, że pisanie przychodzi mi z większą łatwością.

Również i tym razem dziękuję mojemu mężowi Fredowi oraz ukochanej córce Morgan za nieustanną motywację – zawsze wiecie, co powiedzieć, kiedy zaczynam czuć zniechęcenie.

Dziękuję rodzicom: Williamowi Reganowi, Donnie House, Rusty'emu House'owi, Joyce Regan i Julie House, którzy przez cały czas towarzyszą mi w tej niesamowitej podróży.

Chciałam też podziękować przyjaciołom, którzy mieli okazję przeczytać pierwszy szkic tej powieści. Moi najwierniejsi kibice to jednocześnie wspaniali pisarze: Nancy S. Thompson, Dana Mason i Katie Mettner. Bez was by się nie udało!

Dziękuję Torese Hummel za zaangażowanie, szczerość i nieustanną chęć niesienia pomocy – dzięki tobie staję się coraz lepszą pisarką.

Wyrazy wdzięczności przesyłam również Susan Sole – dziękuję za wsparcie i słowa zachęty wtedy, kiedy najbardziej ich potrzebuję.

Dziękuję również krewnym i znajomym, którzy kibicują mi w trakcie procesu twórczego i opowiadają innym o moich książkach. W ich gronie znajdują się: Melissia McKittrick, Ava McKittrick, Andy Brock, Kevin i Christine Brockowie, Michael J. Infinito Jr, Carrie A. Butler, Helen Conlen, Marilyn House, Dennis i Jean Reganowie, Laura Aiello, Tracy Dauphin oraz rodziny Tralies, Conlen, Funk i Regan. Jesteście najlepsi!

Sierżantowi Jasonowi Jayowi chcę podziękować za cierpliwość, z jaką odpowiadał na moje pytania dotyczące pracy policji, dostarczając mi wyczerpujących informacji. Moja wdzięczność nie ma granic.

Na koniec chciałabym też podziękować Jessie Botterill za błyskotliwe sugestie. Nie wiem, jak to robisz, ale wydobywasz ze mnie to, co najlepsze. Cieszę się, że mogę z tobą pracować. Dziękuję też całej ekipie z wydawnictwa Bookouture i innym pisarzom, którzy zdecydowali się wydać tu swoje książki! Wspaniale być częścią tak świetnego zespołu!

ŚLADY



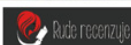
ZBRODNI

## Drugi tom bestsellerowej serii z niepokorną detektywką w roli głównej!

Josie Quinn zostaje wezwana do domu na obrzeżach miasteczka Denton. Jest wstrząśnięta tym, co tam zastaje: zraniona przez nieznanego napastnika samotna matka walczy o życie, a jej nowo narodzone dziecko zniknęło. Z miejsca zdarzenia próbuje uciec tajemnicza dziewczyna, która nie ma pojęcia, kim jest, co tu robi i dlaczego jest prześladowana... Josie nie wie, czy traktować ją jak świadka, podejrzaną czy kolejną ofiarę.

W trakcie dochodzenia Quinn natrafia na list dotyczący pomyłki w klinice leczenia niepłodności, który łączy bezimienną dziewczynę i zaginione dziecko z falą zabójstw w całym hrabstwie. Detektywka staje przed tragicznym dylematem: czy wolno ryzykować życie jednego niewinnego dziecka, by uratować wiele innych? Jedno jest pewne – musi powstrzymać zabójcę, zanim dojdzie do kolejnych morderstw.

PATRONAT



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-6291-5

EAN 9788327162915

U.WD.KRW136.1.01.01

